



STUDIA ZMARTWYCHWSTAŃCZE

O. PIOTR SEMENENKO CR

L I S T Y

Tom XV

R Z Y M 2011

O. PIOTR SEMENENKO CR

LISTY

1883 – 1886

tom XV

RZYM 2011



Piotr Semenukha

Boussu w Belgii, 23 września, 1884 [r.]

*„..... Pamiętaj, że w przełożeniu duchownym
trzeba mieć wielką cierpliwość i wielką miłość.*

*Ten tylko będzie dobrym przełożonym,
kto będzie przełożonym przez miłość.*

*Niechaj go poważają, niechaj się go nawet boją,
ale przez miłość.”*

ks. Piotr Semenenko CR

[Z listu O. Piotra Semeneki CR do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 401).]



Za zezwoleniem Władzy Duchownej:

KS. BERNARD HYLLA CR

Przełożony Generalny

Rzym, 18 listopada 2011 r.



Redakcja, szata graficzna,
odczytanie z rękopisów i wprowadzenie listów do komputera
oraz korekta typu B - przeprowadzona
w *Listach* O. P. Semenienki CR od tomu VII do XV:

Liliana DRÓŹDŹ



Tipografia-Legatoria w Rzymie, Włochy

1. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 370)

Rzym, 3 stycz.[nia] 1883 [r.]

Mój kochany i drogi Ojcie Walerianie¹.

Widać, żeśmy obaj bardzo zajęci, kiedy przez cały ciąg Świąt nie mieliśmy czasu wzajemnie ich sobie powinszować. Więc winuję, choć późno i niech te życzenia będą tym serdeczniejsze.

Nie odpisałem jeszcze na Twoje listy z 12 i z 14 grudnia, i tu przyznaję się do winy, albowiem powinien bym był odpisać, choćby na ów jeden punkt tylko, tyżący się odesłanego postulanta. Za to serdecznie przepraszam. Odpowiadam zaś, że postulanta Jasieńskiego nie tylko nie można przyjąć na kleryka, ale że go nie można ani w Zgromadzeniu zatrzymać. Przypadkiem znalazł się tutaj w Kolegium Polskim jeden jego współluczeń z Seminarium – Jasieński nie wie o tym i proszę mu o niczym nie wspominać, który zapytany opowiedział całe jego przeszłe postępowanie w Seminarium, wcale nie budujące, a nawet gorszące innych i w zgorszenie wprowadzające. To wszystko wprowadziło nas na drogę i O. Leon², który go dokładnie badał (a trzeba przyznać, że dobrze się nauczył tego rzemiosła i nie jest zgoła porywczym w zdaniu) jest nawet tego

¹ KALINKA WALERIAN CR, ks. (1826-1886). Znany polski historyk. Studiował filozofię i prawo na uniwersytecie w Krakowie. W 1847 r. studiował bibliotekarstwo w Belgii i Holandii. W 1855 r. powrócił do Paryża, pracował dla partii monarchistycznej. W 1861 r. został dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu i aktywnym współpracownikiem Hôtelu Lambert. W 1862 r. wyjechał do Rzymu i zbliżył się do oo. zmartwychwstańców. Do Zgromadzenia wstąpił 26 kwietnia 1868 roku i 17 grudnia 1870 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Był nazywany „założycielem krakowskiej szkoły historycznej”. Odegrał bardzo istotną rolę w dziejach Zgromadzenia jako założyciel wspólnoty oo. zmartwychwstańców w Polsce.

² ZBYSEWSKI LEON CR, ks. – (1832 - ?). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J. Chr. wstąpił w 1867 r. Święcenia kapłańskie przyjął 30 marca 1872 r. W 1890 r. opuścił Zgromadzenie.

przekonania, że dzisiejsze jego niby budujące postępowanie jest grą tylko, tym gorszą, im lepiej udaną, a że on ją odgrywa, dlatego tylko że nie ma gdzie się udać i co z sobą zrobić. Kiedy to piszę bardzo mi krucho na sercu, bo nuż ten człowiek chce się poprawić? Ale z drugiej strony nie można Zgromadzenie narażać na trzymanie w nim zaraźliwych członków, zwłaszcza takich, którzy zarazę ukryć umieją. Naraziłbym zaś, gdybym wbrew dawnym dowodom i nowym wskazówkom, wbrew sumiennemu zdaniu właściwego sędziego, przyjmował niebezpiecznego człowieka w nadziei, że innym się stanie. My nie jesteśmy instytucją naprawczą, domem zdrowia; ale powinniśmy przyjmować zdrowe już i pewne osoby, aby być organizmem i siłą normalną na chwałę Bożą i dobro bliźnich. Prawda, że jak Jasieński przyszedł do mnie oświadczając, że O. Leon nie przyjmuje go na kleryka, więc on gotów zostać braciszkiem, pochwaliłem mu to, i nawet jakbym upoważnił powiedzieć to Tobie, ale ja w onej chwili nie byłem jeszcze mówił z O. Leonem i nic nie wiedziałem o całej prawdzie przeciwnej jemu. W obecnym stanie rzeczy, choć z boleścią w sercu, ale nie mogę pozwolić na jego pozostanie w Zgromadzeniu. Muszę Ci przy tym zrobić uwagę, że szkoda, iż przed wysłaniem do Rzymu Jasieńskiego nie napisałeś był do regensa Seminarium, w którym był przedtem, prosząc go o szczegóły co do jego przeszłości.

Co do drugiego postulanta, owego Węgra, niestety, nie tylko że nie ma powołania, ale zgoła nie ma wiary. Twierdził, że wierzy w bóstwo Chrystusa, ale i to się rozchwiało; on w Boga nie wierzy, w prawdziwego, chrześcijańskiego Boga. U niego tylko jest bóstwo jakieś, ale takie, że przy jego wszechstronności nie ma miejsca dla wolnej woli człowieka. Jest wprawdzie złe i dobre, ale człowiek jedno lub drugie robi z konieczności, stąd nie ma piekła, itd. itd. To wszystko rąbie z największą prostodusznością, a przy tym z zupełną pewnością, a nawet upodobaniem. Nieszczęśliwy człowiek, zwłaszcza że pod względem moralnym nie ma mu nic do zarzucenia, i ma pewną rzeczywistą wartość. Żal go nam bardzo i O. Leon ma z nim wielką cierpliwość, i chciałby go nawrócić, zwłaszcza że jest otwar-

ty, szlachetny, bez udawania. Jak chodziło o to, wszystko szczerze wypowiedział. Księdzem chciał zostać dla narodowych, społecznych celów. Odsunawszy go tedy od Sakramentów i od bliższych z innymi stosunków, trzymamy go i pracujemy nad nim, aby go przekonać i do wiary przyprowadzić, ale ciężko rzecz idzie i prawdopodobnie trzeba go będzie wyprowadzić. Za to z Janem Kantym dawniejszym, a dzisiejszym znowu Józefem, wielka pociecha, to dobry dzięki Bogu nabytek. Mamy też w nowicjacie i dwóch reńskich Niemczyków, prawdziwych chłopaczków Bożych (nie chciałem powiedzieć aniołków) i rozumnych, i dobrych. Deo gratias! Z Maksymczukiem trochę twardo idzie, ale idzie. W ogólności jest za co Panu dziękować!

Rzym, 3 stycz[nia] 1883 [r.]

Co do pani Zofii B. sprawy w swoim czasie nie zaspąłem i zaraz pisałem do tych pań, aby ją przywołano. Szczęściem, że ta sprawa sama w swoim czasie przyszła do dobrego rozwiązania, i że żadnego powodu do prawdziwej obawy nie było. Pani Zofia jest rzeczywiście dziecko, nawet niedobrze albo i wcale nie wychowana, ale także rzeczywiście jest dobre i rozumne dziecko, które wiele obiecuje i da Pan Bóg, ziści. Tych pań jest tu cztery, za kilka dni ma pani Jerz. Z dwiema innymi przyjechać. Mieszkać będą na drugim piętrze Kolegium Polskiego, które od Nowego Roku jest wolne i teraz przyrządzają je do mieszkania. Wchód do niego jest osobny od ulicy, ten sam, który służył wprzód markizostwu Guiccioli.

I skądinąd dobre wiadomości. O. Tomasz³ pisał do mnie w końcu grudnia (a ja ten list otrzymałem w sam dzień Nowego Roku) w sposób, który nam wszystkim przyniósł prawdziwą przyjemność. Pogodził się zupełnie z myślą przeniesienia się do Rzymu, chciałby jak najprędzej tu stanąć, zaprasza serdecznie O. Waleriana;

³ BRZESKA TOMASZ CR, ks. (1818-1900). W latach 1850-1855 był kierownikiem nowicjatu; wikarym w parafii w Piekarach na Śląsku; asystentem rektora O. P. Semenienki CR od 1857 r. do 1863 r. Od 1867 r. do 1883 r. był przełożonym misji oo. zmartwychwstańców w Bułgarii. Zmarł w 1900 r. w Rzymie.

jednym słowem, ta sprawa, która z góry zdawała się tak trudną, dzisiaj za łaską Bożą jest łatwą i pocieszającą. O. Walerian⁴ bardzo rad teraz, że tam jedzie. Co do przyjmowania nadal kleryków wcale się nie zrażaj tym, że się raz albo drugi nie uda. Proszę Cię bardzo o to. Zresztą doświadczenie uczy i Ciebie nauczyło. Główna rzecz w tym, żeby wyczerpać wszystkie źródła możebne, mogące objaśnić o przeszłości kandydata. Miałbym jeszcze niejedną rzecz do powiedzenia ale już i list długi, i późno w nocy, i jutro muszę wstać raniej, bo mam śpiewać Mszę [świętą] żałobną za ks. Martet, który przed kilkoma dniami (7-miu) umarł. Pomódl się i Ty za niego. Tak długie lata u nas mieszkał i był jak bratem. Wszystkich Was pozdrawiam i błogosławię i Nowego Roku pełnego łask życzę. Ciebie mój drogi i najdroższy do serca przyciskam i w szczególny sposób Panu polecam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] A kiedy weźmiesz się do pisania swej historii? Bardzo tego życzę i proszę o to. Odpowiedziałem Kazimierzowi Chłapowskiemu, który o tym pisał, że już teraz możesz to zacząć na nowo.

2. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2105)

Rzym, 15 stycz.[nia] 1883 [r].

Kochany i drogi Ojciec Tomasz.

Wczoraj otrzymałem Twój ostatni list z 6 stycznia i natychmiast odpisuję.

⁴ PRZEWŁOCKI WALERIAN CR, ks. (1828-1895). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania wstąpił 1 grudnia 1864 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 20 kwietnia 1867 r. w Rzymie. W 1868 r. otrzymał stopień doktora teologii, a w 1876 r. licencjat prawa kanonicznego. Od 1874 r. do 1883 r. był prokuratorem generalnym, a następnie misjonarzem w Bułgarii. W 1887 r. był przełożonym generalnym. Zmarł 7 maja 1895 r. w Rzymie.

1. Twój list z 7 grudnia w tej chwili spaliłem i już na tej ziemi żadnego śladu jego nie ma. Bądź tedy zupełnie spokojnym, a upokorzenie, jakie on Ci sprawił, niechaj będzie na zdrowie duszy Twojej. Zresztą bardzo jestem zbudowany Twoim żalem, jaki mi z powodu tego listu wynurzasz; i to w taki sposób, że oprócz zbudowania, mam pewną pociechę z korzyści duchownej, jaką Ci to przyniosło i zmuszony jestem zawołać: Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum.

2. Zgadzam się zupełnie na to, abyś nie jechał nad morze. Owszem po porozumieniu się z O. Przewłockim zdaje mi się, że dobrze by było, jak on już o tym do Ciebie pisał, abyście spotkali się w Wiedniu. Mógłbyś pojechać naprzód przez Osiek (Esseg) do Zagrzebia, a stąd zrobić wycieczkę do Wiednia i dopiero z Wiednia przyjechać do Rzymu przez Laibach, gdzie byś odwiedził resztę swoich przyjaciół słowiańskich. Zresztą nie nakładam porządku koniecznego podróży; mówię tylko o spotkaniu się z O. Przewłockim w Wiedniu. Ten ostatni będzie zresztą sam pisał do Ciebie, aby rzecz ułożyć praktycznie.

3. Proszę mi zaraz donieść, o jakich to rzeczach pisał do Ciebie O. Czok z Sofii. Może mógłbyś przysłać mi list jego, bo mnie ta rzecz wielce interesuje. Potem doniesiesz mi zaraz z Sofii o swojej z O. Czokiem rozmowie.

4. Brat Karol Bohrer niechaj pozostanie w Adrianopolu.

5. Mam jednego kandydata do Seminarium w Adrianopolu, który w tej chwili jest w Paryżu, nazywa się Władysław Marszałkiewicz⁵. Jego historię byłoby za długo opisywać, zresztą zna go dobrze O. Przewłocki. Mnie zaś idzie o to tylko, aby Was uprzedzić o jego przyjeździe. Był on w naszym Zgromadzeniu jako nowicjusz; musieliśmy go odprawić i był przez rok blisko u kartuzów w Grenoble, skąd znowu

⁵ MARSZAŁKIEWICZ WŁADYSŁAW CR, ks. – Urodził się 23 września 1861 r. w Jassy. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 19.12.1879 r. Świecenia kapłańskie przyjął 21.12.1884 r. Zmarł w Rzymie dn. 12.10.1927 r.

zgłosił się do nas. Że to zdatny i zresztą dobry chłopiec, przyjęliśmy go na powrót; ale nie do Rzymu. Będzie musiał tymczasem być w Adrianopolu, w perspektywie przyjęcia obrządku greckiego i uczyć się przez ten czas filozofii i teologii, a potem zobaczymy. Kiedy więc przyjedzie przyjmijcie go uprzejmie, a pierwsza jego praca niech będzie, aby się uczył dobrze po bułgarsku. Bohrer i Spetz znają go, jeśli się nie mylę.

6. Donoszę Ci na końcu, mój drogi Ojciec Tomasz o sprawie, która się Ciebie tyczy i tu w Rzymie czeka na Ciebie. Wiesz, że gdy ks. metropolita Sembratowicz rezygnował ze swego urzędu, został tu powołany do Rzymu. Ojciec Święty⁶ zrobił go prezesem komisji przeznaczonej do przejrzania i poprawienia ksiąg liturgicznych słowiańskich. W tych dniach Ojciec Święty ma zamianować członków mających składać tę komisję. Ja miałem być podany na jej członka, już byłem zapisany na liście, ale kiedy się dowiedziałem, prosiłem, aby Ciebie mianowano na moim miejscu i zgodzono się na to. Nie mam żadnej wątpliwości, że będziesz zamianowany tym członkiem. Widzisz drogi Ojciec Tomasz, że Ci Pan Bóg gotuje więcej pracy i to bardzo dobrej, niżeli się jej tu w Rzymie spodziewałeś. Dostę tego na dzisiaj. Błogosławię Was wszystkich. Ciebie w szczególności przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

3. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 371)

Rzym, 19 stycznia 1883 [r.]

Kochany mój i drogi Ojciec Walerianie.

Co do Jasieńskiego. Pojmuję i nie mam za złe Ojcom we Lwowie, i Tobie razem z nimi, że rozkaz, to jest postanowienie moje, aby

⁶ LEON XIII, papież od 1878 r. Doprowadził do zakończenia trwającej w Niemczech walki państwa z kościołem („Kulturkampf”). Wydał w 1891 r. m. in. encyklikę o kwestii socjalnej *Rerum novarum*. Zmarł w 1903 r.

Jasieńskiego wydalić, było Wam wszystkim niemiłe, a Tobie wykonanie jego wstrętne, bo widzicie postępowanie jego obecne i całą postać zewnętrzną budującą i przemawiającą za nim. I mnie też bardzo niemiła i jakoby również wstrętna rzecz jest przy moim pierwszym postanowieniu obstawać, i dlatego proszę Was moi najmilszy dla miłości Pana Jezusa, i dla mojej, abyście mi za złe nie brali, jeżeli tak uczynię i czynię. Bardzo długo nad tą sprawą zastanawiałem się i rozbieierałem ją ze stron wszystkich. Zwłaszcza że mnie obawą przejmie dalszy los biedaka, kiedy od nas oddalony nie będzie wiedział, gdzie się udać. Ale z drugiej strony nie mogę na szwank wystawiać przyszłości Zgromadzenia, bo smutne doświadczenie coraz mnie więcej przekonuje, że dla Zgromadzenia nic zgubniejszego nie ma, jak mieć w swoim łonie ludzi nie tylko bez powołania, ale podejrzanej moralności, i nie mających poczucia nadprzyrodzonego życia. Ojciec Leon mnie zapewnia, że tak jest z Jasieńskim. Zapewnia na podstawie odbytych z nim rekolekcji, i dokładnego rozpoznania jego usposobień, zapewnia w sposób stanowczy, z największym przekonaniem w sumieniu, tak że aż mnie dziwi żywością i głębokością swego przekonania, które zresztą nie ma nic interesownego w sobie i na żadnym się nie opiera jakimś tylnym, ukrytym zamiarze lub powodzie. Mam zresztą racje dające mi rękojmię, że w wielu razach, które mogłem sprawdzić O. Leon trafnie w podobnych wypadkach i sumiennie sądził. Zapewne, że nie jest nieomylny, ale ja nie mam prawa wymagać od niego nieomyślności, a mam obowiązek zawierzyć jego zdaniu, skoro mi rzecz przeciwna nie jest dowiedziona, albo widoczna. Wasze zdanie nie może przeważać jego, bo jest ujemne, świadczy tylko, że nie widzieć tego, co widzi O. Leon, a on świadczy że widział, i widzi, i jak najdokładniej. Zresztą on świadczy ze swego miejsca i urzędu, do którego ma i osobną łaskę Bożą. Może jej wprawdzie nadużyć: ale skąd pewność?

Ostatnia jeszcze rzecz zostaje, o której wspominasz, mój drogi Ojciec, a jest ta, żeby Jasieńskiego przez pewien czas u Was wypróbować, i gdyby się pokazało co przeciw niemu, za pierwszą okazją go odesłać. Ale czyż to wypada, żeby człowieka, który regularnie był

wyegzaminowany w głównym domu, w nowicjacie, w regularnych rekolekcjach i za minus habens uznany, zaraz w innym domu przyjmować na dalszą próbę? Nie mówię, gdyby powrócił po dwóch lub trzech latach i dał powód, i dowody, by zmienić nasz pierwszy sąd; ale tak zaraz? Byłby to oczywisty nieporządek i dowód jakiejś niezgody, nierządu w Zgromadzeniu. Wypisałem to wszystko obszernie, bo mi chodzi o to, skoro już raz sprawa wytoczona, żebyście wiedzieli, dlaczego tak czynię jak czynię, a to dlatego, żebyśmy byli w porozumieniu, a następnie w zgodzie. Proszę Cię też mój drogi Ojcie, żebyś nie miał zbyt mocnego uprzedzenia przeciwko O. Leonowi. Wierzę mi, że on chce dobrego, chce chwały Bożej, chce dobra dusz, dobra Zgromadzenia; wiele, wiele on postąpił na drodze wewnętrznego życia, a jest w gruncie szlachetny, pełen poświęcenia, prawdziwy sługa Boży. Ma swoje ale; ale ktoś go nie ma? Więc proszę Ciebie bądź łaskawszy względem niego w Twoich o nim sądach. Niech nas miłość wiąże coraz bliżej, ale z miłością niech idzie koniecznie nie lekceważenie lub obojętna krytyka, ale szacunek wzajemny i dobroć łącząca serca i umysły. Tyle na dzisiaj. Da Bóg za parę dni będę znowu do Ciebie pisał. Mam niejedno do powiedzenia.

W miłości Jezusa i Maryi Twój najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Ojców i Braci serdecznie pozdrawiam i błogosławię. Papież na audyencji był najłaskawszy. Następnie więcej o tym.

4. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 372)

Rzym, 22 stycz.[nia] 1883 [r.]

Kochany mój i drogi Ojcie Walerianie.

Przyrzekłem Ci za parę dni pisać w dodatku do ostatniego listu. Więc dołączam to, co następuje. Pomówmy naprzód o tym, co było treścią mego listu do Kazimierza Chłapowskiego, przez niego samegoż przesłane go Tobie. Pamiętasz, cośmy układali za

mego pobytu we Lwowie? Że obecność tam O. Pawła, przeniesienie na niego prowadzenia domu, zrobienie z niego rodzaju przełożonego, da Tobie większą, niemal całkowitą wolność, że będziesz się mógł tak urządzić, że tylko kontrola ogólna wszystkiego będzie do Ciebie należała, a szczegółami kto inny się zajmie; i tylko od czasu do czasu jakiś ważniejszy interes w namieśtnictwie lub przed władzą kościelną będzie Cię mógł odciągnąć od pracy. Że ta przeto wolność pracy będzie następstwem owego urzędu się, o którym mówiliśmy. Prawda, żeśmy mówili i o dalszym projekcie, wyniesienia lwowskiej misji do znaczenia i godności domu prowincjonalnego, którego to projektu przyjechawszy do Rzymu ja tu nie wniosłem jeszcze na radę, ale wykonanie podobnego projektu nic by nie zmieniło w Twoim położeniu dzisiejszym, ani nie przydało sił żadnych. Masz zawsze Pawła i Władysława, a z nimi siły dostateczne do zapewnienia sobie w obecnej chwili, jeżeli już nie całkowitej, to przynajmniej $\frac{3}{4}$, że tak powiem wolności, o której mówimy. Tak zdawało się wtedy, a zdaje mi się, że i Tobie także - tak mi się i dzisiaj zdaje. Nic dziwnego, że w podobnej myśli do Chłapowskiego pisałem. Cóż przeszkadza, aby przyszło do tego? W całym liście nie widzę żadnej prawdziwej przyczyny. Na pierwszym miejscu położyłeś jako przyczynę, że nie przeprowadziłem przez radę erekcji domu jako prowincjonalnego. Że wtedy można by mianować Ojca Pawła⁷ przełożonym zakładu. Ale to, jak powiedziałem, nie doda Ci sił żadnych, a czy nazwiesz O. Pawła prefektem, czy rektorem, czy przełożonym, stan rzeczy się nie zmieni, on pod jakimkolwiek

⁷ SMOLIKOWSKI PAWEŁ CR, ks. - (1849-1926), generał Zgromadzenia. Do Zgromadzenia wstąpił w 1867 r. Był pierwszym zmartwychwstańcem wyświęconym 15. 04. 1873 r. w obrządku bizantyjskim. Pracował jako misjonarz w Bułgarii, w Adrianopolu. Długoletni rektor Kolegium Polskiego w Rzymie. W 1895 r. wybrany został przełożonym generalnym Zgromadzenia. Przez papieża Leona XIII był mianowany doradcą Świętej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Zmarł w opinii świętości 11 września 1926 r. w Krakowie.

nazwiskiem może czynić to, co prawdziwy przełożony czynić powinien. Więc to nie jest racja, która by zmieniała nasze dawniej wspólne zdanie.

Erekcja domu lwowskiego, jako prowincjonalnego, wtedy dopiero będzie potrzebna, kiedy w Krakowie stanie nowicjat, a przy nowicjacie będą inni ojcowie ze Zgromadzenia (jak O. Pawlicki⁸), którzy do nowicjatu nie należą. Ta chwila jeszcze nie przyszła i wszystko przemawia za tym, aby dla uniknięcia niepotrzebnych sporów, odłożyć ją do chwili, kiedy będzie potrzebna. Tymczasem rób, co możesz, a możesz wszystko.

W Twym liście jest dalej wzmianka, że chcąc O. Pawła uczynić przełożonym, musiałbyś z niego zdjąć połowę ciężaru dzisiejszego. Tego nie widziałeś w ten sposób w chwili naszych rozmów. Jeżeli tak doprawdy było, to bym nie wiedział, co Ci odpowiedzieć i musiałbym przyznać Ci rację. Ale mnie się zdaje, że przesadzasz. Zmiłuj się, mój najdroższy Ojcie Walerianie, zaklinam Cię na miłość Pana Jezusa, sprawdź tę rzecz w sumieniu swoim przed Panem Jezusem i razem z O. Pawłem. Jeżeli tak jak mi się zdaje, rzecz jest możliwa, to natychmiast staje się obowiązkiem. Jeżeli się okaże, że O. Paweł może być przełożonym de facto, tedy trzeba, żeby nim był, pod ja-

⁸ PAWLICKI STEFAN ZACHARIASZ CR, ks. (1839-1916). Urodzony w Gdańsku 2 września 1839 r. Studiował na uniwersytecie we Wrocławiu. Docent filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Do Zgromadzenia wstąpił w 1868 r., na kapłana wyświęcony w 1872 r. W latach 1882-1883 wykładowca rzymskiej Accademia di Religione Cattolica. Od 1883 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; 1905-1906 rektor. Od 1884 r. członek Akademii Umiejętności. Był też dziekanem Szkoły Teologicznej. Przeciwnik ewolucjonizmu; jego prace wywarły znaczny wpływ na filozofów, pisarzy i uczonych XIX/XX wieku. Był pierwszym Polakiem piszącym o Schopenhauerze i jego filozofii. Uważany „za jednego z najbardziej inteligentnych Polaków naszych czasów”. Jego najbardziej znane prace to: *Żywot i dzieła Ernesta Renana*, *O początkach chrześcijaństwa*, *Dzieje filozofii greckiej* i wiele in. Por. Ks. John Iwicki CR, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I, str. 614. T. Miślicki, *Najuczeńszy z ludzi*, Chicago, 1916 r.

kimkolwiek tytułem, a Ty mój najdroższy, żebyś się natychmiast szczerze wziął do Twojej historii. Wkładam tę sprawę, jak najwięcej na sumienie Twoje. Powiadasz, że O. Paweł poświęca 2 godziny dziennie na przygotowanie się do swoich opowiadań. Wiem, jak one są pożyteczne, ale nie są konieczne; daleko konieczniejszym jest, aby on Ciebie jako przełożonego bezpośredniego wyzwolił, a Ty, abyś się wziął do pisania. Jeszcze raz kładę to na sumienie Twoje. Czorbę⁹ mam zamiar posłać Ci w tym roku. Ale Orpiszewskiego¹⁰ nie będę mógł Ci zostawić. Lecz nie myślmY tak bardzo o przyszłości; najważniejsza, korzystać z obecnej chwili i z każdej.

Dziękuję Panu Jezusowi, że mogłem Ci to dzisiaj napisać; za parę dni znów, da Pan, napiszę. Dzisiaj przyciskam Cię do serca i razem z innymi błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr

[Listu ACRR 391 nie podaje się, ponieważ jest kopią części rękopisu listu ACRR 392, którego treść jest w całości przedstawiona poniżej.]

5. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 392)

Rzym, 24 stycznia 1884 [r].

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Żeby już nie odkładać dłużej mojej odpowiedzi, biorę się do pisania, choćby tylko przebiegając per summa capita tego co mam powiedzieć. Przed kilku dniami miałem rozmowę z mon-

⁹ CZORBA KONSTANTY CR, ks. – (1842-1927). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 12 kwietnia 1872 r. w Rzymie. Świecenia kapłańskie przyjął 22 września 1883 r. Zmarł w Rzymie 12 kwietnia 1927 r.

¹⁰ ORPISZEWSKI WŁADYSŁAW CR, ks. – Urodził się 8 września 1856 r w Szwecji. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 20 lipca 1881 r. Świecenia kapłańskie przyjął 27 marca 1880 r. Zmarł w Krakowie 2 grudnia 1942 r.

signorem Cretonim¹¹. On nasz szczerzy przyjaciel i chciałem się dowiedzieć, jak on będzie się zapatrywał na zamierzone wprowadzenie spółności obojga narodów do naszego zakładu. Nie żebym czegoś u niego szukał do mojego sądu o samej wartości rzeczy, bo wiesz, jak o niej myślę, ale chciałem zbadać, jak on będzie uważał nasze udanie się wprost do papieża. Potrafiłem go od razu przekonać o stosowności i użyteczności takiego urządzenia zakładu. Ale co do wprowadzenia urządzenia w życie, był stanowczo zdania, żeby się najprzód udać do kardynała prefekta Propagandy (Simeoni), a potem do papieża. Opuszczam jego racje, bo już samo takie zdanie jego (bardzo zresztą przychylne, bo nie wątpił o dobrym skutku), jest racją, z którą się trzeba rachować. Taki obrót rzeczy nasunął mi cały szereg uwag, którymi przedtem do myśli nie przychodziły, a pod ich wpływem zacząłem się inaczej zapatrywać na zdanie ks. Pakieža, na które pierwiej zgoła nie zważałem. Ks. Pakiež, jak skoro się dowiedział o myśli zespolenia obu narodowości, pomimo że wyszła od Rusina i zdawała się przeto imże nie nieprzyjazna ani podejrzana, jął nas jednak przekonywać nie bez życzliwości, że to niezawodnie nam przed Rusinami zaszkodzi, że dopiero wołać zacząć, iż zaczynają na jaw wychodzić nasze tylne zamiary latynizowania i polonizowania Rusinów i że skwapliwie chwyciliśmy się zaraz pierwszej okazji, pozoru pierwszego lepszego, by się wziąć do tego dzieła. Tak mówił ks. Pakiež. Dopiero po rozmowie z ks. Cretonim, zacząłem w jego przedłożenia bliżej wchodzić i takowe rozbierać i przyszedłem do przekonania, że nie trzeba się spieszyć, ale przynieść do tego kroku już nie wiem ile roztropności, miary, otwartości, porozumienia się, miłości i już nie wiem czego. Dopiero teraz stanęło mi przed myślą to pytanie: Czy też dobrze mieszać zaraz z początku papieża do tej sprawy? Czy nie

¹¹ CRETONI SYLWESTER, kardynał– urodzony w 1833 r. W 1893 r został arcybiskupem, od 1896 r. kardynałem. Pracował w różnych kongregacjach rzymskich, m. in. był sekretarzem Kongregacji Kościołów Wschodnich.

będzie w tym jakiegoś odiosum, że my tak z góry, od razu, używamy najwyższej powagi w Kościele do zmuszenia niejakiego Rusinów i do narzucenia na nich naszego sposobu postępowania, choćby w przyjsciu do zgody i jedności, ale bez porozumienia się poprzedniego z nimi? Jednym słowem ostatni wniosek moich uwag był ten, że najlepszy sposób rozpoczęcia naszego dzieła zamierzonego, Jest porozumienie się z Rusinami, tylko nie prywatne jakieś, ale publiczne i niejako urzędowe, rozumie się nie biurokratyczne, a to za pomocą biskupów. Bardzo po prostu, trzeba obu biskupów zapytać się, czy przeciwko tej myśli, która zresztą wyszła od samychże Rusinów, nie mają nic do zarzucenia i naturalnie trzeba wystawić wszystkie dobre racje na poparcie. Zdaje mi się, że taki krok ujmie obu biskupów i choćby się nawet od razu nań nie zgodzili, utoruje drogę do zgodzenia się po pewnym czasie, a zawsze obudzi dla nas coraz większe zaufanie. Oto do czego doszedłem, a na poparcie dodam jeszcze jedną, ale obosieczną uwagę. Oto z jednej strony przypuszczając, że Papież o nasz wniosek przystanie i my w Jego imieniu przyjdziemy z gotowym dziełem już zatwierdzonym do Rusinów, wtedy okrom, że to się wyda przymusem i narzuceniem, co innego jeszcze nastąpi. Nasza siła działania o Rzym się opierająca, nie powiększoną ale zmniejszoną zostanie. W Papieżu może się urodzić i pozostawać wątpliwość lub obawa, czy też roztropnie zrobił, a mogą się znaleźć i tacy, co mu te myśli podsuną, więc osłabienie od strony papieża. My zaś możemy wyjść na zastęp jakoby wojenny, który największy i ostatni swój nabój od razu zużył i niema nic już podobnego w odwodzie. To z jednej strony. Z drugiej zaś strony przypuszczając, że się w tej rzeczy z biskupami porozumiemy, natychmiast nie tylko zyskujemy ich przychyłność, ale ta z nimi zgoda będzie dla nas wielkim poparciem przed Rzymem samym i przed Papieżem i Papież nasz zamiar i dzieło podwójnie zatwierdzi i podwójnie popierać będzie. Będziemy w Rzymie samym dwakroć silniejsi, lecz mogą dodać, że dwakroć silniejsi i we Lwowie będziemy, to jest, że taki koniec

będzie trzykroć i czterokroć szczęśliwszy, co daj Boże Panu naszemu jednemu na chwałę!

25 stycznia [1884 r]. To pisałem wczoraj, dzisiaj przyszedł list od Ciebie: jakkolwiek mi wyrzucasz moje ostatnie milczenie, cały ton jednak twego listu jest tak serdeczny, że same Twoje wyrzuty były mi miłe. W niniejszym moim liście masz odpowiedź na co żądałeś, a chociaż może nie taka, jakiej byś sobie życzył, mam jednak nadzieję, że uznasz słusność moich uwag i pójdiesz za kierunkiem, jaki zdaje mi się trzeba nam przyjąć. Trzeba nam koniecznie zwyciężyć i pozyskać Rusinów miłością i dobrym szlachetnym obchodzeniem się. To co mi piszesz w swoim odczycie, bardzo mnie pocieszyło. Czas wieczorny przyniósł nam treść Twojej rzeczy. Trzeba nam z pomocą Bożą iść śmiało na tej drodze. Veritas liberabit nos! Dodam Veritas et misericordia. Pan Bóg dopomoże! Niech Ci obficie błogosławi, mój najdroższy Ojciec Walerianie. Przyciskam Cię do serca. Czekam odpowiedzi i sam da Bóg wkrótce pisać będę. Wszystkich Was pozdrawiam w Panu i z serca błogosławię.

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

6. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 373)

Rzym, 25 stycz.[nia] 1883 [r.]

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Bardzo Ci dziękuję za Twój liścik do Ojca Leona, w którym mu donosisz, że Jasieńskiego wydalileś z domu. Przyniósł go natychmiast do mnie, a chociaż nieco przymawiał, że lakoniczny, wyraźnie jednak był z treści jego zadowolony. Jest to krok z Twojej strony, który bardzo wiele dobrego przyniesie i już niezawodnie je zaszczeplił. Dziękuję Ci tedy serdecznie, mój dobry i kochany Ojciec Walerianie za to, co uczyniłeś, zwłaszcza że

tego od Ciebie nie wymagałem i Ty to uczyniłeś z własnego popędu, idąc za dobrym natchnieniem Bożym. Panie Boże zapłać!

Z dawnych rzeczy mam jeszcze na jedną, dość ważną do odpowiedzenia. Pisałeś mi w Twoim ostatnim [liście], że ks. Baczyński z Konsystorza ruskiego, dość zręcznym zabiegiem, dał nam uczuć, żebyśmy zakład nasz submitowali [przedstawili] władzy metropolitarnej, i wtedy mógłby być może uważanym za małe seminarium ruskie. Proszę Cię tedy, żebyś nawet do myśli nie przypuszczał jakiegokolwiek submisji podobnej, wyjąwszy kanonicznej jurysdykcyjnej koniecznej, która się tylko osób tyczy. Trzeba nam jako naczelną zasadę położyć i święcie jej bronić, zasadę wolności zakładu i naszego w nim zarządu, a ta wolność powinna być nietykalną, ile tylko być może, zarówno wobec władzy cywilnej, jako też i duchownej wyjąwszy, jak powiedziałem, jednej tylko konieczności, gdzie byśmy już nie mogli inaczej. Inaczej bowiem żadna nadzieja, żadna korzyść nie zapłaci nam tej szkody, jaką nam zada utrata wolności i prawa naszego. Wkładam to na Twoje sumienie, bo już nieraz mi się zdawało, że zanadto ufasz władzy, mówię o cywilnej. Zapewne, że ona dziś dobra, ale któż ręczy za przyszłość? To samo stosuje się do duchownej.

O Ojca Leona nie lękaj się, ani o stosunki z nim przyszłe. Jest on w pewnej transformacji i wyjdzie z niej, mam nadzieję, znacznie przemieniony. Już nim jest w wielkiej mierze. Trzeba tylko cierpliwości, a przede wszystkim miłości, lecz połączonej z szacunkiem okazywanym na zewnątrz. Miłość bez szacunku jest istota bez życia, a chociażby i była żywa w sobie, życia innym nie da, ani owoców życia nie przyniesie. Trzeba nam wszystkim dobrze to sobie powtarzać. Moja ostatnia audiencja u papieża (jutro będzie dwa tygodnie), była dzięki Bogu pomyślna, jak zawsze. Uzyskałem, że Propagandzie [Wiary] rozkazał, aby poleciła francuskiej Propagation de la Foi, żeby rocznie zamiast 12.000 dawali nam 18.000 fr. Prócz tego sam z innych funduszy propagacyjnych tutejszych przeznacza 3.000 fr. rocznej pensji na utrzymanie 6 młodych Bułgarów w naszym za-

kładzie. Będzie to 6 burs imienia Leona XIII, którego przykład może innych do czego podobnego zachęci.

Pani Borzęcka¹² z siostrami (jest ich wszystkiego siedem) najęła drugie piętro Kolegium Polskiego, które jakby umyślnie dla nich markiz Guiccioli, mający prawo najmu dożywotniego, dziwnym zbiegiem okoliczności, sam odstąpił, a teraz żałuje i chciałby powrócić. Już od tygodnia zaczęli próbę regularnego życia i idzie to, dzięki Bogu. Ja im trzy razy na tydzień po południu daję konferencje i tyle razy tylko do nich chodzę. Mam zupełną w Panu nadzieję, że temu pobłogosławi i dalej jak dotąd, i że dzieło Jego łaską stanie. Młoda siostra Zofia coraz lepiej się formuje i pokazuje w sobie prawdziwy fundusz do życia naprawdę Bogu oddanego, ale potrzebuje to jeszcze dużo pracy. Pani Witosławskiej powiedz (przepraszając, że dotąd o tym nie pamiętałem), że za list dziękuję serdecznie, że wiele dobrych razy mi napisała, za które wdzięczny jestem, i że mi był wielce miłym dowód jej szczerości. Chcę nawet jej odpisać, ale jak będę mógł. Wszystkich razem z Tobą serdecznie błogosławię. Ciebie do serca przyciskam i za wszystko dziękuję.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

¹² BŁ. BORZĘCKA CELINA CR (1833-1913). – Urodziła się 29 października 1833 r., we wsi Antowil na Białorusi jako córka Ignacego Chłudzińskiego i Klementyny Kossow, właścicieli ziemskich. Celina wyszła za mąż 26.11.1853 r. za Józefa Borzęckiego, właściciela majątków w Obrembszczyźnie koło Grodna. Ze związku tego urodziło się czworo dzieci, z których dwoje w niemowlęctwie zmarło, przy życiu była Celina, urodzona w 1858 r. i Jadwiga, urodzona w 1863 r. Po 21 latach małżeństwa Józef Borzęcki zmarł w 1874 r. w Wiedniu. Po wielu trudnościach Celina i jej córka Jadwiga rozpoczęły życie zakonne pod kierunkiem O. Piotra Semenienki CR 24 grudnia 1882 r. w Rzymie. 6 stycznia 1891 r. złożyły śluby jako Siostry Zmartwychwstania. Matka Celina zmarła w Krakowie 26 października 1913 r. (Zob. ks. John Iwicki CR, *Charyzmat Zmartwychwstańców, Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, T. I, przyp. 157.)

27 października 2007 r. w bazylice św. Jana na Lateranie odbyła się Msza święta, podczas której Matka Celina Borzęcka CR ogłoszona została błogosławioną.

7. List do O. Karola [Grabowskiego] CR (ACRR 3029)

[Rzym], 13 lut.[ego] 1883 [r].

Kochany Ojcie Karolu¹³.

Z powodu odjazdu O. Waleriana nie mogę jutro, we środę przyjść do Kolegium; proszę tedy, abym mógł obiad i konferencję odłożyć na czwartek. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

8. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 375)

Rzym, 26 lut.[ego] 1883 [r.]

Kochany mój i drogi Ojcie Walerianie¹⁴.

W tej chwili otrzymuję Twój list z 24 t.m., a już uprzednio otrzymałem i list z Paryża, i list z Lyonu. Bardzo dziękuję, zwłaszcza że mi te listy wielką przyjemność sprawiły, ale zarazem i serdecznie przepraszam, że jeszcze dotąd nie odpisałem.

Jestem w podziwieniu i wdzięczności widząc, jak Pan Bóg coraz bardziej tę naszą biedną misję opatruje. Nawet ta przesyłka

¹³ GRABOWSKI KAROL CR, ks. (1836-1895). Święcenia kapłańskie przyjął 16 marca 1861 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 27. 11. 1869 r. Zmarł w Paryżu w 1895 r.

¹⁴ PRZEWŁOCKI WALERIAN CR, ks. (1828-1895) - Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr, wstąpił 1 grudnia 1864 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 20 kwietnia 1867 r. w Rzymie. W 1868 r. otrzymał stopień doktora teologii, a w 1876 r. licencjat prawa kanonicznego. Od 1874 r. do 1883 r. był prokuratorem generalnym, a następnie misjonarzem w Bułgarii. W 1887 r. był przełożonym generalnym. Zmarł 7 maja 1895 r. w Rzymie.

od O. Eugeniusza¹⁵ z Ameryki, o której mi piszesz, bardzo mnie rozczuliła. Bądź pewien, że ją złożę u Schmitta na rzecz misji bułgarskiej, bo mi bardzo miło będzie wyprowadzoną tę misję zupełnie na czysto. Mam nadzieję, że przez ten czas i domowi rzymskiemu na potrzebnym nie zabraknie, owszem mam tę nawet nadzieję, że niezadługo misja bułgarska samemu domowi rzymskiemu dopomagać będzie. Panie Boże błogosław! Zwracam tylko raz jeszcze Twoją uwagę na utworzenie osad rolniczych na czyflikach i już w Twoim przejeździe przez Austrię, a nawet może już we Francji, myśl o wyszukaniu i zabraniu z sobą pobożnych rolników, a zwłaszcza ogrodników, mianowicie winniczych. Z dzisiejszymi nadziejami, to już więcej niemal o ludzi chodzi niż o pieniądze. Winniczy, co by umiał doskonale winnicę obcinać, a szczególnie, jak wino robić, byłby [brak zakończenia zdania].

6 marca. Przeszło tydzień, jak ten list zacząłem. Niech to będzie przynajmniej świadectwem, że mi nie brakło na dobrej woli. Że zaś nie skończyłem, to główna przyczyna, że wyjechałem na winnicę dla gwałtownej pracy i zapomniałem wziąć z sobą ten list rozpoczęty, a nie chciałem tam rozpoczynać nowego. Zresztą lepiej rzecz naprawić, aniżeli zbyt długo się tłumaczyć.

Odpisuję tedy dalej na Twoje listy, które na nowo przeczytałem. Widzę, że główna sprawa do załatwienia jest prezydentstwo ks. Charmetant w dziele des Ecoler d'Orient. Bardzo przepraszam, że tę sprawę przez te kilka dni zaniedbałem. Ponieważ zaś dzisiaj znowu muszę na winnicę na kilka dni wyjechać (jedy-ny, bo to sposób zrobienia tego, co koniecznie muszę zrobić), a za tą sprawą trzeba będzie nieco pochodzić i do Propagandy

¹⁵ FUNCKEN EUGENIUSZ CR, ks. (1831-1888). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił w sierpniu 1852 r. Świecenia kapłańskie przyjął 6. 06. 1857 r. Zmarł w Kanadzie 19 lipca 1888 r.

i do Czackiego¹⁶, ale głównie do Propagandy, więc ją powierzam Ojcu Antoniemu¹⁷: on jej dopilnuje. Za 4 dni znowu wrócę do Rzymu i zobaczę, co będzie zrobionego i da Pan Bóg doniosę. Dalej daję Ci widzieć, że od O. Eugeniusza nic jeszcze nie przyszło. Co do ks. Lewickiego, z wielką radością dowiedziałem się o obudzonej na nowo jego dobrej woli; tylko mnie O. Antoni oblał jakby zimną wodą mówiąc, że nic z tego nie będzie. Bogdajby był fałszywym prorokiem. Oczekuję z wielkim napięciem pomyślnej wiadomości w tej rzeczy; sam zaś do ks. Lewickiego nie piszę, bo już parę razy w podobnej sprawie pisałem i zawsze spudłowałem. Może milczenie i oczekiwanie (zdanie rzeczy na Pana Boga) jest lepszym z mojej strony sposobem postawienia się w tej sprawie. Modlę się więc na tę intencję i rzecz całą Panu najmiłszemu oddaję.

W *Czasie* niezawodnie wyczytałeś korespondencję (Ojca Antoniego) z Rzymu o jego prokuratorstwie. Sam mi ją przyniósł. Kiedy przeczytałem, co tam napisał, spytałem, jak mógł coś podobnego sobie wyobrazić, a tym bardziej słowa mi nie powiedziawszy, napisać. Tłumaczył mi to najnaturalniej, że Ty mu o tym pisać poleciłeś. Jak to? Powiedziałem o tym, że Ty na jego miejscu jesteś prokuratorem? A tak, odpowiedział, wszystko mi oddał jako swemu następcy i polecił, żebym o tym napisał. Ależ to jeszcze nie znaczyło, że Ty jesteś prokuratorem. Do tego trzeba było osobnej nominacji, rzecz podobna musi przejść przez radę. Przeszło, że trzeba rzecz zostawić jak jest, nie mianować prokuratora, i że Ty go masz tymczasowo zastępować. Zmieszał się kochany ksiądz Antoni, i zaczął mówić: trzeba mi było to

¹⁶ CZACKI WŁODZIMIERZ, kardynał (1834-1888). – W 1868 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1879 r. został arcybiskupem i nuncjuszem w Paryżu. W 1882 r. był mianowany kardynałem. Dyplomata papieski, osobisty sekretarz Piusa IX, doradca papieża Leona XIII, autor poezji religijnej. Był krewnym księżnej Zofii z Branickich Odescalchi i wielkim przyjacielem pierwszych oo. zmartwychwstańców, O. Piotra Semenki CR i O. Hieronima Kajsiewicza CR.

¹⁷ LECHERT ANTONI CR, ks. – (1845-?). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 5 stycznia 1878 r. Święcenia kapłańskie przyjął 14 sierpnia 1870 r. W 1892 r. opuścił Zgromadzenie.

powiedzieć. Powiedziałem mu: tu nic nie było do mówienia. Zresztą ja Ci powiedziałem, co potrzeba było, żebyś wziął rachunki od O. Waleriana, i że będziesz go zastępował. Zastępować, to nie jest być same-mu. Inaczej powiedziałbym, że jesteś mianowany prokuratorem. Czyż nie wiesz, co jest prokurator w Zgromadzeniu? Jednym słowem zaszło niemiłe zamieszanie, które zresztą żadnych dalszych następstw nie ma i mieć nie może. Oto mniej więcej wszystko, co stąd. Tam od Ciebie doszło mnie, że jedziesz do Boussu, z czego się bardzo cieszę i czekam wiadomości o Twoim w Boussu pobycie. Przyłączam tu także list z Polski, który z koperty zwlokłem, ale go nie czytałem ani patrzyłem od kogo. Kończę ten list wieczorem na winnicy. Dzięki Bogu zdrów jestem. Polecam się modlitwom i serdecznie pozdrawiam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] W tej chwili otrzymuję list od O. Józefa, że od dziś za tydzień (13-go) przyjeżdża.

9. List do O. Karola [Grabowskiego] CR (ACRR 3030)

Rzym, 28 lut.[ego] 1883 [r].

Mój drogi Ojcie Karolu.

Dziś wyjeżdżam na parę dni na winnicę i jestem niedomagający, więc przepraszam za konferencję. Będę się to starał nagrodzić. Ponieważ tego roku nie mówię kazań o Męce Pańskiej, więc może byś mógł także powiedzieć kazanie w przyszłą niedzielę, dajmy na to, albo w następną. Proszę mi o tym donieść. Jutro będzie okazja na winnicę. Przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy Piotr Semenenko.

10. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 2047)

Camilluccia, 2 marca 1883 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Kilka choć słów naprędce, nim za parę dni trochę porządniej napiszę. Oto od Twego ostatniego listu noszę Ciebie na sumieniu, że Ci nie zakazałem jeszcze mówienia kazań i podobnych zajęć, o których zakazanie już mi sam nareszcie prosiłeś. Pospieszam, pospieszam o ile mogę najprędzej, aby Ci to nareszcie zakazać; i mów śmiało każdemu, że ja Ci to zakazałem. Ach, jak dziękuję Panu Bogu, że nareszcie przyszło do tego. Z głębi serca Deo gratias!

Dzisiaj pisać dłużej nie mogę, parę jednak słów objaśnienia. Widzisz, że jestem na Camillucci. Akademia Religii Katolickiej jednogłośnie, a za nią Ojciec Święty, słowem swoim, życzył i nastawał, abym miał szereg konferencji przeciwko Renanowi, niby ciąg dalszy tego, co w przeszłym roku rozpoczął O. Pawlicki. Zdawało się, że żadną miarą nie można było odmówić. Podjąłem się jak najmniej można było, to jest tylko czterech konferencji. Pierwsza ma być 29 kwietnia. Inne w ciągu maja. Oto dlaczego tu jestem, każdego tygodnia usuwam się przez trzy dni na winnicę. Proszę się na tę intencję także pomodlić. Zresztą wszystko tu u nas dobrze idzie, dzięki Bogu. Od Ojca Przewłockiego odbieram także dobre wiadomości; Propagation de la Foi daje o co prosiliśmy: 18.000 fr. rocznie, a prócz tego i jednorazowy zasiłek dopomożenia w spłaceniu długów. Już wiesz że O.[jciec] Święty dał 6 burs po 500 fr. Pan zdaje się szczególnie błogosławić. Lecz kończę.

Zdrów jestem dzięki Panu Bogu, Was wszystkich błogosławię z całej duszy i do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

11. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3092)

Camilluccia, 7 marca 1883 [r].

Kochany mój Ojciec Antoni.

Pan Mańkowski nie odpowiedział nic stanowczego, ale wziął ad secum conferendum. Ma mi odpowiedzieć w sobotę przy obiedzie. Więc proszę się modlić. Dziś po obiedzie będzie u mnie O. Leon. Chcę z nim o tej sprawie mówić. Życzyłbym tylko, żeby on przed rozmówieniem się uprzednim ze mną nie mówił o tym z panem Mańkowskim. Więc mu to oświadcz, jeżeli już wie o tej rzeczy, a jeżeli nie wie, to ja mu o wszystkim powiem. Donieś o tym także bratu Francuzowi. Niech ma cierpliwość. Przyciskam Cię do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

12. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 376)

Camilluccia, 9 marca 1883 [r.]

Kochany mój i drogi Ojciec Walerianie.

1. Mnóstwo interesów; zacznę od tego, który w tej chwili najżywiej mnie obchodzi. Jestem tu już drugi tydzień i przypatrzyłem się panu Gustawowi Tucholce. Człowieka tak mało potrzebującego, tak bez żadnej pretensji, tak łatwego i przyjemnego w pożyciu, tak zresztą bezinteresownego, a nawet delikatnego, rzadko, a może nigdy w życiu nie spotkałem. Przy tym jest wierzący i praktykujący katolik. Rozmówiłem się z nim bliżej, nastąpiło dobre prozumienie i w bardzo prosty sposób ułożyło się, że chętnie zajmie się gospodarstwem naszego czyfliku w Adrianopolu; niemal bez żadnych warunków, ale prosta rzecz, że trzeba mu będzie pewne warunki zapewnić. Wypada zaś wiedzieć, że on drugorzędnie jest inżynierem, a głównym jego ukształceniem jest agronomia, w której skończył najwyższą szkołę.

Plan naszej winnicy, który skończył zdejmować jest przepyszny; prócz tego podzielił winnicę na pola i ułożył 7-letni płodozmian wytłumaczywszy wszystko Franciszkowi, z którym w bardzo dobrą weszli komitywę. Nie mogę nie mieć przekonania, że kochany pan Tuchołka jest nam przez P.[ana] Boga przysłany. Na szczęście dowiedziałem się, że Ci O. Antoni mówił hipotetycznie o zaciągnięciu go do Adrianopola, i że Ty miałeś to tylko naprzeciw temu, że tacy pan[owie] inżynierowie mają zwykle wielkie pretensje. Otóż tutaj nie ma co tego się lękać; zresztą możesz postawić od razu swoje warunki. Tylko, jeżelibyś mnie chciał zawierzyć, to by mu trzeba było wprowadzić za podróż zapłacić (co ja śmiem wziąć na siebie), ale z nim samym ułożyć się tam na miejscu. Kiedy zaś ma wyjechać, to od Ciebie zależy. Dla czyflika byłoby najlepiej, gdyby jak najprędzej, bo mógłby jeszcze coś zrobić, ale ważniejsze przyczyny zdają się być przeciwko. Główna jest ta, że nie zdaje się stosownym, aby nowy człowiek zaczął tam bez Ciebie gospodarować, a gdyby nie gospodarował, to cóż by robił? Jest i druga przyczyna, a to ta, że jego pobyt tu na winnicy przez parę miesięcy byłby dla niej bardzo korzystny. Więc mi napisz, jak chcesz, żeby się urządził z wyjazdem.

2. Zdziwił mnie list O. Władysława¹⁸ przedwczoraj otrzymany co do Waszego wyjazdu do Boussu, że jakoby wstrzymanym dla nieporozumień. O. Wład.[ysław] przysłał mi list matki Teresy już taki serdeczny, że dalej nie idzie. Że matka Maria do Ciebie wprost z zaproszeniem nie napisała, to uważam za rzecz nie znaczącą. Bardzo by mi było miłym, gdybyś tam pojechał, choćby jak najprędzej. Razem z moim ostatnim listem do Ciebie przed parą dniami, napisałem i list do matki Marii, gdzie jej serdecznie wynurzyłem, jaka to dla mnie pociecha, że Ty tam jesteś lub będziesz. Proszę nie brać na serio figlów sekretarza.

3. Przyłączam tu dwa pocziwe listy od naszych najpocz-

¹⁸ WITKOWSKI WŁADYSŁAW CR, ks. Urodził się 18 sierpnia 1837 r. w Głuchowie. Święcenia kapłańskie przyjął 31 marca 1866 r. Zmarł w Paryżu 1 stycznia 1893 r.

ciwszych Ojców Wilhelma i Teobalda. Jest przy tym weksel na 4 funty i 9 szylingów dla rodziców brata Mastropietro¹⁹. Proszę te pieniądze mi tu przysłać, bo nie tylko że Ty teraz nierównie bogatszy od domu rzymskiego, ale że prócz tego dom rzymski postępuje wciąż nad krawędzią przepaści, którą są długi, chociaż jest mocna nadzieja w Panu najmilszym, że do niej nie wpadniemy. Ten weksel zaś dlatego Ci posyłam, że jest na Twoje imię.

4. Co do drugiego weksla na 2.500 fr. od O. Eugeniusza, widziałeś, z jaką przyjemnością to przyjąłem, co mi pisałeś, że on to przeznacza na Bułgarię. Ale Ty wyraźnie jego listu nie zrozumiałeś, te pieniądze są na co innego przeznaczone. Żebyś mógł sam o całej rzeczy sądzić przyłączam Ci tu list Ojca Eugeniusza w kopii tłumaczonej.

5. O nominacji prezydenta des Ecoles d'Orient O. Antoni dokładnie się rozmówił z m[onsi]g[no]rem Cretonim. Ten ostatni wiedział o całej tej rzeczy. Powiada, że doprawdy trudno co zrobić z przyczyny przeszkód ze strony kardynała algierskiego, a zrobić go w tych okolicznościach biskupem (to jest tego przyszłego niby prezydenta) nadzwyczaj trudno albo też niepodobna. Dostyc na dzisiaj. Tu na winnicy bardzo mi dobrze, i praca idzie. W ostatnich dniach zmieniła się pogoda; słotno, wietrzno, mroźno. Ale ogień na kominku, stary przyjaciel, już dawno, dawno nie widziany. Odświeżyliśmy dziś z nim znajomość.

Mój dobry, kochany Ojciec Walerianie; bądź dobrej myśli i wielkiego serca, wszystko teraz iść będzie po myśli Bożej. I u siostr tutaj wszystko jakoś po Bożemu. Kłaniaj od nich serdecznie Ojcu Władysławowi, a i ode mnie także. Jego liścik ostatni otrzymałem i błogosławię serdecznie. Ciebie do serca przyciskam i stokrotnie błogosła-

¹⁹ MASTROPIETRO FRANCISZEK CR, brat zakonny. Urodził się w San Vito (Italia) dn. 10 grudnia 1846 r. Do Zgromadzenia wstąpił dn. 25 stycznia 1869 r. w Rzymie. Śluby zakonne złożył 7 listopada 1873 r. w Rzymie, a profesję zakonną przyjął 23 stycznia 1880 r. w Rzymie. Zmarł d. 22 kwietnia 1939 r. w Kolegium Polskim w Rzymie.

wię. Pan Jezus z Tobą mój drogi i serdeczny Ojciec.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] O listach do Wiednia pamiętamy. Przyłączam list od O. Zwiardowskiego²⁰. Odpisując powiedz, że czytałem, że z nim współczuję w jego chorobie, że jeżeli może przyjechać do Rzymu, to mu pozwalam i serdecznie przyjmę. Klimat może posłużyć na jego reumatyzmy.

13. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 377)

Rzym, 20 marca 1883 [r.]

Kochany mój Ojciec Walerianie.

W jednej chwili otrzymuję dwie wiadomości niepomyślne, które mnie, choć nie w jednakowy sposób, smutnie uderzają.

Pierwsza, prawdziwie i głęboko zasmucająca, jest śmierć Ojca Konstantego w Adrianopolu. Przed chwilą otrzymałem o niej telegram od O. Brzeski. Zgiąłem czoła przed Panem, i rzekłem Mu z głębi serca: Panie! Wszystko dobre z Twojej ręki.

Druga wiadomość, choć innego rodzaju, jest dla mnie także niewesoła. Przyniósł mi ją Twój list donoszący o układach czynionych z panem Matuszewiczem w celu oddania mu zarządu w cyfliku bułgarskim. Ja się nie będę stanowczo opierał temu wyborowi Twojemu, bo nie chcę Ci narzucać człowieka, a z drugiej strony nie znam wcale p.[ana] Matuszewicza.

24 marca. Ale Ci powiem całkowicie moje zdanie. Poznałem

²⁰ ZWIARDOWSKI FELIKS CR, ks. – Urodził się 29 grudnia 1840 r. w Białymstoku. Do Zgromadzenia P. N. J. Chr. wstąpił 5 kwietnia 1865 r., śluby złożył 16 września 1866 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 20 kwietnia 1867 r. z rąk biskupa Dubuis w Teksasie - był pierwszy, zmartwychwstańcem wyświęconym w Ameryce.

dokładnie pana Tucholkę i mogę sumiennie powiedzieć, że daje wszelkie a wszelkie gwarancje. Z nim jestem pewien, że czyflik poszedłby doskonale. Przede wszystkim jest agronomem, skończył trzyletni kurs wyższej agronomii, a następnie rządził wielkimi dobrami i ma pełną praktykę. Zna przy tym Bułgarię, bo jako inżynier przy drogach żelaznych poznał ją geologicznie. Zaś jako człowiek i chrześcijanin nie zostawia nic do życzenia. Byłem zbudowany jego religijnym usposobieniem i praktyką. Jednym słowem jest to rzadki człowiek i moim zdaniem byłaby to wielka dla nas strata, gdybyśmy go nie użyli. Zjawienie się pana Matuszewicza zdaje mi się być pokusą.

Wiem, jak to jest trudnym w podobnych razach udzielić drugiemu swego przekonania nawet z bliska, a cóż dopiero z daleka; próbuję jednak tego w imię Boże przekonany, że Pan Bóg pobłogosławiłby bardzo tej rzeczy, gdybyś się na moje zgodził. W tym celu posyłam Ci projekt warunków spisanych przez pana Tucholkę, które przeczytaj i zastanów się dobrze nad nimi, w każdym razie mogą Ci się przydać. W ostatnim wszelako razie, jak to już powiedziałem, nie narzucam Ci pana Tucholkę, szczególnie, gdyby Ci się nie zdawało, że możesz opuścić swoje przekonanie i zastosować się do mojego.

Śmierć Ojca Konstantego bardzo a bardzo mnie zasmuciła; jest to dla nas istotna i wielka strata. Myśląc o zastąpieniu go w katedrze nauk przyrodzonych przyszedł mi na myśl pan Jelski, którego byś mógł odnaleźć w Galicji. Jest on bratem jednej z wizytek wersalskich, która może Ci o nim szczegółów udzielić. Przyłączam tu notatkę o nim napisaną przez O. Leona.

Zjawił się tu w Rzymie niejaki ks. Michał Pyplatz, ksiądz ze Śląska, który został księdzem u kamedułów krakowskich (bielańskich), potem przez 6 lat był u kamedułów Włochów w ich klasztorze pod Mediolanem. Z powodu, jak powiada, najgorszego ich obchodzenia się z kamedułami Polakami, opuścił klasztor i teraz tu w Rzymie stara się o sekularyzację. Oprócz tego opuszczenia zakonu zdaje się być skądinąd dobrym człowiekiem i nawet księdzem. Spo-

wiadał się u mnie parę razy i ja się zająłem jego sekularyzacją. Nie byłbym Ci o nim pisał, gdyby nie ta okoliczność, że on przed wstąpieniem do kamedułów był typografem i całą sztukę drukarską doskonale ma posiadać. Zresztą pisze bardzo kaligraficznie. Po łacinie też dobrze umie i spowiadał się po łacinie, bo mu to teraz łatwiej niż po polsku. Otóż zdaje mi się, że on mógłby być bardzo użyteczny do prowadzenia naszej drukarni w Adrianopolu, że właśnie byłby do tego, bo na Ojca Rafała to tylko w ostatniej biedzie można by rachować. Nie idzie tu o przyjmowanie jego do Zgromadzenia, przeciwnie, a tej chwili nie chciałbym wcale tego, ale o wzięcie go pod oznaczonymi warunkami do tej w drukarni posługi. On sam chciałby może wejść do nas, ale to w najlepszym razie mogłoby nastąpić po 4 lub 5 latach dopiero, gdyby przez cały ten czas dał nam najlepszą zupełną rękojmnię. Co Ty na to, mój drogi Ojciec Walerianie? Czekam odpowiedzi. Zresztą zdrow jestem, dzięki Bogu, i inni bracia także nawet i O. Józef nieźle się miewa. Święta jak zwykle pięknie się odbyły, w [Wielki] Czwartek celebrował O. Antoni, ja w [Wielki] Piątek, a o Leon dzisiaj. Mszę [świętą] zaś dzisiaj, jak zwykle miałem u panny Siedliskiej²¹. Kłaniam [się] serdecznie O. Władysławowi. Ciebie przyciskam do serca i jestem na zawsze.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Ks. Wabnerowi kłaniam [się] także najuprzejmiej.

Treść mającej się zawrzeć umowy (ACRR 377)

1. Przy oddaniu w zarząd naszego czyfliku będzie otaksowane to, co od czasu kupna zostało w takowy włożone, jako i nakład, który ma się włożyć, razem to będzie dodane do sumy kupna, która to suma

²¹ SIEDLIŚKA FRANCISZKA (1842-1902) – błogosławiona Maria od Jezusa Dobrego Pasterza. Założycielka Zgromadzenia SS. Nazaretanek w 1875 r. Zmarła 21 listopada 1902 w Rzymie w opinii świętości. 23. 04 1989 r. w Rzymie papież Jan Paweł II ogłosił ją błogosławioną.

będzie stanowić wartość aktualną do czasu oddania w zarząd.

2. Gdyby w pierwszym i drugim roku dochód nie wystarczył na pokrycie procentów licząc po 5 1...1 od powyższej sumy w takim razie dolicza się przy obrachunku rocznym do kapitału zakładowego.

3. Obejmujący w Zarząd powyższy czyflik obowiązują się w przeciągu pięciu lat urządzić rutynowane gospodarstwo i podciągnąć prócz kompletnych nieużytków wszystką ziemię pod kulturę, stosownie do jej własności.

4. Obejmujący w Zarząd zastrzega, żeby kwota, która jest przeznaczona na nakład ameloracyjny tj. w ilości 30.000 fr. była o wiele możności zaraz włożoną, a najpóźniej w przeciągu roku.

5. Utrzymanie Zarządzającego, jako i pewna kwota na niezbędne jego wydatki, będą zaliczone do rozchodu nakładowego.

6. Wszystkie produkty wydane do Zgromadzenia będą podług cen targowych policzone do dochodu.

7. Wynagrodzenie Zarządzającego za Jego pięcioletnią pracę będzie następujące tj. po upływie 5-ciu lat będzie otaksowany powyższy czyflik ze wszystkimi ruchomościami i nieruchomościami przez pięciu rzeczoznawców (każda strona wybierze sobie dwóch, a oni obiorą piątego na prezydującego) i od sumy tej, którą rzeczoznawcy orzekną, odciągnąwszy kapitał pierwotny, pozostanie więc czysty zysk, z którego to piąta część jemu należeć będzie. Ta suma tej piątej części będzie w ten sposób zarządzającemu oddaną, że może sobie za tę kwotę z jednego z końców krajnych powyższego czyfliku (podług otaksowania) wziąć tyle ziemi, która mu zaraz na jego własność przepisana będzie.

8. Po upływie tych pięciu lat nadal będzie Zarządzający za prowadzenie gospodarstwa pobierać 10 % od czystego dochodu.

14. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3093)

Camilluccia, 27 marca 1883 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Zapomniałem najważniejszej rzeczy, to jest samej książki Renana o Marku Aureliusz. Proszę tedy mi ją przysłać. Stoi ona na ziemi obok stołka, na którym siedzę, kiedy piszę, na prawo, to jest u stóp owej wielkiej szafy z książkami, która jest między jednym a drugim oknem. Jest w żółtych okładkach. Jeżeliby przynieśli do mnie list ze S. Officium, to trzeba, by zaraz mi go przysłać, bo może w nim być na ten sam wieczór audyencja papieska dla Żylińskiego razem ze mną. To samo, gdyby przyszło coś podobnego od m[onsi]g[no]ra Macchi. Przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Przyślij mi ten wielki kałamarz szklany, który się zamyka i jest pełen atramentu (zdaje się, że stoi w kaplicy).

15. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 378)

Camilluccia, 28 marca 1883 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Piszę do Boussu, ponieważ już przedwczoraj w poniedziałek przybyć tam miałeś. Mam nadzieję, że ten list tam Cię jeszcze zastanie. Przyłączam tu listy do Dunajewskiego i do Meysenbuga. Jestem znowu na winnicy przykuty do mojej pańszczyzny. Mam tu z sobą Tuchółkę. Przepraszam, że znowu wracam do niego, ale mi bardzo żal będzie, jeżeli tego człowieka stracimy. Poznaję go coraz lepiej; jest on z gruntu chrześcijaninem i w ten sposób ze wszystkich stron dodatnim człowiekiem. Otóż przyszło mi na myśl jedno pytanie, czy

ów pan Matuszewicz jest także dobrym chrześcijaninem i katolikiem? Bo gdyby nim nie był, to zdaje mi się nie powinniśmy się ani chwili wahać w wyborze i pana Tuchołkę natychmiast przyjąć. Stawiam to pytanie pod Twój rozbiór i decyzję. Dodaję i to jeszcze, że pan Tuchołka jest i weterynarzem, i posiada wszystkie gałęzie nauk spowinowaconych z agronomią, jak chemię i inne. W swoich dobrach założył był ogromną cegielnię, i tam [sic!] dalej, bo ja powoli z niego te szczegóły wydobywam.

Praca moja idzie opornie, ale zdaje mi się, że już z labiryntu wypływam. Zresztą zdrów jestem, dzięki Bogu! Czekam z upragnieniem wiadomości od Ciebie z Boussu. Ani wątpię, że tam Ci będzie dobrze i uczujesz się jak w domu własnym. Powiedz matkom, że ja razem z tym listem chciałem i do nich pisać, ale już zrobiło się późno i czasu dziś nie mam. Da Pan Bóg napiszę jutro albo pojutrze. Prezes paryski de la Propagation de la Foi pisał do kardynała Czackiego oświadczając się z najlepszymi chęciami, ale powiadając, że oni nic nie wiedzą o naszej misji i prosi o jakąkolwiek o niej notatkę. Czyżbyś Ty jemu nie dał owej noty, której miałeś z sobą kopię? To mi przyczynia pracy i to w chwili tak dla mnie krytycznej. Kardynał udał się do mnie, abym tę notatkę napisał i ja muszę ją pisać da capo. Ze trzy godziny strawne, to jest przeszło pół dnia pracy. Mam nadzieję, że jutro to napiszę wraz z listem do Boussu, ale tym sposobem pójdzie na to praca dnia całego. Niech Pan będzie we wszystkim pochwalony.

Jeszcze raz powiadam, że z wielkim upragnieniem oczekuję od Ciebie wiadomości. U nas tu wszystko dobrze jakoś idzie. Prałat wileński Żyliński odbywał u nas rekolekcje, został przyjęty na powrót do Kościoła, a ten powrót oblał łzami najrzewniejszymi. Tylko ma już słabą głowę i daj Boże, żeby jakiego głupstwa nie zrobił, ale głupstwa w rodzaju ekscentrycznym, archeologii na przykład. Pokazuje wszystkim pugilares ś[w.] Piotra, cały w srebro oprawny itd. Zresztą będziesz o nim czytał relację w *Czasie*. Wysłana została wczoraj. W tych dniach z polecenia samego papieża, mam go zapro-

wadzić na audiencję. Żegnam Cię mój najdroższy Ojcie Walerianie,
całą miłością do serca przyciskam i jestem

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Tymczasem nim napiszę, Matki serdecznie pozdra-
wiam i błogosławię.

16. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3094)

Rzym, 30 marca 1883 [r].

Mój kochany Ojcie Antoni.

Bardzo proszę przyłączony tu list kazać Leonardowi zare-
komendować na poczcie. Odsyłam *Osservatore* i *Moniteur*. Pro-
szę o dzisiejszy numer i o ostatnie *Czasu*. Odsyłam zapomniane
dokumenty. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

17. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3095)

Camilluccia, 4 kw.[ietnia] 1883 [r].

Kochany mój Ojcie Antoni.

Dziękuję za *Czasy*, itd. Proszę tej osobie, której tu listy (list
i świadectwo) przyłączam dać 2 liry. Będzie o niej wiedział brat
Teodor. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

18. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3096)

Camilluccia, 6 kw.[ietnia] 1883 [r].

Kochany mój Ojczy Antoni.

Że dziś Ojcowie nie przyjadą, to mi raczej na rękę, bo nie będę miał przeszkody w pracy. A więc Fiat! Rekolekcje możesz rozpocząć.

Poszukaj raz jeszcze „Reguły” sióstr po francusku przepisanej ręką pani Borzęckiej. Jest to gruby zeszyt oprawny, dość gruby, który leżał przy klęczniku na drugim stole z innymi artykułami w kupie, a wszystkie przyparte do ściany. Znalazłszy odeślij przez posłańca. Odsyłam gazety, które podobno gdzie indziej odsyłają.

Pan Jezus z nami - w Nim najoddańszy ks. Piotr.

19. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3097)

Camilluccia 6 kw.[ietnia] 1883 [r].

Kochany Ojczy Antoni.

Bardzo proszę o przepisanie na czysto i na dobrym papierze przyłączonej tu noty opuszczając słowa tytułu zamknięte w nawiasie (a l'usage de l'em.sime Czacki).

Jak to uczynisz, proszę tę notę zamknąć do przyłączonego tu listu do kard.[ynała] Czackiego i kazać mu go odnieść. Gdyby to mogło się stać jutro z rana. Proszę o poprawne przepisanie, to jest o uwagę w pisaniu i odczytaniu następnym. Z góry ślicznie dziękuję. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Ja sam poprawiłem starannie ortografię i punktację.

**20. List do ks. Piotra Ignacego Żylińskiego, prałata wileńskiego
(ACRR 4604)**

Camilluccia pod Rzymem, 6 kwietnia 1883 [r.]

Szanowny i drogi księże Prałacie.

Modląc się i polecając nieraz kochanego ks. Prałata łasce Bożej rosło w mojej duszy pragnienie, a następnie potrzeba zatwierdzenia w sposób trwały w Jego duszy tych prawd zbawionych, jakieśmy przed niewielu dniami rozpamiętywali razem w ćwiczeniach duchownych, szczególnie zaś czułem potrzebę przedstawienia kilku punktów, w których te prawdy zastosowane były do praktyki życia w sposób żywy i skuteczny. Nie mogłem się nareszcie temu uczuciu i potrzebie, i skutkiem tego jest niniejsze przyłączone tu pismo [sic!].

Niechaj drogi i łaskawy ks. Prałat będzie przekonany, że moja miłość dla Niego w Panu jest najprawdziwsza, najserdeczniejsza, najzupełniej dla Niego wylana, i że da Bóg będę z nią zawsze - Jego najoddańszym w Chrystusie Panu sługą.

Do ks. Piotra Ignacego Żylińskiego kanonika i prałata prepozyta
katedry wileńskiej
od O. Piotra Semeneki ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

Rzym, 6 kwietnia 1883 [r].

Wskutek odbytych wspólnie rekolekcji i jako pamiątkę usługi duchownej, którą mi Pan Bóg pozwolił oddać ks. Prałatowi mam sobie za święty obowiązek podać mu następne punkty do głębokiego a sumiennego rozważenia.

1. Stać co do przeszłości w całej prawdzie przed Bogiem, widzieć i uznać, że przyjęcie administracji diecezji wileńskiej za życia prawowitego biskupa, a następnie przyjęcie i mińskiej bez wiedzy i zezwolenia Stolicy Apostolskiej, jako też wszystko, co

z tego wypłynęło, było przekroczeniem prawa kościelnego i grzechem przed Bogiem. A przeto nie uniewinniać siebie przed sobą samym w imię obłąkanego sumienia, lecz szczerze upokarzać się z tego czynu i żałować zań przed Bogiem.

2. A zatem co do przeszłości, starać się szczerze i usilnie żyć w duchu pokuty i zadośćuczynienia. Pierwszym zaś wymaganiem tego ducha pokuty będzie, żeby nie usprawiedliwiać swojej przeszłości, co by było zgorszeniem dla wiernych, szczególnie po powrocie z Rzymu. Ale przeciwnie, potrzeba będzie za daną sposobnością wyrzekać się swych dawnych czynów, jak się ich w Rzymie wyrzekło i potępiać, jak się je w Rzymie potępiło, a to będzie zbudowaniem dla wiernych; zadośćuczynieniem i naprawą złego, które się stało.

3. Konieczna też i ta rada, aby się usunąć zupełnie od spraw publicznych, a szczególnie unikać wszelkiego zetknięcia się z władzami rządowymi, aby nie wpaść na nowo w ich sidła. Tej okazji trzeba koniecznie unikać, jak każdej okazji do grzechu. Przetoż nie jechać do Petersburga, chyba w ostatecznej nieuniknionej konieczności, a tym mniej jechać do Moskwy i tam prezentować się podczas koronacji; co by nosiło na sobie cechę niczym nie usprawiedliwionej próżności i chęci świecenia swoją osobą, a zarazem byłoby to najnieroztropniejszym postępkim. Jednym słowem, trzeba się usunąć od wszystkiego, jak przystało temu, który zbłądził, a to odosobnienie się i usunięcie rozmyślne, dobrowolne, będzie pełnym godności i rozumu czynem, będzie zarazem wymówką na wszystko. Że już tego nie dodam, iż będzie odpłatą przed Bogiem, a najlepszym usprawiedliwieniem się przed ludźmi.

4. Co do prywatnego życia, mam za obowiązek dać i tę radę, aby zaniechać muzeum i wszystkiego co z tym ma związek. Moja miłość dla duszy ks. Prałata pozwala sobie tej śmiałości, aby Mu powiedzieć, że to jest pewnym rodzajem bałamucenia siebie bez podstawy i celu, a pieniądze na to wydane są groszem marnie straconym. Ponieważ ks. Prałat ma pieniądze, więc jako człowiek poświęcony Bogu powinien tych pieniędzy święcie użyć, oddawszy część jaką

familii, ile jej skromnie stosunkowo potrzeba. Najlepiej ks. Prałat uczyni, jeżeli większą część swych pieniędzy obróci na chwałę Bożą i na dobro bliźnich. To Mu wiele grzechów odkupi i łaski Bożej przysporzy. A tu muszę i tę radę dodać, aby zaprzestać gry pieniężnej na giełdach. Taka gra należy do gier hazardowych, a takie gry mężowi kościelnemu nie przystoją, są nawet położenia, w których mu się ich tykać nie godzi.

Proszę Boga, aby Szanownemu i ukochanemu ks. Prałatowi dał poznać, jakiej potrzeba mi było prawdziwej miłości dla niego i łaski Bożej, aby mi to tak śmiało i otwarcie wypowiedzieć. Następnie proszę dla ks. Prałata o ową łaskę, aby to wszystko przyjął z miłością i powolnością, jako rzecz prawdziwie od Boga pochodzącą, a miał także miłość i przebaczenie dla niegodnego sługi Bożego, który dla Jego miłości zdobył się na taką odwagę.

[ks. Piotr Semenenko CR]

21. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3031)

Rzym, 9 kwiet.[nia] 1883 [r].

Mój drogi Ojcie Karolu.

Proszę bardzo na posiedzenie Rady o godzinie 1¹/₄ po południu, do mnie. Myślę, że ta godzina będzie dogodną, a gdyby nie była, proszę ją taką uczynić. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

22. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 379)

Rzym 10 kwiet.[nia] 1883 [r.]

Mój kochany Ojcie Walerianie.

Powyższa data pokazuje, jak dawno do Ciebie nie pisałem, cho-

ciaż pisać chciałem, bo od tej daty już 6 tygodni upłynęło. Dzisiaj mamy 25 maja. Przebac mi, ale nie uwierzysz jak byłem zajęty moimi konferencjami o Marku Aureliusz. Może mi odpowiesz: a po co było je przyjmować? Sam sobie biedy narobiłeś, a i nam przy tym. Ale ja z Twojej strony przynajmniej takiej odpowiedzi nie chcę przypuszczać. Jeszcze raz Ci powtarzam, że byłem w moralnej niemożności odmówienia tych konferencji, których papież ode mnie życzył (i sam mi potem, to jest po Twoim odjeździe na audiencji o nich mówił), i popełniłbyś niesprawiedliwość, gdybyś mnie nie wierzył. To że Ci w ten sposób o tym mówię, niech Ci dowiedzie, ile mi o to chodzi, ażeby między nami nie było nieporozumień, a szczególnie niepotrzebnych żalów przeciwko przełożonemu.

Zresztą co do tych konferencji miałem ich już trzy, czwartą będę miał dopiero 10 czerwca i będzie ostatnia. Powiem Ci, że czułem wyraźną pomoc Bożą w ich układaniu i pisaniu, i myślę, że ta moja praca doprawdy będzie, da Bóg, z pożytkiem dla innych. Chciałem się z tym przed Tobą wynurzyć.

Teraz przechodząc do innych rzeczy, zaczynam od szczególnego przeproszenia naprzód za tak długie niepisanie, ale dodaję, że połowa niemal tego czasu upłynęła w milczeniu bez mojej winy, bo nie widziałem, gdzie Cię w danej chwili szukać. Do Wiednia, gdzie byłeś, kiedy na tym liście kładłem pierwszą datę, nie wiedziałem nawet, jak adresować. Lecz mniejsza już o to wszystko. W tej chwili przeczytałem Twoje trzy ostatnie listy: z Wiednia, ze Lwowa i z Konstantynopola, i całą sprawę misji mam dzięki Bogu dobrze obecną w głowie, a chcę Ci na wszystko odpowiedzieć, ile będę mógł najdokładniej, korzystając z wolnej chwili, jaką mam dzisiaj.

W Twoim liście z Wiednia najważniejszą jest rzeczą, abym na nowo zrobił do Rządu austriackiego podanie o potrzebach i konieczności wsparcia misji bułgarskiej. Co Meysenburg radził, aby ją stąd posłać przez ambasadę, nie wydaje mi się stosownym, zwłaszcza że mam być, da Pan Bóg, niezadługa sam w Wiedniu.

Nie wydaje mi się bardziej stosownym, aby ją podawać wprost do ministra spraw zagranicznych, bo jużemy raz zaczęli przez Dunajewskiego; pomijać go teraz, byłoby pewną demonstracją niezadowolenia, czego potrzeba unikać. Zresztą Ty sam jesteś tegoż zdania. Trzeba tedy będzie udać się do Dunajewskiego²² z najlepszym okazaniem zaufania i nieopuszczać tej poufnej i dobrej stopy, na której z nim stanęliśmy czasu mojej ostatniej bytności w Wiedniu. Może go to rozbroi, jeżeli było co w nim pocziwego; rozgrzeje, jeżeli było co obojętnego. Da tedy Pan Bóg przygotuję to podanie wyjeżdżając do Wiednia.

W tymże liście Twoim wyczytałem żale na życie w hotelu żenujące i drogie. To czysta wino Twoja. A czemuż nie stanął na Reichsrathstrasse 3, gdzie jest tanio, i kaplica w domu, najpocziwsi ludzie, dzienniki, mało gości, wygody wszelkie itd?

Najważniejszą sprawą z listu Twego lwowskiego jest osoba Ojca Pawła. Bardzo Ci wdzięczny jestem, że się z O. Pawłem rozmówiłeś i rozpoznał stan rzeczy, a następnie nie nacierałeś na O. Kalinkę, żeby Ci natychmiast ustąpił Ojca Pawła. O. Paweł przyjdzie, da Pan Bóg, swojego czasu do Ciebie i nie dalej, jak w czasie, którym Ci tu z góry zapowiedział, a tymczasem jest On koniecznie potrzebny we Lwowie, szczególnie zaś dlatego, aby wprowadził w życie nasze zasoby pedagogiczne i uformował swego następcę do dalszego pedagogicznego prowadzenia zakładu. Tym zastępcą jest Brat Czorba. W przeszłą sobotę (Quatuor Tempora Pentecostes) otrzymał Brat Czorba święcenie na subdiakona i bardzo jest rozpromieniony. Kardynał Czacki niezmiernie kontent z tego, ja zaś pokładam wielką w nim nadzieję, że będzie dobry z niego pedagog, czego nam tak wiele potrzeba. Tylko trzeba go uformować do tego, a nie ma lepszego

²² DUNAJEWSKI ALBIN, ks. biskup (1817-1894). Od 1879 r. biskup krakowski, w 1890 r. został kardynałem.

go miejsca i sposobu, jak we Lwowie, w towarzystwie nieco dłuższym z O. Pawłem.

Piszesz w tymże liście o doniesieniu Ci przez O. Brzeskę z Wiednia, że sprawa trzcionek drukarskich załatwiona. Tymczasem, O. Tomasz, który tu od tygodnia już jest z nami, powiada, że natrafił na trudności, że wołał już sam zapłacić za te trzcionki.

25 maja 1883 [r.]

Zwłaszcza że suma nie wynosiła więcej jak 800 fl., że urobił kontrakt, i że już z Laybach posłał zadek kilkadziesiąt florenów, a trzcionki tymczasem odlewają. O. Tomasz sam dokładniej o rzeczy napisze.

Ten Twój list lwowski pocieszył mnie pod tym jeszcze względem, że nasz dom we Lwowie zrobił na Tobie dobre wrażenie. Nie wątpię, że i dom w Adrianopolu w swoim rodzaju podobnie zrobił wrażenie, wierząc mi, tam jest nieskończenie obszerne pole do działania i będziesz błogosławił Pana, że Cię tam postawił, a ja modłę się do Niego, aby Ci dał łaskę coraz głębszego przejęcia się Twoim powołaniem. Piszesz do mnie, kończąc swój list lwowski, że ufasz Panu Jezusowi, iż mi pozwoli wejść w potrzeby misji i rozporządzić po ojcowsku wszystko. Czyż możesz wątpić o tym? Pan Jezus więcej niż Ci się zdaje rządzi. Sam nami, to stanowi moją siłę, niechże zarazem stanowi i Twoje bezpieczeństwo.

Miło mi było i o tym się dowiedzieć, że Twój brat przybył z Odessy do Lwowa, aby się z Tobą widzieć, coś podobnego do mego spotkania się z bratem przeszłego roku w Konstantynopolu. Tylko, niestety! Moje spotkanie smutnie się zakończyło, inaczej, aniżeli ta nadzieja, jaką mam o dobrych skutkach Twojego. Mój brat wkrótce po powrocie do domu zachorował (w styczniu) i po trzech przeszło miesiącach choroby, umarł dnia 21 kwietnia. Pięcioletnią córeczkę, jaką zostawił, pocziwa pani Borzęcka chce wziąć pod swoją opiekę. Polecam duszę mego brata Twoim modlitwom i modlitwom innych Oj-

ców, i Braci. Przed śmiercią odbył po swojemu obowiązki religijne, a dzięki Bogu, że in articulo mortis i takie ważne. Panie, świeć nad jego duszą! Mam najlepszą nadzieję, bo był zaiste przeznacny człowiek. Co zaś do tego listu, który Twój brat przywiózł do mnie od ks. Reicherta z Odessy, miałbym Ci objaśnienie do dania o nim. Ten ks. Gintyllo, o którym tam pisze nie jest nam nieznany: już roku przeszłego wspominała nam o nim pani Helena Wołodkowicz i zapewniała, że on myśli zapisać nam jakąś znaczną sumę. W tym liście ks. Reicherta jest mowa, że on ma zwiedzić Jerozolimę i potem przyjechać do Rzymu, a może u nas osadowić się. Tymczasem znowu pani Wołodkowicz, która i tej zimy z mężem była w Rzymie i zaledwie parę dni temu, jak stąd wyjechała, daje nam jakby najświeższe wiadomości o tym księdzu z sumami, że wyjeżdża z Odessy, i że jedzie wprost do Adrianopola, i to do Zmartwychwstańców. Zostawmy całą tę rzecz Panu naszemu, a ja tymczasem czekam dalszych wiadomości z Adrianopola, od Was.

Przystępuję teraz do Twego listu z Konstantynopola, na który właściwie nie ma nic do odpowiedzenia, ale jest do zrobienia kilka uwag. Przyjęcie Twoje u posła austriackiego jest w ostatku dosyć dobre i wnioskuję, że Twoja osoba i przedstawienie rzeczy musiało na nim dobre zrobić wrażenie. O posła francuskiego, jako o osobę mniejszą, jako o posła zawsze nam idzie, ale zdaje mi się, że Twoja u niego wizyta mogła niejedno naprawić. Najgłówniejsza rzecz to, to co piszesz o patriarsze armeńskim co do jego przymiotów, jakie mi wyliczasz, rzecz mi była dokładnie wiadoma, ale cieszę się, że i Ty je teraz widzisz, i tak samo widzisz. Co do stosunków jego z nami, to dzięki Bogu, że takie dobre i znowu miło mi widzieć, że Ty ich ważność tak dobrze poznałeś i cenisz. Tyle na Twój list z K[onstantyno]p[o]la. Atoli póki jesteśmy w Konst[antyno]p[o]lu, przypomina mi się rzecz wielkiej wagi, i która mi tkwi na duszy. Są to owi zakonnicy Georgiańscy, mieszkający na przedmieściu niedaleko delegata, o których przełożony, wielkiej i prawdziwej świątobliwości człowiek, prosił mnie (i przyjeżdżał umyślnie po to do mnie do S.[anto] Stefano), aby przyjąć do naszego nowicjatu trzech albo

czterech jego młodych kandydatów i wychować ich zupełnie po naszymu (nowicjat, filozofię i teologię), a potem mu ich przesłać, aby u niego rozpoczęli nową i porządną generację zakonników. Jestem przekonany moralnie, żeby przyjęli następnie i naszą „Regulę”, chociaż mają już jakąś swoją i są zatwierdzeni przez Propagandę [Wiary]. Uważam to za rzecz wielkiej doniosłości. Proszę Cię tedy wziąć to do serca i znieść się z tym przełożonym. Zapytaj go naprzód, czy trwa w tym swoim postanowieniu, a potem mi donieś. Rozumie się, że to musi przejść przez radę, ale mnie się zdaje, że rzecz jest tak jasna, tak Boża, że tak rzekę, iż wszyscy będziemy jednego zdania. Pisząc mi jednak, wyraż i swoje zdanie. Temu najzacniejszemu staruszkowi przełożonemu, o którym mówię, wyraż z mej strony najserdeczniejsze pozdrowienie i afekt, i gotowość służenia. Kładę Ci to wszystko do serca, tym bardziej że czuję, jakoby wyrzut w sumieniu za opóźnienie się moje w tej sprawie i proszę Ciebie, abyś Ty za mnie teraz pospieszał.

Nb. Dodaję, że ten przełożony udawał się przedtem do assompcjonistów, ale ich teraz nie chce i to także, że jeden z jego dawnych zakonników, który zda mi się samowolnie od niego wystąpił, był u nas w domu, czasu mego pobytu w Adrianopolu, a ojcowie nasi mogą dać o nim szczegółów, zwłaszcza że i teraz musi być jeszcze u nas. Niezmiernie się cieszę i dziękuję Panu Najdroższemu, że mi dał ten list długi napisać, to Ci dowiedzie, że mimo nędzy i niezdolności mojej, łaska Boża górą i daje mi o wszystkim myśleć, i wszystko brać na dobre do serca. Raz jeszcze, ufajmy wzajemnie Panu, a On i przełożonego w dobrym swym utwierdzi, i dobro Zgromadzenia we wszystkim sam zaopatrzy. A jakie to szczęście, wszystko Jemu być winnym! Na tym dzisiaj kończę. Drobniejsze szczegóły i wiadomości o osobach albo kto inny z Ojców, albo ja sam przy wolnej chwili inną razą Wam prześlę. Na dzisiaj masz dosyć: Deo gratias! Błogosławię Was wszystkich z całego serca i duszy. Ciebie, mój drogi Ojcze Walerianie najczulej przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

P. S. Przyłączam reskrypta z Propagandy i list z Rosji. Mam tu od paru dni Ojca Hube²³, który mieszka w Twojej stacji. Jest bardzo przytomny i dziwną ma pamięć, szkoda że mu ani słuch, ani oczy nie służą, i że się tak trzęsie. Byłby bardzo jeszcze dzielny robotnik w winnicy Pańskiej. Zresztą w domu nikomu nie zawadza. Mszę [świętą] co dzień z rana o 9-ej odprawia. Miło nam, że go mamy. Pisałem to wszystko na winnicy, gdzie siedzę Marka Aureliusza, już od 2 przeszło miesięcy, nawet 3-ch i to po 4 albo 5 dni na tydzień. Tylko tym sposobem mogłem rzeczy podołać, a i ten list napisać. Błogosław Boże!

23. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3098)

Camilluccia, 11 kwiet.[nia] 1883 [r.]

Mój drogi Ojciec Antoni.

Pani Borzęckiej odpisałem. Nic a nic nie trzeba na takie rzeczy zważać. Posyłam tu list do hrabiny Raczyńskiej w odpowie-

²³ HUBE JÓZEF CR (1804-1891) - generał zgromadzenia w latach 1848-1855; studiował prawo w Warszawie, Berlinie i Paryżu. Od 1828 ponownie w Warszawie jako aplikant i asesor w Prokuratorii Generalnej Królestwa Polskiego. Od sierpnia 1830 r. aż do wybuchu powstania listopadowego wykładał na uniwersytecie historię prawa. Autor prac z dziedziny prawa. W czasie powstania uczestniczył aktywnie w życiu politycznym, należał m.in. do Towarzystwa Patriotycznego, w 1832 r. wraz z ojcem Michałem przedarł się przez granicę do Paryża. Członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Opublikował pracę *Wychód spraw spadkowych słowiańskich* (1832). W latach 1832-36 przebywał z ojcem w Normandii. Pod wpływem Jańskiego wstąpił 15 sierpnia 1836 do jego Domku. Wychowawca młodzieży w College Stanislas; pod koniec października 1837 r. wyjechał na studia teologiczne do Rzymu. Był obecny przy śmierci Jańskiego. Po uzyskaniu doktoratu z teologii, 9 stycznia 1842 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przełożony domu rzymskiego. Zwalczał towianizm występując przeciwko Adamowi Mickiewiczowi jako towiańczykowi, sprzeciwiał się również tworzeniu przez niego Legionu. Opublikował prace o treści teologicznej i religijnej, jak *Nauka o św. Testamencie*, *O częstej Komunii*, *O Pokorze*. Od 1855 r. nieformalnie pozostawał poza zgromadzeniem we Francji, pod koniec życia jednak powrócił do niego (1883 r.). Zmarł w Rzymie 8 sierpnia 1891 r.

dzi. Oddaj go ks. Baranieckiemu i pokłoń mu się serdecznie ode mnie. Odsyłam także podanie ks. Pyplatza z dopiskiem moim. Przyłóż sam pieczęć, którą znajdziesz w skrzyneczce blaszanej, stojącej na dolnej półce szafy na prawo od miejsca, na którym piszę. Ks. Jannsen przeproś, że aż w sobotę będę się mógł widzieć, a tymczasem kłaniam [się] mu serdecznie. Bądź dla niego jak najserdeczniej. List do pani Borzęckiej odeślij natychmiast przez Leonarda. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr.

24. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3099)

Camilluccia, 18 kw.[ietnia] 1883 [r].

Kochany mój Ojciec Antoni.

Dziękuję za przysłane *Przeglądy*, bardzo niekompletne. Główna rzecz, o którą proszę, aby na przypadek, gdyby przyszła audyencja dla prałata zawczasu mnie przez umyślnego zawiadomić, abym mógł na czas zdążyć. Proszę to urządzić i zabezpieczyć przed swoim wyjazdem do Castel Gandolfo. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr.

25. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3100)

Camilluccia, 2 maja 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Jakiś pan Paccioni prosi o wspomnienie. Odsyłam go do Ciebie. Prosi o 10 lir. Jeżeli przyjdzie, daj mu jedną lub dwie; chyba - ale - wytłumacz mu. List tu przyłączony do niego przeczytaj i odeślij. Tego suntto [wyciągu, streszczenia] dla Ojca Cirino jeszcze nie mogłem zrobić. Jestem cały zajęty moją pracą. Przyciskam do serca.

Pan Jezus z nami - Twój w Jego miłości ks. Piotr.

26. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3101)

Camilluccia, 3 maja 1883 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Nie dosyć dać sutannę, trzeba jeszcze kapelusz i faraidę dni ks. Michałowi. Pomyśl tedy o tym jak najprędzej. Przyciskam Cię do serca.

W miłości Pana Jezusa najoddańszy ks. Piotr.

27. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3103)

Camilluccia, 8 maja 1883 [r].

Kochany mój Ojciec Antoni.

Przy wyjeździe z Rzymu przed parą godzinami otrzymałem list od O. Tomasza pisany w Laibach, który zapowiada bliski swój przyjazd. Gdyby przyjechał przed niedzielą polecam Ci mu powiedzieć (po najserdeczniejszym przywitaniu), że co do jego powrotu do obrządku łacińskiego, ja sam tę sprawę będę traktował z m[onsi]g[no]-rem Jacobini²⁴ i spodziewam się pomyślnego skutku. Ową dziewczynę florencką pani Borzęcka znalazła w naszej kaplicy na benedykcyj (na którą i ja jeszcze zdążyłem) i szczęśliwie z sobą zabrała do Rzymu. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr.

²⁴ JACOBINI LUDWIK, kardynał (1832-1887). Sekretarz Kongregacji Propagandy dla spraw wschodnich. Pełnił także urząd nuncjusza w Austrii.

28. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3106)

Camilluccia, 15 maja 1883 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Trzeba odpowiedzieć urzędowi włoskiemu na list odnośny do kopalni żwiru. Inaczej wpadniemy pod karę. Proszę Cię bardzo odszukać ów list i odpisać według wymagania tam zawartego. Bardzo proszę rzeczy nie zaniedbać. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr.

29. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 379/1)

Camilluccia, 18 maja 1883 [r.]

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Dzisiaj piszę tylko słów kilka dla nagłej potrzeby; mam zamiar po niedzieli 27 maja, w której mam skończyć moje konferencje, napisać list dłuższy. Tymczasem bardzo byś dobrze zrobił, gdybyś do mnie pisał, a choćby dlatego, aby mi przypomnieć, jeżeli masz co szczególnego na co chciałbyś, abym w szczególności odpisał. Interes dzisiejszy mój do Ciebie jest w sprawie nowicjatu w Krakowie. Według umowy z biskupem mamy na wiosnę przybyć do Krakowa i rozpocząć w najętym domu, i czekać na dom Marków, a potem go przygotować na umieszczenie odpowiednie nowicjatu i nareszcie wnieść się do niego. Mnie bardzo idzie o to, aby uiścić się z tego, co zawarta umowa na nas włożyła, żeby potem nam nie powiedziano: nie dostaliście, boście nie zrobili tego, co było umówionym. I O. Leon na to przystaje. Prosi tylko, abym wziął jego teraz ze sobą do Krakowa i on mógł się w rzeczach rozpatrzyć. Na to się zgodziłem i po 15 czerwca mniej więcej mamy stąd razem wyjechać. Podczas jednak niebytności jego trzeba przewodnika, to jest zastępcy do nowi-

ejatu; tym zaś nie może być nikt inny [oprócz] krom O. Orpiszewskiego. Patrzyliśmy dobrze, czyby nie można było inaczej i nie znaleźliśmy, zwłaszcza że nowicjusze będą musieli wyruszyć osobno na lato do Mentorelli. Interes tedy mój dzisiejszy do Ciebie jest ten, abyś tu do Rzymu przysłał O. Władysława i to natychmiast, bo dobrze będzie, że on tu jeszcze parę tygodni z O. Leonem zabawi, nim ten ostatni Rzym opuści. Ani słowa więcej, bo ani krzty czasu. Błogosławię Was jednak wszystkich i przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

30. Kopia listu do pani Pelagii Potockiej (ACRR 4194)

Camillucia pod Rzymem, 26 maja 1883 [r].

Zacna i łaskawa Panno Pelagio.

Dawno już o mojej zacnej Pani nie słyszałem, aż oto dzisiaj otrzymuję wiadomości od O. Waleriana ze Lwowa o rozmowie, jaką tam Pani z nim miała i o drobnych jej myślach, i zamiarach względem naszych sióstr, z jakimi się Pani nosi od chwili, kiedy o nich coś bliższego usłyszała od siostry Ksawery w Krakowie.

Ojciec Walerian jeszcze dalszą daje mi wiadomość, o dobrym zamiarze łaskawej Pani pojechania nawet pod koniec lata do Bous-su, gdzie siostry nasze być mają, aby je tam poznać. Ta wiadomość bardzo mnie uderzyła i nie mogłem od razu nie widzieć w tej rzeczy ręki Opatrzności. Natychmiast mi stanęła przed myślą osoba mojej łaskawej Pani, którą znałem jako dziecko jeszcze i jak młodą Pannę, a to odświeżając dawne wrażenia i łącząc je z obecnym, dało mi do duszy uczucie, że najlepiej uczynię, kiedy się wprost udam do mojej łaskawej Pani i przedstawię jej, co następuje.

Siostry w Boussu mają „Regule” naszą, którą tylko zastosowałem do żeńskiego użytku, a to wskutek tego, że w roku 1876 i 77,

kiedy byłem w Belgii P.[an] Bóg użył mojej osoby do ich zawiązania się w Zgromadzenie. Nasze siostry polskie mają też samą „Regulę” (tylko po polsku), a zawiązują się osobno, bo rozmaite przeszkody i względy miejscowe i inne jeszcze, bardzo ważne, stanowczo wpłynęły na takie osobne zawiązanie się. Ale duchowne i moralne zjednoczenie obu związków jest całkowite; są to dwa równoległe rozgałęzienia jednej i tej samej myśli; tego samego dzieła. Siostry polskie przepędziły tę zimę w Rzymie w tym celu, aby ode mnie samego usłyszeć wykład „Reguły” i prawideł życia zakonnego i wewnętrznego, co by nie mogło być stać się, gdyby się były udały do Boussu (nawet w przypadku, gdyby nie było owych przeszkód, o których wyżej mówiłem), a bardzo mi chodziło o to, abym mógł im to dobrze wyłożyć. Ale wskutek tejże samej potrzeby, dzisiaj zdaje się już być widocznym, że i na przyszłą zimę tu jeszcze zostanę. W każdym razie nie pojedą do Boussu, ale resztę lata i jesień przepędzą w okolicach Rzymu, a zimę da Pan Bóg, w samym Rzymie, jak to powiedziałem.

Jeżeli łaskawa Pani dla poznania tych sióstr naszych chciała jechać do Boussu, to jeżeli trwa tylko w swoim zamiarze, nie dalej będzie i nie trudniej przyjechać do Rzymu, a będziemy wszyscy bardzo radzi zacnej i łaskawej Pani Pelagii. Mam nadzieję w Bogu, że dokładniejsze poznanie tego dzieła Bożego, które nasze Siostry zakładają, sprawi dla Jej duszy prawdziwą pociechę, i że raz je poznawszy będzie chciała im pomagać, ile w Panu Bogu będzie uważała za potrzebne. Będzie to, mam nadzieję, dalszą dla niej pociechą. Tymczasem będę się modlił z całego serca za moją zącną i łaskawą Pannę Pelagię i aby we wszystkim spełniła się wola i chwała Boża.

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
[O. Piotr Semenenko CR.]

31. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3104)

Camilluccia, 30 maja 1883 [r.].

Kochany Ojciec Antoni.

Byli tu u mnie O. Levy i Karol. Mówili mi wiele rzeczy przeciwko owemu pałacykowi w Castel Gandolfo, a szczególnie że tam na dziedziniec przychodzą praczki prać. Powiedziałem, że rzecz jeszcze nie najęta, i że można lepiej ją obejrzeć. Więc nie dobijaj targu, a jutro, we czwartek zobaczymy się i rozmówimy. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

32. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 380)

Camilluccia, 5 czerwca 1883 [r.]

Drogi mój Ojciec Walerianie.

Odsyłam Ci list, który w tych dniach do Ciebie przyszedł.

Niewiele co mam do dodania do mego ostatniego listu. Co Cię najwięcej może obchodzić, to że moja podróż do Galicji odłożona jest aż na miesiąc sierpień, a że tu w Rzymie (a odnośnie w Castel Gandolfo) jeszcze da Pan Bóg dwa przeszłe miesiące zabawię. Jak wiesz, miałem jechać na lato do księżny Marcelliny do Podhajec, aby tam móc swobodnie pracować, ale się tam szyki pomieszały: Ojciec Kalinka jest chory (na żołądek, który sobie pigułkami altopatycznymi przez pięć lat rujnował i zrujnował) i doktor wyprawia go koniecznie do Kissingen. Pisze mi tedy, że go we Lwowie nie będzie, i że bym im najlepiej dogodził, gdybym dopiero z O. Leonem w połowie sierpnia do Krakowa przyjechał. Z drugiej strony mnie to także dogadza, bo bym z wielu alumnami ten czas przepędził w Castel Gandolfo, gdzie też i nasze siostry na lato się przeniosą, bo i na przyszłą zimę mają się jeszcze tu w Rzymie zatrzymać. Ze wszystkich kombi-

nacji ta się pokazała najlepszą. Dodaję, że na początku października już myślę być z powrotem w Rzymie, aby dać kolejno rekolacje i alumnom i siostram. W przyszłą niedzielę, 10 czerwca, mam mieć ostatnią konferencję o Marku Aureliusz. Dzięki Bogu zdrowie mi wciąż służy i sen nie odstępuje. Ale też powietrze jeszcze jest dotąd w gruncie chłodnawe, a dziś był deszcz rzęszszy przez pół dnia, co ochłodziło jeszcze bardziej powietrze.

Ow ksiądz (Gintyllo) z Odessy, o którym mi doszły wieści z Odessy, że się wybrał do Was stamtąd, znowa zjawił się wczoraj w Rzymie, ale go jeszcze nie widziałem, bom na winnicy. Kazałem go zaprosić na mieszkanie do domu. Jutro ma się wnieść do nas. Przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojciec Walerianie i wraz ze wszystkimi w domu serdecznie błogosławię.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

33. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3032)

Camilluccia, 5 czer.[wca] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Karolu.

W *Czasie* była wiadomość, że ks. arcybiskup Feliński ma w sobotę wyruszyć z Wiednia do Rzymu. Gdyby tak było, to potrzeba nam się przygotować do jego przyjęcia w Rzymie. Chciałbym wiedzieć, czy Ty go możesz przyjąć na mieszkanie do Kolegium? Czy mieszkanie po O. Stefanie jest wolnym? Czy się Ci samemu nie zdaje, żeby lepiej było, aby stanął u ś[w]. Klaudiusza? Dodaję, że w tymże samym *Czasie* jest wiadomość ze Lwowa jako ks. arcybiskup jedzie do Rzymu, aby prosić papieża, by mu pozwolił osiedlić się w jakim ustronnym kątku w Galicji. To by pokazywało, że w Rzymie będzie krótko bawił. Ale to wszystko są tylko domysły. Jedno zdaje się być dla nas pewnym, że trzeba przygotować mu mieszkanie. Przyciskam Cię do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

34. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3538)

Rzym, 13 czerwca 1883 [r].

Drogi mój i kochany Ojcie Władysławie.

Skończyłem nareszcie moje konferencje. Ostatnia była przedwczoraj 10 czerwca, w niedzielę. Ponieważ przez kilka dni przedtem listów nie odpieczętowałem, więc i list ks. Lewickiego nie odpieczętowany, a nawet niepoznany leżał, a kiedy go nareszcie odpieczętowałem i chciałem już dzisiaj odpisywać, przyszedł drugi i ja mu na oba odpisałem w tej chwili. Przyjmuję go na tercjarza z otwartymi rękoma i niech się do Ciebie przeniesie, z Tobą mieszka i pracuje jako tercjarz, niech się jednak modli o powołanie całkowite. Daję mu także poznać, jakby to dobrze było, byśmy się zbliżyli, on powinien wziąć wiele rzeczy ode mnie jako od środka Zgromadzenia, rzeczy należących do treści i do istoty Zgromadzenia, i od których zależy cała przyszłość jego. Jemu samemu powinno bardzo wiele na tym zależeć, abyśmy się tak zbliżyli. Taka jest treść mego listu do niego, który razem z tym odchodzi. List z podziękowaniem do księcia Radziwiłła, do niniejszego da Bóg przyłączyć.

Ojcu Ludwikowi²⁵ tytuł misjonarza, jak najprędzej będę się starał wyrobić, jutro, pojutrze, bom teraz wolniejszy i w Rzymie. Ks. arcyb.[iskup] Feliński jest w Rzymie i mieszka u nas w Kolegium Polskim. Jesteśmy z sobą najserdeczniej.

Tego lata zdaje się, że do połowy sierpnia zabawię w Rzymie, czyli raczej w Castel Gandolfo, będą tam i siostry. Ze mną będą alumnowie, bo Mentorella zajęta cała przez nowicjat, gdzie

²⁵ FUNCKEN LUDWIK CR, ks. – (1833-1890). Po studiach teologicznych w seminarium diecezjalnym został wyświęcony na księdza 15 czerwca 1862 r. w Roermunde. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania wstąpił pod koniec 1862 r. W 1864 r. uzyskał tytuł doktora teologii na Uniwersytecie „Sapienza” w Rzymie. Zmarł 30. 01. 1890 r. w Roermunde (Holandia).

też jest i O. Leon. W połowie sierpnia chciałbym być w Krakowie, a we wrześniu we Lwowie, na październik zaś wrócić już do Rzymu. Ojciec Julian jest w Galicji na lato. Widział się z bratem arcybiskupem przejeżdżającym przez Kraków. Ten ostatni przyjechał tu na krótko i myśli wracać do Galicji i tam osiąść. Z Bousu nie miałem już dawno wiadomości, a nawet odpowiedzi na mój list ostatni. Spodziewam się jej jednak. Przyciskam Cię do serca i błogosławię z całej duszy.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

35. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3105)

Castel Gandolfo, 27 czer.[wca] 1883 [r].

Kochany mój Ojciec Antoni.

Proszę powiedzieć bratu Teodorowi, żeby poszedł do o. Avella i wziął od niego ten pakiet, który ma dla mnie ze Św.[iętego] Officjum, zapewniając go, że dojdzie do mnie jak najbezpieczniej za pomocą Ojca Józefa, który ma tu jutro do nas przyjechać. Proszę także powiedzieć bratu Teodorowi, że list jakiś, o którym mi pisze, jakoby od Ojca Waleriana i ze Lwowa, nie doszedł do mnie. M[onsi]g[no]r Inghami był u mnie dzisiaj; jutro będę u niego. Dał mi wszystkie władze i dla sióstr pozwolenie na odprawianie Mszy świętej u nich. Był ultra i extra grzeczny i łaskaw. Proszę mi przysłać całą szkatułkę hostii wielkich i małych przez O. Józefa. Potrzeba by jeszcze jednego Mszału, ale nie z mojej kaplicy. Tudzież kielicha do kaplicy „Dragona”. Tyle na dzisiaj. Pan Jezus z nami.

ks. Piotr.

36. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2106)

Castel Gandolfo, 5 lip.[ca] 1883 [r].

Kochany mój i najdroższy Ojcie Tomasz.

Twój list z 4 t. m. wczoraj jeszcze otrzymałem, ale nie mogłem tegoż dnia odpisać. Dziękuję Ci bardzo za przypomnienie mi listu i sprawy Ojca Łukasza²⁶. Ja bardzo wdzięczny jestem, kiedy mi przypominają, co nieraz mi wielce do spraw dopomaga; i dlatego serdecznie dziękuję. Piszę dzisiaj list do O. Przewłockiego, gdzie mu tę sprawę poruczam, i jeżeli tylko rzecz jest możebna, polecam, aby wyprawił w podróż Ojca Łukasza, ale naturalnie muszę całą rzecz ostatecznie do jego decyzji zostawić.

Alumni powinni O. Antoniego nazywać p.[adre] rettore; jeżeli go tak nie nazywają, to pewno nie ze złej woli, tylko zapewne, dlatego że nie przywykli, bo on niedawno jest rektorem. Resztę sam Ci wytłumaczę, jak da Bóg, zobaczymy się w niedzielę. A co się tyczy owych Bułgarów młodych do nowicjatu, których by O. Łukasz chciał z sobą przywieźć i co do Marszałkiewicza, to muszę się porozumieć z O. Przewłockim. Będę o tym do niego pisał w tym samym liście. Przyciskam Cię do serca mój drogi i najlepszy Ojcie Tomasz i jestem w miłości Jezusa i Maryi.

Twój najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Bilecik przyłączony oddaj bratu Teodorowi. Proszę nie zapomnij.

²⁶ WRONOWSKI ŁUKASZ CR, ks. – Urodził się 13 sierpnia 1839 r. w Cześnikach. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 7 marca 1868 r. Świecenia kapłańskie przyjął 18 stycznia 1873 r. Zmarł we Lwowie 18 czerwca 1902 r.

37. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 381)

Castel Gandolfo, 8 lip.[ca] 1883 [r.]

Mój najdroższy w Panu O. Walerianie.

Twój list z 20 czerwca z powinszowaniami na moje imieniny otrzymałem tu w Castel Gandolfo 28-go, to jest w samą wilię. Pięknie dziękuję i Panie Boże zapłać.

Twój list z 4-go czerwca, pierwszy po Twoim przyjeździe do Adrianopola, zrobił na mnie dobre wrażenie, bo był pełen ufności w Boga i dobrej otuchy. Deo Gratias! Zgadzam się zupełnie na to, że nam trzeba nie oglądać się na pomoc Propagandy, a robić swoje po Bożemu, opierając się na Panu. Ja także, to samo Tobie mówiłem, kiedy wyjeżdżałeś. Uczyc i wychowywać, i kształcić, jak najwięcej Bułgarów na ludzi i chrześcian, a da Bóg, i na kapłanów. To nasza rzecz na dzisiaj i na długo. Jeżeli Pan Bóg doda co innego, to sam w swoim czasie pokaże.

Teraz odpowiadam na punkty szczegółowe Twego listu. Naprzód, co do brata Wasyla. Jakkolwiek on Tobie jest bardzo użyteczny w Adrianopolu, nie widzę jednak innego sposobu wykonania dekretu Propagandy, nakazującego odbycie nowicjatu na nowo, jak przysłanie go do Rzymu. Gdybyś miał inny sposób zastąpienia tego, chętnie bym się zgodził na jego wyświęcenie na jesień, o czym mi piszesz, ale ja innego sposobu nie widzę.

Co do Marszałkiewicza przystaję zupełnie na Twoje zdanie, że go lepiej wziąć do Zgromadzenia, ale w takim razie i Marszałkiewicz powinien przybyć do Rzymu na powtórne odbycie nowicjatu. Tu nie widzę również innego sposobu, a mam nadzieję, żeby się to obróciło na najlepszą korzyść i dla niego, i dla Zgromadzenia, bo mam nadzieję, że Marszałkiewicz, jak się wyrobi będzie bardzo pożytecznym. Może by to było pokusą dla brata Izydora, żeby obok Wasyla i jego do Rzymu nie przywołać, ale się spodziewam, że mu potrafisz

to wyperswadować. Dla tamtego, wskutek dekretu jest to koniecznością, i dlatego jedynie to się czyni, dla niego zaś nie jest żadną koniecznością, a dla Zgromadzenia przeciwnie jest niemal koniecznym, żeby on w Adrianopolu pozostał. Powiedz mu to także i w moim imieniu.

Czy myślisz, że brata Andrzeja już można święcić na tę jesień? Jeżeli tak, to przyślę dimissoriales. Ale w takim razie trzeba by święcić i brata Karola. Tylko dobrze zważ, czy mają potrzebną naukę. Bratu Karolowi święcenia mogą być bardzo pożyteczne i ustalić go w powołaniu bułgarskim. Ale to są rzeczy, o których trzeba się bliżej porozumieć i czekam odpowiedzi szczegółowej na to, co tu piszę o Andrzeju i o Karolu.

Brat Walenty²⁷ na Mentorelli kończy roboty. Nowy tron dla Najśw.[iętszej] Panny jest niemal arcydziełem, co do rysunku O. Leona, a co do wykonania brata Walentego. Najgustowniej jest pomalowany i wyłożony. Toż samo niemal można powiedzieć o żelaznej kracie, którą kuje brat Ferdynand²⁸, ale ta ostatnia robota jeszcze potrwa. O Walentym dowiem się (bo jadę do Rzymu na dwa dni), może już będzie wolnym, tylko że w takim razie nie będzie z nim mógł jechać współcześnie Ferdynand.

Przypominam, że mamy tu ks. Pyplatza, owego kamedulę, który był na Bieleńcach, a potem przez sześć lat w klasztorze przy Mediolanie i stamtąd samowolnie wyszedł z powodu doznanych upośledzeń. Nie jest to postępek heroiczny, ale też i niezupełnie potępienia

²⁷ LANCIOTTI WALENTY CR, ks. – Urodził się 8. 11. 1850 r. w Ciciliano. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 23. 12. 1866 r. Święcenia kapłańskie przyjął 22. 12. 1877 r. Zmarł dn. 22. 01. 1927 r. w Rzymie.

²⁸ IDZIKOWSKI FERDYNAND CR, kleryk – urodził się w styczniu 1859 r. w Pęczniewie. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 13 lutego 1879 r. w Rzymie. Pierwsze śluby zakonne złożył 1 listopada 1880 r. W 1885 r. przeniesiony był do Chicago, gdzie pracował w parafii św. Stanisława Kostki do 1890 r. Po uzyskaniu dyspensy od ślubów opuścił Zgromadzenie. Ks. John Iwicki, CR *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego T. I*, str. 709.

godny. Staramy się jego położenie uregulować w Kongr.[egacji] Biskupów i Regularnych. Zdaje się, że pozwolą na to, aby był jako kooperator na misjach przy naszym Zgromadzeniu. Otóż przypominam, że on posiada doskonale sztukę drukarską. Zjawił się on u nas przy samym Twym wyjeździe z Rzymu i mówiłem Ci jeszcze, że się przyda do drukarni w Adrianopolu. Bo to jest rzecz pewna, że jeżeli nie będziemy mieli do drukarni człowieka, który by się znał dobrze na rzemiośle i zajął się nim wyłącznie, nic nie będzie z drukarni. Tego człowieka przynajmniej na początek koniecznie potrzeba i oto takiego zdaje się nam Pan Bóg przysyłać w tym księdzu Pyplatz. Mógłby pojechać razem z Bratem Walentym. Miałbyś przy tym jednego księdza więcej na misji.

Tymczasem otrzymał tu O. Tomasz niedawno list od Ojca Łukasza, w którym pisze, że czuje gwałtowną potrzebę wypoczynku i odświeżenia się, powiada, że nie nalega, i że zostawia tę sprawę woli Bożej, że mu żal także opuścić Seminarium i działalność w czasie wakacji, ale nie wiem, dodaje, czy im się na co przydam nie wypocząwszy gdzieś w Europie. Pisze, że pigułki, jakich używa przynoszą jakąś ulgę jego cierpieniom, ale tyle tylko, że może się jeszcze ruszać, chociaż nie tak swobodnie jak poprzednio, i jakby pragnął. Donoszę Ci o tym wszystkim, bo jeżeli, jak się zdaje tak jest, jak on pisze, to trzeba zaradzić zawczasu, żeby sobie na przyszłość gorzej rzeczy nie popsuć. Miałbyś podczas wakacji mniej pomocy, ale za to potem daleko lepszą. Polecam tę rzecz Twemu sumiennemu zastanowieniu się, ale decyzję całkowicie Tobie zostawiam.

O. Łukasz pisze o jakichś dwóch seminarzystach (Konstantym i drugim jakimś Iwanie Nikolowie), których by pragnął widzieć w Rzymie, w naszym nowicjacie, do którego podobno chcą wstąpić. Zbadaj i tę rzecz, która zupełnie do Ciebie należy i nie miej za złe, że O. Łukasz o tym do Ojca Tomasza pisał po starym zwyczaju. W każdym razie, gdyby na tym stanęło, że O. Łukasz do Europy, a tym samym, rozumie się i do Rzymu, przyjedzie na wakacje, mógłby wziąć

z sobą Wasyla i Marszałkiewicza, a gdyby Ci się tak zdało, to i kogo innego jeszcze. Co do Ojca Łukasza, to chętnie bym uczynił mu tę przyjemność, o którą prosi co do Bułgarów do naszego nowicjatu, to jestem zdania, aby na miejscu odbyli, o ile można, tam u Was wszystkie nauki przygotowawcze.

10 lipca 1883 [r]. Byłem w Rzymie, bo tam co tydzień dojeżdżam w niedzielę wieczorem, a wracam w poniedziałek po posiedzeniu Ś.[świętego] Officjum i obiedzie u kardynała Ledóchowskiego²⁹. Pocieszająca jest wiadomość, że zdrowie O. Tomasza znacznie się polepszyło w Rzymie; nie czuje potrzeby wynoszenia się z miasta, spowiada w Kolegium, jeździ ze Mszą [świętą] na winnicę, itd. Deo gratias! O. Józef jest tu ze mną w Castel Gandolfo i również nieźle się miewa. I ja także z łaski Bożej.

Pani Borzęcka ma sama do Ciebie pisać, a może już napisała. Była w tych dniach w Rzymie u pani Okraszewskiej i zapewne da Ci bliższe wiadomości. Zdrowe wszystkie. Przyciskam Cię do serca i razem z Tobą wszystkich Ojców i Braci serdecznie pozdrawiam i z duszy błogosławię, a razem z Wami całą misję.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Do Krakowa i Lwowa mamy jechać z O. Leonem, ale dopiero pod koniec sierpnia. Pieniądzy nie mamy, ale nadzieja w Panu. Jest już do 10.000 fr. długu. To niewiele zważywszy, że już jesteśmy w lipcu, a od lutego pieniędzy nie ma.

²⁹ LEDÓCHOWSKI MIECZYŚLAW, ks. kardynał (1822-1902). W latach 1866-1885 arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. W l. 1874-1876 więziony przez rząd pruski za przeciwstawianie się metodom „Kulturkampfu”. W 1876 r. mianowany kardynałem. Skazany przez Prusaków na wygnanie – wyjechał do Rzymu. Od 1892 r. prefekt Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

38. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3107)

Castel Gandolfo, 19 lip.[ca] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Podanie o Najśw.[iętszy] Sakrament przeze mnie podpisane tu przyłączam. Hotel de Paris b.[ardzo] dobry na dom mieszkalny, ale nie ma kościoła i miejsca na kościół. A zresztą nie ma pieniędzy. Papierów kolegialnych nie możemy pod żadnym pozorem ruszać. Jest to znowu jedna z tych pokus, które się koło nas kręcą od pewnego czasu. Módlmy się, aby nas nie oszukała, jeżeli rzecz nie od Boga. Będzie to zarazem modlitwa, aby Pan Bóg tej rzeczy, jeżeli od Niego, pobłogosławił.

Dziś, to jest jutro 20-go, o godz. 2-ej z południa ma tu do mnie przybyć O. Levy, widzę, że swój list pisząc nie wiedziałeś o tym. Panu Bannon jednakże, który stąd jutro rano wyjeżdża dałem list do O. Leona na wszelki przypadek. Już dwa dni jeden po drugim, jak żadnych dzienników nie otrzymaliśmy z Rzymu. Co to znaczy? I jak się to stać mogło?

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

39. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3108)

Castel Gandolfo, 22 lip.[ca] 1883 [r].

Kochany mój Ojciec Antoni.

Przyłączam dwa listy.

1. Jeden od brata Andrzeja i do rodziców, który przeczytaj i wyślij.

2. Drugi, który jest do jakiegoś ubogiego w Rzymie, a adres jego na kopercie, którą on sam przysłał. Odsyłam tego ubogiego

do brata Teodora, to jest do portiera przy ś[w]. Klaudiuszu, któremu daj 1 lirę, a przynajmniej 50 cent., żeby mi dał jak przyjdzie. Liścik zaś mój przeczytawszy zapieczętuj i ponieważ już zafrankowany przez samego proszącego każ wrzucić na pocztę. Przyciskam Cię do serca i błogosławię.

Najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

40. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3539)

Castel Gandolfo, 23 lipca 1883 [r].

Mój drogi Ojcie Władysławie.

Prawda, że na Twoje powinszowania imienin nie odpisałem ani Ci podziękowałem za piękny podarunek przysłany, w którym był wydrukowany poemacik „z Panem na pustynię”! Ale to nieprawda, że w tych czasach nieczęsto do Ciebie pisywałem, bo w samym czerwcu trzy razy, jeżeli nie więcej, pisałem do Ciebie. Więc niesłusznie w swym liście, zresztą bardzo miłym, do sióstr żaliłeś się na to. Biorę to jednak za dowód Twego serca i nie gniewam się wcale za to. Zresztą z mojej strony naprawiam milczenie i dziękuję Ci za owo wydrukowanie, jak i za życzenia z powodu imienin. Kto druk poprawiał? Bo bardzo starannie jest poprawiony, aż się dziwowałem. Nieszczęściem tylko cały jeden wiersz jest opuszczony, wyraźnie, że go nie było i w tekście, z którego drukowano. Proszę tedy poprawić w ten sposób: na stronicy 8-ej, po wierszu „I uczuciem rozognionem” trzeba położyć następny wiersz: „Pójdę za twem nieskończonem”. Jest i druga poprawka do zrobienia na stronicy poprzedniej, to jest 7-ej, wiersz 13, zamiast „Ty, w twych ziemskich” itd. powinno być: „I w twych ziemskich” itd. Tyle o tym i raz jeszcze pięknie dziękuję. Ks. Lewicki napisał mi w odpowiedzi prześliczny list, w czerwcu jeszcze, na który dotąd nie odpowiedziałem, ale w tej chwili chcę już koniecznie odpisać. Ten list ks. Lewickiego poruszył moją duszę do dna, i do dawnej

miłości, jaka w niej była dla niego, przyłączył nową i niewymowną. Mam najlepsze i największe nadzieje o skutkach, jakie wypłyną z jego wstąpienia do nas, Pan temu obficie pobłogosławi.

Przyłączam tu na Twoje żądanie formę, nie ślubów, ale zobowiązań, jakie składa tercjarz w naszym Zgromadzeniu. Dodaję, że tercjarzowi daje się także pasek do noszenia. Nic nie mam przeciwko temu, aby po rekolekcjach przyjąć zaraz ks. Jana na tercjarza. Co do pana Siemaszki, proszę go ode mnie pozdrowić i powiedzieć, że się cieszę z jego postanowienia poświęcenia się misji bułgarskiej, i to jako kapłan obrządku wschodniego. W takim razie prosta rzecz, że go przyjmuję na tercjarza, skoro tego pragnie. Trzeba tylko teraz porozumieć się z O. Przewłockim co do jego wychowania na księdza, które będzie musiał odbyć w naszym Seminarium w Adrianopolu. Zaraz do tego Ojca napiszę i trzeba będzie poczekać na odpowiedź, bo musimy się wspólnie i nad tym jeszcze zastanowić, czy w Paryżu, czy raczej w Adrianopolu ma złożyć swoje zobowiązania tercjarskie. Ale powtarzam, że się cieszę z postanowienia p.[ana] Siemaszki i dziękuję Panu Bogu ze względu na tę nową pomoc dla misji bułgarskiej.

Pytasz, co ja z sobą zamierzam zrobić? Otóż tego roku być bardzo może, że ja Rzymu wcale nie opuszczę, będę siedział w [Castel] Gandolfo, i da Pan Bóg, pracował nad moimi pracami i nad dalszą formacją siostr. Tak mi się zdaje, ale może coś zajść, co inaczej mną rozporządzi. Co do Ojca Leona ten musi pojechać do Krakowa dla doprowadzenia do skutku, aby nam biskup oddał kościół i dom przyrzeczony, w którym mamy założyć nowicjat czysto polski. Z początku był zamiar, żebyśmy z nim razem jechali, ale się rozmyśliłem, że niekoniecznie potrzebny, a żał mi czasu straconego dla pracy. Więc, jeśli nie będzie konieczna potrzeba jechania, zostanę w Rzymie.

Dodaję, że dopiero we wrześniu trzeba być w Krakowie. O. Leon tedy nie zaraz stąd wyjedzie, chce nawet święto Matki Boskiej 15-go sierpnia przepędzić na Mentorelli, gdzie się znajduje z całym nowicjatem. Będzie jechał na Paryż, gdzie przeto

nie prędeż, jak koło 20-go sierp.[nia] zawita. Ten czas cały masz wolny. Poruczyłem w Rzymie Ojcu Antoniemu, żeby dopilnował dyplomu na misjonarza apost.[olskiego] dla O. Funckena.

Zresztą dzięki Bogu zdrów jestem i O. Józef zdrów, i O. Tomasz (co uważam za łaskę Bożą) również. Zdrowe i siostry, a pani Borzęcka zapewne Ci odpisała. Przyciskam Cię do serca, mój drogi O. Władysławie, kłaniam [się] w Wersalu i wszystkim.

W miłości Jezusa i Maryi Twój cały ks. Piotr.

[P S.] Długi rosną, jeżeli możesz co skąd wydostać, to uczyni. Może Mazewski? W tej chwili otrzymuję Twój list z 20-go z kopią Twego listu do ks[ięci]a Radziwiłła. Panie Boże zapłać. Listu do księdza Lewickiego już dziś napisać nie zdążę, postaram się jutro. Na resztę pytań znalazłeś już w tym liście odpowiedź.

41. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3109)

Castel Gandolfo, 2 sier.[nia] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Posyłam Ci do wiadomości list od Ojca Leona, który jest cały o Bracie Wiktorze. Odpisałem O. Leonowi że b.[ardzo] dobrze wszystko zrobił, że koniecznie potrzeba, aby Br. Wiktor radykalnie się zmienił, że jeżeli przez rekolekcje dobrze przejdzie, żeby go posłał do Ciebie do Rzymu, a Ty mi go odeślesz tu. Zrozumiesz to wszystko z listu Leona.

Znowu zrobiło się nieszczęście: zegarek powtórnie upadł mi na ziemię i zatrzymał się. Muszę go na powrót dać do zegarmistrza. Proszę go zaraz oddać do zegarmistrza, ale tego samego, to jest na piazza Colonna, Ricci, którego teraz zastępuje Niemiec. Proszę go poprosić, aby tymczasem dał mi inny zegarek, ten sam, jeśli może, co ostatnią razą. Posyłam Ci mój zegarek przez pana Schütza, a Ty sprawi-

wszy interes z zegarmistrzem, przyślesz mi przez tegoż pana Schütza jutro wieczorem zegarek, jaki Ci da dla mnie tymczasowo zegarmistrz. Jeszcze jedna rzecz. Proszę mi przysłać także przez p.[ana] Schütza paczkę kopert podobnych do tej, w której ja ten list do Ciebie posyłam, bo mi się już moje kończą. W niedzielę zapewne do Rzymu nie przyjadę. Za bieliznę, itd. pięknie dziękuję. Przyciskam Cię do serca mój drogi Ojciec Antoni, i błogosławię Was wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

42. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3540)

Castel Gandolfo, 5 sierpnia 1883 [r.]
(palazzo del Drago)

Mój najdroższy Ojciec Władysławie.

Otrzymałem wczoraj list od Scala z oświadczeniem, że jak na teraz, chce zostać naszym tercjarzem. Czy to przykład ks. Lewickiego do tego go pobudził? Odpisałem mu natychmiast, wczoraj jeszcze, a dziś piszę do Ciebie, przesyłając Ci naprzód list mój do ks. Scala, żebyś mu go przeczytawszy odesłał, a potem dokonał z nim tej sprawy według tego, co tam z tego listu wyczytasz i co Ci tutaj dodam jeszcze.

Piszę do ks. Scala: qu'il faudra determiner en quoi consistera son caractere de tertiaire. Odsyłam go z tym do Ciebie, powiadając, że mu dasz do odczytania deklarację, jaką u nas składa tercjarz w chwili przyjęcia i dodasz potrzebne objaśnienia. Te objaśnienia na tym się głównie zasadzają, że tercjarz (nie jest czczym tytułem, ale) wstępuje do Zgromadzenia jako czynny członek, żyje w Zgromadzeniu i robi to wszystko, co każdy inny członek, a różnica w tym tylko zachodzi, że zakonnik jest związany ślubami i czyni wszystko w moc ślubów, a tercjarz jest związany dobrą wolą i czyni wszystko z dobrej woli. Rozporządzenia przełożonego dla zakonnika są rozkazami, dla tercjarza radami, ale ten ostatni w czynie spełnia je tak dobrze jak

i pierwszy. Trzeba to dobrze wytłumaczyć ks. Scala, bo z jego listu wydaje mi się, że on inaczej sobie rzeczy wystawia, i że tercjarstwo pojmuje w rodzaju tercjarzy franciszkańskich, gdzie się ono zasadza na odmawianiu pewnych pacierzy i na noszeniu paska. Wydaje mi się także z tonu listu, że te okliczności, o których wspomina, że mu przeszkadzają zostać w tej chwili zakonnikiem, te same mu przeszkadzają, żeby mieszkał razem z nami i współpracował, to jest żeby był prawdziwym tercjarzem. Do czegoż się tedy zredukuje jego oświadczenie chęci zostania tercjarzem? Choćby jednak i tak było, nie chciałbym przeto odrzucać go całkiem. Wyrozumiej go dobrze, a jeśli jest gotów za pierwszą możebnością połączyć się z nami i współpracować jako prawdziwy tercjarz i ja może byłbym gotów przyjąć go zaraz. A tymczasem zgodzić się na to, aby już jako tercjarz i z naszym przystaniem zajmował do czasu to miejsce, które zajmuje teraz. Rozmów się i porozumiej z nim o tym, a o tym, co wypadnie daj mi wiedzieć.

Teraz do innych rzeczy. Muszę Ci przede wszystkim raz przecie przypomnieć mój zegarek. Twój wprowadzie jest dobry i doskonale idzie, ale mi chodzi o tamten, jako o podwójną pamiątkę i po O. Hieronimie³⁰ i po Patku. Czemuś go nie przysłał przez O. Józefa?

³⁰ KAJSEWICZ HIERONIM CR, ks., generał Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr i jego współzałożyciel. Urodził się dn. 7. 12. 1812 r. w Giełgudyszkach Niższych na Żmudzi. Był najstarszym z dziewięciorga dzieci Dominika Kajsiewicza, ziemianina z okręgu mariampolskiego i Anny Pawłowskiej. W 1829 r. Hieronim rozpoczął studia prawa i administracji na Uniwersytecie Warszawskim. W 1830 r. bierze udział w powstaniu listopadowym. Za swoją odwagę i aktywność otrzymał tytuł oficera. Po powstaniu listopadowym wyjeżdża do Francji. Pod wpływem Bogdana Jańskiego powraca do wiary i praktyk religijnych. Dnia 17. 02. 1836 r. Kajsiewicz decyduje się żyć i mieszkać w Domku Bogdana Jańskiego, który był początkiem życia wspólnotowego. Od 15. 08. 1836 r. kontynuuje formację duchową i religijną w College Stanislas w Paryżu. W październiku 1837 r. Bogdan Jański wysłał Hieronima Kajsiewicza wraz z Piotrem Semenem na studia teologiczne do Rzymu. W dniu 5. 12. 1841 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Był przełożonym generalnym Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego w latach 1847-1850 i 1855-1873. Rola ks. Hieronima Kajsiewicza CR, jako jednego ze współzałożycieli Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego była istotna w zapoczątkowaniu pracy misyjnej w Ameryce Pół-

Wspomniałem o Ojcu Józefie. Zdrow jest i wesół, mieszka tu w [Castel] Gandolfo, przez drzwi ode mnie. I O. Brzeska zdrow jest (a nie był nim w Adrianopolu), i inni Ojcowie i Bracia z łaski Bożej. Biedę naszą ciągniemy, jak można. Dziękuję Ci za Twój współudział. O. Antoni zapewne Ci sam doniósł, że kardynał Czacki nie może sam pisać do księcia Radziwiłła, ale że upoważnia Ciebie, abyś mu podziękował w jego imieniu i powiedział, że co książę dla nas czyni, to dla niego czyni.

Siostry dobrze idą. Miewam u nich co dzień Mszę świętą, a następnie naukę. Konieczną była taka ich głębsza formacja i sam P.[an] Jezus to urządził. Za przysłanie drugiej paczki moich „Z Panem na pustynię!” pięknie dziękuję. Proszę mi przysłać so-us bande wprost do Castel Gandolfo (via Albano Laziale), dziełko pana L. Aubineau, „Don Bosco, sa biographie” etc. Paris, Josse, 31, rue de Sevres. Kosztuje 1 fr., proszę o 2 egzemplarze, jeden dla siostr.

Ks. Jana serdecznie pozdrawiam. Musiał mój list otrzymać. Pozdrawiam również ks. Wabnera. Przyciskam Cię do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

43. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3110)

Castel Gandolfo, 19 sierp.[nia] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Ponieważ Cię wczoraj nie było w Rzymie, więc nie pisałem i dziś dopiero piszę, że tego tygodnia do Rzymu nie przyjeżdżam. Jeżeli O. Leon z Tobą do Rzymu przyjechał, więc proszę go tu do siebie do C.[astel] Gandolfo. Szkoda, że O. Tomasz i O. Karol nie

nocnej i w Bułgarii i nadaniu Wspólnocie charakteru międzynarodowego. Zmarł w Rzymie dn. 26. 02. 1873 r.

mogą tu również z nim przyjechać. Zresztą zdrów jestem, dzięki Bogu, a polecam się gorąco modlitwom.

W miłości Chrystusa Pana najoddańszy - ks. Piotr.

44. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3111)

Castel Gandolfo, 27 sierp.[nia] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Podróż szczęśliwie odbyliśmy. Z bramy wyjechaliśmy o 5-ej, przed domem stanęliśmy o 8-ej. Tą razą koń się nasz popisał. Główna rzecz, żeby przyłączony tu pakiet oddać, to jest odesłać przez pewnego posła m[onsi]g[no]rowi Grasselli w Kolegium Greckim. Druga, że zapomniałem zapalki. Przez pierwszą okazję proszę o przysłanie dwóch pakietów. Przyciskam do serca i błogosławię.

ks. Piotr

45. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 382)

Castel Gandolfo, 30 sierpnia 1883 [r.]

Najdroższy mój Ojciec Walerianie.

Jak Ty na mój list, tak ja na Twój bezzwłocznie odpisuję, co z mojej strony będzie zapewne dowodem także, że ile mój Tobie, tyle mi Twój list przyniósł pociechy. Ale prócz tego porusza on najdelikatniejsze punkty w życiu naszego Zgromadzenia; tak że warto nań i miło, i pilno natychmiast odpisać.

Rozpocznę od rzeczy najważniejszej, a jest nią myśl wspólnego wychowywania Polaków z Rusinami. Ta myśl jest prawdziwie lumen de coelo, nawet zastanowiwszy się głębiej trzeba powiedzieć: digitus Dei est hic, bo to będzie środkiem zaprawdę Bożym i najsku-

tecześniejszym do duchownego i moralnego skojarzenia, i zjednoczenia obu plemion składających Polskę. Podziwiam w tym razie Opatrność Bożą, jak ona do podobnego skutku mądrze a nieznacznie rzeczy doprowadziła. Miałemci ja był od początku myśl podobną, kiedy jeszcze przy Dźwiniaczce w Wołkowcach mieliśmy się osiedlić i otworzyłem się z nią już wtedy przed kochanym ks. Skrochowskim³¹. Przy domu, w którym miał się wychowywać syn pani Koziebrodzkiej razem z innymi, co rok pomnażającymi się wychowancami z dzieci obywatelskich polskich, miał być dom osobny, jako internat dla dzieci księży ruskich, którzy by przychodzili na lekcje tych samych mistrzów, co i tamci i do tych samych klas. I przyznam się, że w myśli mojej ten drugi dom zajmował znaczniejsze miejsce. Ale to była myśl nieforemna, i która w ten sposób nie mogła być wejść dobrze w życie. Trzeba było tych wszystkich przejść, przez które przeszliśmy, abyśmy nareszcie trafili na myśl Bożą, czyli raczej, aby się ona sama nam odsłoniła. Bo raz jeszcze powtarzam, że uważam to za myśl iście Bożą, która wyda niezliczone owoce błogosławieństwa.

Nie taję jednak przed Tobą trudności i niemałych, z jakimi jej wykonanie będzie koniecznie połączone, chociaż zdaje mi się, że to tylko w początkach będą takie większe trudności. Największą, zdaje mi się, będzie przyzwyczajanie pierwszych chłopców polskich do takiego współżycia z Rusinami, chętnego i prawdziwie koleżeńkiego, zważając szczególnie na uprzedzenia, z jakimi wyjdą z domów rodzicielskich. Ależ są domy, w których są zacierane, albo i zatarte podobne uprzedzenia. Są chłopcy, których dobre usposobienia do wszystkiego się zastosują, trzeba będzie tylko wynaleźć takich na początek. Zresztą pomoc Boża, serdecznie wezwana, będzie czuwała nad rze-

³¹ SKROCHOWSKI EUSTACHIUSZ CR, ks. – Urodził się 18 września 1843 r. w Kotowej Woli. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 9 listopada 1870 r. Świecenia kapłańskie przyjął 31 marca 1877 r. w Rzymie. Opuścił Zgromadzenie w 1880 r.

czą i najskuteczniej dopomoże. Trzeba się tedy w Imię Boże wziąć do rzeczy. Ja sędzę, że to będzie początek czegoś wielkiego w pracach i w życiu Zgromadzenia. Dodam tu słowo z serca wychodzące. Wielką dla mnie i pociechą, i pokrzepieniem jest Twój współudział w tej sprawie, mój drogi Ojciec Walerianie, taki serdeczny i według Boga. Jest to prawdziwa łaska Boża, o której zachowanie i pomnożenie proszę dla Ciebie od Boga, a za którą Mu dziękuję z wielką wdzięcznością. Idąc tak razem, czegoż nie potrafimy, mój najdroższy? To do nas wtedy będzie się stosowało, co mówi Pan: „Jeżeli dwóch albo trzech między wami zgodzi się na jedno, o cokolwiek poprosicie, będzie wam dano dokończyć”. Zresztą mamy i takiego trzeciego, to jest kochanego Ojca Pawła, ale Pan Bóg nam przyśle i więcej takich trzecich.

Tu z toku rzeczy przychodzi mi na myśl Czorba. Od kilku dni jest już diakonem, na przyszłe Suchednie (19 września) będzie przez kardynała Czackiego (swego brata ciotecznego) święcony na kapłana. Na to święcenie przyjedzie także z Poznańskiego i brat Czorby. On sam jest tu teraz ze mną w Castel Gandolfo i mogę Cię zaręczyć z pociechą, że jest doprawdy takim drugim trzecim, o jakim tylko co mówiłem, i będzie nim dla Ciebie. Ma on teraz lat 36, nosi tedy z sobą całe dobre, mogę powiedzieć wyborne doświadczenie, jakiego nabył na świecie. Nie jest wprawdzie człowiekiem nauki, chociaż zna dostatecznie, co potrzeba dla kapłana i egzaminy dobrze odbył, ale jest za to człowiekiem najczystszej intencji, zdrowego rozsądku, najlepszego zachowania się towarzyskiego i zupełnego poświęcenia, a przy większej śmiałości i po pewnej wprawie mogącym nawet, tak mi się zdaje, stanąć na czele jakiego dzieła.

30 sierpnia 1883 [r.]

Będzie to nieoszacowany dla Ciebie pomocnik, a nawet towarzyszy i przyjaciel. W parę dni po wyświęceniu nic nie przeszkodzi, aby się już do Ciebie udał. Tymczasem Ty byś pragnął, abym Ci

przysłał jeszcze i O. Szyllera³². W tej chwili doprawdy nie mogę, bo jest jedyną osobą, którą tu mam na ekonoma domu. Jak tylko będę miał kogo innego, to Ci go odstąpię. Między tym, zdaje mi się, żebyś mógł może znaleźć sposób, przeznaczając zawsze Czorbę do stosunków z ludźmi, użyć go mimo to w pewnych warunkach, w pewnych dajmy na to godzinach, do pomagania Ojcu Pawłowi w kierunku chłopców. A nawet powiem Ci wyraźnie, że potrzeba, abyś to uczynił, że uważam za rzecz konieczną, aby pod okiem i ręką Ojca Pawła, Czorba został wprowadzony i wtajemniczony w całą sztukę pedagogiczną, której Ojciec Paweł jest tak dobrym mistrzem. Już nie zważając na to, czy za rok O. Paweł będzie musiał, albo nie, wrócić do Adrianopola (O. Walerian już na ten rok o niego prosił), i że wtedy Czorba będzie jedynym możebnym następcą i przedłużycielem O. Pawła. Już na to nie zważając konieczną na wszelki przypadek jest rzeczą, abyśmy mieli w Zgromadzeniu drugi egzemplarz pedagoga, by ich nam z czasem zupełnie nie zabrakło. Nie tak to łatwo znaleźć osobę zdatną do tego, a cóż dopiero i takie do tego okoliczności, by ją odpowiednio wykształcić. Otóż i jedno, i drugie, i osobę, i okoliczności odpowiednie mamy w tym zetknięciu Czorby z O. Pawłem. Nie tak to prędko może się powtórzyć. Więc trzeba starannie korzystać z tego, a nie potrzebuję, zdaje mi się, przekonywać Ciebie, ile to ważną jest rzeczą dla Zgromadzenia system wychowania raz szczęśliwie znaleziony i utrzymać, i wykształcić, i rozszerzyć, i przekazać. Z tego wypada, że Czorba musi koniecznie być użyty do współnictwa w kierunku chłopców. Mam nadzieję, że będzie z niego doskonały pedagog, i że to będzie główne jego w Zgromadzeniu zadanie.

Obracam się teraz do O. Pawła, do kochanego O. Pawła. Gdyby wiedział, ile go kocham, to by zapewne więcej jeszcze kochał Pana Jezusa, bo to ma od Niego. Otóż, co do jego pism, bardzo mi miło,

³² SZYLLER STANISŁAW CR, ks. – Urodził się 18. 11. 1855 r. w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął dn. 26.06.1881 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił dn. 7 maja 1882 r. Świecenia zakonne przyjął dn. 28 maja 1883 r. Zmarł w Adrianopolu 29. 03. 1905 r.

że pisze, a miło mi także, że Ty nie zważając na swoje zajęcia pomagasz mu w tym i uczysz go poprawnie pisać. Przeczytałem jego ostatnie pisma, o władzy, o Wschodzie itd. Miałem to sobie za obowiązek, tak jak i Twoje czytać mam sobie za obowiązek. To niech przekona O. Pawła, że jeżeli dawniej nie czytywałem jego rękopisów, to teraz zmieniłem system, czy правило. Jeżeli drukowane czytam, to i rękopisane przeczytam, bo bym i tak potem musiał je czytać drukowane. Więc niech się nie lęka przysłać mi je, a ja wolę w rękopiśmie rzecz przeczytać, bo wolę w razie potrzeby, dać mu radę lub przestrozę wczesną, aniżeli po wydrukowaniu poprawiać lub strofować nieważnie. Niech mi przyśle zaraz swoje „O zasługach Ojców Świętych w psychologii”, o to mi w każdym razie chodzi i jak najprędzej, a mam nadzieję, że pierwsza próba zrobiona zachęci go do drugich. Co do ks. Webera³³ polegam dosyć, a nawet zupełnie na jego zdaniu, ale teraz nie będzie potrzeby udawać się do niego.

Nareszcie obracam się do Ciebie samego, mój bardzo drogi Ojciec Walerianie. Niezmiennie mi przykro, że Twoje zdrowie zawsze szwankuje, a prognostyki, jakie dla siebie wyprowadzasz, aż mi wstrętne. Zdrowie Twoje bardzo mnie obchodzi i pozwól, że o nim dłużej z Tobą pomówię, a Ty to bierz i jako od przyjaciela, i jako od przełożonego. Przypomnę Ci, chociaż bez rekryminacji, jak ja Ci kiedyś odradzałem Twój system codziennych pigułek, z tym musiałeś

³³ WEBER JÓZEF CR, ks. arcybiskup. – Urodził się 12.01.1846 r. w Bukowinie Zakarpackiej. Studia teologiczne odbył w lwowskim Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie jako alumn Kolegium Polskiego uzyskując doktorat teologii dogmatycznej. Arcybiskup lwowski nie zgodził się na jego wstąpienie do OO. Zmartwychwstańców. Świecenia kapłańskie przyjął we Lwowie 7.04.1873 r. W 22 roku kapłaństwa otrzymał sakrę jako biskup pomocniczy lwowski. W 1906 r. wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, gdzie odbył nowicjat i złożył śluby zakonne 2.02.1907 r. Od 1909 r. przebywał na misji Zgromadzenia w Ameryce pełniąc obowiązki biskupa kanadyjskiej i amerykańskiej Polonii. Założył nowicjat dla Prowincji Kanadyjskiej OO. Zmartwychwstańców. Zreorganizował chicagoski Nowicjat i założył Wyższe Seminarium Duchowne św. Jana Kantego w St. Louis (1918 r.). Zmarł w Chicago dn. 24. 03. 1918 r. w opinii świętości.

przyjść do tego, do czego przyszło. Proszę Cię przede wszystkim, abyś ich nie używał. Już ciż nie rozkazuję, bo nie chcę praw przełożenia tak daleko rozciągać, ale proszę, bardzo proszę. Następnie mam przekonanie, a przynajmniej mocną nadzieję, że Ci homeopatia jeszcze pomóc może. Ja znam dobrze homeopatię i wiem co może, a chociaż Twego stanu nie znam, ile by znać potrzeba było, żeby coś pewniejszego powiedzieć, prawdopodobnie jednak wnioskuję, że przy homeopatii mógłbyś przeciągnąć o cztery i o pięć razy, tyle życia, ile go teraz sobie prognostykujesz. Więc tu zanoszę do Ciebie prawdziwą i natarczywą prośbę, abyś na serio i konsekwentnie wziął się do homeopatii. Jest tam we Lwowie Bielski, który mnie kiedyś leczył i wyleczył, którego uważam za dobrego doktora, udaj się do niego, a zresztą, jeśli jest lepszy jaki, to się do tego udaj, a leczyć się zacznij. Będzie to dowód nie posłuszeństwa, ale miłości dla Twego przełożonego, który jest Twoim najlepszym przyjacielem, dowód, który Cię tym mniej może kosztować, że już i tak w allopatii nie pozostaje Ci nic do próbowania.

31 sierpnia 1883 [r.]

Mam jeszcze kilka rzeczy do tego listu dodać, zaczynam zaś, żeby nie zapomnieć, od kazania, które masz mieć na 8 września. Mój zakaz miewania kazań był przez Ciebie samego wywołany, więc słusznie zdaje się, możesz niekiedy sądzić, czy w danym przypadku nie jesteś wolnym od nałożonego zobowiązania. W tym, o którym mowa, zdają się być racje szczególne do podobnego sądu, racja czasu, bo wakacje, racja miejsca, bo to nie w miejscu zwykłego Twego pobytu i pojedynczy wyjątek nie przesądza prawa.

Przechodzę teraz do sprawy, która mnie szczególnie obchodzi, a tą jest sprawa nowicjatu w Krakowie. Ojciec Leon (który w przeszły piątek, 24 sierpnia z Rzymu przez Paryż do Galicji wyjechał) pokazywał mi Twój list podający inny sposób założenia nowicjatu i przyjscia do Marków. Zastanowiłem się dobrze nad wszystkim i nie mogę się z Tobą zgodzić. Podług Twojej myśli wypadłoby dwie fundacje zamiast jednej zrobić, wymagające każda osobnych zasobów i osób,

a my ledwie na jedną, to jest na nowicjat mamy, co ściśle potrzeba i to z biedą. Na drugą, to jest na alumnat nie mamy zgoła, czego potrzeba zaczawszy od przełożonego, bo O. Stefan, będąc profesorem nie może być przełożonym alumnatu, a jeśli idzie o to, aby dał imię, a kto inny alumnat prowadził, to my tego innego nie mamy. Do nowicjatu zaś mamy natychmiast i O. Leona i O. Orpiszewskiego, mogących się nim dostatecznie zajmować. A prócz tego, quod est caput rei mamy około 100.000 fr. przeznaczonych wyłącznie na nowicjat, i których na co innego nie możemy użyć. Otóż, aby dostać Marków warunk nieunikniony jest, aby biskupowi dać 50-60.000 fr. na zakupienie osobnego dla nich domu. Skąd te dostaniemy, jeśli Marki przeznaczymy na alumnat?

Dwie tedy są racje nieprzeparte: 1. że nie mamy osób; 2. że nie mamy pieniędzy, na przypadek gdybyśmy nie nowicjat, ale alumnat chcieli zakładać u Marków. Raz założywszy nowicjat, alumnat przyjdzie jako piękny dodatek. Chcąc zacząć od alumnatu, nie możemy ani pierwszego kroku uczynić, a następstwem zdaje mi się koniecznym, że nigdy wtedy do Marków nie przyjdziemy. Bo trzeba pamiętać, że rzeczy nie można odkładać. W danych okolicznościach, odłożyć znaczy to samo niemal, co opuścić. Dzisiaj my mamy pozycję korzystną, rzekłbym nawet silną. Jednomyślna zgoda kapituły, aby Marków nam oddać jest mocną dla nas podstawą i siłą: biskup jest moralnie zobowiązanym i choćby chciał, nie może tak łatwo odstąpić od rzeczy w podobny sposób postawionej. Ale za rok, czy tak samo będzie, a cóż za dwa? Nam nie można odkładać i rzeczy przeciągać, owszem mamy obowiązek, spuściwszy się na pomoc Bożą, stanowczo wystąpić i natrzeć. W danych okolicznościach, to nie jest zuchwalstwem, ani nieroztropnością, jest raczej wskazanym przez te okoliczności krokiem do uczynienia. Prędzej cofanie się i odkładanie byłoby nieroztropnością, byłoby nie rachowaniem na Pana Boga i tchórzostwem duchownym. Skoro Pan Bóg dał nam w tej chwili silną pozycję, bo przecież nie kto inny, jedno [tylko] Pan Bóg nam ją dał, to mamy prawo rachować dalej na Jego pomoc, mamy obowiązek korzystania z tego, co nam dał w tej chwili. A więc wypadek z tego wszystkiego, że trzeba działać stanowczo. Na-

wet, gdyby się rzecz nie udała, to jeszcze trzeba tak postąpić. Pokazałoby się, że Pan Bóg tego nie chciał i skończyłoby się. A my byśmy nie mieli potem sobie zarzutu do czynienia, żeśmy z okazji przez Boga danej nie korzystali. Zresztą, według mego zdania w dzisiejszych okolicznościach nie przyjdzie do tego, aby nam biskup stanowczo odmówił (tylko nam starannie strzec się potrzeba, aby w żadnym razie kwestii tak nie postawić, aby on mógł złapać za okazję i odmówić), a jeśli tak jest, że nie odmówi, to nam nasze stanowcze wystąpienie nic nie zaszkodzi, owszem, mam przekonanie, że pomoże, że będziemy silniejsi. Zwykle użycie siły robi silniejszym. Więc wracam do tego wniosku, że trzeba stanowczo wystąpić. Trzeba, żebyście to uczynili razem z O. Leonem, viribus unitis. Jak to już pisałem w ostatnim liście, ja na ten raz z pola się usuwam, bo myślę, że tak korzystniej, aby mnie tam nie było, żeby nie nazbyt drażnić osoby ks. biskupa, który do mnie stracił sympatię dawniejszą. Ty umiesz nacierać, mój drogi Ojciec Walerianie, więc użyj przewagi swojej w tej mierze, a zarazem i zachowania, jakie masz u biskupa. Porozumiej się z O. Leonem co do czasu, miejsca i sposobu. Wyjeżdżając O. Leon wynurzył mi swe zdanie, że to najlepiej by było uskutecznić we Lwowie, podczas Sejmu, kiedy biskup będzie mieszkał u nas. Porozumiejcie się pod tym względem i uczynicie to jak najzgodniej.

31 sierp.[nia] 1883 [r.]

Co do O. Leona muszę Ci powiedzieć, że się okazał doskonałym mistrzem nowicjuszków. I w ogóle O. Leon w ostatnich czasach bardzo się wykształcił duchownie. Już go lat kilka nie widziałeś, mam nadzieję, że jak go zobaczysz sam się o tym, co tu mówię, przekonasz. Łaska Boża jest widocznie z nami, za co Mu nieskończone dzięki! Ja z mojej strony szczerze powiedzieć mogę, że ile niegdyś doświadczałem od niego przykrości i trudności, tyle teraz doznaję pomocy i pociechy. Stokrotne Deo Gratias! Zdaje mi się, że główne rzeczy pokończyłem. Co do zdrowia mego, dzięki Bogu utrzymuje się w pewnej równi i mogę pracować, za co znowu Bogu dzięki! Nawet, rzecz już od lat kilku niezwykła, mogę w lecie spać (a sen to dla

mnie cała siła) i to spać w Rzymie, wprawdzie nie w samym, jedno [tylko] tu w [Castel] Gandolfo, ale zawsze tu we Włoszech. A właśnie na śnie, którego poza Włochami szukałem, zawiodłem się przeszłego roku tak okrutnie w Konstantynopolu! Mam też tu w Castel Gandolfo wielką pociechę z naszej młodzieży, której w przecięciu jest 15-u. Jest b.[ardzo] dobra, a słucha skwapliwie konferencji, które jej dają 3 razy na tydzień. Mam okazję nauczania jej wielu rzeczy. Mam też pociechę z sióstr, którym także 3 razy na tydzień dają konferencje. Pani Borzęckiej poświęcenie, wytrwałość i cierpliwość, wierność dziełu Bożemu jest nad wszelką pochwałę. Pięknym też i bardzo cennym egzemplarzem jest jej córka Jadwiga. Siostra Anna, którą znasz dobrze jest zawsze taką, jaką ją znasz i wierną dziełu. Siostra Zofia (Bakanowska) jest jeszcze dotąd na pół dziką kozą, ale to się przerobi, jest grunt powołania i dobrej woli, jest i pojęcie, będzie z niej kiedyś dobra owieczka. Oto, co Cię może interesować. Dodam do tego, że oprócz tych czterech są jeszcze trzy inne, a między nimi jedna Włoszka, 18 czy 19-letnia, z patentem rządowym nauczycielskim, niepospolity w swym rodzaju egzemplarz.

Jeszcze jedna dodatkowa prośba. Przypominasz sobie z dawnych czasów przez kilka lat przebywającego u nas Jana Kabeskiego, na którego podobno, przynajmniej jak on twierdzi, nie byłeś łaskaw. Nie miał on wielkiej głowy, to prawda, ale w gruncie był dobry chłopiec i przywiązany do Zgromadzenia. Zrobił niejedno głupstwo, ale żałuje za nie, a to, co uczynił z Sosnowskim jest dla niego gorzkim wspomnieniem. Wyszedłszy od nas udał się do Rosji, tam się ożenił i ma coś troje dzieci. Pobyt w Rosji był dla niego ciężką, a zdaje się, zbawienną szkołą i nauką. Pisał do mnie z Żytomierza, ale na to nie odpisałem. Teraz wrócił z żoną i dziećmi do Lwowa i pisał do mnie dwa razy. Na te listy odpisałem i oświadczyłem się z dobrym sercem, i chęcią pomożenia mu, ile będziemy mogli. Mam rzeczywiście bardzo dobre serce dla niego i chciałbym mu jak najskuteczniej pomóc. Stąd nie mogę sięgnąć pomocą moją do Lwowa i nie inaczej jedno [tylko] przez Twoje pośrednictwo może się stać zadość mojemu pragnieniu. Zrobiłbyś mi wielką łaskę, gdybyś chciał jemu dobrotliwie

i skutecznie dopomóc, a nawet, ponieważ on tego potrzebuje, otoczyć go swoją moralną ojcowską opieką. Będzie to niemały, a nawet zasługi pełny miłosierny uczynek, za który Pan Bóg zapłaci. Prócz tego, zdaje mi się, że jesteśmy poniekąd obowiązani do tego, bo ja nie przestaję tego Kabeskiego uważać jako dziecko Zgromadzenia i pragnąłbym bardzo przenieść to moje uczucie do Twego serca. Nazywa się on teraz Jan Korbut (było to jego dawne nazwisko) i mieszka na tej samej co i my ulicy: Piekarska, nr. 42, jeżeli się nie mylę. Weźże to proszę do serca.

A teraz Deo gratias, że mogłem ten tak długi list do Ciebie napisać i ze wszystkiego się wynurzyć. Adresuję go do Zapałowa i Łysej, bo jeszcze jest czas, aby tam doszedł i z lepszym animuszem dał Ci wypowiedzieć Twoje kazanie, na które jak na wszystko inne przyłączam tu moje błogosławieństwo i najlepsze życzenia. Proszę przeznaczyć księżnie złożyć me najserdeczniejsze uszanowanie i wyrazić raz jeszcze mój żal, że nie mogłem do niej zjechać na te wakacje. Przyciskam Cię do serca i zostaję w miłości Jezusa i Maryi.

Twój cały ks. Piotr.

46. Listy do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 2048 i ACRR 2049)

[Rękopisy listów ACRR 2048 i ACRR 2049 z dnia 30-31 sierpnia 1883 r. są odpisami poprzedniego oryginału listu O. Piotra Semenki do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 382), dlatego nie podaje się ich treści.]

47. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3112)

Castel Gandolfo, 8 [września 1883 r.]

Kochany Ojciec Antoni!

1. Domine miserere nostri! To co do finansów.
2. Odsyłam prośbę podpisaną. Ale zdaje mi się, lepiej być

zrobił, gdybyś całą napisał w moim imieniu.

3. Nie przysłałeś mi narzędzia do światełek, o które prosiłem przez Szycę.

4. Do zobaczenia [się], da Bóg, w niedzielę. Błogosławię wszystkich.

ks. Piotr

48. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3113)

Castel Gandolfo, 12 wrz.[eśnia] 1883 [r].

Mój drogi Ojciec Antoni.

Pani Borzęcka jest w Rzymie i opowie Ci, co tu przyłączony telegram znaczy, a Ciebie proszę, abyś go zaraz wyprawił do Tiflisu. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr.

49. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3114)

Castel Gandolfo, 12 września 1883 [r].

1. Sprawa księdza Pyplatz. Wystawić mu stan jego sprawy. Powiedzieć mu, że będziemy starali się, aby arcybiskup, delegat k[onstantynop]o[litański] przyjął go do swojej diecezji w celu, aby mógł być u nas na misji dyrektorem drukarni. Poprosić go, aby tymczasem przyjechał tu do Castel Gandolfo na jakiś miesiąc i pomagał mi w przepisywaniu. Niechby przyjechał w sutannie. Tyle tu jest naszych chodzących w sutannie, którzy Mszy [świętej] nie odprawiają.

2. Sprawa domu nowego w Rzymie, który nam stręczy do nabycia brat Francuz Anthelme Louir. Proszę ten dom zobaczyć i donieść mi. Przyłączam jego bilet.

3. Proszę pójść do o. Cirino, generała Teatynów, przeprosić go, że w tych paru godzinach, które spędziłem w Rzymie, nie mogłem znaleźć dość czasu, aby pójść do niego, ani też do kardynała Bartoliniego (dodając, że byłem też bardzo słaby, i że mi było spieszo wracać) i poprosić, aby mi przysłał, jeśli może ów list z Tuluzy, o którym mówił. Mógłby go Tobie wręczyć do przesłania.

4. Proszę mi przysłać kaftanik wełniany zawieszony na stołku, na którym piszę w mojej stancji w Rzymie.

5. Proszę być także u m[onsi]g[no]ra Vannutelli³⁴, wynużyć mu żal, że wczoraj żadną miarą u niego być nie mogłem (przyczyny te, co i powyżej), że spodziewam się to uczynić pierwszą razą, co będę w Rzymie, a tymczasem zapewnić go, że napiszę do *Czasu* ze sprostowaniem owej przygody z policją.

[ks. Piotr Semenenko CR.]

50. List do O. Stefana Pawlickiego CR (ACRR 3412)

Rzym, 22 września 1883 [r.]

Mój drogi i kochany Bracie Stefanie.

Dobrze zrobiłeś, mój drogi, że się wynurzyłeś, i że swój list do mnie napisałeś. Szkoda, że nie mam Twego listu pod ręką, bo go zostawiłem w Castel Gandolfo, a tam nie miałem czasu do odpowiadania Tobie. Tu w Rzymie zdarzyła mi się wolna chwila, z której chcę natychmiast skorzystać, więc odpisuję stąd nie czekając aż wrócę i nie zważając na to, że nie mam Twego listu przy sobie. Jakoś Pan Bóg da, że Ci powiem to, czego Ci głównie potrzeba i co Cię

³⁴ VANNUTELLI, monsignore – od grudnia 1880 r. nuncjusz apostolski w Wiedniu. O. Piotr Semenenko CR polecił nuncjuszowi, Lutrzykowskiego Franciszka jako asystenta, bardzo oddanego Stolicy Apostolskiej i OO. Zmartwychwstańcom.

jedno może uspokoić. Główna przyczyna Twych pokus i niepokojów jest ta, że nadto zważasz na postępowanie z Tobą siostry Zofii. Prawda, że jest niestosowne i po wszystkim, co Ty dla niej uczyniłeś można je nazwać co najmniej niewdzięcznym. Ale Ty nie powinienes na to zważać, to nie powinno obchodzić ani Twą osobę, ani Twe serce. Nie powinienes mieć pretensji do uznania i do zapłaty od niej na tym świecie, powinienes oddać wszystko Panu Bogu i od Niego jednego oczekiwać uznania i zapłaty, jeżeli nie tu, to tam w wieczności.

Tu nie dosyć jeszcze rozumiesz i umiesz sobie wytłumaczyć całą swoją historię z siostrą Zofią. Powiem Ci przede wszystkim, że z Twego stanowiska na nią się zapatrując, Tyś powinien być przekonany, że Pan Bóg to wszystko zrobił głównie dla Ciebie, że chcąc Ci okazać wielkie miłosierdzie i miłość, użył tego środka, aby Ciebie nawrócić. To jest ponieważ opuściłeś drogę, na którą Cię wprowadził i poszedłeś inną, której On dla Ciebie nie chciał, zrobił tedy to wszystko dlatego, aby Ciebie na prawdziwą i przez Siebie Ci przeznaczoną drogę sprowadzić na nowo i ustalić na niej. Siostra Zofia była w Jego ręku narzędziem do tego. Otóż o tym powinienes pamiętać, że była narzędziem tylko, a nie celem, że celem byłeś Ty sam i miłosierdzie Boże nad Tobą, a Ty tymczasem o celu zapominasz, a o narzędziu pamiętasz. Psujesz tym sposobem porządek Boży w tej rzeczy całej i odnosisz karę za to, którą są pokusy i niepokoje. Ty powinienes pamiętać o celu osiągniętym, to jest o Twoim wyswobodzeniu i naprowadzeniu na drogę Bożą i za to, za to Bogu dziękować, a o narzędziu tyle tylko pamiętać, ile Pan Bóg chce. A może On w tej chwili wcale tego nie chce? Zwykle po osiągnięciu celu, narzędzie już nie jest potrzebne, więc trzeba je Panu Bogu zostawić i nie myśleć o nim z samego siebie i dla samego siebie. Czyż to Ci niejasne mój drogi Stefanie? I czyż nie będziesz szczęśliwy i spokojny, jak wszystko Panu Bogu zostawisz? Ach wierzaj mi, Pan Bóg Ci to stokrotnie nagrodzi.

A teraz dodam Ci co do siostry Zofii, że zgola nie warto, abys Ty zważał na jej usposobienia dla siebie i tak się nimi turbował. Ona

nie ma jeszcze dla nikogo, nawet dla Pana Jezusa, usposobień przerobionych według Pana Boga, wyzwolonych od swego ja, prawdziwych, szczerych, czystych, szlachetnych. Na dnie wszystkiego siedzi jeszcze jej ja, które nie ma dla innych ani uznania głębszego, ani wdzięczności, ani miłości prawdziwej, ani ofiary. Mimo to, jest to dobre dziecko, które chce się naprawdę oddać Panu Jezusowi i tym samym daje wszelką dobrą nadzieję na przyszłość, ale dotychczas jest zupełnie, zupełnie nieprzerobione. Więc, że podług swojej surowej jeszcze natury i nie przerobienia z Tobą także postępuje, to ma Cię niepokoić? Niechże Bóg broni! Dla Ciebie powinno być dosyć, że jak ona dla Ciebie, tak Ty dla niej byłeś narzędziem, aby tam stała, gdzie Pan Bóg chciał; powinno być dosyć, że wiesz, iż jest w dobrym ręku. Powinieneś pragnąć i oczekiwać z dobrą nadzieją jej przerobienia, modlić się gorąco o to, a wszystko zostawić Panu Bogu. Przyciskam Cię do serca, mój drogi i kochany Stefanie i z całej duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy (podpisano) ks. Piotr.
[P. S.] Odpisz mi i uspokój.

51. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3115)

C.[astel] Gandolfo, 26 wrześ.[nia] 1883 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Proszę przez panią Borzęcką przysłać mi pieniędzy, bo pokazuje się, że już nic nie ma, a nic mi nie zostawiłeś. Ja ledwie mam kilka franków pozostałych z Rzymu.

Pan Jezus z nami ks. Piotr.

52. Wyjątek z listu do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 2050 i 2051)

[Wyjątek z listu O. Piotra Semenienki CR do Ojca Waleriana Kalinki CR przepisany przez Matkę Celinę Borzęcką CR. Wyjątek ten dot. święceń kapłańskich ks. Konstantego Czorby CR, w całości jest przedstawiony w liście poniżej (ACRR 383).]

53. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 383)

Castel Gandolfo, 29 wrz.[eśnia] 1883 [r.]

Drogi mój i najlepszy O. Walerianie.

Twój list z rękopisem O. Pawła otrzymałem swego czasu i bardzo zań dziękuję. Rękopisem zająłem się, jak przyrzekłem i znalazłem więcej do poprawienia, niż się spodziewałem, chociaż wszystkie poprawki nie tyczą się samej treści, przynajmniej nie są jej przeciwne, tylko ją w niektórych miejscach ściśle wyrażają, a w innych dopełniają i uwydatniają. Główna, czyli najliczniejsza część poprawek dotyczy się raczej stylu i sposobu wyrażenia się. Niech się nad każdą Ojciec Paweł zastanowi, nawet nad przekładaniem wyrazów, lub zastąpieniem innych przez inne, co się małą rzeczą zdaje, a mam nadzieję że się wszędzie domyśli przyczyny, i że to będzie dla niego z korzyścią. Odsyłam więcej niż połowę manuskryptu poprawioną. W drugiej mniej będzie poprawek, ale ich jeszcze nie poczyniłem. Spieszę się z wysłaniem tego listu, bo chcę, żeby jeszcze w porę przyszedł. Dziś tydzień, to jest w przeszłą Sobotę Suchedniową kochany brat Konstanty został wyświęcony na kapłana przez kardynała Czackiego. Kardynał zrobił w tym wielki wysiłek, jak na jego stan zdrowia, ale doszedł dzielnie aż do końca ceremonii, przy której także się znajdowałem i razem z O. Konstantym po ceremonii w pokoju sypialnym kardynała, do którego nas zawołał, czule mu dziękowaliśmy i była to serdeczna i rzewna chwila. Jest on naszym serdecznym i rzeczywistym nie tylko przyjacielem, ale bratem. Na dzień następny

(niedziela) zaprosił nas z Ojcem Antonim i Janem Czorbą, który zjechał na święcenia brata do Rzymu, na rodzinny obiad. Było nas tylko pięciu, a był to pierwszy obiad, jaki kardynał dawał od czasu swego w przeszłym roku przyjazdu do Rzymu. Nastrojenie, jakie wśród obiadu panowało było niewymownie miłe i pełne Bożej pociechy. Odpowiedziałem na toast wzniesiony przez kardynała na zdrowie nowoświęceńca najmielszym dla niego toastem. Przypomniałem mu, ile razy mi on od młodości swojej powtarzał, że czuje żal, iż nie ma powołania zakonnego, boby od razu wstąpił do naszego Zgromadzenia, które nie tylko w jego sercu, ale w marzeniach i snach nawet swe miejsce zajęło (w tejże samej chwili, kiedy to mówiłem, kardynał mocno to zatwierdził). Bóg dobry, mówiłem dalej, dał Ci inne powołanie, ale i tamtemu pragnieniu przysłał chwilę ziszczenia, i jest nią obecna. Przysłał wśród nas twego najbliższego krewnego, jakoby brata, którego tak bardzo kochasz, przysłał, jakoby drugiego Ciebie samego i ty sam wczorajszym aktem poświęciłeś jego wśród nas obecność, a więc jakoby swoją własną. Odtąd patrząc na Ojca Konstantego będziemy zawsze o tobie pamiętali i jakoby Ciebie samego wśród nas widzieli. Łączę tedy oba zdrowia i piję za twoje w ten sposób w tym drugim wśród nas żyjącego! Nie mówię nic o kardynale, ale O. Konstanty, chociaż przy mnie siedział, wstał ze wzruszenia i począł mnie po rękę całować.

Wczoraj, w piątek O. Konstanty, w towarzystwie swego brata wyjechał z Rzymu, zabawią kilka dni w drodze i po drodze, za osiem zaś, mniej więcej, mają być w Przemyślu razem, by odwiedzić panią Sumińską z domu Czorbownę, siostrę ich ojca, a ich ciotkę, stamtąd Jan uda się na wprost do Poznańskiego, a O. Konstanty do Lwowa.

A teraz ważna zapowiedź. Ojca Szyllera żadną miarą dać Ci nie mogę, ale mogę go użyć do postawienia tak rzeczy, aby O. Paweł został dłużej we Lwowie, to jest na czas nieoznaczony. Racji, jakie za tym przemawiają nie potrzebujesz mi przekładać, widzę je przynajmniej tak samo dobrze, jak Ty sam. To zaś postawienie rzeczy na tym zależy, że odstąpię O. Szyllera Ojcu Przewłockiemu. Już o tym

i bez tego myślałem, aż tu O. Przewłocki w ostatnim liście doprasza się o niego. Posłanie O. Szyllera do Adrianopola da mi prawo domagania się cierpliwości lub rezygnacji od O. Przewłockiego. Więc bądź spokojny, Pan Bóg całą rzecz jak najlepiej poprowadzi. A nie trzeba brać niczego szturmem, tam gdzie można wejść spokojnie. Atoli na miejscu O. Szyllera trzeba mi tu kogoś w Rzymie na ekonomia domu. Bardzo mnie ucieszyło, co w Twym liście wyczytałem, że mogę na to użyć O. Wincentego. Niechże tedy O. Moszyński³⁵ będzie gotów na pierwsze zawołanie. Epoka jego przyjazdu zależy od następnej okoliczności. Brat mój, którego przeszłego roku widział w Konstantynopolu, po powrocie na Kaukaz umarł w lutym, czy marcu. Zostawił dziecko sześciolatnie, Tamarę, pod opieką siostry swej żony nieboszczki, to jest ciotki dziecka, ale ta jest schizmatyczką, jak i mój brat nim był, niestety! Pani Borzęcka z wielkim naleganiem prosiła mnie, abym wychowanie tego dziecka jej powierzył, że bierze je zupełnie na siebie, a ja nie mogłem tego jej odmówić, zwłaszcza przez wzgląd na zbawienie wieczne tej duszy. Napisałem tedy do ciotki proponując, aby na zimę przyjechała do Rzymu, a wystawiłem jej rzecz całą. Ta zrazu odmówiła, ale w drugim liście po lepszym namyśle, zgodziła się na to. Ma się wybrać z Kaukazu pod koniec ruskiego septembra, to jest 29 września 1883 [r.], za dni dziesięć mniej więcej. Jechać będzie przez Odessę i Lwów, a więc w drugiej połowie października może być we Lwowie. Kazałem jej zjechać do hotelu Warszawskiego i zgłosić się do Ciebie, bo u Ciebie zastanie listy ode mnie i dalsze wskazówki.

Otóż, kiedy o tym do niej pisałem, ani mi na myśl nie przy-

³⁵ MOSZYŃSKI WINCENTY CR, ks. (1850-1920) - Śluby zakonne złożył 16 listopada 1877 r. Święcenia kapłańskie przyjął 2 stycznia 1881 r. W l. 1881-1888 pracował w Europie. W l. 1888-1892 w kościele św. Stanisława Kostki w Chicago. W 1892 r. wrócił do Krakowa. Od 1894 r. był jednym z pierwszych oo. zmartwychwstańców pracujących w domu lwowskim Zgromadzenia. W l. 1906-1920 był w Domu Generalnym w Rzymie, gdzie zmarł 21 lutego 1920 r.

szedł O. Wincenty; teraz zdaje mi się widzieć w tym zbiegu okoliczności Opatrzności rękę. Proszę tedy, aby O. Moszyński tak długo we Lwowie zaczekał, aż póki nie nadjedzie ta osoba, a następnie, żeby tym samym pociągiem wyjechał co i ona, i był dla niej, to jest dla obojga, łaskawym opiekunem w dalszej podróży do Rzymu. Panna Nina Dubieńska, to jest ta osoba, umie wprowadzić po francusku, ale zapewne nie umie ani po niemiecku, ani po włosku; jej zaś językiem jest rosyjski. O. Wincenty po rosyjsku mówi dobrze, więc będzie to wielkim ułatwieniem. Za parę dni, da Pan Bóg, napiszę list do tej pani na Twoje ręce, a zarazem i do pani Sobańskiej. Ta ostatnia ma także w tej porze jechać. Myślałem wprzód, kiedy O. Wincenty nie przychodził na myśl, czyby pani Sobańska nie mogła być opiekunką podobną, ale to byłoby do niczego i w żadnym razie nie życzyłbym tego. Że jednak słówko o tym do pani Sobańskiej pisałem, więc muszę to teraz odwozić. Będiesz tedy miał te listy. Do rychłego tedy zobaczenia przez listy. Przyciskam Cię do serca i błogosławię Was wszystkich.

ks. Piotr

[P. S.] Zapewne tam jest u Ciebie O. Leon. Serdecznie go pozdrawiam i obóm na wspólne dzieło (w sprawie z biskupem) błogosławię.

54. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 384)

Castel Gandolfo, 29 wrześ.[nia] 1883 [r.]

Mój drogi i kochany Ojcie Walerianie.

Nareszcie, nareszcie, aż mi lżej na sercu, że do pióra się wzięłem, aby pisać do Ciebie. Zaczynam od aktu upokorzenia się, że zawiniłem i od prośby, abyś mi wybaczył. I jedno, i drugie szczere, a również i miłość, z jaką do Ciebie przychodzę.

Zacznę od rzeczy, które najbardziej Ciebie obchodzą. W li-

ście do Ojca Tomasza prosisz o O. Szyllera. Powiem Ci tedy, że właśnie od kilku tygodni sam o tym pomyślałem, zajmując się w sobie potrzebami misji adrianopolskiej. Miło mi było, żeśmy się spotkali. Ale teraz w dopełnieniu przypominę Tobie, że Ci kilka miesięcy temu pisałem o innym jeszcze księdzu, jakby umyślnie urodzonym do Twojej drukarni. Jest to ów ks. Pyplatz, którego zdaje mi się, widziałeś jeszcze przed swym odjazdem. Był on cystersiem czy kartuzem, naprzód w Krakowie, a potem przez 6 lat w Mediolanie, skąd samowolnie wyszedł. Za to dotychczas pokutuje, bo jeszcze nie odprawia Mszy świętej. Jest zaś skończonym typografem i całą sztukę drukarską posiada doskonale. On by wybornie drukarnię prowadził, a wystawiłem mu, że drukując po bułgarsku byłby nie tylko za życia, ale i po śmierci misjonarzem, ponieważ dzieła wydrukowane przeżyją go przecież i nigdy apostołować nie przestaną. On się na to od dawna zgodził i jest tu ze mną w Castello, czekając, póki go do Ciebie nie wyślę, a tymczasem ja go używam od czasu do czasu do przepisывania, bo jest i dobrym kaligrafem. Dla niego samego już warto było, abym wcześniej do Ciebie był napisał, więc i do tej winy się przyznaję. Idzie teraz o sposób tylko, jak go do naszej misji przywiązać. Trzeba będzie w jego imieniu podać prośbę do m[onsi]g[no]ra Rotelli, że taki to a taki eks-kartuz prosi o przyjęcie do diecezji w tym celu, aby jako współpracownik naszej misji adrianopolskiej mógł przy niej odprawiać funkcje kapłańskie. To i nas zabezpiecza i m[onsi]g[no]ra Rotelli nie wiąże. Zabezpiecza nas, bo będzie się musiał nas trzymać, bo wyszedłszy od nas nie mógłby spełniać funkcji kapłańskich. Nie wiąże m[onsi]g[no]ra Rotelli, bo gdyby nas samowolnie opuścił, m[onsi]g[no]r nie będzie obowiązany zaopatrzyć go w inną posadę, ponieważ zostanie przyjęty do diecezji pod warunkiem, że będzie przy naszej misji współpracował. Zresztą, jest to człowiek spokojny i dający się prowadzić, przez całe pół roku, jakie wśród nas spędził, nie dał powodu do skarg żadnych. Trzeba tedy jego sprawę raz zakończyć. Napisz więc proszę do m[onsi]g[no]ra Rotelli, czy się

on zgadza na podobne przyjęcie go do swej diecezji. Jak Ci kilka słów przystania odpisze, to je tu zaraz przyślij, a my resztę zrobimy. Jak się to prędko zrobi, to będą mogli razem z O. Szyllerem wyjechać. Mam nadzieję, że razem z nimi pojedzie wtedy i brat Walenty i brat Ferdynand. Że dotąd nie wyjechali, wiesz, jaka była przyczyna, ta że nie pokończyli robót rozpoczętych, a których doprawdy trudno, by kto inny dokończył, takimi są dobrymi majstrami. Ale te roboty dochodzą teraz do końca i wszystko to zapewne w jednej porze będzie do wyjazdu gotowe.

U m[onsi]g[no]ra Cretoni byłem i darmo o nadzwyczajną pomoc stukałem, chociaż mu wystawiłem cały Twój zawód w spodziewanych zasiłkach z Lyonu. Zapewniał mnie jednak, że nastawał na kardynała Simeoni, a ten wskutek jego przedstawień dał zapewnienie, że jeżeli się zjawi jaki nadzwyczajny przechodny fundusz (a dodał mi, że się to niezbyt rzadko zdarza), wtedy przyrzeka, że się nam co stąd dostanie. Będę przypominał, bo jest teraz do czego się przyczepiać. Zresztą miałem to w zysku, że przyrzekł przyłożyć aprobację i rekomendację Propagandy na tych litterae obediales, które ja wydam dla Ojca Brzeski wyjeżdżającego na kwestę do prowincji nadreńskich i do Austrii. Będzie to rzecz niemała, bo wiesz, jak Propaganda jest teraz skąpa w udzieleniu podobnych rekomendacji. Wróciwszy z Rzymu, tegoż dnia te litterae obediales napisałem i O. Tomaszowi przesłałem (już będzie pięć dni temu), a on miał je nazajutrz na sesji przedstawić przez m[onsi]g[no]ra Cretoni kardynałowi do podpisania. Do tej pory rzecz już zapewne skończona i kochany O. Tomasz, jeżeli jeszcze nie wyjechał, to niezawodnie zabiera się do wyjazdu. Przez całe lato był wcale nieźle, i rzymskie powietrze wyraźnie mu służy.

Tydzień temu kochany nasz O. Konstanty Czorba był wyświęcony na kapłana. Świecenia dokonał kardynał Czacki i dzielnie ceremonię odprawił, ledwie przy ostatniej Ewangelii widać było zmęczenie, a Msza [święta] była de feria ze wszystkimi profecjami. Nazajutrz zaprosił nas na obiad, oprócz mnie i O. Konstantego był O. An-

toni i p.[an] Jan Czorba, który umyślnie zjechał na święcenie brata swego. Był to pierwszy obiad, który kardynał dawał od czasu swego w przeszłym roku powrotu do Rzymu, a było na nim zupełnie familijnie i bardzo serdecznie. W sześć dni potem, to jest wczoraj, obaj bracia O. Konst.[antego] i pan Jan wyjechali do Galicji, aż do Przemyśla, gdzie mieszka pani Sumińska z domu Czorbowna, ciotka obu braci, gdzie dzień zabawią, a potem Jan wróci do Poznańskiego, a O. Konst.[anty] uda się do Lwowa.

29 września 1883 [r.]

Tymczasem przeznaczenie do Adrianopola Ojca Szyllera, zmusiło mnie szukać kogoś na ekonoma do domu rzymskiego, bo bratu Augustowi przyrzekłem uroczystie, że na ten rok, w którym zaczyna teologię uwolnię go na dobre od ekonomstwa, przeznaczałem zaś na to O. Szyllera. Byłbym tedy był niezawodnie w kłopotcie, gdyby nie opatrzna okoliczność, że O. Kalinka ofiarował mi na to O. Wincentego. Tym sposobem O. Moszyński wróci do Rzymu, a O. Szyller będzie mógł swobodnie jechać do Bułgarii. Ten ostatni jest na wszystko gotów, a jako inżynier i matematyk, będzie mógł być i dla domu, i dla Kolegium w niejednym pomocny. Niechaj we wszystkim będzie Pan pochwalony!

Panią Okraszewską parę razy tu w Castello widziałem, a ostatnią razą w Rzymie sam byłem u niej. Poczciwie trzyma się we wszystkim i mam w Panu nadzieję, że się ta jej długa historia niezadługo i dobrze skończy. Podczas mojej wizyty sprowadzić kazała pana Piacentiniego, który znalazł nam miejsce do kupienia na dom w niezwykle korzystnym położeniu i korzystnych warunkach. Ale zawsze trzeba pieniędzy, a my ich nie mamy. Jak dotąd przeciągnęliśmy, to sekret Boży. A trzeba wiedzieć, że ani tknęliśmy pieniędzy, jakie ma O. Józef na Msze [święte] po pani Borowskiej, bo są takie warunki tych Mszy [świętych], że ich przyjęcie byłoby ciężarem, nie pomocą. Jest coś 700 franków renty, a za to trzeba odprawiać 365 Mszy [świętych] rocznych, to jest jedną na każdy dzień. Więc zdaje się, że tej fundacji nie powinniśmy przyjąć. Jak Ci się zdaje? Tym-

czasem, te Msze [święte] odprawia sam O. Józef, a resztę nam oddaje. Kapitał leży u niego.

Dziesięć dni temu O. Leon wyjechał z Paryża, przysławszy nam stamtąd 2.500 fr., a teraz już jest zapewne u O. Kalinki we Lwowie. Jest tam, a zapewne u nas także i ks. biskup krakowski z powodu Sejmu. Ja nie pojechałem, głównie z poczucia, że ks. biskup niechętnie by mnie widział i ja mógłbym raczej przeszkadzać w dobiegu targu o Marki, aniżeli dopomóc. Zdałem rzecz głównie na O. Kalinkę, który wyraźnie ma lepszy mir u ks. biskupa i tam na miejscu więcej znaczy u niego. O. Kalinka chciał się cofać i już proponował zakładać tymczasowo nowicjat we Lwowie, a Marki na lepszą odłożyć przyszłość. Upomniałem go o to i dałem mu rozporządzenie przeciwne, aby wręcz natarł na biskupa i wszelkich środków użył, by sprawę teraz zakończyć; on zaś bardzo uczciwie na to się zgodził i to w zupełności. Było i to w tym pomyślne, że podczas tego korespondowania z O. Kalinką był jeszcze w Rzymie O. Leon i tego samego był zdania co i ja, więc winszuję Ci szczerze tego Comptendu.

Umieszczenie brata Bazylego na czyfliku uważam za rzecz szczęśliwą, więcej powiem: opatrzoną. To doprawdy jego miejsce. Kiedy przed kilkoma dniami byłem w Rzymie i w Propagandzie mówiłem z Cretonim, i o sprawie brata Bazylego, to jest, żeby Ojciec Święty zwolnił go z warunku odbywania po raz drugi nowicjatu. Wystawiłem racje i m[onsi]g[no]r Cretoni uznał ich słusność i podjął się przedstawić Ojcu Świętemu „Suplikę” w tym celu. Więc bądź spokojny o tę sprawę, a ja da Pan Bóg, tu jej dopilnuję.

Piszesz, że nie posyłasz teraz do Rzymu postulantów z Seminarium. To zupełnie Tobie i Twemu sądowi zostawiam i będzie tak dobrze, jak uczynisz. Ale co to znaczy, że Marszałkiewicza, Bernarda, Konstantyna i Iwana oddzielisz? Wiem, co to znaczy oddzielić, bo o tym pisałeś w dawniejszym liście, ale pytam, co to znaczy, że Marszałkiewicza kładziesz na jednej linii z innymi, kiedy go miałeś do Rzymu przysłać? Co do owych myśli

wyrażonych w dawniejszym liście, aby zwykle dawać alumnom, szczególnie bułgarskim, zwykłą, mierną, ile potrzeba i wystarcza edukację kapłańską. Jestem i ja tego samego zdania. Mylisz się tylko co do Piotra S[z]kodrowa³⁶, jest to chłopiec niepospolitych zdolności (a dodam i gruntownej wiary, i pobożności), i doskonale już załatał braki i niedostatki pierwotnego uczenia. Jest on piękną nadzieją Zgromadzenia na przyszłość. Mogę Ci niemal to samo powiedzieć o bracie Jakubie³⁷. Więc co do tych dwóch, to się nie troszcz, oni nie wchodzą do tej kategorii alumnów, o której mówimy. Co innego z Kwasziszem, temu niezawodnie dosyć będzie na trzyletniej teologii, o innych nie mówię, bo i Ty o nich nie wspominasz, ale prawidło stoi i będę myślał o jego zastosowaniu.

Wskutek tego pochwałam, co i w liście do Ojca Tomasza piszesz, że pragniesz tak urządzić Seminarium, aby alumni po trzech latach mogli być święceni. To dobrze, ale dodajesz, że tego roku rozpocząłeś, a ks. biskup zadowolony z tego obrotu rzeczy. Jaki ks. biskup? Czy Peskow? Lecz, o co mi bardziej chodzi, to o dowiedzenie się, w jaki sposób rozpocząłeś? Bo mi będzie miło iść w ślady za Twoją robotą i widzieć, jak z tak małymi siłami urządziłeś nauki w Seminarium?

Wracając do Marszałkiewicza dobrze by było, żeby on, jeśli być może, przyjechał tu na koniec października; mógłby rozpocząć nowicjat jeszcze przed listopadem. Przy liście do O. Toma-

³⁶ SZKODROFF PIOTR CR, ks. – Urodził się dn. 11.10.1864 r. w Seladzikowie Thracia. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił dn. 16.10.1880 r. Pierwsze śluby zakonne złożył dn. 6.08.1882 r. Święcenia kapłańskie otrzymał dn. 3.04. 1887 r. w rycie grecko-katolickim. W 1888 r. był wicerektorem w Seminarium Greco-Slavo w Adrianopolu. Zmarł w Adrianopolu dn. 17. 12. 1889 r.

³⁷ NORIDIAN JAKUB CR, kleryk. – Urodził się w Adrianopolu 10. 09. 1864 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 4.09.1879 r. w Rzymie. Pierwsze śluby złożył dn. 1. 11. 1881 r. w Rzymie. Ze Zgromadzenia odszedł w maju 1884 r.

sza był list do kardynała Konsolini z aneksami. Podczas ostatniej bytności w Rzymie czasu mi zabrakło zanieść go do kardynała, a chciałem sam donieść. Da Pan Bóg uczynię to za przyszłym moim pobytem w Rzymie. Piszesz i o księżnie Odescalchi³⁸, i o widokach na szczątki bursy. Chętnie bym o tym z księżną pomówił, zwłaszcza że doprawdy daje mi dowody coraz większej łaskawości, ale od miesiąca mniej więcej jest w Bracciano.

Teraz, żeby wszystko w tej odpowiedzi wyczerpać, przejrzałem raz jeszcze Twoje dawne listy. Już nic niemal nie zostaje na co bym nie odpowiedział, wyjąwszy chyba, że raz prosiłeś, aby Ci Ojca Edwarda przysłać dla spowiadania zakonnic, a Ty nawet O. Rafała chciałeś za niego ustąpić. Przeszłość Ojca Edwarda i jego usterki w Ameryce, a zresztą cały poziom moralny jego, są takie, że go rdzennie czynią niesposobnym do słuchania spowiedzi zakonnic. Nie jest zły, ale nie ma najmniejszej roztropności i tak nie zna miary w niczym, że mówi i czyni, co mu tylko na myśl przyjdzie. Trzymaj więc sobie jeszcze O. Rafała, może z czasem poproszę Cię o niego, kiedy się pokaże, że będzie gdzieś indziej pożyteczniejszy, a Ty będziesz miał więcej i lepszych pomocników.

Zresztą, muszę Ci tu na końcu wypowiedzieć, że całe wrażenie, jakie wynoszę z odświeżenia w pamięci Twojej korespondencji, którą się już dwa dni całe zajmuję, było dla mnie pocieszające i pokrzepiające. Widzę z Tobą wyraźną łaskę Bożą, widzę głębokie przejęcie się poruczoną Tobie misją, jej wielką wagą, widzę jasne poznanie jej potrzeb i odpowiednich środków, widzę dobrego ducha, zaufanie w Bogu, a przed oczyma jedyny

³⁸ ODESCALCHI ZOFIA z Branickich (1821-1886), księżna – dobrze znana w rzymskich kołach towarzyskich. Papież Pius IX żywił dla niej głębokie poważanie. Była zaprzyjaźniona z pierwszymi Ojcami Zmartwychwstańcami i była ich protektorką. Zmarła w Rzymie 11 sierpnia 1886 r.

cel, cel Boży, więc jestem doprawdy pocieszony i pokrzepiony, mam najlepszą nadzieję na przyszłość, a za wszystko najpokorniej i najwdzięczniej dziękuję Bogu.

Będę się starał odpowiadać z mej strony tej łasce Bożej, i we wszystkim Ci dopomagać. Niechże Cię Bóg błogosławi, mój dobry i kochany Ojciec Walerianie, a razem z Tobą wszystkich Twoich towarzyszy, misję całą. Ja się za Was szczerze modłę i modlić będę, a przyciskając Cię do serca - z mojej strony i Ciebie, i Was wszystkich z całej duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Całe nazwisko księdza, o którym pisałem jest: ks. Michał Pyplatz, eks-kameduła (rodem z diecezji wrocławskiej, lat 32 wieku, ale o to mniejsza). Wyszedł od kamedułów, bo nie mógł znieść nieludzkiego, jak powiada, postępowania. Ale i o to mniejsza.

55. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3116)

Castel Gandolfo, 30 wrz.[eśnia] 1883 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Sto franków przez panią Borzęcką otrzymałem i pięknie dziękuję. Odsyłam kilka dokumentów.

1. Przyrzeczenie dawniejsze żony brata Ludwika przed biskupem krakowskim złożone.

2. Listę Mszy świętych odprawionych przez ks. Tirelli.

3. Jakiś rachunek z Neapolu przysłany jako do prokuratora, do Ojca Przewłockiego.

Pierwszy z tych papierów trzeba przyłączyć do dossier [akt], czyli rejestru brata Ludwika.

Być może, że ja dzisiaj (1 października) do Rzymu przyjadę, ale to wtedy, jak będę zmuszony i spodziewam się jednak, że uniknę tego, więc w tym przypuszczeniu powierzam ten pakiet braciszkowi z winnicy. Chciałbym dać rekolekcje roczne po włosku naszej młodzieży razem tu zebranej, ale bym pragnął zarazem, aby O. Luigi do nich należał. Proszę zająć się tym, aby to tak urządzić, jak pragnę wyrozumieć O. Luigi'ego, kiedy będzie mógł i dać mi znać o dniu. Może by kto inny jeszcze mógł tu przybyć, a który z tych co tu są, miejsca ustąpić. Jednym słowem proszę to urządzić. Przyciskam Cię do serca i błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

56. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 384/2)

Castel Gandolfo, 30 wrześ.[nia] 1883 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

W liście wczoraj wyprawionym zapomniałem Ci mówić o naszym dawnym bracie Janie Korbucie, od którego parę dni przedtem otrzymałem list żaloszny z Twego powodu, a jednak w duchu chrześcijańskiej rezygnacji. Ja myślę, że Ty się mylisz, mój drogi Ojcie Walerianie, tak w Twoich danych, jak w zasadach, na których opierasz swoje postępowanie względem tego człowieka. Ty go sądzisz według bezwzględnej sprawiedliwości i potępiasz, a zapominasz, że kiedy był u nas, był podległy ciężkiej chorobie, która denerwuje człowieka, pozbawia go często zdrowego sądu, a nawet przytomności. To, co on u nas zrobił przed wyjściem, wypłynęło z podobnego stanu. Nie można go sądzić podług zwykłych prawideł i potępić, trzeba uciec się do epikei i uniewinnić. W Twoim liście do mnie pisanym ja znajduję owo pierwsze, drugiego ani śladu. Ani przypuszczasz, że on przez tyle lat i przejść rozmaitych mógł otrzeźwieć, ozdrowieć, zresztą poprawić się i stać się pocziwym człowiekiem, dobrym chrze-

ścijaninem. Ja Cię proszę i błagam, mój drogi Ojcie Walerianie, żebyś proces Twój z tym człowiekiem inaczej obrócił, proszę Cię, abyś go uważał jako nieszczęśliwego, prawdziwie nieszczęśliwego, opamiętałego dzisiaj i pragnącego być najpoczciwszym człowiekiem. Proszę Cię wskutek tego, abyś się nim zajął po ojcowsku, i abyś mu dopomógł skutecznie, o ile będziesz mógł. Miej miłość dla niego, miej serce, a Pan Bóg odpuści Ci za to wiele Twoich grzechów, bo któż z nas ich nie ma? I okaże wielkie miłosierdzie. Przelewam na Ciebie całe moje serce i całe współczucie dla tego nieszczęśliwego człowieka. Ach, jaka to wielka jest rzecz, miłosierdzie! Mój najdroższy Ojcie, nie miej mi tego za złe, to jest największy dowód zaufania i polegania na Tobie, jaki Ci dać mogę. Proszę Boga, aby Ci dał go zrozumieć i podług niego postąpić.

Następny list, da Pan Bóg, napiszę do O. Pawła, bo mam do niego i osobiście coś do powiedzenia, wskutek jego listu z 1-go września, który był bardzo dobry. Mam nadzieję, że to będzie za dni parę, da Pan Bóg. Wszystkich Was tam najczulej ściskam, bo zapewne i O. Leon jest między Wami, księdzu biskupowi najpokorniej i najserdeczniej ręce całuję, i jestem zawsze Wasz.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Każ sam zawołać Korbuta, bo on nie odważy się bez tego wrócić do Ciebie i pociesz go, i zajmij się nim.

57. List do O. Pawła Smolikowskiego CR (ACRR 3422)

Castel Gandolfo, 6 paźdz.[iernika] 1883 [r].

Mój kochany i drogi Ojcie Pawle.

Odsyłam Ci drugą połowę Twojej rozprawy. Z poprawek poczynionych możesz poznać, że nie tylko chciałem wygładzić i tam, gdzie koniecznie trzeba tego było sprostować, ale że je-

szyby chciałem dopełnić i udoskonalić, o ile bez przemienienia myśli Twojej i całego toku pracy można było to uczynić. Dlatego też niektóre punkty (jak np. w ostatnim rozdziale to, co nazywasz rozgatunkowanie czynności człowieka) zostawiłem nietknięte, chociaż ja te punkty albo inaczej pojmuję i przedstawiam, albo inaczej nazywam. Chciałem, aby Twoja praca zachowała Twoje własne piętno, a dosyć mi było, że w tych punktach, które zostawiłem nietknięte nic nie było przeciw prawdzie. Zresztą winszuję Ci tej pracy, która i mnie samemu dała sposobność wyjaśnienia sobie niektórych punktów.

Za Twój list z 1 września bardzo Ci pięknie dziękuję. Szczególniej zaś pochwalam Twoje zapatrywanie się na przeszłość i historię Rusi, którą streszczasz w tych słowach: „... prawdziwa historia Rusi, to historia Unii”. Pisuj do mnie, będzie to zawsze z pożytkiem. Otrzymałem list od O. Kalinki z przyłączonym listem do kardynała Czackiego, list już odesłałem, za parę dni będę w Rzymie, da Pan Bóg, i rozmówię się. Ojcu Kalince wnet odpiszę. Tymczasem serdecznie Cię pozdrawiam i Was wszystkich z duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

P. S. Przyłączony tu list proszę oddać Ojcu przełożonemu, on wie, komu i kiedy go oddać. (Jest do ciotki mojej synowicy, która ma z nią razem przez Lwów przejeżdżać).

58. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3117)

Castel Gandolfo, 7 paźdz.[iernika] 1883 [r].

Mój drogi Ojciec Antoni.

Jutro w poniedziałek, da Pan Bóg, przyjadę do Rzymu zapewne między 1 a 2-gą, a ponieważ kardynał nie czeka na mnie z obiadem, więc proszę, aby obiad był dla mnie w domu. Chciałbym, abyś i Ty

był w domu w tej chwili, mógłbym się z Tobą rozmówić, a co najgłówniejsza, aby O. Luigi nie przyjeżdżał jutro do Castello; przyjechalibyśmy razem we wtorek. Pan Jezus z nami.

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

59. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 385)

Castel Gandolfo, 20 paźdz.[iernika] 1883 [r.]

Drogi mój w Panu Ojcie Walerianie.

Deo gratias! Za wiadomości o ugodzie z ks. biskupem krakowskim. Nie uskarżaj się na zamianę dwóch Ojców na jednego. Jeszcze nie wiesz, jaki masz skarb w Ojcu Konstantym. Trzeba mu tylko natchnąć śmiałości. Żeby przyjść do tego trzeba mu wzmocnić sumienie, że to wola Boża, co on ma robić, i że powinien być pewien Jego pomocy. Ale, ile w nim znajdziesz delikatności, ile powodów pewności rachowania na niego, ile rozumu w jego głębokiej zacności uczucia i serca. Nie nastarczyłbym dość pochwał dlań. Ale, to wszystko pokaże się z czasem. Że mi mówisz o dwóch Ojcach za jednego, to mi pokazuje, że mój list, w którym proszę o Ojca Moszyńskiego doszedł Cię, i że mi go przysłesz. Nie miałeś dość czasu zapewne, aby w swym liściku wyraźnie to napisać. W każdym razie dziękuję. To mi także dowodzi, że i manuskrypt Ojca Pawła z moimi korektami doszedł. Pragnąłbym jednak mieć coś wyraźniejszego, chociażby i od samego Ojca Pawła. Nie wątpię także i o tym, że O. Wincenty będzie służył za przewodnika moim podróżnym kaukazkim ze Lwowa do Rzymu. Z góry mu wdzięczny jestem za jego usługę i polecam wszystko jego sercu. Wracając do umowy krakowskiej wdzięczny jestem bardzo Panu Bogu, że tej sprawie pobłogosławił, wdzięczny także Tobie, że tak pocziwie rękę do tej sprawy przyłożyłeś. Ojcu Leonowi sam podziękuję. Zapowiada się tu na 1-go listopada. Oczekuję szczegółów i wiadomości, i przyciskam Cię

do serca, a wszystkich razem błogosławię.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Podróż do Rzymu Ty sam uszykuj, porozumiawszy się z tą Panią co do hotelów, noclegów itd. List do ks. Emila przeczytaj.

60. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3118)

Castel Gandolfo, 22 paźdz.[iernika] 1883 [r].

Kochany mój i drogi Ojciec Antoni.

Papier otrzymałem i na nim piszę, nie jest jednak ten grubszy, którego pragnąłem, ale i ten dobry. Otrzymałem też i stemple pocztowe, za które również dziękuję.

Jest w Rzymie Ospizio di S.[anta] Margerita założone przez najzacniejszego O. Smplicjana, franciszkana Alkantarystę, świętego człowieka. Jest to zakład niewiast pokutnic, którego założeniu Pan Bóg widocznie pobłogosławił. Zajmują się one robotami, to stanowi ich utrzymanie. To, co sprzedają ma za sobą pewne zupełnie warunki taniości i dobroci materiału. Posyłam Ci jego list i druk z poleceniem, abyś szczególny miał wzgląd na ten zakład w kupowaniu rzeczy potrzebnych do domu.

Co do kwitu dla ks. Bacchi nie widzę, dlaczego tak spieszyć. Mnie się zdaje, że będzie czas, jak przyjadę do Rzymu. Zresztą wytłumacz się lepiej, dlaczego tak zaraz potrzebny ten kwit. Przyciskam Cię do serca i błogosławię Was wszystkich.

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] List od O. Pawła otrzymałem. Przyłączam list O. Pawła do Jakuba.

61. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3119)

Castel Gandolfo, 26 paźdz.[iernika] 1883 [r].

Kochany mój i drogi Ojciec Antoni.

Otrzymałem Twój list dziś z rana. Dziękuję. Nawrockiego trzeba naprzód wysłuchać, czy miał jaką rację, a następnie, jeżeli nie miał, to ukarać, bo rzeczywiście tak dobry porządek wymaga. Tylko lepiej, że sędzią, przynajmniej na ten raz, ja będę, zdaje mi się, że to na nim większe [zrobienie] zrobi. Możesz mu powiedzieć tymczasem, że to nieporządek, i że mnie rzecz do rozporządzenia zostawiasz. Dla ks. Baranowskiego przyślę jak najprędzej (jutro da Pan Bóg) ów papier. O przyjeździe mojej synowicy małej z ciotką pod opieką Ojca Moszyńskiego już Ci pani Borzęcka powiedziała. Bardzo bym Cię prosił, ażebyś przez wracającą panią Borzęcką przysłał mi jeszcze jeden kaftanik wełniany. Musi być między rzeczami wspólnymi jeden taki mój kaftanik (czerwony podobno), bo mi jednego brakuje, każ tedy poszukać. Gdyby się żaden nie znalazł mój, to mi przyślij na tymczasem jakikolwiek inny, jak wrócę da Pan, to go oddam na rzeczpospolitą.

Już Ci mówiłem, że rozmówiwszy się z Wiktorem postanowiłem, aby chodził na teologię. Następnie rozmówiłem się z Wilemskim i znajduję, że wypada, aby chodził na filozofię 2-go i 3-go roku przyłączoną w jeden. Daję Ci o tym znać dla wiadomości i prawidła. Staram się ich tu, to jest każdego z nich bliżej poznać. Rozmówiłem się dłużej i z Szyllerem. Szczęśliwy jest ze swego przeznaczenia do Adrianopola i zupełnie gotów przyjąć wschodni obrządek. To jest prawdziwa łaska Boża. Miałem list od O. Waleriana. I on uszczęśliwiony z Szyllera i z całej treści mego ostatniego listu. Reszta na potem, bo przyszedł braciszek list zabrać na pocztę (godzina 2 ¹/₂). Przyciskam Cię do serca i błogosławię razem ze wszystkimi w domu.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Przyślij mi także kopert takich jak dawniej.

62. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 386)

Castel Gandolfo, 26 paźdz.[iernika] 1883 [r.]

Mój drogi i kochany w Panu Ojcie Walerianie.

Dziś z rana otrzymałem Twój list z 14 t.m. w odpowiedzi na mój, który jak mi piszesz wielce Ciebie pocieszył. Deo gratias! Twój także dzisiejszy przyniósł mi prawdziwą pociechę w Panu. Mam nadzieję w Nim, że za każdym krokiem naprzód, za łaską Jego będzie to tak rosło, skoro wola Jego i chwała, i zadowolenie będą jedynym naszym celem.

Odpiszę Ci, choć w części dzisiaj jeszcze. Właśnie dzisiaj, sprowadziwszy tu do Castello kochanego Ojca Szyllera, po raz pierwszy mu powiedziałem, że mam zamiar przeznaczyć go do Adrianopola i z radością dowiedziałem się, że jest z tego rad i szczęśliwy. Ale łaska Boża na tym się nie zatrzymała, bo natychmiast dodał, że jeżeli to ma być z korzyścią i chwałą Bożą, gotów jest przyjąć obrządek wschodni. I widać było w całej jego istocie, jakby jakie przemienienie. Prawdziwa łaska Boża. Przyjąłem jego ofiarowanie się i mam nie tylko zamiar, ale jakoby poczucie obowiązku korzystania z tego. Pytał mnie nareszcie, kiedy się na misję ma udać? Przeczytałem słowa Twego listu: „... tylko niechaj go Ojciec jak najprędzej wyprawia!” Nowe zadowolenie i radość.

Okolo 15 listopada mam wrócić do Rzymu. Będzie tam i brat Walenty z powrotem z Mentorelli. Więc przynajmniej tych dwóch zaraz Ci pošlę, da Pan Bóg. Brat Ferdynand jeszcze nie będzie mógł wyjechać, bo ma swoje dzieło do końca. Co do ks. Michała (eks-kameduły), nie będę go Wam narzucał. Szkoda, ale do drukarni byłby on jedyny. Zobaczmy, co z nim zrobić.

Przeciw ks. Zabielle nic nie mam. Podczas swego pobytu

w Rzymie ks. arcybiskup Feliński mówił mi o nim, ale nic złego, tylko że nie pamiętam, co była za przyczyna, że się rozeszli. Ile mogę sobie przypomnieć, jakby spoza mgły, przyczyna była, że ks. Feliński widział w ks. Zabielle coś, co nie odpowiadało jego widzeniom, co uważał za jakieś dziwactwo, ale nie pamiętam.

26 paźdz.[iernika] 1883 [r.]

Być może nawet, że dobra racja była po stronie ks. Zabielly. Bo też i zacny nasz arcyb.[iskup] Zygmunt, mimo prawdziwej swej zacności i czystości intencji, nie jest, a przynajmniej nie można powiedzieć, aby był mężem dorosłym, inaczej mówiąc sformowanym; i nieraz się zacina nie w tym co jest, ale w tym co mu się zdaje, że tak powinno być. Z tego powodu muszę powiedzieć, co zaszło teraz między nim a nami z powodu matki Marceliny. Kiedy tu był w Rzymie w czerwcu sam zaczął mnie wypytywać o naszym stosunku z O. Julianem i z m.[atką] Marceliną. Dałem mu wszystkie główne rysy i szczegóły, czytałem wyjątki z listów, opis audiencji naszej wspólnej z O. Julianem u papieża, a potem mojej audiencji osobnej w r. 1882 o matce Marcelinie. Zdawał się coraz bardziej przekonany o słuszności z naszej strony, inni mu też mówili, szczególnie kardynał Czacki o tej samej. Wyjechał niemal zupełnie zbudowany i wyrażał się w ten sposób po drodze, póki nie dojechał do O. Juliana i do Jazłowca. Odtąd nic o nim nie słyszeliśmy, aż dopóki tu nie przybył po raz drugi na początku tego miesiąca. Quantum mutatus ab illo! Bawił tylko 4 czy 5 dni, niemal co dzień bywał u kardynała Czackiego, a chociaż ten mu mówił nagą prawdę, nic nie pomogło. U nas mówił Mszę świętą. Ja natychmiast przyjechałem do Rzymu, ale się zaziębiłem i musiałem dzień następny w łóżku przeleżeć. Powiedzieli mu to w zakrystii, ale do mnie nie przyszedł, tylko przysłał mi list. List był pisany w Jazłowcu, w sierpniu, na 4 czy 5 arkuszach in 4, a w nim cała historia na mnie według punktu widzenia matki Marceliny. Przeczytałem i zobaczyłem, jak o niczym nie pamiętał, co mu mówiłem, albo coś z tego tylko, co teraz widział w fałszywym świetle, jak fakty były przedstawione jednostronnie, a wiele najważniejszych pominionych milcze-

niem. Przygotowałem mniej więcej dokumenty do odpowiedzi korzystając, że leżałem w łóżku. Nazajutrz wstałem i widziałem się z nim na pierwszym piętrze po Mszy [świętej] jego. Prosiłem, aby wysłuchał mojej odpowiedzi. Żadnym sposobem. Nikt mnie nie postawił sędzią nad wami, odrzekł. A jednak, rzekłem, ks. arcyb.[iskup] mnie tu osądził i potępił, wypadłoby według słuszności posłuchać odpowiedzi. Lecz znowu, żadnym sposobem: powiedział mi tylko (do mnie rozumie się rzecz stosując), że ks. Piotr jest nieomylny, a potem znowu, że nikt go nie postawił sędzią, żeby rozstrzygać sprawę między nami a m.[atką] Marceliną. Zapytany raz jeszcze, dlaczego mimo to sprawę osądził, odpowiedział: „... takie moje uczucie, byłem w Jazłowcu, widziałem, jak tam wszystko idzie, to rzecz Boża, takie moje uczucie. Niech tak będzie, powiedziałem (ja sam coś podobnego mówiłem papieżowi), ale to nie przeszkadza, że tamta osoba mogła się pomylić. Proszę wysłuchać. Lecz nic nie pomogło! Ostatnie słowo było: Nie chcę sądzić, nie jestem sędzią, takie moje uczucie!

Nie pamiętał kochany arcyb.[iskup], że i uczuciem można osądzić, a uczucie jest ślepy sędzia. Po tej rozmowie, było już koło 11-ej, udał się na audiencję do papieża, a nazajutrz z rana wyjechał. Chciałem tego dnia być u niego, lecz już było za późno. Co zaś na audiencji z papieżem mówił, nie wiem. Zapewne o założeniu kolegium Rusinów, jak przed wyjazdem ze Lwowa zapowiadał, ale zważając na wszystko wątpię bardzo, jeżeli rzecz o tym była, aby zapadło coś stanowczego.

27 paźdz.[iernik] 1883 [r.]

Terazże co do Fundacji po pani Borowskiej, będącej w ręku O. Józefa, muszę się o tym z nim samym rozmówić, a chociaż jest mi pod ręką, bo w pokoju tuż obok mojego, niełatwa jednak to rzecz do uczynienia. Rozmówię się, jak wygodnie będę mógł i w następnym liście, da Bóg, o tym Ci napiszę. Odkładam do następnego listu i inne szczegóły, których tu nie dotknąłem, bo chciałbym ten list najbliższą pocztą, już, już nadchodzącą wyprawić. Zresztą nic nie ma w nich naglącego. Zdrowie moje dzięki

Bogu jest wcale niezłe. Co do sióstr, zdaje mi się, że z łaski Bożej rzecz dobrze idzie i coraz bardziej wyjaśnia się i ustala. Muszę Ci w szczególności dodać, jako coś, co ze względu na mnie będzie Cię obchodziło, że pani Borzęcka wzięła na siebie wychowanie sieroty (sześciolatniej), która została po moim bracie, a która z ciotką swoją (siostrą matki), która jest zarazem jej opiekunką, dziś lub jutro do Rzymu przyjeżdża. Proszę się pomodlić na intencję tego dziecka.

Do prędkiego zobaczenia się w następnym liście, a bądź coraz silniejszy, mój drogi Ojczy Walerianie, w wierze i w ufności w Boga, pełen nadziei, a żyjący cały miłością. Daj Boże, Amen! Wszystkich pozdrawiam i błogosławię z serca i z duszy. Ciebie do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi - najoddańszy ks. Piotr.

Kopii listów ACRR 386/1 i ACRR 387/1 z dn. 26. 10. 1883 r. nie podaje się w niniejszej publikacji, ponieważ są to wyjątki z listu O. Piotra Semenienki CR do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 386), których treść w całości jest przedstawiona powyżej.

63. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3120)

Castel Gandolfo, 28 paźdz.[iernika] 1883 [r].

Kochany Ojczy Antoni.

We środę, da Pan Bóg, przybędę. Gdyby można było wolałbym przybyć naszym powozem, a wtedy trzeba by było, abyś go przysłał we środę z rana około 10 lub 11-ej, a ja bym mógł stąd wyjechać około 2 lub 3-ciej i stanąć w Rzymie przed Ave Maria. Gdyby nasz powóz nie był wolny musiałbym stąd wyruszyć pieszo do Albano około 12-ej stamtąd omnibusem na kolej, na pociąg przejeżdżający o 1-ej i 34 m[in.], nb. w tym razie przybyłbym przed 3-cią i prosiłbym

o obiad. Ale to jest uciążliwsza podróż. Z rana nie chciałbym z Paulicim jechać, a inne pociągi są jeszcze uciążliwsze. Bardzo by mi się wtedy uśmiechało, gdybym mógł jechać naszym powozem. Te Panie szczęśliwie tu przybyły o 6 ¹/₄. Dziecko zrobiło najmiłsze na mnie wrażenie. Zastanawia mnie przybycie tylu postulantów z Warszawy, daj Boże, aby wszyscy byli od Boga przysłani. Spuśćmy się w tym na Niego, a czynimy, co do nas należy. O. Stanisław Szyller szczęśliwy bardzo ze swego przeznaczenia do Adrianopola. Trzeba by przyspieszyć jego wyjazd tamże, a zarazem brata Walentego. Gotów przyjąć i obrządek wschodni. Trzech braci może tu zostać, a o ich sprowadzeniu rozmówimy się, da Bóg, we środę. Dziewięciu, a między nimi śpiewacy wyjdą jutro i pojutrze. Pozdrawiam i błogosławię Was wszystkich. Ciebie przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

64. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 387)

Castel Gandolfo, 29 paźdz.[iernika] 1883 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Córeczka mego zmarłego brata ze swoją ciotką przyjechała pod opieką O. Moszyńskiego szczęśliwie wczoraj z rana do Rzymu, a wieczorem pod opieką pani Borzęckiej do Castel Gandolfo. O. Wincenty został w Rzymie. Nic mi szczególnego od Was nie przywiózł. Posyłam dla wiadomości wyjątek z mego listu do O. Przewłockiego, opisujący pobyt ks. arcybiskupa Felińskiego w Rzymie. Jeżeli wiesz, gdzie się teraz znajduje (w Dzwiniacze?), to mi natychmiast daj wiedzieć, ma list do odesłania. O. Julian odjechał do Sycylii. Połowa alumnów dziś do Rzymu wyruszyła, druga jutro wyruszy; para Ojców (O. Józef i O. Szyller) i para braciszków tu ze mną zostanie. Chcę jeszcze skorzystać z końca wakacji, bo mam do roboty i zostanę tu zapewne do połowy listopada. W Warszawie między młodzieżą w Seminarium

ruch się obudził, aby wstępować do Zmartwychwstańców. Dziś z rana przybyło tu do mnie aż 3 seminarzystów, tęgich chłopców, od 19 do 22 lat, którzy wszyscy trzej odbyli już 2 letni kurs filozofii i mieli zacząć teologię. Wszyscy wspólnie już od pewnego czasu powzięli byli ten zamiar i przed tygodniem wyjechali z Warszawy za paszportem wewnątrz w kraju, a granicę przebyli na ryzyko i szczęśliwie. Spalili więc mosty za sobą. Regens i wiceregens bardzo im odradzali, nazywali ich szaleńcami, wydali im jednak regularne świadectwa. Jeden ks. Kazimierz Ruszkiewicz, dawny regens, a dzisiejszy oficjał, doradzał im ten krok, to jest aprobował. Pewno, aby naprawić swoje tchórzostwo, że po odbytych u nas nowicjacie przed 20 laty do nas nie wstąpił. Panie Boże mu to zapłać! Powiadali mi Ci młodzi, że czwarty nie zdążył z nimi razem się zabrać, a do Krakowa napisał im z żalem, że już na teraz nie może, ale co jeszcze ważniejszego: twierdzili, że jeszcze kilku innych zamierza to samo uczynić. Ruch rozpoczął się od tego, że jeden egzemplarz naszej „Reguły” zaczął kursować po Seminarium, a podobno i pamiętnik o Zgromadzeniu. Niech wszystko Pana Boga chwali! Amen! Do serca Cię przyciskam i wszystkich razem z Tobą błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

P. S. Powiedz O. Pawłowi, że O. Szyller nie tylko najszczęśliwszy, że do Adrianopola jedzie, ale obrządek chętnie przyjmuje.

65. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3121)

Castel Gandolfo, 29 paźdz.[iernika] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Wysłuchałem trzech postulantów przybyłych z Warszawy, i zdaje mi się, nie tylko że można ich przyjąć, ale że jest obowiązek. Zdaje mi się, że jest w tym pewne działanie opatrzone. Ich powołanie nastąpiło na skutek czytania naszej „Reguły”, pamiętnika o naszym

Zgromadzeniu i innych pism, a zatem jest to rzecz świadoma sobie i tego co czyni, a co czyni jest z Ducha Bożego. Powiedziałem im, że ich przyjmuję, idąc za tymi słowami Chrystusa Pana: „Gdzie jest was dwóch lub trzech w imieniu moim i ja wśród nich jestem”. I znowu: „Na co się dwóch lub trzech zgodzi, kiedy proszą, będzie im dano”. To się w nich niechaj sprawdzi, jak jedno tak i drugie. A więc, w imię Boże proszę ich przyjąć do domu! Powinni jednak odbyć rekolekcje. Nie wiem, kiedy O. Leon przyjedzie, to by do niego należało. Gdyby się spóźnił, prosiłbym Ciebie. Jeszcze raz proszę, gdyby to być mogło - o powóz pojutrze. A proszę koniecznie o pieniądze, jutro przez powóz, który przyjedzie po rzeczy. Błogosławię Was wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr

66. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3122)

Castel Gandolfo, 2 list.[opada] 1883 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Brat Ojca Józefa już przyjechał do Rzymu i mieszka via S.[an] Nicola Tolentino 50. Chce przyjechać do brata tutaj. O Józef odpisał do niego, dając mu Twój adres, aby się do Ciebie udał, a Ty mu wskażesz, jakim sposobem tu się dostać. List O. Józefa odchodzi do Rzymu współcześnie z tym moim. Jeżeli ten list jeszcze dziś wieczorem otrzymasz, to by dobrze było, abyś sam poszedł do pana senatora Hubego i rzecz z nim ułożył. Najprostszy zaś sposób: niech pan senator weźmie dorożkę jednokonną, cena zwykła 12 franków, a woźnica go przywiezie przed sam nasz dom. Najlepiej by było, żebyś Ty sam z nim przyjechał, cena ta sama za dwóch co za jednego, a potem, gdyby pan senator chciał tu zostać na parę dni, mógłbyś tą samą dorożką do Rzymu wrócić, cena, jak wiesz służy i na powrotną jazdę. Gdybyś nie mógł pójść dzisiaj do niego, to O. Józef powiada, że go do godziny 12 zawsze w domu zastaniesz, więc jutro z rana

będziesz mógł z nim równie dobrze się rozmówić koło godziny 10-tej. List ten zamiast poczty posyłam przez wracających alumnów z ks. Baranowskim. List Ojca Józefa poszedł przez pocztę popołudniową (stąd o 3-ciej, z Albano o 6-tej). A więc, zapewne do prędkiego zobaczenia. Ks. Baranowski opowie Ci skutek naszej rozmowy. Przyciskam Cię do serca i błogosławię Was wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Dałem świadectwo ks. Baranowskiemu pod nazwiskiem Montoni (Baran....). Ale wolałbym, aby zachował nazwisko Baranowskiego. Rozmówcie się o tym. Gdyby z Waszej wspólnej zgody wypadło, że trzeba nazwisko przemienić, to już niech będzie Montoni, inaczej, to przyślij inny blankiet, a ja napiszę inne świadectwo.

67. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3033)

Rzym, 7 listop.[ada] 1883 [r].

Kochany Ojcie Karolu.

Był u mnie dziś wieczorem pan Schmitt, który mi powiedział, że jego spółka z panem Nastem jest rozwiązana, i że każdy z nich odtąd osobno będzie bank trzymał, że on ze swoim stryjem, także Schmittem, mają $\frac{2}{3}$ dawnego banku, a Nast $\frac{1}{3}$, a ponieważ żaden z nich po dług prawa nie może pozostać w dawnym mieszkaniu wspólnym, więc jego będzie naprzeciw dawnego, na tej samej ulicy della Vite 7, firma zaś będzie po prostu Schmitt et Co/. Oświadczył nadzieję, że my nasze fundusze i rachunki będziemy i nadal jemu powierzali. Młody Schmitt jest ten, który dotąd we wspólnym banku był kasjerem. Jest on katolikiem tak jak i jego wuj, a Nast jest protestantem. To ten ostatni był konsulem cesarsko-niemieckim. Ja zawsze Nasta uważałem za niepotrzebnego właza w banku Schmitta. Powiedziałem jemu, że się to samo z siebie rozumie, że my u niego pozostaniemy. Prosił, żeby Ci to dać wiedzieć, więc czynię. Przeczytałem Twój list niedawno mi wrę-

czony z powodu dokończenia kościółka i Twoich wewnętrznych przejść pod tym względem. Bardzo mnie zajęła ta wewnętrzna historia Twoja tej fundacji i dziękuję Ci za podzielenie się nią ze mną. Niech we wszystkim Pan Jezus pochwalony będzie!

Twój cały w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

68. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3399)

Castel Gandolfo, 9 list.[opada] 1883 [r].

Mój drogi i kochany Ojcie Wincenty.

Pójdźże zaraz do pani Sobańskiej i wypraw ją dziś jeszcze, to jest w sobotę do Castello. Ponieważ Ojciec Antoni nie wróci aż jutro (w sobotę) po obiedzie do Rzymu, więc ten list pocztą wyprawiam, abyś go otrzymał przed południem i miał czas zawczasu tę panią wyprawić. Jak zaś wyprawić, już Ci powiedziałem. Trzeba nająć dorożkę, ale u jakiego znajomego dorożkarza (brat August będzie może wiedział, albo kto inny z braci) i kazać mu zawieźć te panie do Castel Gandolfo do domu Pfyffera (casa Fifero). Cena zwykła jest 12 lir. Proszę to dobrze urządzić i zapewnić panią Sobańską, że wszystko jest gotowe na jej przyjęcie. Proszę także jej powiedzieć, że osobno do niej nie piszę, bo nie miałbym nic więcej jej do powiedzenia. Jak wyjedzie między 12-ą a 1-ą, to tu będzie między 3-cią a 4-ą. To byłaby najlepsza godzina. Błogosławię z całego serca.

Najoddańszy w miłości Pana Jezusa ks. Piotr.

69. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 388)

Castel Gandolfo, 12 list.[pada] 1883 [r.]

Kochany i drogi Ojcie Walerianie.

Nagły interes. Z Propagandy otrzymałem następny (tu przylą-

czony) dokument. Przeczytaj go i bądź łaskaw jak najprędzej odpisać mi na czerwono podkreślone zapytania. Niech O. Łukasz sam wyliczy swoje odbyte studia i kwalifikacje naukowe. Ja tu sprawy, da Bóg, dopilnuję. Piszę to ukradkiem, że tak powiem w nocy, więc długim być nie mogę. Dodam kilka wiadomości. Ojciec Leon przed kilkoma dniami wrócił. Kościół i dom Marków w Krakowie obejrzał, pieniądze na kupno innego domu w Konsystorzu złożył, w kwietniu już mamy tam nowicjat polski założyć, a w październiku pełnymi być panami. O. Leon przyjeżdża tu jutro do mnie odbyć rekolekcje.

Z warszawskiego Seminarium przybyło tu trzech dzielnych chłopców, skończonych filozofów. Odbyli rekolekcje, dowiedli najlepszego powołania i już są w nowicjacie. Ojca Fehrenbacha³⁹, który już teologię skończył, przenieśli do Kolegium na dwa lata, aby tam był pomocnikiem Ojca Karola. A będzie przy tym chodził na prawo, by zostać doktorem. Szyller z Walentym wybierają się w tym jeszcze miesiącu wyjechać do Was. Pan Jezus otwiera najlepsze widoki na przyszłość. W finansach tylko doświadcza nas nieco, ale wszystko miłe z Jego ręki, a w tym ręku być to pełne bezpieczeństwo. Schmitt rozłączył się z Nastem. Przychodził do mnie, abyśmy u niego zostawili nasze interesy. Zapewniłem, że wszystkie trzy kasy nasze pozostaną u niego. I on i Nast przenoszą się do innych mieszkań. Jego będzie na przeciw dawnego: via della Vite 7. Zapewne od 1-go stycznia.

Zdrowie dzięki Bogu dobre. Przyciskam Cię do serca i błogosławię wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

³⁹ FEHRENBACH JAN CR, ks. (1857-1935). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 17 sierpnia 1876 r w Rzymie. Świecenia kapłańskie przyjął przyjął 24 marca 1883 r. Zmarł 22 kwietnia 1935 r w St. Agatha, Ontario, w Kanadzie.

70. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3123)

Castel Gandolfo, pod Rzymem, 13 listop.[ada] 1883 [r].

Mój najdroższy Ojcie Antoni.

Pani Okraszewska jest korespondentką *Gazety Katolickiej* naszych ojców w Chicago. Przysłała ona na moje ręce list do tych ojców upominając się o zapłacenie jej za listy posyłane od 1 stycznia tego roku, bo od tego czasu przestano jej płacić. Powiada w tym liście, że się jej należy przeszło 200 fr. Otóż chcąc z mej strony dodać parę słów, aby prosić Ojca Barzyńskiego o zapłacenie tego długu, wziąłem się do odczytania listów tego ostatniego i w liście z 30-go września (pisanego czerwonym atramentem) wyczytałem, co następuje. „Najdroższy Ojciec (to do Ciebie mowa, bo to list, przy którym było 5.000 fr.) raczy za mnie dać pani Orpiszewskiej teraz trzysta franków, na rachunek jej z *Gazetą Katolicką*, a ja sam później napiszę.” Wyrażnie tedy O. Barzyński⁴⁰ omylił się w nazwisku, zamiast Okraszewskiej napisał Orpiszewskiej, a Ty zapewne nie domyśliłeś [się], co to znaczy ta Orpiszewska i tej prośby O. Barzyńskiego nie wykonałeś. Że tego nie uczyniłeś, tego dowodem jest list pani Okraszewskiej upominającej się o swój dług. Na szczęście nie posłałem tego listu przed odczytaniem dawnych korespondencji z Ameryki. Teraz już go nie pošlę, ale trzeba nam te 300 fr. zaraz zapłacić, zwłaszcza że ich bardzo potrzebuje. Przyłączam tu przeto ten list pani Okraszewskiej i proszę Cię, abyś poszedł do niej, te 300 fr. jej wypłacił i list jej do Ameryki do jej rąk zwrócił, jako niepotrzebny; tym sposobem cała ta sprawa szczęśliwie załatwi się. Na niejaką Twoją pociechę daję Ci wiedzieć, że przez Ojca Józefa przyślę Ci 600 rubli, które pani Sobańska nam ofiarowała. To zaś nie przeszkodzi, abyś

⁴⁰ BARZYŃSKI WINCENTY CR, ks. – Urodził się w Sulisławicach 20. 09. 1838 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 1.03.1865 r. Świecenia kapłańskie przyjął 27. 10. 1861 r. Zmarł 2 maja 1899 r. w Chicago (USA).

o owe 300 fr. u O. Barzyńskiego upomniął się. Proszę mi natychmiast stante pere, jak powiadają, odpisując przysłać adresy i do Chicago, i do Kentucky. Niech to się stanie jeszcze tegoż dnia, w którym ten list otrzymasz, wieczorem przez Paulucciego. Bardzo i bardzo polecam Ci interes pani Okraszewskiej. Przyciskam Cię do serca i błogosławię wszystkich w domu.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

71. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3124)

Castello, 15 list.[opada] 1883 [r].

Drogi i kochany Ojciec Antoni.

Chciałbym tu z O. Leonem aż do przyszłego czwartku lub piątku zabawić. Chodzi mi tedy bardzo o to, aby wiedzieć, czy biskupi amerykańscy również długo, a nawet dłużej w Rzymie zabawią. Rozpoczęli pracę w Propagandzie, mam nadzieję, że się tak prędko nie skończy, ale chciałbym mieć pewność. Proszę o wiadomość. Czy Walenty może mieć dokument na jakiego misjonarza od Propagandy? Wszakże on tylko braciszek. Za stemple pocztowe dziękuję. Ale ja prosiłem o stemple po 5 soldów (25 cent.), a dostałem po 5 centymów. Proszę o stemple po 25 cent, jak najrychlej. Ojciec Józef oczekiwał powozu dzisiaj, ale nie przyszedł. Niechże przyjdzie jutro dajmy na to wieczorem, tedy wróci pojutrze, niech przyjedzie pojutrze z rana, tylko niech będzie kryty, a on przyjedzie wieczorem. Nie piszesz, czy pieniądze otrzymałeś. Trzeba było dokument i dla Wiktora, jeżeli już ma pojechać do Adrianopola. O jego przeznaczeniu ja mu sam powiem. Ale podobno na 3 misjonarzy razem na jednym statku przejazdu mieć nie można wolnego. Dowiedz się o tym. Przyciskam Cię do serca i błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] A pani Okraszewska?

72. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 389)

Castel Gandolfo, 19 list.[opada] 1883 [r.]

Kochany i drogi w Panu Ojcie Walerianie.

Piszę kilka słów. Z tego, co wyrozumiałem od O. Moszyńskiego naprzód, a następnie od O. Leona, widzę że Twoje zdrowie większego wymaga starania, aniżeli to, z jakim koło niego chodzisz. Proszę Cię tedy bardzo, a bardzo, a to słowo proszę, niech ma dla Ciebie w tym razie siłę rozkazu.

1. Abyś dłużej sypiał i nie miał wcale sobie za skrupuł wstawać później od innych. Trzeba, aby Twój sen tak był długi, byś czuł, że prawdziwie wypocząłeś i jesteś przy siłach.

2. Wziął się szczerze i sumiennie do kuracji homeopatycznej, którą Ci radziłem, bo zdaje się, że tylko perfunctorie [bez przekonania] do niej się zabierasz. Przychodziła mi na myśl i kuracja hydropatyczna (która zresztą nie przeciwi się homeopatycznej), ale o tej będzie można myśleć wygodniej w czasie lata. Tymczasem o owe dwie rzeczy proszę. Tu w Castel Gandolfo miałem dzięki Bogu wyborną villegiaturę [letnisko]. Alumni już od trzech tygodni wrócili. Przed wyjazdem dałem im rekolekcje 8-dniowe. Teraz daję podobne Ojcu Leonowi, z którym w coraz lepszym, z łaski Bożej, jesteśmy porozumieniu. Myślę, że jeszcze tu z tydzień zabawię, jak Pan Bóg da. Zdrowie moje dzięki Bogu znacznie się ustaliło i pokrzepiło. Od O. Pawła otrzymałem „Katechizm sporny”, a przy nim list. Odpiszę mu, da P.[an] Bóg później, a tymczasem co do sprawy o krzyżach trójramiennych radzę milczeć, jak najstaranniej milczeć. Mam nadzieję, że cała ta sprawa będzie przytłumiona milczeniem. To najlepszy sposób, a ze szczegółów, jakie mi przytacza O. Paweł, zdaje mi się, że będzie też ten sposób najroztropniejszy. Zresztą zostawiam wszystko Twojej roztropności, tylko przede wszystkim zalecam cierpliwość. Ucieszyłem się wielce, że według tego, co mi pisze O. Paweł, już się przekonałeś, jaką w O. Czorbie masz perłę. Coraz bar-

dziej pokaże się perłą, mam tego mocną nadzieję. Niech Wam Pan Jezus nieskończenie błogosławi i we wszystkim pomaga. Przyciskam Cię do serca mój drogi Ojciec Walerianie, wszystkich w domu pozdrawiam i błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

73. List do ks. Biskupa (ACRR 4197)

Rzym, 20 listopada 1883 [r].

Najprzewielebniejszy i najłaskawszy księże Biskupie.

Ojciec Leon za swoim powrotem zdał mi sprawę z łaskawej umowy, jaką ks. Biskup raczył zawrzeć z naszym Zgromadzeniem, w sprawie oddania mu kościoła i domu tak nazwanego Marków, a której punkty już przedtem udzielone mi były przez O. Kalinkę ze Lwowa. Tym sposobem Najłaskawszy ks. Biskup swoją intencję, wprzód już nam uprzejmie oświadczoną, spełnił ostatecznym, szlachetnym aktem, a my, jak za pierwszą byliśmy Mu w sercu wdzięczni, tak za to drugie czujemy się w obowiązku złożenia Mu odpowiedniego, uczynkowego, że tak powiem, podziękowania. Przychodzę tedy w imieniu naszego Zgromadzenia Najprzewielebniejszemu i Najłaskawszemu nam księdzu Biskupowi wyrazić żywą i głęboką wdzięczność, i zapewnić Jego Miłość, że jeżeli dotąd czuliśmy się szczęśliwymi zaliczać Go do naszych najżyczliwszych Opiekunów, dzisiaj niewymownie nam jest miło czuć się Jego dłużnikami, i zaliczyć Go do naszych najprawdziwszych Dobrodziejów.

I niech nam będzie wolno powiedzieć, że dopóki dom ten i kościół będą pozostawały w ręku naszego Zgromadzenia, będzie trwało zarazem przed oczyma wszystkich niepożyte świadectwo łaski ks. Biskupa dla nas i naszego dlań zobowiązania i wdzięczności. Co wyraziwszy, proszę Boga, aby raczył sownie zapłacić za łaskę wyświadczoną. A ponawiając raz jeszcze w imieniu całego Zgromadzenia za-

pewnienia wdzięczności i czci najgłębszej mam zaszczyt pozostawać najprzewielebniejszego i najlaskawszego ks. Biskupa najniższym i najoddańszym w Chrystusie Panu sługą i synem.

Ks. P.[iotr] S.[emenenko CR]

74. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2096)

Castel Gandolfo pod Rzymem, 23 listopada, 1883 [r].

Mój kochany i drogi Ojcie Wincenty.

Wyprawiam do Ciebie ks. Stanisława Baranowskiego, który Ci ten list przywiezie, a któremu prócz tego dałem urzędownie „Litteras directorias”. Nie są „Litterae obediales”, bo ks. Stanisław nie jest pełnym zakonnikiem i nie składał ślubów, ale jest między nami jako kooperator lub tercjarz, w tym samym charakterze, co i Twój brat, ks. Józef. Jest on już między nami od trzech lat, był w Adrianopolu jako współpracownik i tam się b.[ardzo] dobrze sprawował. Ponieważ sam ma ochotę udać się do Ameryki, więc bardzo mi miło, że mogę Ci posłać nowego współpracownika i mam wszelką nadzieję, że będzie dobrym współpracownikiem.

Ks. Stanisław zamyślał nawet wstąpić do Zgromadzenia jako pełny zakonnik, ale zachodzi przeszkoda niemalże kanoniczna, ma matkę w podeszłym wieku, o której utrzymanie musi się troszczyć. Tym sposobem musi móc zarabiać i mieć prawo rozporządzania zarobionym groszem. Oświadczył mi tu dzisiaj, że jak ta okoliczność ustanie, to on chętnie wróci do Europy i nowicjat odbędzie. A kto wie? Może wtedy już będzie nowicjat w Ameryce i on go tam odbędzie nie potrzebując wracać do Europy.

Zważając na takie jego położenie trzeba tedy będzie, abyś, oprócz zaopatrzenia jego potrzeb wspólnego z innymi Ojcami, wyznaczył mu jakąś pensję, czy jakim innym sposobem zapewnił

mu dochód, by nim mógł w powyższym celu rozporządzać. Jestem pewien, że nie będzie między nami żadnej trudności w porozumieniu się pod tym względem. Tyle Ci piszę przez ks. Stanisława. Pozostaje kilka punktów z Twoich ostatnich listów, na które miałbym do odpowiedzenia. W tej chwili nie mam czasu do tego, ale to uczynię, da Bóg, przez pocztę, jak skoro tylko będę mógł to uczynić. Tymczasem polecam Was w modlitwie szczególnej łasce Pana Jezusa. Zdrowie moje dzięki Bogu jest dostatecznie dobre i nadspodziewanie. Niech wszystko w Panu chwali. Pozdrawiam Was wszystkich i z całego serca błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

P. S. Zresztą ks. Baranowski sam Wam wytłumaczy swoją metamorfozę, zatwierdzoną tutaj przez Stolicę Apostolską.

75. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3126)

Castel Gandolfo, 27 list.[opada] 1883 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Ja bym tu chciał koniecznie skończyć moją robotę. W tym celu siedzę cały dzień w domu, nie chodzę do sióstr ani ze Mszą [świętą], ani chodzę na przechadzkę. Do czwartku skończyć nie mogę. Pomóż mi w tym, abym mógł jak najdłużej tu siedzieć, to jest do soboty lub niedzieli, bo dłużej sam nie myślę. Najlepiej tedy, żeby powóz przyjechał w niedzielę z rana, a ja mógł wieczorem być w Rzymie. Siostry w piątek odjeżdżają. Może by dobrze było, żebyś we czwartek tu przyjechał i rozplącił się, i siostrom dopomógł. Nota bene pieniędzy nie ma, proszę o nie. A potem przysłałbyś mi powóz, dajmy na to, w sobotę na noc. Przyciskam do serca i błogosławię.

ks. Piotr

[P. S.] Juźci, gdyby była audjencja Matejki, to bym przyjechał.

76. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3541)

Rzym, 15 grud.[nia] 1883 [r].

Mój kochany i drogi Ojcie Władysławie.

Już dawno do Ciebie nie pisałem, ale i Ty do mnie także. Ostatnie było od Ciebie doniesienie, że wyjeżdżasz do Poznańskiego do generałowej Zamojskiej. Donieś mi, co się tam z Tobą działo i jak wróciłeś.

Ja mam osobny do Ciebie interes, o którym dzisiaj postanowiłem napisać do Ciebie i zapytać, w czym mógłbyś mi usłużyć. Miałem czterech braci. Pierwszy z nich Aleksander zostawił jednego syna, bo już dosyć dawno umarł (1879). Ten syn (Włodzimierz) ma już dzisiaj lat 40 i jest odstawnym kapitanem w wojsku rosyjskim, ma żonę i jedną córeczkę (8-letnią). Niestety jest schizmatykiem, jak wszyscy moi bracia wskutek nacisku rządu. Ni stąd, ni zowąd dowiedziawszy się o moim adresie przyjechał do Rzymu i bawi tu już od miesiąca. Jeżeli wróci do kraju, będzie dalej schizmatykiem i nie można go narażać na niebezpieczeństwo apostazji nawracając go tutaj przedwcześnie, to jest przed znalezieniem dla niego i rodziny kawałka chleba. On się oświadcza z gotowością przyjęcia wiary katolickiej i powrotu do Kościoła, ale jak powiadam, byłoby to wielką nieroztropnością, gdyby miał następnie wracać do kraju. Tu we Włoszech nic nie ma dla niego, w Galicji bardzo wątpię, aby się co znalazło, bo tam wielka bieda i nie widzę nikogo, co by się tym chętnie i skutecznie mógł zająć. Przychodzę do Ciebie po radę, i jeśli można po pomoc. Odpowiedz mi tedy na następne punkty.

1. Ojciec Leon chce dać list Włodzimierzowi do brata swego do Paryża, o którym twierdzi, że ma zawsze stosunki z Rosją. Jeżeli by tak było i Włodzimierz mógł znaleźć podobne miejsce u Zbyszewskiego w Paryżu (do komisów do Rosji, a nawet do jeżdżenia tamże za interesami), to byłoby właśnie dla niego. Mógłby wziąć pa-

szport emigracyjny, a wtenczas, choćby i jeździł do Rosji, kwestia religijna byłaby raz na zawsze usuniętą na stronę. Pytam tedy, czy Zbyszewski ma i prowadzi interesy z Rosją, i czy może dać podobne miejsce. Wiem wprawdzie, że nie jesteś w bliskich z nim stosunkach, ale ja tylko pytam Cię o zdanie, nie o żadne zajęcie się czynne w tej sprawie. Na to wystarczy list O. Leona. Dajże mi tedy zdanie szczere, bezstronne, podług całej prawdy.

2. Na przypadek, gdyby u Zbyszewskiego nie mogło się znaleźć, czego Włodzimierzowi potrzeba, czybyś Ty ze swej strony nie wiedział czego i nie mógł dla niego upatrzeć? Włodzimierz umie dobrze po polsku i po rosyjsku, niegorzej po niemiecku, trochę tylko po francusku, to jest b.[ardzo] mało, ale mógłby się prędko poduczyć. Jest dobry chłopiec, z dobrym sercem, ale jak się zdaje słabego charakteru, zresztą przyjemny w towarzystwie.

3. Ma pieniądze na podróż do Paryża i z Paryża do Wilna, i prócz tego mały grosik, ale trudno byłoby mu w Paryżu utrzymywać się samemu. Czy możesz wziąć na siebie to jego utrzymanie, zresztą b.[ardzo] skromne, bo jest zgoła niewybredny? I rozumie się nie na długo, jak ściśle potrzeba będzie? Odpisz mi proszę, jak najprędzej na te trzy punkty. Bardzo o to proszę. Byłoby mi bardzo przykro, gdybym musiał tego chłopca odprawiać z niczym do domu, a najbardziej ze względu na duszę jego. Przyciskam Cię do serca i błogosławię z całej duszy.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

77. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3542)

Rzym, 22 grud.[nia] 1883 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Za Twój pocziwy list serdecznie Ci dziękuję. Widzę, że wziąłeś sprawę mego biednego Włodzimierza do serca i chcesz mu skutecznie

dopomóc. Niech Ci za to Pan Jezus obficie zapłaci. Przekładasz mi rzecz, która mi się wydaje bardzo odpowiednia. Rzeczywiście bez francuskiego nie można nic przedsięwziąć, skoro Włodzimierz musi kraj opuścić, a że go musi opuścić, to znowu rzecz prosta, bo w kraju nie mógłby nigdy zostać katolikiem. Najodpowiedniejsza tedy rzecz, żeby na początek mógł mieć czas wolny, w którym by się i po francusku nauczył i z religią katolicką się zapoznał, zwłaszcza że się oświadcza z zupełną dobrą wolą do tego. Potem naturalnie, trzeba mu będzie znaleźć odpowiednie zajęcie, za pomocą którego mógłby i siebie, i rodzinę utrzymać (żonę i jedno dziecko), ale o tym miejmy nadzieję, że Pan Jezus pomyśli i już to z góry obmyślił, i w swoim czasie to przyśle. Zdaje się tedy, że Twoja propozycja jest bardzo odpowiednia i wdzięczny jestem Panu Jezusowi, że Ciebie tak natchnął, a Tobie, że dobrą wolą odpowiedziałeś. Myślę tedy, że w połowie stycznia, tak jak o tym piszesz, Włodzimierz będzie mógł przyjechać do Paryża.

Dziękuję Ci za wiadomości o pani Zamojskiej i o jej zakładzie. Co to jest za zakład? Czterdzieści panienek, to nie byle co. Chciałbym wiedzieć, w jakiej myśli, w jakim celu zebrane, podług jakich prawideł żyją i co robią? Piszesz mi, że kilku księży z rodziną Zamojskich zapoznałeś i starałeś się im wytłumaczyć cel zakładu. Więc o to samo proszę, a zarazem, jakie to były te najohydniejsze wieści, które oni o nim w świat puszczali? Cieszy mnie także Twoje spotkanie się na nowo z ks. Mariańskim, bo stare przyjaźnie, to zawsze podobno najlepsze, jeżeli ich zły duch nie potrafi rozbić. Kończąc proszę oświadczyć ks. Lewickiemu, że mu bardzo będę wdzięczny za starania, jakie położy około Włodzimierza, i że mu z góry za nie serdecznie dziękuję. Wogóle jestem do głębi w sercu poruszony i Twoją, i jego w tej sprawie dobrą wolą. Życzę Wam Świąt najlepszych i najweselszych i przylączęm opłatek. Obejmuję w moich życzeniach brata Siemaszkę i pocziwego ks. Wabnera. Pan Jezus z nami. Przyciskam Cię do serca mój, mój najdroższy Ojcie Władysławie.

W miłości Jezusa i Maryi Twój najoddańszy ks. Piotr.

78. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 390)

Rzym, 2 stycz.[nia] 1884 [r.]

Kochany i najdroższy Ojcie Walerianie.

Wyjeżdża nareszcie br. Walenty Olejnik. Deo gratias! Ojciec Szyller nie może wyjechać bo zwichnął sobie kolano i obandażowany leży. Powiada Postępski, że to potrwa ze dwa tygodnie, lecz kto wie, czy i nie dłużej? Niech tymczasem, choć jeden braciszek stanie tam u Ciebie na Nowy Rok, rozumie się, Wasz wschodni. Będziesz miał z niego prawdziwą pociechę. Niech Ci opowie przemianę, jaka zaszła w generalskiej kaplicy. Pani Sobańska Ewelina, bawiąca w Rzymie, całą ją przeistoczyła. Kosztowało to ją przeszło 1.000 fr. wołałaby była oddać to na dom, (dała jednak przedtem na dom 1.000 rubli), ale za nic nie chciała usłuchać. Jest to drugi egzemplarz pani Pusłowskiej.

Tylko co nie wyjechał z Walentym i brat Jakub Nori[gi]an, bo zasłużył na oddalenie za powtarzane grube lekkomyślności i już miał nawet rzeczy spakowane. Skruszyła nas jednak jego skrucha, chociaż to się już stało w ostatniej chwili i pozostał pod warunkiem, że odprawi po raz drugi nowicjat.

Przed Świętami otrzymałem Twój list z 4 grudnia. Ależ, jaki kwaśny, mój Ty najdroższy Ojcie Walerianie!! Pojmuję, że moje milczenie było dla Ciebie przykre i przybijające, pojmuję i ile mogę przeprosić, przepraszam. Jednakże, to nie tłumaczy Cię zupełnie, mój najdroższy Ojcie, a mówię Ci to ze współczuciem, bo sobie niepotrzebnie goryczy przymnażasz nie czerpiąc oleju i balsamu z serca Pana Jezusowego. Jeszcze raz przepraszam i przyrzekam Ci wszystko naprawić, o ile tylko móc będę, i to jak najprędzej. Dziś, niestety, nie mogę jeszcze tego uczynić. W tych dniach ostatnich, ani dzisiejszego nie wykluczając, byłem na wszystkie strony rozdarty i nie mogłem spokojnie tego listu dla brata Walentego przygotować. Piszę go wieczorem, przed samym wyjazdem brata i za kwadrans przyjdzie on do

mnie po list, a ja do tego jestem cały rozebrany przez silny katar i głowa mnie boli. Więc zupełnie niezdolny jestem do interesów, a nawet materialnie nie ma czasu do przeczytania Twego przedostatniego długiego listu i odpowiedzenia na wszystko. Przyrzekam Ci jednak, przy łasce Bożej, zaraz od jutra korzystać z pierwszej wolnej chwili, aby Cię w zupełności zadowolić w Twoich pytaniach, prośbach i potrzebach. Nie zniecierpliwiaj się na mnie nigdy, mój najdroższy, tylko mi pisz i przypominaj. Ja doprawdy szczerze pragnę we wszystkim Ci być pomocnym. Zdrowie moje dzięki Bogu nieźle idzie, tylko w tej chwili ten katar mnie męczy, już blisko od tygodnia. Nie leżę jednak w łóżku, owszem wychodzę. Wszyscy tu zresztą dosyć przy zdrowiu, wyjąwszy O. Szyllera. O. Asystent wrócił dość zdrów z podróży, w sam przeddzień Bożego Narodzenia, któreśmy wesoło razem spędzili. Odsyłając Ci 10.000 fr. zapewne Ci dłuższy list napisał, niż ten, na który się tak zniecierpliwiłeś w swym ostatnim liście, wołając: o święta cierpliwości! Ale o pieniężnych interesach będę Ci, da Bóg, w przyszłym liście pisał. Wszyscy Ojcowie Ci się kłaniają. Siostry za pamięć dziękują i modlą się. Mają teraz kaplicę domową, którą kardynał Monaco jak najchętniej u papieża wyrobił, mamy nadzieję, że niezadługo przyjdzie i Najświętszy Sakrament. Lecz już ostatni czas dobiega i brat Walenty na list czeka. Przyciskam Cię do serca, serdecznie, serdecznie. Wszystkich Ojców pozdrawiam, ściskam i błogosławię. Błogosławię dom cały.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

P. S. Co Ci pisze Kwaszis o Grobelskim, prawda. Wydaliliśmy go ze Zgromadzenia. Pojechał do Tyrolu kończyć teologię. I to prawda, co pisze o sobie. Jest pierwszorzędnym lekkiewiczem i chcemy go wydalić. Ale ponieważ już po ślubach (choć jeszcze nie subdiakon) może się skończy na tym, że mu zawiesimy nauki i nie będziemy dalej święcić. Jeżelibyś go chciał mieć na profesora, to napisz, może to wpłynie na wyrok, który mamy wydać na niego. Tylko pędko.

79. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3035)

Rzym, 13 stycz.[nia] 1884 [r].

Kochany Ojcie Karolu.

Byłem u księcia Radziwiłła. Sprawa poszła bardzo naprzód. Znalazł się doskonały pośrednik. Ale tyle byłoby do udzielenia, że niepodobna listownie i muszę czekać osobistego spotkania się. Tylko, to wynikało z tego, że adwokat nasz nie ma po co chodzić aż do nowego zawiadomienia, bo jutro ów nowy doskonały pośrednik ma się o wszystkim dowiedzieć. Dajże znać Tirellemu, żeby nie chodził, a czekał aż powiemy, kiedy, i co, i jak. Pan Jezus z nami, niech On sam rzecz prowadzi.

W Nim najoddańszy ks. Piotr.

80. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 391)

[Jest to kopia fragmentu listu (ACRR 392).]

Rzym, 24 stycznia 1884 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Żeby już nie odkładać dłużej mojej odpowiedzi, biorę się do pisania, choćby tylko przebiegając per summa capita tego, co mam powiedzieć.

Przed kilkoma dniami miałem rozmowę z monsignorem Cretonim. On nasz szczerzy przyjaciel i chciałem się dowiedzieć, jak on będzie się zapatrywał na zamierzone wprowadzenie wspólności obojga narodów do naszego zakładu. Nie, żebym czegoś u niego szukał do mojego sądu o samej wartości rzeczy, bo wiesz jak o niej myślę, ale chciałem zbadać, jak on będzie uważał nasze udanie się wprost do papieża. Potrafiłem go od razu przekonać o stosowności i użyteczności takiego urządzenia zakładu. Ale co

do wprowadzenia urzędnika w życie, był stanowczo zdania, żeby się naprzód udać do kardynała prefekta Propagandy (Simoni), a potem do papieża. Opuszczam jego racje, bo już samo takie zdanie jego (bardzo zresztą przychylne, bo nie wątpił o dobrym skutku) jest racją, z którą się trzeba rachować. Taki obrót rzeczy nasunął mi cały szereg uwag, które mi przedtem do myśli nie przychodziły, a pod ich wpływem zacząłem się inaczej zapamiętywać na zdanie ks. Pakieža, na które pierwszej zgoła nie zważałem. Ks. Pakiež, jak skoro się dowiedział o myśli zespolenia obu narodowości, pomimo że wyszła od Rusina i zdawała się przeto imże nie nieprzyjazna ani podejrzana, jał nas jednak przekonywać nie bez życzliwości, że to niezawodnie nam przed Rusinami zaszkodzi, że dopiero wołać zaczną, iż zaczynają na jaw wychodzić nasze tylne zamiary latyzowania i polonizowania Rusinów i że skwapliwie chwyciliśmy się zaraz pierwszej okazji, pozoru pierwszego lepszego, by się wziąć do tego dzieła. Tak mówił ks. Pakiež. Dopiero po rozmowie z ks. Cretonim, zacząłem w jego przedłożeniu bliżej wchodzić i takowe rozbierać i przyszedłem do przekonania, że nie trzeba się spieszyć, ale przynieść do tego kroku już nie wiem ile roztropności, miary, otwartości, porozumienia się, miłości i już nie wiem czego. Dopiero teraz stanęło mi przed myślą to pytanie: czy też dobrze mieszać zaraz z początku papieża do tej sprawy? Czy nie będzie nawet w tym jakiegoś odiosum [przykrego zachowania], czy my tak z góry, od razu, używamy najwyższej powagi w Kościele do zmuszenia niejakiego Rusinów i do narzucenia na nich naszego sposobu postępowania, choćby w przyszłości do zgody i jedności, ale bez porozumienia się poprzedniego z nimi?

Jednym słowem ostatni wniosek moich uwag był ten, że najlepszy sposób rozpoczęcia naszego dzieła zamierzonego, jest porozumienie się z Rusinami, tylko nie prywatne jakieś, ale publiczne i niejako urzędowe, rozumie się nie biurokratyczne, a to za pomocą biskupów. Bardzo po prostu, trzeba obu biskupów zapytać się, czy przeciwko tej myśli, która zresztą wyszła od samychże Rusinów, nie mają nic do zarzucenia? I naturalnie trzeba wystawić wszystkie dobre

racje na poparcie. Zdaje mi się, że taki krok ujmie obu biskupów i choćby się nawet od razu nań nie zgodzili, utoruje drogę do zgody się po pewnym czasie, a zawsze obudzi dla nas coraz większe zaufanie.

Oto do czego doszedłem, a na poparcie dodam jeszcze jedną, ale obosieczną uwagę. Oto z jednej strony przypuszczając, że papież na nasz wniosek przystanie i my w Jego imieniu przyjdziemy z gotowym dziełem już zatwierdzonym do Rusinów, wtedy okrom [oprócz], że to się wyda przymusem i narzuceniem, co innego jeszcze nastąpi. Nasza siła działania o Rzym się opierająca, nie powiększoną, ale zmniejszoną zostanie. W papieżu może się urodzić i pozostawać wątpliwość lub obawa, czy też roztropnie zrobił, a mogą się znaleźć i tacy, co mu te myśli podsuną, więc osłabienie ze strony papieża. My zaś możemy wyjść na zastęp jakoby wojenny, który największy i ostatni swój nabój od razu zużył i nie ma nic już podobnego w odwodzie. To z jednej strony. Z drugiej zaś strony przypuszczając, że się w tej rzeczy z biskupami porozumiemy, natychmiast nie tylko zyskujemy ich przychyłność, ale ta z nimi zgoda będzie dla nas wielkim poparciem przed Rzymem samym i przed papieżem, i papież nasz zamiar i dzieło podwójnie zatwierdzi, i podwójnie popierać będzie. Będziemy w Rzymie samym dwakroć silniejsi, lecz mogę dodać, że dwakroć silniejsi i we Lwowie będziemy, to jest, że taki koniec będzie trzykroć i czterokroć szczęśliwszy. Co daj Boże Panu naszemu Jedynemu na chwałę!

[ks. Piotr Semenenko CR]

81. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 392)

Rzym, 24 stycznia 1884 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Żeby już nie odkładać dłużej mojej odpowiedzi, biorę się do pi-

sania, choćby tylko przebiegając per summa capita tego, co mam powiedzieć. Przed kilkoma dniami miałem rozmowę z monsignorem Cretonim. On nasz szczerzy przyjaciel i chciałem się dowiedzieć, jak on będzie się zapatrywał na zamierzone wprowadzenie wspólności obojga narodów do naszego zakładu. Nie, żebym czegoś u niego szukał do mojego sądu o samej wartości rzeczy, bo wiesz jak o niej myślę, ale chciałem zbadać, jak on będzie uważał nasze udanie się wprost do papieża. Potrafiłem go od razu przekonać o stosowności i użyteczności takiego urzędu zakładu. Ale co do wprowadzenia urzędu w życie, był stanowczo zdania, żeby się naprzód udać do kardynała prefekta Propagandy (Simeoni), a potem do papieża. Opuszczam jego racje, bo już samo takie zdanie jego (bardzo zresztą przychylne, bo nie wątpił o dobrym skutku), jest racją, z którą się trzeba rachować. Taki obrót rzeczy nasunął mi cały szereg uwag, które mi przedtem do myśli nie przychodziły, a pod ich wpływem zacząłem się inaczej zapatrywać na zdanie ks. Pakieży, na które pierwiej zgoła nie zważałem. Ks. Pakieź, jak skoro się dowiedział o myśli zespolenia obu narodowości, pomimo że wyszła od Rusina i zdawała się przeto imże nie nieprzyjazna ani podejrzana, jał nas jednak przekonywać nie bez życzliwości, że to niezawodnie nam przed Rusinami zaszkodzi. Że dopiero wołać zacząć, iż zaczynają na jaw wychodzić nasze tylne zamiary latynizowania i polonizowania Rusinów, i że skwapliwie chwyciliśmy się zaraz pierwszej okazji, pozoru pierwszego lepszego, by się wziąć do tego dzieła. Tak mówił ks. Pakieź. Dopiero po rozmowie z ks. Cretonim, zacząłem w jego przedłożeniu bliżej wchodzić i takowe rozbierać, i przyszedłem do przekonania, że nie trzeba się spieszyć, ale przynieść do tego kroku już nie wiem ile roztropności, miary, otwartości, porozumienia się, miłości i już nie wiem czego. Dopiero teraz stanęło mi przed myślą to pytanie, czy też dobrze mieszać zaraz z początku papieża do tej sprawy? Czy nie będzie w tym jakiegoś odiosum [przykrego zachowania], że my tak z góry, od razu, używamy najwyższej powagi w Kościele do zmuszenia niejakiego Rusinów i do narzucenia na nich naszego sposobu postępowania, choćby w przyszłości do zgody i jedności, ale bez porozumienia się poprzedniego z nimi? Jednym sło-

wem ostatni wniosek moich uwag był ten, że najlepszy sposób rozpoczęcia naszego dzieła zamierzonego, jest porozumienie się z Rusinami, tylko nie prywatne jakieś, ale publiczne i niejako urzędowe, rozumie się nie biurokratyczne, a to za pomocą biskupów. Bardzo po prostu, trzeba obu biskupów zapytać się, czy przeciwko tej myśli, która zresztą wyszła od samychże Rusinów, nie mają nic do zarzucenia i naturalnie trzeba wystawić wszystkie dobre racje na poparcie. Zdaje mi się, że taki krok ujmie obu biskupów i choćby się nawet od razu nań nie zgodzili, utoruje drogę do zgodzenia się po pewnym czasie, a zawsze obudzi dla nas coraz większe zaufanie. Oto do czego doszedłem, a na poparcie dodam jeszcze jedną, ale obosieczną uwagę. Oto z jednej strony przypuszczając, że papież na nasz wniosek przystanie i my w Jego imieniu przyjdziemy z gotowym dziełem już zatwierdzonym do Rusinów, wtedy okrom [oprócz], że to się wyda przymusem i narzuceniem, co innego jeszcze nastąpi. Nasza siła działania o Rzym się opierająca, nie powiększoną, ale zmniejszoną zostanie. W papieżu może się urodzić i pozostawać wątpliwość lub obawa, czy też roztropnie zrobił, a mogą się znaleźć i tacy, co mu te myśli podsuną, więc osłabienie od strony papieża, my zaś możemy wyjść na zastęp, jakoby wojenny, który największy i ostatni swój nabój od razu zużył i nie ma nic już podobnego w odwodzie. To z jednej strony. Z drugiej zaś strony przypuszczając, że się w tej rzeczy z biskupami porozumiemy, natychmiast nie tylko zyskujemy ich przychyłność, ale ta z nimi zgoda będzie dla nas wielkim poparciem przed Rzymem samym i przed papieżem, i papież nasz zamiar i dzieło podwójnie zatwierdzi, i podwójnie popierać będzie. Będziemy w Rzymie samym dwakroć silniejsi, lecz mogę dodać, że dwakroć silniejsi i we Lwowie będziemy, to jest, że taki koniec będzie trzykroć i czterokroć szczęśliwy. Co daj Boże Panu naszemu Jedynemu na chwałę!

25 stycznia. To pisałem wczoraj, dzisiaj przyszedł list od Ciebie, jakkolwiek mi wyrzucasz moje ostatnie milczenie, cały ton jednak Twego listu jest tak serdeczny, że same Twoje wyrzuty były mi miłe. W niniejszym moim liście masz odpowiedź na co żądałeś, a chociaż może nie taka, jakiej byś sobie życzył, mam jednak nadzieję, że uznasz

słuszność moich uwag i pójdiesz za kierunkiem, jaki zdaje mi się, trzeba nam przyjąć. Trzeba nam koniecznie zwyciężyć i pozyskać Rusinów miłością i dobrym szlachetnym obchodzeniem się. To, co mi piszesz o swoim odczycie, bardzo mnie pocieszyło. Czas wieczorny przyniósł nam treść Twojej rzeczy. Trzeba nam z pomocą Bożą iść śmiało na tej drodze. Veritas liberabit nos! Dodam: Veritas et misericordia. Pan Bóg dopomoże! Niech Ci obficie błogosławi, mój najdroższy Ojciec Walerianie. Przyciskam Cię do serca. Czekam odpowiedzi i sam, da Bóg, wkrótce pisać będę. Wszystkich Was pozdrawiam w Panu i z serca błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

82. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3036)

Rzym, 3 lut.[ego] 1884 [r].

Mój kochany Ojciec Karolu.

Przypominam, że jutro posiedzenie o godzinie 10-ej z rana. Pan Jezus z nami.

ks. Piotr

83. Odpis z listu do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 393)

Rzym, 6 lut.[ego] [18]84 [r.]

Donoszę Ci smutną wiadomość: kochany i nieoszacowany Ojciec Luigi Oldoini⁴¹ umarł przedwczoraj, 4 lut. o godz. 4 ¹/₂ zrana w Spezia. Wczoraj 5-go odbyło się tamże nabożeństwo żałobne przy ogromnym napływie ludu, cała Spezia się poruszyła. Biskup diecezji dawał abso-

⁴¹ OLDOINI LUIGI (ALOJZY) CR, ks. – Urodził się w Spezia dn. 7. 12.1829 r. Święcenia kapłańskie przyjął 10 czerwca 1854 r. Do Zgromadzenia Zmarłychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 3 września 1855 r. O. Oldoini od 1856 r. był pierwszym rektorem w Sanktuarium Matki Bożej na Mentorelli. Zmarł w Spezia dn. 4. 02. 1884 r.

lucję przy katafalku i miał mowę pogrzebową, a raczej pochwalną do rozrzuconego ludu. Dzisiaj zaś z rana O. Gioachino⁴², tyloletni towarzysz zmarłego, przywiózł jego ciało o godz. 7 zrana do Rzymu i o godz. 10 ¹/₂ odbyło się nabożeństwo żałobne u ś[w]. Klaudiusza, a o godz. 3 na cmentarzu ś[w]. Lorenza - spuściliśmy ciało jego do naszego grobu rodzinnego, gdzie spoczywa obok O. Hieronima, Aleksandra, Karola i tylu innych. Przyczyną śmierci był napływ krwi do serca, podczas gwałtownego kazania, jakie miał w kościele salezjanów (Kongregacja założona przez Don Bosco) w Spezia, dnia 25 stycznia dzień nawrócenia ś[w]. Pawła. Ledwie mógł wrócić do zakrystii, skąd go zanieśli do mieszkania. Żył jednak dni dziesięć jeszcze; kilka razy się spowiadał, otrzymał wszystkie Sakramenty [święte], wiedział, że umrze i z wszelką przytomnością, i nadzieją w Panu umarł. Mamy smutek, ale i pociechę. Za wszystko Laus Deo et gratias! Zmówisz za duszę jego trzy Msze święte ex officio, ale nie broń i więcej. Jestem rozrzucony jego śmiercią. Tak nam dobrze było przeszłego roku w październiku (ledwie trzy miesiące temu) w Castel Gandolfo, gdzie ze mną rekolekcje odbywał. Był to prawdziwy brat i syn Zgromadzenia, czego też dowiódł zostawiając wyraźne w testamencie żądanie być pochowanym z nami we wspólnym grobie.

[ks. Piotr Semenenko CR]

84. List do jednego z Ojców CR (ACRR 4199)

[Data i treść fragmentu tego listu dot. śmierci O. Luigiego Oldoiniego CR jest identyczna jak powyżej podanego o numeracji archiwalnej ACRR 393, dlatego nie powtarza się jej.]

⁴² SCIPIONI GIOACHINO (JOACHIM) CR, ks. – Urodził się w Spezia dn. 21. 05. 1829 r. Święcenia kapłańskie przyjął dn. 29 września 1853 r. Do Zgromadzenia Zmarłychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 14 sierpnia 1856 r. Zmarł w Spezia dn.11 lutego 1890 r.

85. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 393/1)

Rzym, 7 lut.[ego] 1884 [r.]

Drogi mój Ojcie Walerianie.

Przyłączam tu odpis z listu do O. Władysława w Paryżu dotyczący się śmierci Ojca Luigiego i jego pogrzebu. Nic do tego nie dodaję. Proszę Cię tylko, abyście tam we Lwowie zmówili Mszy [świętych] 15 za jego duszę. To ex officio, zaś ex charitate możecie zmówić więcej. Nie otrzymałem jeszcze od Ciebie odpowiedzi na dłuższy mój list pisany stąd 24-go przeszłego miesiąca. Jeżeli z biskupami unickimi jeszcze się nie zniosłeś, to już lepiej nie czyn tego. Lepiej całą tę rzecz odłożyć na później. Przed trzema dniami mieliśmy posiedzenie rady, gdzie mój list do Ciebie (bo zachowałem kopię) Ojcom przeczytałem. Byli zupełnie tego samego co i ja zdania, tylko że w kwestii pomieszczenia Łacinników z Rusinami w tym samym domu, zdawało im się, że choćby i biskupi zgodzili się rozpoczynać od tego nie trzeba. Ale mniejsza o to, będzie lepiej rzecz całą zawiesić. Proszę Cię tedy, żebyś się już z biskupami nie znosił. Ja tego lata, a być może, jeżeli da Pan Bóg, w czerwcu jeszcze będę musiał być we Lwowie. Tam dokładniej o wszystkim się porozumiemy. Nic w tej sprawie nie nagli, a im dojrzałej rzecz rozpatrzymy, tym pewniejsi będziemy mogli być skutku.

Bardzo mnie cieszy, że Twoje zdrowie jest lepsze, polecam je serdecznie Panu. Dowiedziałem się o tym przez echo, jakie mnie doleciało z Twojego listu do siostry Anny. Zresztą ta ostatnia, nierada była Twojemu pismu, dała się słyszeć z tym zabawnym stwierdzeniem, że żaden jezuita podobnego listu nigdy by nie napisał. Mnie bezpośrednio nic, nic nie powiedziała, bo jeszcze nie miała czasu, bo dopiero wczoraj Twój list przyszedł. Odpisała wszelako Tobie natychmiast, to jest wczoraj, a pismo jej było pisane w rozdrażnieniu, podobno, że wyglądało jak jeż naje-

żony. Dała go jednak do odczytania pani Borzęckiej, która poczyniła jej wprawdzie uwagi, ale list wysłać zamierzała, przyłączając od siebie komentarz i przeprosiny. W trakcie tego siostra Anna ochłonęła i panią Borzęcką poprosiła, aby ona sama wskazała jej, w czym list do poprawienia zapewniając, że go przepiśże. Taki tedy zapewne list do Ciebie przyjdzie, nie wiem jednak, czy dostatecznie gładki i przyzwoity.

Ile zrozumiałem, głównym powodem zaperzenia był zarzut przez Ciebie uczyniony, że poopuszczała ważne fakty i zajścia historyczne. „To mu chodzi o jezuitów, miała mówić, a ja jezuitów wszędy bronić będę!” Zawsze kobieta kobietą i u najporządniejszych wszystko się wyraża w *affaire de gout*. Siostra Anna trudna jest osoba, ale ma dobre przymioty, a jak się do nich przyłączą dobre chwile, wszystko wtedy jest w dobrym i miłym porządku. Ale duchownie niewyrobiona, niewyrobiona, a nie w jednym nawet przekrzywiona dawniejszym swoim kształceniem się jednostronnym, duchownym. Wiele ona daje do czynienia pani Borzęckiej i podziwiam tej ostatniej cierpliwość i miłość. Mam nadzieję, że za łaską Bożą, to wszystko na dobre się obróci i będzie pociecha Panu Jezusowi. (Już siostra Anna w tym czasie widocznie postąpiła). Te rzeczy o siostrze Annie umyślnie Ci napisałem korzystając z okazji i abyś wiedział, jak rzeczy stoją. Nie potrzebuję Ci zalecać dyskrecji, bo sam jej potrzebę rozumiesz. Zresztą dobrze zrobiłeś, że podobny list do niej napisałeś. Przyciskam Cię do serca, żegnam Was wszystkich i błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

86. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 394)

Rzym, 9 lutego 1884 r.

Kochany mój i drogi Ojcie Walerianie.

Już doprawdy serca mi nie staje do tego nawet, aby mi po-

wiedzieć: mea culpa! Tak się czuję winnym. Chyba to niech Ciebie przejedna i na przyszłość uspokoi, iż pomimo wszystkich pozorów, a nawet dowodów mojej niepoprawności. Mam jednak mocną nadzieję, że się poprawię, a już nic nie mówię o szczerym postanowieniu, na którym ta nadzieja oparta, bo chociaż i to postanowienie uważam za mocne, wolę je jednakże uważać za słabe, a tylko rachować na łaskę Bożą, na której to postanowienie będę się starał coraz lepiej opierać. Już nie wiem od czego zacząć. Ale ponieważ list O. Leona tu przyłączony zaczyna od pieniędzy, więc i ja tak samo uczynię. Te 16.000 marek, które biskup chełmiński dał Ojcu Tomaszowi były rzeczywiście dane przez niego na misję bułgarską, wprawdzie, nie dlatego żeby te pieniądze miały być od początku wszystkie na tę misję zebrane (bo rzecz inaczej się miała), ale że obecność Ojca Tomasza i zainteresowanie się chwilowe misją skłoniły biskupa do tego kroku, przeciwko któremu zresztą nie było żadnej przeszkadzającej racji. Z tych pieniędzy O. Tomasz posłał natychmiast połowę do Adrianopola chcąc jak najprędzej przyjść misji w pomoc, co mu bardzo pochwaliłem; drugą połowę zachował do mojej dyspozycji w Rzymie, a to zważając na rozmaite rachunki zachodzące między misją a Rzymem, a z drugiej strony na krzyżące potrzeby tegoż. I w rzeczy samej bez tej pomocy nie wiem, jak byśmy tu byli przebyli fatalny termin nowego roku, który tym sposobem przebyliśmy szczęśliwie.

Tę rzecz wniosłem na radę, Ojcowie byli zdania, aby te 10.000 fr. obrócić w całości na dom rzymski, będący w ostatniej potrzebie; opierając się na tym, że różnymi czasami dom rzymski obrócił ze swego funduszu niezawodnie więcej niż tę sumę na korzyść misji, a prócz tego winien był opłacić 19-go stycznia ubiegłego 1.200 fr. procentu, o którym w swym liście pisze Ojciec Leon. Dom rzymski używając tej sumy kwituje misję ze wszystkich swych do niej możebnych pretensji, a zarazem i z owego procentu 1.200 fr., który uważa za spłacony. To zdanie rady przyjąłem i podług niej tą sumą rozporządziłem i rozporządzam, konieczność mnie do tego zmusiła

i zmusza. Nie mogę tedy przystąpić do Twego zdania, czy próby, aby 5.000 fr. ostatecznie zapłaconych panu de Marc wykreślić z 25.000, jakie misja dłużna do funduszu nowicjatu krakowskiego, aż póki misja bułgarska nie będzie w stanie zwrócić i tę część swego długu (te 5.000 fr.) nowicjatowi rzeczonemu. Czynię to bez wniesienia rzeczy na radę, ale mam przecież prawo do tego, a dla jednego szczegółu nie ma co zwoływać radę. Tyle o finansach.

Drugi szczegół poruszony w liście O. Leona jest projekt, aby korzystać ze zjawienia się kilku kleryków przybyłych z Polski, a nie mających sposobu dalszego kształcenia się na kapłanów świeckich, z drugiej strony pozbawionych zakonnego powołania, chcących jednak poświęcić się na misję, aby z nich korzystać obracając ich na Wschód, to jest do Bułgarii, zamiast wysyłania do Ameryki. Jest takich dwóch w Belgii, czyli raczej już w Paryżu, jest jeden (Wiktor Zaleski), o którym pisze O. Leon, było jeszcze dwóch, ale ci się inaczej decydują. Może jednak będą potem i inni. Tedy decydując się na wschód, przyrzekliby obrządek przyjąć wschodni i przez 6 lat po wyświęceniu służyć misji pod naszym kierownictwem. Nauki teologiczne odbyliby u nas w Adrianopolu, to się rozumie. Owoż o pierwszym, to jest Wiktorze masz relację i jakby portret w liście O. Leona. Odpisz, czybyś go przyjął? O drugich, jak przybędą z Paryża, będziemy Ci pisali. Już to się rozumie, żeśmy badali ich powołanie na kapłanów lub będziemy je badali, co do innych i takich, o takich piszemy lub napiszemy, którzy przynajmniej okazują jakieś dostateczne powołania prawdopodobieństwo.

13 lutego 1884 [r.] Niestety zaszła przerwa. Chcę jednak koniecznie ten list skończyć i nie mogąc we dnie, piszę w nocy. Niech wszystko Pana Jezusa chwali!

Pierwsza poza sprawami poruszonymi w liście O. Leona, jest sprawa Marszałkiewicza. Była o niej kilkakrotnie mowa na radzie. Wszyscy Ojcowie w tych ostatnich czasach byli zdania, że on nie może być przyjętym na powrót do Zgromadzenia. Ja wprowadzie podczas wakacji do Ciebie pisząc przechylałem się na tę stronę, ażeby

przyjąć, ale teraz wobec tego zdania Ojców rzecz jest niemożliwa, boby w końcu nie przeszedł przez ostatnie scrutinium examinatorów. Wraca tedy dla niego to, co mu było pisanem do Kartuzy, i co on przyjąwszy, z tym pojechał do Adrianopola, to jest że ma zostać kapłanem misjonarzem nam do pomocy i to w obrządku wschodnim. Takie były pierwsze wyrunki, do tych trzeba wrócić i takie mają pozostać. Będzie on jednym słowem pierwszym spomiędzy tych, o których pisałem tylko co przedtem. Następnie donoszę Ci, że O. Szyller bardzo chętnie się uczy obrządku wschodniego, i że pod tym względem O. Tomasz bardzo z niego zadowolony. Na nieszczęście tylko zachorował na kolano, kilka tygodni leżał w łóżku i jeszcze bezpiecznie nie stąpa i dlatego tu w Rzymie pozostaje. Będzie jednak z tego korzystać, bo się wykształci w obrządku i już do Adrianopola przyjedzie ze Mszą [świętą] wschodnią, co lepsze na współwyznaniach zrobi wrażenie.

Co do innych postulantów, braci i spraw, musiałbym mieć Twój list pod ręką ostatni, a nawet i przeszłe niektóre, żeby na to wszystko dokładnie odpisać. Otóż już dobrze jest po 12-ej, już głowa zmordowana i nie chcę jej zanadto mordować. Odłożę tedy wszystko do drugiego listu, który niebawem po tym zamierzam pisać i wysłać. Bądź tylko cierpliwy, a ja da Bóg, będę pilny i wierny. Spodziewam się już nigdy, za łaską Bożą, na drugą taką próbę nie wystawiać Twojej cierpliwości i wiary. Wchodzę całym sercem w Twoje położenie i doprawdy boleję nad Twoim cierpieniem. Więc miejmy nadzieję obaj, że mi Pan Jezus da w tej mierze do poprawienia się łaskę skuteczną. Przyłączam Ci tu: 1. Ojca Leona list, 2. kartkę o śmierci O. Luigiego [Oldoiniego CR], 3. przywilej z Propagandy. Ciebie i wszystkich Ojców i Braci serdecznie do serca przyciskam i najserdeczniej błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoodańszy ks. Piotr.

87. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3037)

Rzym, 13 lut.[ego] 1884 [r].

Kochany Ojcie Karolu.

Zamiast jutro - we czwartek, zapraszam pojutrze w piątek, 15-go lut.[ego] z rana o 10-tej, na posiedzenie Rady. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

88. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3038)

Rzym, 13 lut.[ego] 1884 [r].

Kochany mój Ojcie Karolu.

Bardzo Cię prosimy razem z O. Leonem, abyś się łaskawie i skutecznie zajął kochanym Józefem Symoneitis, który się pokazał być bardzo dobrym chłopcem, tylko tego jednego mu brakuje, że nie ma powołania zakonnego. Wielka byłaby szkoda, żeby się zmarnował. Proszę Cię tedy pięknie i usilnie, abyś dołożył wszelkich starań, a przede wszystkim dobrej woli, by wynaleźć skuteczny sposób na jego przyjęcie do Kolegium. Całuję Cię i przyciskam do serca.

Twój w Panu ks. Piotr.

89. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 395)

Rzym, 27 lut.[ego] 1884 r.

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Otrzymałem przed kilkoma dniami Twój telegram i kiedy nareszcie zabierałem się dziś do odpisania, przyszedł i Twój list

króciutki z 20-go lutego. Ten list był dla mnie bolesny, raz dlatego że byłeś niezadowolony z mojego ostatniego listu, następnie, dlatego że po moim ostatnim liście już niemal dwa tygodnie upłynęło, a ja jeszcze w dalszym ciągu nie odpisałem, więc dodałem nowych powodów do Twego niezadowolenia. Czuję to wszystko, uznaję winę i proszę o przebaczenie; i jakkolwiek ponawiane podobne winy mogą Cię zrazić, a może już bardzo zraziły, ja niemniej ufam łasce Bożej, że się za jej sprawą przemienię, i że jeszcze mi da, że Ci przynosić będę pociechę i poکرzepienie. A trzeba nam się dzielnie trzymać mój najdroższy Ojczy Walerianie, bo jakbym wiedział, że Pan Jezus trzyma dla nas w pogotowiu nowe wielkie łaski, i że wkrótce zaczną je nam zsyłać.

28 lutego 1884 [r.] Zabieram się do rzeczy.

1. Posyłam Ci upoważnienie i polecenie przyjęcia ślubów od Andrzeja, Karola i Izydora.

2. Posyłam Ci dla każdego z nich litteras dimissoriales, abyś ich przedstawił do święcenia. Dla Andrzeja jest na obrządek łaciński; dla Karola tak samo, bo mi dawniej pisałeś, że on tego chce, a inaczej miałby ciągle potem skrupuły, że nie był valide ordinatus: dopiero po wyświęceniu przejdzie na obrządek bułgarski. Dla Izydora zaś są dymissoriales obrócone na imię ks. bisk.[upa] Petkowa, jako w obrządku bułgarskim wprost święcić mającego.

3. Z bratem Wasylem byłoby przyzwoiciej nawet tu przed Propagandą i przed Papieżem, aby wypełnić, to czego oni według kanonów żądali i nie żądać dyspensy od powtórnego nałożonego nowicjatu. Tym bardziej tedy trzeba tak postąpić, kiedy Tobie z drugiej strony zdaje się, że i dla duszy tego brata tak byłoby lepiej. Proszę tylko wyrozumieć Wasyla samego i z nim się ułożyć, to na odbycie nowicjatu musiałby do Rzymu przyjechać.

4. Bardzo się cieszę, że kaik utrzymałeś; bardzo Cię chwalebę za

czynność w tym przypadku okazaną; tym więcej też pojmuję, jak Ci księży potrzeba, a z tego wypływa, że mi tym bardziej żal zwłoki mojej w odpisaniu na ten Twój list z 20-go stycznia, zwłaszcza że się z tym wiąże przyjęcie przez Ciebie na nowo i Małko Tyrnowy. Te słowa niech Ci pokażą jak wchodzę w Twoje czynności, i że jeżeli faktycznie nie odpowiedziałem Ci prędkiej i dokładniej na Twoje potrzeby, to już jakaś próba lub pokusa, która nie powinna mieć ani osłabiać naszych stosunków, ale raczej wypróbować je mocniej i ustalić.

5. Co do Małko Tyrnowa, to mi się ten krok zdaje przedsięwzięciem wprost od Pana Boga, bo jestem zdania, że tam może się założyć piękny i bogaty duchownie środek wiary i propagandy, i gdzie będziemy mogli swobodnie działać, a nikt nam do spraw nie będzie się mieszał. Więc bardzo się z tego cieszę i jeszcze raz pochwalam, a mam nadzieję, że nam ludzi teraz nie zabraknie; Pan Bóg ich nam przyśle.

6. Co do ludzi, już Ci pisałem, że mamy tu kilku (trzech w tej chwili) kandydatów z Królestwa i ze Żmudzi odbywających rekolacje; z tych może jeden albo i drugi zdecyduje się na obrządek bułgarski jako ksiądz świecki. Zobaczymy. Co do O. Szyllera, ten już dobrze postąpił w nauce obrządku, a i kolana jego coraz lepiej. Niezadługo zapewne będzie mógł wyjechać.

7. Co do brata Pawła (Kapinka!) nic nie mam przeciwko temu, aby się dla niego ograniczyć na tercjarstwie. Życzę Ci tylko powodzenia, abyś mu to umiał wytłumaczyć.

8. Co do br. Antoniego Kozuchowskiego i Piotra Włocha ponieważ sądzisz, że się jeszcze lepiej wstrzymać, niechaj i tak będzie. To samo i co do Józefa Gaja.

9. Mówisz mi, że dla seminarzysty Karola Kryszki, który przeszedł na braciszka, pisałeś do m[onsi]g[no]ra Cretoni o pozwolenie przejścia na obrządek wschodni. Nie rozumiem, dlaczego braciszek przechodzi na obrządek? Nie umiałbym tego dobrze

wytłumaczyć Cretoniemu. Co innego dla Karola Bohrer i jego przejścia na obrządek; tę rzecz będę umiał i wytłumaczyć, i poprzeć. Jak Cretoniego ostatnią razą widziałem, nie pamiętałem o tym. Zapewne w tych dniach go zobaczę.

10. Co do kleryków postulantów, jeżeli wykluczemy Jana Nikołowa, o którym powiadasz, że brzydki chłopak, i którego już sam wykluczyłeś, jeżeli jeszcze, jak to w ostatnim liście pisałem, usuniemy na bok Marszałkiewicza, który może się zdać na księdza świeckiego, a następnie na misjonarza lub na profesora.

29 lutego 1884 [r.]

Pozostają dwaj bracia postulanci: Konstanty i Bernard, o których dajesz dobre świadectwo, a czego to jest wnioskiem, że nic nie przeszkadza, aby ich wysłać do nowicjatu. Więc Tobie pozostawiam osądzić, kiedy masz ich doprawdy wysłać i czy nie razem z br. Wasyłem, chociaż, jak powiadasz, ten ostatni jest Ci przydatny na czyfliku i może dla tej przyczyny nie będzie mógł prędko być stamtąd ruszony. Zostawiam to Tobie.

11. Tutaj z naszej strony dam Ci wiedzieć, że nowicjat rzymski, da Pan Bóg, na tę wiosnę już doprawdy w znacznej części przeniesie się do Krakowa, wskutek umowy, jaką przeszłej jesieni Zgromadzenie nasze (przez oo. Kalinkę i Zbyszewskiego) stanowczo z biskupem krakowskim zawarło i podpisało, składając w jego ręce 20.000 flor. gwarancji na kupno domu emerytów. Tym sposobem w Rzymie będzie więcej miejsca. Już to wyraźnie w Rzymie utworzy się nowicjat dla cudzoziemców, jeśli ich Pan Bóg przyśle, dokąd trzeba policzyć i Bułgarów. Powiem Ci wszakże, że zdają się zgłaszać i inni cudzoziemcy, Niemcy, a zdaje się i Francuzi, i to zdaje się, bardzo dobrzy, ale o tym dokładniej napiszę, jak się rzecz wyjaśni.

12. Słówek o Kwaszysu. Wskutek wyroku wspólnego mego z radą został wprowadzie przez wzgląd na śluby, zachowany w Zgromadzeniu, ale skazany na zawieszenie od dalszych święceń i od dalszych studiów teologicznych, choćby na zawsze, jeżeli się nie popra-

wi. Poprawa zaś jego ma na tym zależeć, aby spełniał chętnie i całkowicie śluby zakonne, od których spełnienia wykręcał się dotąd jak mógł, aby przestał być lekkiewiczem, którym dotąd w wysokim był stopniu i stał się człowiekiem na serio, pracując również i przede wszystkim nad nabyciem ducha pobożności. Odsunęliśmy go także od bliższego stosunku i stykania się z alumnami. Gdyby tego nie przyjął pozostawiliśmy mu wyjście ze Zgromadzenia, ale przyjął. Jest teraz użyty do pisanie i przepisywania. Będzie przepisywał całą moją filozofię, rekolekcje, kazania itd. itd. Jest tego na lat kilka.

13. Nie wiem, czy Ci pisałem, że tym samym wyrokiem wydanych było i kilka innych kaźni. Jakub Nori[gi]an miał być wydany, ale skazany został na cofnięcie w studiach i odbycie powtórnego nowicjatu. Wiktor Grabelski skazany został na wydalenie, jest teraz w Insbrucku i tam się uczy teologii. Stanisław Nawrocki podobnie został wydany, ale przez litość, bo jej wart był, zarekomendowaliśmy go na księdza arcybiskupowi w Chicago, obecnemu w Rzymie i wyjechał właśnie wczoraj do Ameryki. Z nim wyjechał również do Chicago jeden z Amerykanów przysłanych przed trzema laty stamtąd przez O. Barzyńskiego, Jan Gulcz, dobry chłopiec ale nie na zakonnik, a zapewne i nie na księdza. Wydalonym nareszcie został i Franciszek Robaczewski, jeśli go sobie przypominasz, maleńki, kuty chłopiec, dosyć zdolny, ale cały in naturalibus, bez najmniejszego powołania. Takie radykalne oczyszczenie Zgromadzenia przedsięwzięliśmy je tu w przeciągu grudnia i stycznia. Zadało to nam dużo pracy i zabrało czasu. Dzięki Bogu teraz zdaje się, że się swobodniej w Zgromadzeniu oddycha: nie ma żywiołów rozkładających, a choćby tylko neutralizujących i przeszkadzających. W tych 1[3] punktach (tyle ich wypadło) masz odpowiedź na Twoje postulaty i zarazem niektóre wiadomości o Zgromadzeniu. Tych ostatnich mógłbym Ci jeszcze kilka udzielić, szczególnie jedną, która by Ci wielką radość przyniosła, ale ponieważ jeszcze ostatni skutek tego, o czym mówię nie zapewniony, wolę wiadomość odłożyć. Proszę tylko modlić się i to wszyscy niech się

modłą, aby się w tym stała wola Boża! Ona jedna we wszystkim! Zresztą jesteśmy tu wszyscy, dzięki Bogu, zdrowi, a Opatrzność Boża czuwa nad nami!

Kończę zapewniając Cię, mój najdroższy Ojciec Walerianie, że misję bułgarską i Ciebie z nią razem, noszę prawdziwie w sercu i wszystko gotów jestem uczynić, co jedno [tylko] będę mógł dla jej dobra. Nie tylko w ogólności i z grubego, ale w każdym szczególe i wszelkim możebnym sposobem chciałbym się przyczynić do jej pomyślności. Ty, mój najdroższy Ojciec, nie ustawaj, a jeżeli niekiedy masz do przeniesienia kłopoty i trudy pamiętaj, że Ci Pan Bóg pomnoży łaskę i doda pomocy, a swego czasu nagrodzi pociechą. A zawsze mimo wszelkich przechodnich pozorów rachuj na mnie, to jest na łaskę Bożą we mnie. Ja chcę być jej wiernym. Pozdrawiam Was wszystkich i błogosławię. Ciebie szczególności przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

90. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 395/1)

[Rzym,] 29 lutego 1884 [r].

Tibi soli.

W Twoim liście z 20 stycz.[nia] jest jeszcze jeden punkt (jakoby 13-ty mniej fortunny), o którym tu osobno dla Ciebie samego kilka słów dodam. „Poczciwi Ojcowie gorzko mi wymawiają (tak piszesz), że im nie ufam, że im nie mówię, co O. Generał pisze.” I dodajesz, a O. Generał tacet. Prawda, że jeżeli ja milczę, to Ty im z mej strony nic nie możesz powiedzieć, ale zdaje się, że pierwszy zarzut, że im nie ufasz, ma znaczenie ogólniejsze. Doszło mnie, że oni się na Ciebie żalą, że się trzymasz sposobu wprost przeciwnego temu, jakiego się trzymał O. Tomasz. Ten wszystko im mówił, we wszystkim się radził, nic nie czynił bez wspólnego uradzenia. Nie powiadam - koniecznie, żeby to był najlepszy sposób, bo i w najlepszym może być przesada albo niestosowność, albo potrzebny wyjątek, ale

zawsze zwracam Twoją uwagę, na te możebne żale, których echo do mnie doszło. I Tobie samemu zostawiam osądzić, co w tym może być słusznego. Zupełnie ufam Twojej dobrej i najlepszej intencji, a zawsze miłości tego, co dobre, co słuszne, co do wspólnego zbudowania i dosyć mi na tym, że zwróciłem na to Twoją uwagę. Niech wszystko Pana chwali!

[ks. Piotr Semenenko CR]

91. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 395/2)

Rzym, 29 lut.[ego] 1884 [r.]

Mój kochany i drogi Ojcie Walerianie.

Na list w tej chwili otrzymany, w tej chwili odpisuję.

1. Dzisiaj we dnie posłałem do Adrianopola Ojcu Walerianowi żądane przezeń dokumenty dla trzech braci, Andrzeja Spetza, Karola Bohrera i Izydora Georgiewa, to jest upoważnienie, żeby przyjął ich śluby, a następnie litteras dimissorias dla każdego co do święceń.

2. O. Szyller dlatego tylko dotąd nie pojechał, że zachorował na kolano i chodzić nie mógł, teraz już chodzi, a da Bóg, niezadługo będzie zdrow zupełnie.

3. Prócz O. Szyllera jest dwóch, a nawet trzech kandydatów do Adrianopola na księży świeckich; z Seminarium warszawskiego dwóch, a żytomierskiego jeden. Ten ostatni przejeżdżał przez Lwów, może go widziałeś. Przysłał go do mnie ks. bisk.[up] krak.[owski]. Powołania do Zgromadzenia nie miał, ani owi drudzy albo, jeśli który z nich i ma go, duch w nim jest trwożliwy i małoduszny. Nie chce się wyrzec siebie. Człowiek jest w nim człowiekiem. Ponieważ jednak przystają na przyjęcie obrządku wschodniego, będą się mogli przydać na misjonarzy. Mają się nauczyć teologii w Adrianopolu i za tę pomoc mają się zobo-

wiązać do sześciu lat współpracy pod dyрекcją naszą.

4. Co do powrotu Ojca Pawła do Adrianopola, w tym roku jest on niepodobny, a w każdym razie trzeba by go zastąpić w sposób dorównywający. Przychodzi mi taka kombinacja, że może w przyszłym roku będzie to rzeczą podobną, lecz o tym nic przedwcześnie nie chcę mówić. I Ciebie proszę nic o tym O. Przewłockiemu nie wspominać, bo już teraz w usposobieniu rozdrażnionym i gotów się rzucić do ostatecznych alternatyw. Niech Bóg broni! Byłoby to przed samym portem roztrącać nawę o skalisko. Trzeba się modlić o ducha Bożego. Może dzisiejsze moje listy uspokoją nieco kochanego Ojca. Niech i O. Paweł będzie roztropny i miłosny. W każdym razie mam dobrą nadzieję. Pan Jezus z nami! Listy moje i dokumenty Adrianopolskie przez trzy dni pisałem, wczoraj i dzisiaj niemal dni całe; toteż były wyczerpujące. Odesławszy je dzisiaj na pocztę wyprawilem i telegram z doniesieniem, żeby kochanemu Ojcu umysł rozpogodzić. Tyle w tej chwili. Do tego listu przyłączam pismo ks. Bojarskiego z Husiatyna, gdzie mnie prosi o wstawienie się za jego bratem. Cóż ja uczynić mogę? Najlepiej zrobię, jeśli pismo do Ciebie odeślę i Ciebie poproszę, abyś swoich użył wpływów tam, gdzie mnie proszą, abym ja się wdawał. Proszę Cię tedy wszystko uczynić, co bądiesz mógł i ks. Bojarskiemu donieść. Mam i drugą prośbę. Syn pani hrab.[iny] Malatesta (z ks.[iążąt] Jabłonowskich), który tu w Rzymie zażywa sławy b.[ardzo] porządnego młodzieńca, przyszedł umyślnie do mnie, aby wyprosić udzielenie mi wszystkiego, co się znajduje w Twoim dziele o „Abbacie Scipione Piattoli”. Wręczył mi w tym celu kartkę, a ja mu przyrzekłem, że się do Ciebie udam. Dlatego też tę kartkę tutaj także przyłączam i proszę Cię o łaskawą odpowiedź. Mógłbyś rzecz po francusku napisać. Moje zdrowie, dzięki Bogu, jest dobre. Cieszę się, że Twoje się poprawiło i modlę się o jego zachowanie. Bądź spokojny mój najdroższy Ojcie, ufny, śmiały, a zawsze maluczki i pokorny. Ucz się wszystkiego od Pana Jezusa, wszystko bierz od Niego. Przyciskam Was wszystkich do serca i błogosławię z całej duszy.

W miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

P. S. Ojca Pawła przepraszam, ale zgoła czasu nie miałem wziąć się do jego „Katechizmu”. Mam go jednak pod ręką, a jemu opłaci się, choćby z kilka miesięcy poczekać, a mieć rzecz dokładniejszą. Zresztą O. Moszyński przypomina.

92. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 396)

Rzym, 24 marca 1884 [r.]

Mój kochany i najdroższy O. Walerianie.

Otrzymałem Twój list, za który Ci pięknie dziękuję. Tymczasem tu pod ręką zgromadziło się kilka artykułów, które do Ciebie jako do Pana swego wołają: res ad Dominum clamant, a tymi są: 1. list jakiś, 2. pozwolenie obrządku dla Bohrer'a, 3. idem dla braciszka. Więc, żeby te rzeczy u mnie nie leżały wysyłam ten liścik i dodaję do niego krótkie wiadomości i odpowiedzi.

1. Szyller już ma bilet na przejazd statkiem, będę się starał wyprawić z nim Mastra Pietra, bo bilet na dwóch.

2. Owych kandydatów warszawskich zważając na Twoje (słuszne zresztą) protestacje, już nie posyłamy do Waszego seminarium, choć nie wiemy, co z nimi robić.

3. Wasyla oczekujemy. Dobrze, że się na to zdecydowałeś, po nim zaś swego czasu, oczekujemy jednego lub 2 owych dalszych.

4. Jeszcze z O. Leonem nie rozmówiliśmy się o owej pożyczce dla misji. Jutro lub pojutrze będzie rada. A rozmówię się i z O. Józefem (bo dotychczas nie miałem wielkiej chęci) o owym funduszu na Msze [święte] po pani Borowskiej. Nb. O. Józef dobrze się trzyma.

5. U kardynała Consolini byłem z O. Tomaszem. Teraz on ma dalej prowadzić interes wydobywania 3.000 fr., w razie potrzeby ja do-

pomogę, a ze Schmittem, itd. zrobi się, jak żądasz.

6. Co do kwestii O. Pawła, to ona jest doprawdy bardzo zawikłana. On zawsze z prawa, czyli raczej z natury rzeczy należy do adrianopolskiej misji, ale go w tej chwili ze Lwowa nie można ruszać. Cieszy mnie, że uznajesz przed Bogiem trudność, w jakiej ja jestem z tego względu, Ciebie zaś cieszyć powinno, że w tym roku przychodzi misji znaczny i zdrowy sukurs; z O. Szyllera, Bohrera i Spetza złożony. Ławiej Ci będzie dłużej poczekać na O. Pawła. Ja zaś z mojej strony będę się starał, aby to czekanie nie zanadto się przedłużało. Powiem Ci, że mam nawet jakiś projekt, który mi swego czasu ma do tego posłużyć, ale o tym jeszcze nic nie mówię. Może, jak da Pan Bóg, tego roku będę w Krakowie i we Lwowie, lepiej i jaśniej rzecz cała mi się wyjaśni, a tymczasem bądź przekonany, że ja z całym rozmysłem i sercem pragnę robić co tylko można, aby misja bułgarska stanęła w kwitnym stanie, i to jak najwięcej. Tylko tego samego pragnę i dla lwowskiej, i muszę prawdziwie jak ojciec albo raczej matka, trzymać w rękę szale równe na obie strony. Ufaj Panu Jezusowi, że mi da odpowiednią łaskę i proś Go o to. Tyle na dzisiaj. Pozdrawiam Was wszystkich najczulej, błogosławię z całej duszy, a Ciebie najdroższy mój Ojciec Walerianie przyciskam w szczególny sposób do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Pisał do mnie br. Andrzej. Powiedz mu, że mi był miły jego list, a jeśli nie odpisuję dla braku czasu, to się pocieszam, że śluby i święcenia są dla niego najlepszą odpowiedzią, zaś przyłączam tutaj szczególne moje błogosławieństwo, jak również dla Bohrera.

93. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 397)

Rzym, 3 kwietnia 1884 [r.]

Mój drogi i kochany Ojciec Walerianie.

Przed chwilą otrzymałem Twoje sprawozdanie, a chwila była pomyślna, mogłem na razie wziąć się do czytania i od razu też przeczytać od początku do końca.

Niechże tedy będą Panu naszemu dzięki najserdeczniejsze! Ten nasz Internat ruski stanął mi przed oczami w swoim prawdziwym charakterze, charakterze dzieła Bożego, jako dziecie Pana Jezusowe z niezaprzeczonymi rysami swego pochodzenia, w najpiękniejszym świeżutkim okresie swego rozwoju, zapowiadającym najmiłą przyszłość. Trudno byłoby mi wyrazić całą wdzięczność, jaką uczułem dla tak uwydatnionej łaski Bożej, a zarazem pewność błogosławieństwa Bożego nadal. I nie mogłem się wstrzymać ani nadal rzeczy odłożyć. Wziąłem za pióro, aby Ci wynurzyć, co uczułem, i co czuję, choćby tylko w kilku wyrazach.

Twoje sprawozdanie pod wszelkim względem odpowiada temu, czym być było powinno i najmilszym dla mnie jest, to Ci powiedzieć. Jest to prawdziwa łaska i błogosławieństwo Boże, żeśmy do tego stopnia jednego w tym zdania, jak zresztą, dzięki Bogu i w ogóle. Ciebie zaś Pan Bóg wyraźnie wybrał na zapoczątkowanie u nas w Polsce podobnego dzieła, z czego i za co powinienes być z jednej strony bardzo pokorny, z drugiej serdecznie wdzięczny. Da Bóg, że i drugie Twoje dzieło, to jest historyczne nic na tym nie ucierpi i w swoim czasie, stanie zdrowe i całe. Zresztą modłę się o to. Przyszło mi na myśl, że nic nie może dać lepszego wyobrażenia o naszym Internacie i o sprawie Rusinów w ogóle, tu w Rzymie i przed Propagandą, i o ile będzie można przed papieżem, jak właśnie to Twoje sprawozdanie. Dam go tedy do przetłumaczenia, zapewne na francuski i zapewne przez panią Jerzmanowską, i udzię go, gdzie należy. Tłumaczenie to nie będzie przerobieniem, więc pomyślniej wypa-

dnie, niż praca około ś[w]. Jozafata. Pospieszę, bo pani Jerzm.[ano-wska] ma zamiar dla uniknięcia tutejszych upałów za kilka tygodni udać się na lato do Galicji. Ma ona zawsze swoje strony ujemne, ale się trzyma pocziwie.

Co do Twego projektu wzięcia w ręce przez nasze siostry roboty około przyszłych nauczycielek, uznaję całą ważność tej rzeczy, myślę nawet, że to jest jedna z najważniejszych, jako przyszły wpływ na wychowanie i podniesienie ludu wiejskiego. Myślę prócz tego, że to będzie najlepszym praktycznym sposobem do wprowadzenia sióstr. Pani Borzęcka jest tego samego zdania. Ale tego roku żadną miarą wziąć się do tego nie można. Za długo byłoby o tym pisać. Jak będę, da Pan Bóg we Lwowie, bo tego roku zamierzam i mam nadzieję być u Was, to się o tym, da także Bóg, rozmówimy. Z tego powodu i pani Jerzmanowskiej nic o tym nie mówiliśmy.

Co znaczy przyjazd pana Zyblikiewicza do Rzymu, o którym doszła tu do nas zapowiedź? Proszę o słówko. O innych rzeczach napiszę niezadługo. I tak ten list więcej mi zabrał czasu, niż miałem go do dania. Ale rad temu jestem. Dodam tylko słówko do O. Pawła, że zaraz od tej niedzieli, w której mam powiedzieć ostatnie tegoroczne kazanie, wezmę się do jego „Katechizmu Spornego”. Niechże ma cierpliwość. Co nagle, to po diable, mówi przysłowie, które przytaczam, jedynie dla pokazania, że to tylko, co się powoli, czyli raczej spokojnie, z zastanowieniem robi, może mieć na sobie piętno Boże.

Błogosławię Was wszystkich, przyciskam Cię do serca, mój najdroższy Ojciec Walerianie i jestem w miłości Jezusa i Maryi.

Wasz najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Dzięki Bogu, zdrowi jesteśmy. W finansach wrzenia, ale żyjemy.

**94. List (odpis) do pani hrabiny Jadwigi Łubieńskiej
(z d. Hausner) (ACRR 4200)**

Rzym, 26 kwietnia 1884 [r].

Droga i Szanowna Pani.

Już dwa przeszło miesiące, jak jej list otrzymałem, a chociaż jej tak późno odpisuję, niemniej jednak, niech to będzie dowodem pamięci mojej i dobrej chęci odpisania. Bardzo bym się ucieszył z pożądanej i szczęśliwej wiadomości, że droga Pani z końcem maja ma nadzieję zawitać do portu błogiego a bezpiecznego, po tylu burzach obiecującego jej tu na ziemi pokój niebieski, w oczekiwaniu onego wiecznego, którym jest Niebo samo, Bóg Sam. Ja znam ten port, znam ten klasztor łobzowski, do którego ma Pani wstąpić i mogę powiedzieć, że jeżeli jest na ziemi coś podobnego do raju, to nic tym nie jest bardziej nad ten domek Boży, jak nic nie ma, zdaje się, na ziemi podobniejszego do aniołów, nad niektóre dusze, które tam mieszkają, a może mniej więcej i wszystkie. Pókiśmy na ziemi, pókiśmy ludzie, ale niektórym duszom, już tu na tym padole, wyrastają skrzydła, którymi wzlatają na góry, gdzie już daleko od świata, a skąd blisko do Nieba. Widziałem to i widzę zawsze w duchu, w tym Karmelu łobzowskim; prawdziwy Karmel, mieszkanie dla dusz, zawieszone między ziemią a niebem, odpoczynek dla gołębic Pańskich podążających do wiecznych przybytków na łono Boga miłości. Jakże moja Pani szczęśliwą jesteś, że Ci tam Pan miłosierny daje schronienie, daje sposobność do oczyszczenia się, do przygotowania się, do przystrojenia na gody wiekuiste. Ach, jakże masz pilnie użyć tego czasu, jak wiernie tej łaski, abyś przestępując progi wieczne nie była między ostatnimi, ale znaleziona godna stanąć wśród pierwszych, wśród wybrańszych, wśród najbliższych Baranka Bożego, Oblubieńca wiecznego tych godów. Niech żadne wyrzeczenie się wszystkiego nie będzie dla Ciebie za trudnym, żadne zaparcie się siebie samej za głębokim, żadna ofiara miłości za ciężką lub za wczesną, żadne oddanie się na miłość zaślepem lub za bezwarunkowym. W tym przygotowaniu się przez miłość na miłość nie znaj ani miary, ani wagi, ani liczby, ani granic, a jeżeli i tu o mą-

drość idzie, znaj tylko jedną: mądrość miłości. Znajdziesz ją między tymi aniołami Karmelu. Co tu tak napisałem, wyrwało mi się mimowolnie z duszy, może nie bez wdania się łaski Bożej. Zaczynając nie myślałem o czymś podobnym. Nie wiem, czy potrzebuję prosić o darowanie mi, w każdym razie proszę o przyjęcie tego, jakby z ust samego Pana Jezusa, ja zaś Jego proszę, aby swą łaską do tych słów przywiązał: niech będą iskierką, z której On sam niech rozpali swój płomień święty.

Za moją drogą Panią modłę się i modlić się będę; tak samo nie omieszkam tego i za ową drugą duszę. Proszę mi donieść, że nic nie ma zmienionego, i że się zamiar swego czasu spełni. Bardzo mnie to obchodzi. Siostry Zmartwychwstania również modlić się będą, one, które w tak wielkiej są przyjaźni z Łobzowem. Jak moja droga Pani będzie już na dobre w Karmelu, proszę się i za mnie także na dobre modlić, pamiętając, że co ja wskutek jej modlitwy dobrego zrobię, to będzie i jej na wieki przycytane i będziemy się z tego na wieki w chwale Bożej cieszyli. Tymczasem proszę tę modlitwę już i dziś zacząć, ja z mojej strony z całej duszy za nią modlić się będę, aby Pan najmiłośniejszy w całej pełni przypuścił ją do miłości swojej i uczynił ją jej ofiarą całopalną.

W tejże miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
[ks. Piotr Semenenko CR].

95. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 398)

Rzym, 6 maja, 1884 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Dziś wyjeżdża brat Mastropietro: on list ten odda. Ojciec Szyller dotąd nie był wyjechał, bo stan jego nogi nie pozwalał. Dziś już on lepiej i mógłby zapewne razem wyjechać, ale dla bezpieczeństwa większego i dla innej jeszcze przyczyny odłożyliśmy jego wyjazd na przyszły tydzień. Ta przyczyna jest ta, że bilet dawniej-

szy wolnego przejazdu wydany przez Propagandę, jest na wspólne imię Szyllera i Jakuba Nor[ig]iana; bilet otrzymany już od pewnego czasu, ale dotąd nie użyty z powodu choroby O. Szyllera. Otóż wiesz, że na jeden statek Loyda przyjmują tylko dwóch misjonarzy, nigdy trzeciego, chyba by zapłacił, gdybyśmy tedy wysłali dzisiaj Szyllera i Nori[g]iana, nie moglibyśmy byli wysłać trzeciego Mastropietra, trzeba było tedy rozłożyć nasz towar żeglarski na dwie przesyłki. Namysliwszy się tedy, woleliśmy naprzód wysłać samego Mastropietro, a tamtych dwóch zostawić na drugie danie. Dlaczegośmy zaś Mastropietra nie wysłali już przedtem, stawało na przeszkodzie to, że i on się rozchorował i dopiero przed paroma dniami przyszedł do siebie. Co do Nori[g]iana wiesz, żeśmy go wydali z Zgromadzenia już koło Świąt Bożego Narodzenia i mieszkał poza Zgromadzeniem, pod pozorem, że się chce dostać do Propagandy, by kończyć nauki. Lecz i to z czasem się rozproszyło, zwąchał, że tam trudniej niż u nas, a zresztą zdaje nam się, że powołania nie tylko zakonnego, ale i kapłańskiego w nim nie ma. Powiedział tedy, że chce wrócić do Adrianopola i dodawał, że chce kończyć nauki teologiczne w naszym Seminarium. Dlatego, kiedy miał wyjeżdżać Szyller podaliśmy i jego jako towarzysza, i został umieszczony na jednym bilecie Propagandy, a czekał dotąd z wiadomej przyczyny. Uczyniliśmy to jednak nie koniecznie w myśli, żeby go posyłać do Seminarium Adrianopolskiego. Być bardzo może, że on już sam o tym nie myśli, więc zachowaj się zupełnie obojętnie, póki on sam się z czym nie otworzy. Może będzie myślał o zostaniu urzędnikiem i o ożenieniu się. Gdyby jednak chciał wejść do Seminarium, to rzecz całą Tobie ostatecznie zostawiam, ostrzegam tylko, że będzie niebezpieczny, z powodu swojej niesłychanej zarozumiałości, sądenia, krytykowania i nieposłuszeństwa. Wasyl i Bernard wczoraj szczęśliwie przyjechali. Reszta następnym kurierem. Przyciskam Cię do serca i wszystkich Was serdecznie błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

96. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 399)

Rzym, 14 maja 1884 [r.]

Drogi mój w Panu Ojcie Walerianie.

Nareszcie odjeżdża już O. Stanisław. Deo gratias! Wyjeżdża z nim razem i brat Nori[gi]an, o którym w ostatnim liście, przez brata Mastropietro pisanym obszerniej się rozpisałem. Tego chłopca szczerze mi żal i lękam się o niego. O ile możesz bądź dla niego opiekunem. W tymże liście doniosłem Ci o przyjeździe brata Wasyla i Bernarda. Co do Wasyla będę się starał zadość uczynić Twoim życzeniom.

Stan Twoich finansów bardzo mnie dopieka, a telegram otrzymany przed paroma dniami aż mnie zastraszył. Do dziś dnia nie mogłem, ale jutro, da Pan Bóg, pójdę na nowo do kardynała Consolini, a może się uda. Tymczasem posyłam odebrane dzisiaj od pana Macieja 500 fr., które przemieniłem na złoto, a przy tym wiezie z sobą jeszcze ks. Szyller ruble rosyjskie dane przez ks. biskupa Dunajewskiego na Msze [święte]. Na Msze [święte], których jest, to jest rubli 219. Zdaje mi się, że i O. Antoni ma jeszcze coś do dodania. Jest to kropelka, ale dobre i to. Biskup Dunajewski już tu trzy tygodnie bawił i był niezmiernie łaskawy, w tych dniach wyjeżdża. Mieszka w Kolegium. Przyjechał tu przed kilku dniami i biskup Krasieński, i zabawi dłużej, mieszka także w Kolegium. Jak my żyjemy, to prawdziwe cudo Boże! Dług nawet nie rośnie z łaski Bożej. Dziękujmy i módlmy się. Proszę Was zmówić po jednej Mszy [świętej] pro gratiarum active.

Nie piszę dłużej, bo O. Szyllerowi pilno, a mam jeszcze czas przez dzień jutrzejszy do napisania Ci przez pocztę. Więc resztę dokończę, da Pan Bóg, jutro. Błogosławię Was wszystkich, a Ciebie najczulej przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

97. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3039)

Rzym, 18 maja 1884 [r].

Drogi Ojcie Karolu.

Ślicznie dziękuję za prędkie ostrzeżenie. Francuz wczoraj przyjechał, a jutro z rana o 8-ej będziemy z nim u Valenzioniego, i sprawa się rozpocznie. Szkoda, że nie wypytałeś się u karmelity o szczegóły odnośnie sprzedaży ś[w]. Stanisława. 1. Skąd wie? 2. Czy sprzedaż publiczna? 3. Czy oni chcą kupić? itd. Jeżeli co wiesz bliższego, to mi daj znać jeszcze dzisiaj. Przyciskam Cię do serca.

Twój w miłości Pana Jezusa ks. Piotr.

98. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 400)

Rzym, 26 czerwca 1884 [r.]

Kochany mój i drogi Ojcie Walerianie.

Już kilka dni temu, jak wyprawiłem telegram o złożenie przez Schmitta 3.000 franków, które nareszcie udało się wyrobić u Consoliniego. Consoliniemu nie trzeba tego brać za złe, bo jest ciągle chorowity i bardzo na zdrowiu zapadły. Dodaję do tego, że 500 fr., które chciałeś, żeby były wręczone O. Tomaszowi na intencje zalegające, z innego źródła zaspokojone będą; tym sposobem całe te 3.000 fr. (zapewne wiesz o tym od O. Karola, bo ja nie wiem skąd, czy nie z kraju?) mówiliśmy o tym na radzie i stanęło, żeby je O. Karol oddał O. Leonowi na rachunek 1.500 fr. (zdaje mi się, że tyle) procentu, które jemu (O. Leonowi) Adrianopol winien będzie na końcu roku za pożyczkę zaciągniętą. Pół roku już upłynęło.

Nie miej za złe O. Antoniemu, że nie zapłacił z pieniędzy

rzymskich za podróż O. Szyllera i Nori[g]iana, bo w kasie rzymskiej zupełnie pieniędzy nie było, a niestety i dziś nie ma. Przed kilku dniami do tego przyszło, że na bieżące dzienne wydatki nie stało gotowego grosza i poczciwy brat Musioł, musiał na książeczki kredytowe brać owoce i inne drobne rzeczy. Teraz co do tego nieco lepiej (co do tych drobnych wydatków), ale ogólny stan kasy wcale się nie poprawił. Pan Jezus jednak dziwnie czuwa i nie wiadomo jak, ale dom idzie naprzód. Straszliwa epoka 19-go lipca (finansowe quatuor tempora), gdzie będzie trzeba zapłacić do 10.000 fr. (bo niemało zostało z 1 kwietnia jeszcze długu) dzięki Bogu już zabezpieczona, a to z łaski (proszę tego nie powtarzać) najpocziwszej panny Siedliskiej, która nam wczoraj właśnie pożyczyła 10.000 fr. Wprawdzie, to się w parę dni rozejdzie i znowu będzie przed nami pustynia finansowa, ale na jej końcu zawsze Pan Jezus. Atoli muszę Ci tu powiedzieć, że są już i dziś lepsze na przyszłość nadzieje. W tym celu muszę Ci opowiedzieć całą jedną i drugą historię. Przypominasz zapewne sobie, jak Ci przed paroma miesiącami pisałem, iż się przygotowuje coś dla nas bardzo pomyślnego. Trzymaliśmy to w wielkim sekrecie, aby rzeczy na szwank nie narazić. Teraz mogę o tym swobodniej mówić, choć w każdym razie nie ma potrzeby rozgadywać. Tą rzeczą miało być nabycie ś[w]. Stanisława, domu i kościoła, które rząd rosyjski ma sprzedać.

Chodziło o to, aby się rząd ten nie dowiedział, że to my chcemy kupić i w tym celu trzeba było znaleźć trzecią osobę, przynoszącą z sobą dwa warunki; pierwszy, żeby oddalała podejrzenie co do nas, drugi, żeby miała pieniądze potrzebne do wypłacenia doraźnego, że już o trzecim nie wspomnę, to jest o dobrej woli uczynienia tego. I tu, prawdziwie opatrzynym zdarzeniem, niedługo szukając znaleźliśmy takiego człowieka, był i jest nim Francuz, Bretańczyk, milionowy kupiec i właściciel dóbr w Bretanii, z którego bratem, kapłanem, poznaliśmy się byli tej zimy w Rzymie. Ten Francuz przyjechał umyślnie do Rzymu, zgłosił się oficjalnie (za pomocą adwokata) do ambasady; ambasada weszła w traktatywa, zrobiono ocenę domu ze strony

Francuza, to jest przez jego architekta, który całą miejscowość ocenił 412.000, a odtrącając kościół i zakrystię 350.000. (Pokazało się potem, że i architekt ambasady przed dwoma laty ocenił był tak samo). Francuz wskutek tego dał pierwszą ofertę 250.000, a na to w ambasadzie odpowiedziano, że gdyby proponował i 350.000, to jeszcze o niczym słyszeć nie chcą. Na zapytanie, ileż chcą oni: odpowiadali, że oni nie kładą ceny, że kupujący powinien ofiarować taką, którą by oni mogli posłać do Petersburga, aby tam rozważyli. Ciągnęło się to za pośrednictwem adwokata z tydzień jaki, nareszcie ostatnia była taka odpowiedź, że oni rachują na Polaków; ś[w]. Stanisław obchodzi Polaków, Polacy niezawodnie chcieliby wydrzeć ś[w]. Stanisława z rąk rządu rosyjskiego, jeden lub drugi bogacz, jaki da niezawodnie na to sumy, choćby umierając, więc oni na to rachują i dlatego, cytując słowa, „nous voulons un prix fou, que chose entre un demi million et un million, on pourrait commencer par nous offrir un demi million, alors nous pourrions presenter cette offre au gouvernement, et on pourra traiter”. Po takim wyjaśnieniu rzeczy cofnęliśmy się razem z Francuzem na całej linii, i zdaje się z honorem, jak to mówią, bo Francuz z godnością nie powiększył nawet swojej pierwszej oferty 250.000 ani o grosz i odjechał.

27 czerwca, 1884 [r.]

A w ambasadzie, gdzie być może domyślano się, że za Francuzem my jesteśmy i rachowano na to, że Polak przed szkodą nigdy niemądry, da się złapać, choćby i w naszej osobie, teraz kiedyśmy się nie dali złapać, może - powiadam, w ambasadzie myślą dzisiaj, że nas w tym wszystkim nie było. Ale z tej historii wywiązało się coś innego. Ja tego Francuza przedstawiałem kardynałom, naprzód Czackiemu, potem Ledóchowskiemu, a nareszcie Jacobiniemu; miał iść i do papieża, tylko nagle we Francji interesy nie pozwoliły mu tu pozostać przez kilka dni jeszcze, po których miał mieć audiencję. Wszyscy kardynałowie najuprzejmiej go przyjęli i chwalili usługę, jaką chce oddać i dziękowali mu nieobojętnie. To Francuza zachwyciło i trzykroć lub czterokroć przyjaźniej usposobiło dla nas. Przy jego odjeździe stanęło na tym, że ja tego lata, jak da Pan Bóg, będę

we Francji, pojedę do niego do Bretanii i tam on, czy datkiem, czy składką, czy wreszcie pożyczką na większe rozmiary, przyjdzie w pomoc naszemu Zgromadzeniu. Więc tam mam pojechać, a stanie się, co Pan Bóg zechce. Te są lepsze na przyszłość nadzieje, o których Ci wyżej wspomniałem. Bądź przekonany, że o misji bułgarskiej nie zapomnę, a nawet bądź pewien, że w całej tej historii ciągle ją miałem na myśli.

Teraz wracam do odpowiadania na Twoje listy, a mianowicie zaczynam od ostatniego z 28 maja, z którego jeden tylko szczegół jeszcze zostaje, to jest to, że O. Kalinka kazał złożyć 200 fl. w kasie oszczędności. Tego doprawdy nie rozumiem. Zapytam się, jeśli chcesz, ależ to Ty sam już zapewne uczyniłeś. List poprzedzający z 10 maja, gdzie mi piszesz o wizycie m[onsi]g[no]ra Rotelli, był dla mnie i dla nas wszystkich niemałą pociechą. Przed kilkoma dniami widziałem się z m[onsi]g[no]rem Cretoni, który mi z przyjemnością opowiadał, że m[onsi]g[no]ra Rotelli raport do Propagandy [Wiary] był dla nas ze wszech miar pochlebny i w Propagandzie, jak widzę zrobił najlepsze wrażenie. M[onsi]g[no]r Cretoni dodał, że On już nieraz podsuwał kardynałowi, aby naszej misji dał coś z nadzwyczajnych zasobów, jakie od czasu do czasu się zdarzają, ale że mu dotąd kardynał odpowiadał, że ma tyle tyle innych misji. Odpowiedziałem śmiejąc się, że my naturalnie do tych tylu innych nie należymy. Mimo to, ponieważ w tych dniach mam się widzieć z kardynałem, będę mu sam jeszcze o tym mówił. Może kując i kując, coś się wykuje.

Na ostatniej radzie była mowa o Marszałkiewiczzu. Ojcowie, a szczególnie O. Leon mieli coś do zarzucenia, zwłaszcza że ten ostatni jest przeciwny w zasadzie tercjarstwu. Ale ja się z nim później o tercjarstwie rozmówiłem i wykazałem (nie powiem przekonałem), że nie ma racji. Tercjarstwo jest w tradycji Zgromadzenia, są dla niego osobne przepisy i formuły (które wyszukawszy prześlę Tobie), nigdy nie były zniesione lub zawieszone, a że się często tercjarze nie udawali, to nie racja, że zawsze tak będzie. Jednym słowem, jest to rzecz, w której bezpiecznie mogę

Ci dać pozwolenie, abyś Marszałkiewicza na tercjarza przygotowywał, jak mnie o to prosisz, zwłaszcza że dodajesz, iż misji jest b.[ardzo] pożyteczny, a zarazem wyraził w liście (m[onsi]g[no]-rowi Rotelli), że Zgromadzenie będzie pamiętało o jego temporalności, są Twoje słowa.

Ze święceń naszych drogich braci i tego przyczynku, trzech kapłanów nowych w Zgromadzeniu, bardzo się cieszę i Bogu dziękuję. Jak sam, da P.[an] Bóg, będę w Paryżu, to pomyślę o owych 3 brewiarzach dla kapłanów łacińskich, już to sobie w kalep[inku] [notesie] moim pod rubryką Paryż zapisałem. Nareszcie znajduję w tym liście żalobę na Ojca Tomasza, którą według jego tłumaczenia muszę Ci rozjaśnić. Leopold Verein jest jedynie założony dla misji amerykańskich. Przyrzekł on pomoc do Adrianopola na mocy przypuszczenia, że się tam wychowują Amerykanie rozumie się dla Ameryki, ale jak się dowiedział, że tam takich nie ma, a to nastąpiło wskutek prostej odpowiedzi na proste zapytanie, więc musiał cofnąć przyrzeczoną alokację. Żeby nam jednak swą dobrą wolę pokazać, Leopold Verein na dalsze przedstawienia Ojca Tomasza i dowiedziawszy się, że w alumnacie naszym rzymskim doprawdy Amerykanie wychowują się dla Ameryki, uchwalił perpetuum subsidium dla nas 1.200 fr. rocznie. Więc O. Tomasz nie jest winien, że się stała (nie krzywda), ale szkoda dla misji bułgarskiej, to z natury rzeczy wypłynęło, a przeciwnie ma zasługę, że się przyczynił nieco do pomnożenia biednych zasobów biednego domu rzymskiego. Cieszę się także z pomocy od m[onsi]g[no]ra Rotelli przychodzącej dla misji i spodziewam się, że urośnie, bo ten punkt misji po wsiach słusznie uważasz za jeden z najważniejszych. Sprawozdanie Twoje do *Monitora* b.[ardzo] dobre.

Teraz przechodzę do Twego listu z 28 kwietnia.

27 czerwca 1884 [r.]

O Bracie Wasilu i Bernardzie już Ci pisałem. Pytasz, czy kard.[ynał] Czacki, zamianowany do Propagandy (Kongregacji Kardy-

nałów) może się czym zajmować? On nie należy do administracji, więc do naszych spraw w szczególności nie może się wtrącać, należy do rady ogólnej, a tam dosyć czynnie, a nawet bardzo (jak to on) wchodzi we wszystko i tam niezawodnie, ile razy o Bułgarii mowa, dobre nam usługi oddaje. Nie pytałem się go jednak o szczegóły.

Jest w tym liście już o finansowych Twoich kłopotach, o których więcej w następnych. Są już i tu żale na moje niedokładne odpowiedzi. Chciałbym, żeby ten list położył dobry i miłosny koniec tym wszystkim dość słusznym, ale zawsze przykrym dla mnie żalom. O finansowych rzeczach już na początku tego listu pisałem, chciałem i na wszystko inne odpisać, wyczerpać wszystko aż do ostatniej kropli, i zdaje się, że wyczerpałem co najważniejsze. Dodam, że jak mogłeś to z powyższego widzieć, na finansowe kłopoty będę dopiero z Francji mógł coś bardziej stanowczego i pomyślnego donieść.

28 czerwca. Ten list wiele mi czasu już zajął, dziś zaś nie miałem ani chwili, aby go kilkoma mniej już ważnymi, które pozostały, szczegółami dopełnić. Na ważniejsze jednak rzeczy masz odpowiedź, za co sam pierwszy wołam Deo gratias! Z pozostałych główna rzecz jest Twój projekt, wydostania od O. Józefa na korzyść misji bułgarskiej funduszu na Msze [święte] za duszę pani Borowskiej. Ja o tym funduszu z O. Józefem już dawniej mówiłem, ale on ma szczególne na niego widoki. W tym funduszu są papiery, które się ciągną i przynoszą jakimś sposobem powiększenie kapitału, i to w sposób przewidziany, pewny, tak że po pewnym czasie ten kapitał może się podobno nawet podwoić, i kapitał, i zarazem liczbę Mszy [świętych] do odmawiania. Od tego nie odstąpi. Gdyby więc ten kapitał odstąpił na rzecz misji, a ta go spieniężyła, wtedy papierów nie można by dalej ciągnąć, ani kapitału i Mszy [świętych] podwoić. To jest i będzie, ze strony O. Józefa, stanowczą przeszkodą. A dodaj do tego, że te papiery dają coś 750 dochodu, a Mszy [świętych] do odmówienia jest 365, to jest jedna na dzień. Czy to się opłaci, zwłaszcza że na wieczne czasy? Przy sposobności pomówię jeszcze z O. Józefem, ale niczego pomyślnego nie wróżę.

Druga ważna sprawa z pozostałych rzeczy (i to w liście z 11-go kwietnia) jest projektowana audyencja u cesarza w Wiedniu, aby otrzymać pomoc z funduszu loteryjnego. Na to chętnie przystaję, myślę nawet, że to trzeba uczynić. Zależć to będzie od czasu mojej bytności w Wiedniu. Jeszcze ten list zaczynając trwałym w dawniejszym zamiarze udania się naprzód do Francji, a potem do Austrii. Aliści tu nagle przychodzą z Francji odstrasające wieści o cholery, więc nie wiem, jak się moja podróż obróci, zwłaszcza że już i we Włoszech w Ventimiglia okazała się, a wtedy kto wie, czy nawet i Austria przeciw Włochom, jak dziś Włochy przeciw Francji, kwarantanny nie wystawia? Podróżować zaś na to, aby w kwarantannach siedzieć, to nie miałoby sensu. Kto wie tedy, jak to będzie. W każdym razie audyencję u cesarza zapisuję do kalepina [notesu]. Ostatnia rzecz tyczy się Ojca Pawła, chociaż już o nim pisałem. W tej sprawie proszę Ciebie o cierpliwość.

Mam zawsze nadzieję, że we Lwowie na wrzesień będę, za łaską Bożą. Tam na miejscu rozpatrzę się, czy można już lub kiedy będzie można ruszyć stamtąd O. Pawła. Prosiłem o cierpliwość, proszę także i o ufność. Zapewniam, że z wielką sumiennością rozważam przed Bogiem każde podobne postanowienie, a Ciebie proszę, żebyś mi wierzył, kiedy Ci powiem, że w tej chwili instytut nasz we Lwowie, mianowicie tu w Rzymie i przed papieżem, jest głównym zawiasem, na którym się obraca nasze Zgromadzenie. Trzeba wszelkich sił użyć, aby to nasze dzieło zwycięsko stanęło i silnie. Od tego wiele, wiele zależy. Więc proszę o cierpliwość i o ufność. W tej chwili mniej więcej (bo już godzina 12 w nocy) kończę 70-ty rok mojego żywota. Polecam jego resztki, które pozostają, Bogu i Waszym modlitwom. Czyż nie można nam prosić Boga wszelkiego miłosierdzia, aby to, co pozostaje trzykroć i czterokroć więcej owoców przyniosło, aniżeli całe przeszłe życie? A choćby nawet i o stokroć prosić, czyż nie można? Więc proszę! Ciebie mój najdroższy Ojczy Walerianie do serca przyciskam, a razem z Tobą wszystkich a wszystkich z całej duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Panu Machnikowskiemu serdecznie za list dziękuję.

99. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2107)

Tuluza, 14 lipca 1884 [r].

Najdroższy mój Ojcie Asystencie.

Przyjechałem tu z łaski Bożej wczoraj 13 t. m. szczęśliwie, i bez wielkiego zmęczenia. Donoszę, abyście podziękowali Panu Bogu. Jutro wyjeżdżam na wieś do tych Ojców, o których mówiłem. Zabawię z tydzień. Tam do mnie proszę pisać:

par Mondonville (Haute Garonne) a N. D. d'Alet.

Bardzo mi będzie miło mieć od Was wiadomości. Błogosławię z całego serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

100. List do ks. Kanonika (ACRR 4206)

Notre Dame d'Alet, 20 lipca, 1884 [r].

Mój najdroższy księżu Kanoniku.

Piszę w nagłym interesie. Oto proszę, jak najprędzej będziesz mógł, choćby tego samego dnia jeszcze, przysłać mi tu gdzie jestem kopię znanego nam objawienia św. Teresy. Jak się zobaczymy w Wersalu serdecznie podziękuję.

Adres mój:

par Mondonville (Haute Garonne) a N. D. d'Alet.

Matkom najpiękniejsze ukłony i serdeczne błogosławieństwa, a siebie polecam modlitwom.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr Semenenko.

101. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3127)

N.[otre]D.[ame] d'Alet, 24 lipca 1884 [r].

Drogi mój Ojciec Antoni.

Dziękuję za list. Do Jasińskiego do Bordeaux napisałem. Za Zofię Bakanowską trzeba oczywiście za nowicjat i obłóczyny zapłacić. Będę się starał dobrodziejów znaleźć, ale tymczasem, jeżeli kardynał Wikary naglić będzie, trzeba choćby pożyczyć, a w każdym razie niech powiedzą, ile potrzeba, bo o to widać nie pytałeś. Na zgłoszenie się owego misjonarza ś[w]. Wincentego a Paulo odpiszę do samego Ojca asystenta, a zarazem do misjonarza. Byłby to doskonały nabytek, jeżeli... Nie wiem, czy te dwa listy zdążę napisać na dzisiejszą pocztę. W każdym razie jutro będą gotowe. Pokaż ten list O. asystentowi. Ja się mam dobrze dzięki Bogu. Jestem tu zajęty bardzo a bardzo ważną sprawą. Zabawię do października. Pozdrawiam Was wszystkich najuprzejmiej i błogosławię z całej duszy.

Najoddańszy w Jezusie i Maryi ks. Piotr.

102. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2108)

N.[otre] D.[ame] D'Alet, 25 lip.[ca] 1884 [r].

Najdroższy mi w Panu Ojciec Tomasz.

Bardzo Ci ślicznie za Twój list dziękuję. List ojca Ambrosi otrzymałem współcześnie. Jeśli go doprawdy Pan Bóg przysyła, to byłby to piękny nabytek. Spodziewajmy się, że tak będzie. Tymczasem ja mu odpisuję, a w moim liście, który możesz przeczytać, daję mu dobrą nadzieję, jednakże ostatnie słowo zachowuję do mego przyjazdu, prosząc o cierpliwość do owego czasu. Powiadam mu, że go sam chcę wyegzaminować. Tobie zaś dodaję, że to z powodu filozoficznych jego opinii, bo chociaż to, że on zbijał naukę Rosminiego nie ma nic złego w sobie, ja sam mam system Rosminiego za zupeł-

nie fałszywy, jednakże on, to jest ks. Ambrosi, mógł zbijać jeden system fałszywy drugim fałszywym systemem, a jeżeliby w tym był uparty, to nielatwa byłaby sprawa. Chciałbym tę rzecz wyrozumieć i sprawdzić. Z Twojej strony dawaj mu także jak najlepszą nadzieję i wytłumacz, że w żadnym razie nie mógłby być przyjętym od razu, z powodu, że nowicjat w Krakowie jeszcze nie otworzony i musiałby zawsze czekać aż do października.

Dziękuję Ci mój najdroższy Ojcie za wszystkie inne wiadomości. Cieszę się z tego, co mi piszesz o Fehrenbachu i o jego egzaminie, ale najbardziej z tego, co donosisz o jego usposobieniach. Jednakże myślę i wiem, że on b.[ardzo] szczerze kocha Zgromadzenie. Pokłoń się i uściskaj bardzo serdecznie O. Józefa, a potem wszystkich, wszystkich. Ja stąd, da Pan Bóg, wyjadę 28 t. m. do Bordeaux, gdzie zabawię do 1-go, stamtąd do Laval. Proszę tam do mnie pisać. List swój włóż do drugiej koperty i na tej zaadresuj:

A Monsieur Hebert Penlon a Laval (Mayenne).

Pozdrawiam i błogosławię.

Najoddańszy w Jezusie i Maryi - ks. Piotr.

103. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2109)

Montsur, blisko Laval, 19 sierp.[nia] 1884 [r].

Mój najdroższy Ojciecie Tomasz.

Bardzo Cię przepraszam, że późno odpisuję na list z 5 sierp.-[nia]. Wiele było przyczyn tego. Dziś cieszę [się], że mam czas wolny i mogę odpisać. Jestem na wsi u pana Hebert i oddycham po upałach paryskich. Listy, jakie adresowałeś na ręce tego pana jeszcze dawniej w Paryżu mnie doszły. Wszystko, co uczyniłeś z ks. Fabris, bardzo dobrze uczyniłeś i dziękuję Ci za to mój drogi Ojcie. Chodzi mi bardzo o zachowanie tego ojca dla Zgromadzenia i mam nadzieję, że Pan Bóg będzie miał z niego u nas pociechę. Jak wróci z Dalmacji proszę mi o tym donieść, a tymczasem proszę powiedzieć O. Anto-

niemu, żeby był wyrozumiały dla niego, a szczególnie, żeby go pozyskał dla naszego Kościoła dając mu lepsze jałmużny mszalne.

Co do ks. Ambrosi niechże czeka, aż póki Pan Bóg da, nie przyjadę do Rzymu. Co do ks. Heyde, to już cały ten interes Tobie zostawiam, a dziękuję za to, co zrobiłeś. Proszę jednak mieć litość nad tym człowiekiem. Co do brata Leonarda, wcale się nie dziwię, że prosił o kąpiele dla siebie w Tivoli. Gdybym był w Rzymie, to bym mu ich nie odmówił, a i teraz proszę, abyś powiedział Ojcu Antoniemu, by mu ich nie żałował. Ja chcę nawet sam o tym do niego napisać, ale tymczasem proszę, abyś to Ojcu Antoniemu ode mnie powiedział i dodał, że mam nadzieję wkrótce przysłać mu więcej pieniędzy, niż mu na to będzie potrzebna. Przystępuję teraz do ważnego interesu erekcji przez Ojca Świętego naszego nowicjatu w Krakowie, o której to sprawie pisał Ojciec Orpiszewski do O. Antoniego. Przyłączam tutaj minutę podania do Ojca Świętego, którą albo O. Antoni, albo kto inny niechaj przepisze. Otóż następnie proszę, ażebyś albo sam za tą sprawą pochodził, jeżeli jesteś w Rzymie i masz siły po temu, albo żebyś polecił chodzić za tą sprawą Ojcu Antoniemu. A trzeba to zaraz począć robić, bo czasu mało. Dalej dodaję, że właściwie ta sprawa należy do Kongregacji Epp. et Regularium, ale ponieważ tam sekretarzem jest m[onsi]g[no]r Masotii, wielkie, zdaje się do niczego, szczególnie teraz, kiedy staruszek ma zostać kardynałem, więc byłoby dobrze, żeby jakim innym sposobem dojść do pożądanego skutku. Widzę dwa podobne (?) sposoby; jeden przez m[onsi]g[no]ra Cretoni, drugi może właściwszy, przez kardynała Ledóchowskiego jako sekretarza memoriałów. Proszę pójść naprzód do m[onsi]g[no]ra Cretoni i spytać go, czy się tego podejmie? Jeżeli się podejmie, to zostawić rzecz jemu i nie tykać kardynała. Jeżeli się nie podejmie, wtedy trzeba się udać do kardynała i wystawić dobrze powody, dlaczego nie udajemy się przez Kongregację Episcoporum et Regularium. A tych powodów jest dwa głównych.

1. Że teraz sekretarz Kongregacji Ep.[iscoporum] et Reg.[ularium] jest na przemienieniu i sprawa może zalegać.

2. Że erekcja nowicjatu w tej chwili jest raczej provisoria, z powodu, że dom i kościół będą nam później oddane, a Kongregacja z tego powodu mogłaby robić jakieś trudności.

3. Możliwością i to kardynałowi powiedzieć, że nam miłym by było mieć i otrzymać tę łaskę przez jego ręce. Poza tymi dwoma sposobami, Cretoniego albo kardynała nie widzę trzeciego. Jeżeli macie jakiś lepszy, to go użyjcie. Jeżeli zaś ani jeden, ani drugi się nie uda, to trzeba będzie nareszcie udać się do Kongregacji i tylko wtedy nastawać i nastawać. Dobrze też byłoby poradzić się kardynała Czackiego. Mój dobry i kochany Ojciec Tomasz, zostawiam Ci tedy i polecam gorąco rzecz całą. Gdybyś zaś nie mógł sam się natychmiast tą rzeczą zająć, tedy poleć ją bezzwłocznie Ojcu Antoniemu, ale w takim razie wytłumacz mu dobrze wszystko, co Ci tu napisałem. Oto, co główne miałem Ci do odpisania na Twój list i do doniesienia.

Moje zdrowie dzięki Bogu dobrze się utrzymuje. Co do spraw pieniężnych, to o nich później. Pan Bóg nie zapomni nas, On wszystko od wieków obmyślił. Jesteśmy wszakże dziećmi Jego miłości, ale starajmy się być nimi prawdziwie! Przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojciec Tomasz, a razem z Tobą wszystkich a wszystkich błogosławię.

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Adresować do Paryża.

104. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3128)

Montsur, blisko Laval, 19 sierp.[nia] 1884 [r].

Adresować do Paryża.

Mój drogi Ojciec Antoni.

Napisałem dość długi list do O. asystenta, w którym mu także

daję rozmaite polecenia do Ciebie, szczególnie posyłam mu minutę prośby do Ojca Świętego. Oczekuję nowicjatu w Krakowie, prosząc, że gdyby sam tą sprawą nie mógł się zająć, Ciebie nią obarczył. Są tam rozmaite objaśnienia z tego powodu. Proszę go także, aby Ci powiedział - dać bratu Leonardowi potrzebne pieniądze na kąpiele w Tivoli, jeżeli jeszcze czas po temu. Bardzo mi o to chodzi, a ja mam nadzieję dostać tu stokrotnie, czym ten wydatek wrócić.

Do Ciebie osobno piszę, abyś O. asystentowi dał wszystko, co potrzeba na ten sam wydatek i nie tylko, ile on tylko zażąda, ale sam go dopytywał, czy mu jeszcze czego nie potrzeba? Piszesz mi, że mu dałeś z kasy, ile tylko chciał, a on mi pisze, że dałeś mu tylko 120 lir, tak jakby mu czegoś brakowało. Jak to wytłumaczyć? Wiesz, ile on pragnie, aby go w jego żądaniach uprzedzono, odgadywano itd, itd. Co do O. Stefana mam prawdziwą trwogę dowiedziawszy się o jego chorobie w Bononii. Nie przyjeżdża i nie przyjeżdża. Co to znaczy? Proszę nam przysłać wszystkie o nim wiadomości. Czemu nie naradziłeś się z O. asystentem i nie posłał kogo do Bononii, żeby biedny Ojciec nie był sam? Bardzo mi to na sercu. W takich razach nie trzeba na pieniądze zważać, bo wtedy Pan najmiłosierniejszy nie tylko je wróci, ale za wydane grubo zapłaci.

Dziękuję za wiadomości w liście z 8-go sierpnia. Dzięki Bogu, że jakoś nieźle wszystko idzie! A jakie to były trudności, które Orpiszewski miał na Mentorelli, o których mi pisze O. asystent? Ojcu Józefowi serdecznie kłaniam [się]. Jego liścik otrzymałem i będę myślał o tym, o czym mi pisze. Niech go Bóg błogosławi! A cieszę się, że mu zdrowie służy. I moje zdrowie dzięki Bogu dobrze się utrzymuje. Co do funduszów dam Ci niezadługo, jakie Bóg da wiadomości. Bardzo bym rad był, gdyby można natychmiast wszystko oddać kochanej Matce Siedliskiej (13.000 fr.) Wszystkich Was najserdeczniej w Panu błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

105. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3129)

Wersal, 25 sierp.[nia] 1884 [r].

Kochany i drogi Ojciec Antoni.

Otrzymuję tutaj w Wersalu Twoje listy z Rzymu i z Bononii, współcześnie. Co za cios ta choroba! Modlę się serdecznie za tego Ojca. Dziękuję za trud podjęty.

Otrzymuję współcześnie list od brata Ludwika, w którym prosi o wypuszczenie ze Zgromadzenia. To, co mi piszesz o jego postępowaniu jako ekonoma, bardzo mnie przestraszyło i przekonało, że lepiej, aby wyszedł. Tym sposobem wszystkie przeszkody do jego święceń, wydają się dzisiaj łaską Opatrzności. Otóż uprzedź Ojca asystenta, że na jego ręce napiszę list do brata Ludwika, w najłagodniejszy sposób, ale przystając na jego prośbę o wyjście, i że polecę Ojcu asystentowi zajęcie się wykonaniem tej sprawy. Ojcu Ludwikowi, chyba to powiedzieć tylko, że jemu odpiszę.

Z Panem Hebert, od którego przedwczoraj wróciłem, tak rzeczy stanęły, że teraz pożyczą nam 50.000 fr., od których przez pierwszy rok zrzeka się procentu (jest to podarunek 2.500 fr.) a na dalsze lata procentu po 5%. Prócz tego zajmie się składką na budowanie domu, a gdyby tymczasem była potrzeba zaawansowania pieniędzy, gotów pożyczyć 200.000 fr. również na 5%. Pożyczka (50.000) nastąpi w październiku, a jeżeli będzie mógł, to i prędeż. Jak mnie cieszy, że będziemy mogli oddać pannie Siedliskiej, a przy tym opędzić się z długów i wydatków na rok bieżący. Wielkie Deo gratias! Proszę zadysponować jakie modlitwy dziękczynne, a zdaj sprawę ze wszystkiego Ojcu asystentowi. Błogosławię wszystkich.

Najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

106. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2110)

Boussu, 3 wrześ.[nia] 1884 [r].

Mój najdroższy Ojcie Asystencie.

Posyłam na Twoje ręce list do brata Ludwika, w którym ostatecznie zezwalam na jego wystąpienie ze Zgromadzenia. Ty go mój Ojcie, przywołaj do siebie i oddając mu ten list zapytaj go raz jeszcze w moim imieniu, czy trwa w swoim postanowieniu, a jeżeli powie, że tak, wtedy go dalej nie zatrzymuj, a odeślij go do O. Antoniego jako prokuratora i rektora, aby się z nim ułożył co do oddania rzeczy i świadectw. Świadectwa ja sam napiszę, czy stąd, czy z Krakowa, tylko proszę o daty, kiedy wstąpił itd. Przez O. Antoniego pisałem o skutku mej podróży do Laval. A teraz donoszę, że od dwóch dni jestem u naszych sióstr w Boussu, dokąd przyjechałem pierwszego dnia z O. Władysławem, który naza-jutrz, to jest wczoraj, na powrót odjechał. Byliśmy przyjęci, jak naj-milsi goście z prawdziwą i wielką radością, a ja następnie przyjmowany jestem jako prawdziwy Ojciec przez najoddańsze dzieci. Pan Bóg dopełnił swej łaski, i jeżeli stosunek zdawał się zawieszony, dzisiaj jest przywrócony, jak najzupełniej. Z tego powodu muszę tu dłu-żej zabawić, z dni dziesięć lub dwanaście. Przeto proszę tu do mnie pisać, i proszę to także Ojcu Antoniemu powiedzieć. Adres do mnie jest: a Boussu (Hainant), Belgique, a Vorphelinat.

Zdrowie moje ciągle się utrzymuje, dzięki Bogu. Proszę się mo-dlić wciąż za mnie i jeszcze raz proszę, żeby pisać. Co się dzieje z O. Stefanem w Bononii, bardzo się o niego niepokoję. Tym bardziej, że z Ameryki nic jeszcze o tej chorobie nie wiedząc, oprócz O. Ste-fana, dopominają się i o Ojca Fehrenbacha. Tym bardziej tedy trzeba by tego ostatniego tam posłać, gdyby O. Stefan nie mógł tam poje-chać. Mój najdroższy Ojcie, pisz Ty sam zaraz, zaraz do O. Eugie-niusza Funckena opisując mu wszystko i pytając, czy koniecznie chcą tego jeszcze roku O. Fehrenbacha, nawet gdyby tam mógł pojechać

O. Stefan? Mnie się zdaje, że na tym się skończy, i że trzeba w tym celu przygotowywać rzeczy w Rzymie, to jest żeby O. Fehrenbach był gotów do wyjazdu.

Na tym dziś kończę w nadziei, że wkrótce i sam od Was listy otrzymam, i do Was pisać będę. Przyciskam Cię do serca mój najdroższy Ojciec Tomaszu i wszystkich, wszystkich razem z Tobą błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr Sem.[enenko].

107. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2111)

Boussu, 15 wrześ.[nia] 1884 [r].

Najdroższy Ojciec Tomaszu.

Tylko co wysłałem list do O. Antoniego, a pisząc do niego i nie chcąc rozpoczynać drugiego listu do Ciebie, pozwoliłem sobie w tym liście dać Ci niektóre polecenia, szczególnie co do Ameryki. Tymczasem po wyprawieniu, wróciwszy do mieszkania, zastałem list od O. Antoniego, w którym mi daje wiadomości o zdrowiu O. Stefana i razem jego życzenie, żeby dla lepszego wyzdrowienia nie kazać mu wracać do Rzymu, ale pozwolić przyjechać do Paryża. Otóż, zdaje mi się, że to będzie można uczynić. Za parę dni będzie tu u mnie O. Władysław, pomówię z nim o tym. Nie ma w tym nic spieszego. Ale co jest spieszego, to wyjazd O. Fehrenbacha do Ameryki. Ojcowie amerykańscy będą bardzo rozżaleni i nie bez powodu, jeżeli zamiast dwóch Ojców, których się spodziewali tego roku nie będą mieli ani jednego. W tym liście moim do O. Antoniego powiedziałem, że zostawiam Tobie osądzić, czy zaraz wyprawić O. Fehrenbacha, czy też czekać na odpowiedź z Ameryki. Ale im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się zdaje, że przez to tylko czas się traci, a odpowiedź z Ameryki zawsze będzie taka, że trzeba będzie posłać O. Jana. Więc lepiej zaraz go posłać.

Lecz w takim razie wielka bieda z Kolegium Polskim, jeżeli O. Grabowski uważał, że mu koniecznie trzeba kogoś drugiego. I mnie się zdaje, że kogoś potrzeba, sam mu dałem na to Fehrenbacha. Ale znowu nie zdaje mi się, aby to tak niezbędnym być miało, iż bez tego przez kilka miesięcy nie można by się było obyć. Spodziewam się tedy, że ze strony O. Grabowskiego nie będzie ostatecznie trudności, i proszę go o to. Ojca Fehrenbacha zaś proszę, aby w tej okazji dał przykład cnoty. Wiem, że mu się chce jeszcze pozostać w Rzymie, ale niech pomyśli, że już był dosyć w Rzymie, a dobro ogólne powinno ustąpić przed jednostkowym. Bóg go za to wynagrodzi. Za Twój list z 7 września bardzo Ci dziękuję mój drogi Ojciec. Przeczytałem go w tej chwili raz jeszcze, ale zdaje mi się, że nie ma żadnej rzeczy, przynajmniej ważniejszej, na którą bym nie odpisał. Jedna mnie rzecz nie pocieszyła - ta, że mi piszesz o febrze, która Ci wraca. Już Ci o homeopatii nic nie powiem, bo widzę na dobre, że w nią nie wierzysz. Więc tylko modlę się do Pana Jezusa, żeby sam to licho febrę od Ciebie odpędził. Już wiesz, że na parę dni stąd postanowiłem wyjechać, od 22-go do 25-go myślę być w Wiedniu, a potem da Pan Bóg w Krakowie. Zdrowie moje dzięki Bogu trzyma się dobrze. Polecam się Twoim dobrym i serdecznym modlitwom, przyciskam Cię do serca, mój drogi i kochany Ojciec. Błogosławie wszystkim tam w domu i zostaję;

w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Przyłączam bilecik do O. Antoniego, który proszę przeczytać.

108. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3130)

Boussu, 15 wrześ.[nia] 1884 [r].

Kochany i drogi Ojciec Antoni.

Tylko co do Ciebie list wyprawilem, kiedy wróciwszy do mieszkania Twój zastaję. Więc dopisuję słów kilka. Bardzo Ci dziękuję,

że jeździłeś na Mentorellę, że tam między alumunami i nowicjuszami (a między tymi niezawodnie w zgodzie z O. Władysławem) potrafiłeś złemu zaradzić, za to dziękuję Panu Bogu. W każdym razie Twoja troska bardzo mi miła. Szkoda tylko, że mi nie piszesz, co to były za usterki, bo mnie to b.[ardzo] obchodzi. Chciałbym wiedzieć.

Ze Szczanieckim bardzo dobrze się rozstałeś. Dzięki Bogu, żeśmy się go pozbyli, chociaż to pocziwa dusza. Co do O. Stefana i jego pobytu w Paryżu, piszę o tym do O. asystenta i o reszcie amerykańskich rzeczy. Nie ma rady, trzeba O. Fehrenbacha tam posłać. Lękasz się chyba cholery dla O. Stefana w Rzymie. A czy myślisz, że w Paryżu nie będzie? Mimo to jednak mógłby tam jechać. Rozmówię się z O. Władysławem pojutrze. Tyle miałem do dodania. Niechże Cię Pan Jezus błogosławi. I ja Cię razem ze wszystkimi błogosławię.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

109. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3131)

Boussu, 15 września, 1884 [r].

Mój drogi i kochany Ojciec Antoni.

Bardzo Cię proszę, abyś posłał 30 lir. ks. Sulpicowi adresując: a Monsieur l'abbe Ernest Sulpice, Frascati, per Rocca priora. Jest bez grosza i nie ma co jeść. Ten jest pierwszy i gwałtowny powód mego listu, i uczynić to natychmiast.

Korzystam z tego, że zacząłem i dodaję;

1. że pobyt mój tu był pełen błogosławieństw Bożych. Te siostry są nasze całym sercem i duszą. W piątek będzie uroczystość w miasteczku o 20 minut drogi stąd położonym, Bois de Boussu. Hrabia Nedonchel zbudował tam kościół parafialny dość znaczny (na 1.200 osób), a obok niego z jednej strony prezbiterium na parę księży, z drugiej strony dom porządny z przyległo-

ściami dla sióstr parafialnych podług naszej idei, która jest własną i tych sióstr naszych tutaj. W presbiterium już jest jeden kapłan, wikary przyległej parafii, a dom sióstr będzie oddany w ich posiadanie w przychodzący piątek i pięć sióstr się tam osadowi. Będzie to inauguracja. A przyjedzie na nią i Ojciec Władysław z Paryża, który całym tym obrotem rzeczy w Boussu jest niezmiernie uszczęśliwiony.

2. Że mam nadzieję, iż całą sumę 50.000 fr. będziesz mógł mieć na 19-go października. Pan Hebert ma ją złożyć około 25 t. m. u pana Decourdemancha, a ten wyda czek, który Ty u Schmidta będziesz mógł spieniężyć, około 1-go października. Ten czek prześle Ci O. Władysław.

3. Nazajutrz po instalacji sióstr, to jest w sobotę, mam zamiar wyjechać wprost do Wiednia, gdzie da Pan Bóg, stanę w poniedziałek, 22-go t.m., jak zwykle Reichsrathstrasse 3. Tam możesz mi listy adresować. Mam zamiar wyjechać stamtąd do Krakowa 25-go. Bądź łaskaw udzielić tych wiadomości Ojcu asystentowi.

4. Ogromnie mnie troska stan zdrowia Ojca Stefana i wskutek tego, jak skoro Pan Bóg da, że wyzdrowieje niechaj nie jedzie do Ameryki, ale trzeba go sprowadzić ostrożnie do Rzymu. A w takim razie trzeba, żeby Ojciec Fehrenbach tam jechał. O tym powinien bym osobno pisać do Ojca asystenta, ale ponieważ już zacząłem ten list do Ciebie, więc korzystam z okazji i piszę to tutaj, polecając Ci, żebyś to wszystko zaraz udzielił Ojcu asystentowi i powiedział mu ode mnie, żeby się zajął wykonaniem tego.

5. Niech się też O. asystent ułoży z O. Grabowskim co do wyjazdu Fehrenbacha. Mam nadzieję, że niezadługo po wyzdrowieniu O. Stefan będzie mógł przez tę zimę zająć miejsce O. Fehrenbacha w Kolegium.

6. Jeżeli O. asystent już pisał do Ameryki w tym interesie, to zostawiam jemu osądzić, czy lepiej zaczekać na odpowiedź

z Ameryki przed wysłaniem O. Fehrenbacha. Na dzisiaj kończę. Proszę mi do Wiednia pisać ze wszystkimi wiadomościami o domu, i o Rzymie. Pozdrawiam i błogosławię wszystkich. Ciebie w szczególności do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Tutejsze siostry bardzo mile wspominają pannę Siedliską. Błogosławię ją z całego serca i wdzięczny jestem za wszystko.

110. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3132)

Boussu, 23 wrześ.[nia] 1884 [r].

Kochany mój i drogi Ojciec Antoni.

Zdaje się, że na 19-go października p.[an] Hebert nie będzie mógł jeszcze sumy przyrzeczonej wypłacić panu Decourdemanche, ale uczyni to w przeciągu miesiąca. Wszystkie zresztą warunki są obmyślane, aby ta suma jak najprędzej doszła do rąk Twoich. Decourdemanche po otrzymaniu sumy ma zaraz wystawić czek na imię Twoje, a Ty będziesz ją mógł całą spieniężyć u Schmitta. Czek ma Ci natychmiast przysłać O. Władysław. Bardzo mi miło będzie dowiedzieć się, że długi u bankiera są zapłacone i rachunki stanęły na czysto. To samo z panną Siedliską. Jeszcze by mnie milej było, gdyby z tej sumy mogła się okroić jakaś mniejsza sumka (3, 4 albo może 5.000 fr.) do rozporządzenia, bo chciałbym ją posłać do Adrianopola. Ale zostawiam to Twojemu prokuratorskiemu sądowi, czy tak rzecz jest możebna bez uszkodzenia domu rzymskiego. Czekam odpowiedzi na ten punkt.

Z moimi obrotami rzecz ma się następnie.

Wyjeżdżam, da Pan Bóg, stąd jutro, środa rano o 9⁴⁰, to jest 24-go września. W Wiedniu mam być w piątek o 10 z rana i zabawić tam sobotę i niedzielę, a w poniedziałek 29-go września mam zamiar wyje-

chać do Krakowa. Tam myślę być mniej więcej do 10 października, a od tego terminu aż do 20-go lub 25-go tegoż miesiąca przemieszkać w naszym domu we Lwowie. Około 1-go listopada życzyłbym stanąć w Rzymie. Podług tych dat możesz do mnie pisać. Tu w Boussu Pan Bóg nieskończenie pobłogosławił temu dziełu. I dlatego tak długo tu bawiłem, ale tego wszystkiego niepodobna spisać, ustnie dopiero będę mógł to opowiedzieć.

A teraz kilka małych poleceń. Z Tuluzy, albo z tamtych stron, już przyszła zapewne paczka z książkami pod moim adresem. Proszę jej nie odpieczętowywać, ale pod swoją wziąć opiekę i w swojej izbie zachować aż do mego, da Bóg, przyjazdu. Podobnaż paczka, jeżeli jeszcze nie przyszła, to przyjdzie z Paryża. I z tą proszę to samo uczynić. Matce Maryi od Jezusa przesyłam najczulsze pozdrowienia i błogosławieństwa. Powiedz jej, że ja tu w Boussu w szczególny sposób ją sobie przypominam, to jest ową chwilę, kiedy tu ze mną była w towarzystwie matki Norberty, że już o braciszku nie wspomnę. Módl się zawsze za nią. Zapewne będzie jej bardzo miło dowiedzieć się o wznowionym dobrym stosunku z tutejszymi siostrami. Tutejsza też matka Maria czule ją wspomina i wielce się cieszy z pięknego rozwijania się jej dzieła. Co Bóg zawiązał, to Bóg i związał na nowo. Tyle na dzisiaj. Coś mam jeszcze, ale mi w tej chwili nie przychodzi na myśl. Pozdrawiam i błogosławię wszystkich razem z Tobą, i do serca Cię przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Ojca asystenta w szczególności najczulej pozdrawiam i Panu Jezusowi z całego serca go serca polecam. A proszę mu dać ten bilet do przeczytania.

111. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 401)

Boussu w Belgii, 23 września, 1884 [r.]

Drogi i kochany Ojcie Walerianie.

Bardzo mi żal, że przez cały ten czas nie umiałem znaleźć czasu do napisania słów kilku do Ciebie, mój drogi i kochany Ojcie i do dobrych Ojców i braci Adrianopolskich. Ale, lepiej późno, aniżeli nigdy, lepiej trochę, aniżeli nic. Wyjechałem z Rzymu 10-go lipca i pojechałem prosto do Tuluzy, gdzie miałem jedną sprawę do rozpoznania z polecenia Ojca Świętego. Ta sprawa zatrzymała mnie na miejscu (koło Tuluzy) dwa tygodnie, a następnie kilka dni jeszcze dla dokończenia spraw w Bordeaux. W Paryżu stanąłem 1-go sierpnia. Miałem tu także niemało do czynienia, ale niepodobna wszystkiego szczegółowo opisywać. Jedna rzecz szczególnie, do której da Pan Bóg, kiedyś wrócę, aby ją opisać, przyniesie zdaje mi się, niemałą korzyść duchowną Zgromadzeniu. Korzyść materialną bardzo stosowną w danej chwili znalazłem podczas tego miesiąca, który bawiłem we Francji, czyli raczej w Paryżu, w jednej wycieczce, jaką w Paryżu uczyniłem ku granicom Bretanii. Pan Hebert, o którym zdaje się pisałem z Rzymu, bo tam on przyjechał, aby nam pomóc - kupić ś[w]. Stanisława, chociaż ta rzecz się w Rzymie nie udała. Zamożny kupiec i właściciel dóbr w Laval i koło Laval dopomógł nam teraz przez to, że nam pożycza 50.000 fr. na 5% zaczynając od 2-go roku, a pierwszy rok bez procentu. Bez tej pożyczki nie wiem, co byśmy tego roku zrobili w Rzymie. Jest to prawdziwa Opatrzność. Chciałbym bardzo, żeby z tej sumy coś Wam tam posłać do Adrianopola. Kazałem Ojcu Antoniemu przysłać wykaz wszystkich długów rzymskich i zobaczymy, czy co zostanie. Tu w Boussu jestem od 1-go września. Przyjęcie było jak najserdeczniejsze, a stosunek z każdym dniem coraz lepszy i więcej utrwalony. Mamy tu prawdziwe siostry, a które przez te parę lat ostatnich uczyniły wielkie postępy. Nigdyśmy z sobą nie byli w tak dobrym porozumieniu, jak to, w którym dziś jesteśmy. Da Pan Bóg, że z tego coś będzie bardzo miłego Panu

i pożytecznego dla ludzi. Trudno wchodzić w szczegóły, bo ich mnóstwo.

Jutro, da Pan Bóg, wyjeżdżam do Wiednia. Koło 1-go października spodziewam się być w Krakowie, a koło 10-go we Lwowie, koło pierwszego listopada chciałbym być z powrotem w Rzymie. Takie są moje obroty przeszłe, a jeżeli da Pan Bóg i przyszłe. Polecaj, co przyszłe Panu Bogu, a za to, co Pan Bóg dał już dobrego, dziękuj Mu serdecznie. Nie mogę Ci zataić, że widok sióstr tutejszych napędza mnie najlepszą nadzieją i widzę jakby całą lepszą przyszłość przed nami. Miałbym Ci dużo do pisania, i da Pan Bóg, powoli się to zrobi. Między innymi powiem Ci zaraz, że w Paryżu przekonałem się dowodnie, iż działanie O. Władysława nie tylko jest nienaganne, ale jest rzeczywiście dobre, skuteczne, dodatnie, że tak powiem. Rodzi owoce, które zostają w duszach i rozmnażają się. Pod tym względem miałem prawdziwą pociechę w Paryżu. Ciekawy teraz jestem, jak O. Leon postawił się w Krakowie, myślę, że i on daleko dziś lepiej działa niż dawniej. Ach dałby Pan Bóg, żeby tam rzeczy dobrze stanęły. A u Ciebie Ojcie kochany, co tam słyszać? Dawno już nie miałem wiadomości od Ciebie samego. Ale doszły mnie skądinąd wiadomości, że teraz w Adrianopolu daleko porządniej niż dawniej bywało, że jest ład i skład, i że nawet bardzo wiele długów spłaciłeś. To wszystko bardzo dobre rzeczy i dzięki za nie Panu Bogu. Dowiedziałem się jednak zarazem, a po części wierzę, bo się tego sam z góry dla Ciebie obawiałem, dowiedziałem się tedy, żeby to wszystko w jednym słowie powiedzieć, żeś „nie dosyć ojcem”, że zasmucasz Twoje dzieci, i że nie zważasz na ich smutek itd., itd. Jednym słowem, że nie jesteś dosyć ojcem i nie pokazujesz ojcowskiego serca. Ile w tym jest prawdy, to niech Ci Twoje własne sumienie powie, a dodam, i własne serce. Bo ja wiem, że Ty masz serce, mój drogi Ojcie, tylko z drugiej strony przeważa niekiedy w Tobie fałszywe przekonanie, że lepiej komendą rządzić, samą komendą, a serce schować i nie pokazywać go wcale.

Zróbże tedy mój drogi Ojcie Walerianie, Twój rachunek su-

mienia pod tym względem. Ja rachuję na Twoją sumiennność we wszystkim. A jak zrobisz ten rachunek sumienia, to sam mi napisz, ile pod tym względem poczuwasz się do winy. Niezawodnie prędko się porozumiemy, bo jesteśmy przekonani o zobopólnej dobrej wierze i dobrej woli. Pamiętaj, że w przełożństwie duchownym trzeba mieć wielką cierpliwość i wielką miłość. Ten tylko będzie dobrym Przełożonym, kto będzie przełożonym przez miłość. Niechaj go poważają, niechaj się go nawet boją, ale przez miłość. Dosyć tego. Wylałem Ci moje serce i bądź przekonany, że to mi jest powodem tym bardziej modlić się za Ciebie i prosić Boga, aby Ci dał wielką, wielką miłość, i uczynił dobrym, najlepszym przełożonym. Proś o to samo dla mnie.

Proszę powiedzieć O. Łukaszowi, że nie tak łatwo zadość uczynić jego żądaniu. W moim panegiryku „Cyryla i Metoda” niemal każdy frazes jest oparty na innym dokumencie lub źródle historycznym, których nie ma nigdzie razem zebranych. Tam wszystko jest historyczne. Najwięcej źródeł jest zebranych w dziele Leonarda Rettla, ale nie mam 2 egzempl.[arza], a tego, który mam nie mogę się pozbyć. Rzadkie jest, ale każe i już kazałem szukać. Do O. Szymona będę pisał za wolną chwilą. I tych Ojców i wszystkich Ojców i Braci pozdrawiam i razem z Tobą serdecznie błogosławię. Ciebie przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

**112. List do Włodzimierza [Semenenki, bratanka]
(ACRR 4208)**

Wiedeń, 30 wrześ.[nia] 1884 [r].

Mój kochany Włodzimierzu.

Tu w Austrii, w Wiedniu Twój list otrzymałem. Będę, da Bóg, koło 15-go października we Lwowie, tam Ciebie czekam, tam się rozmówimy. Gdybyś prędzej ode mnie tam przyjechał, zgłoś się do przełożonego naszego domu, do O. Kalinki, ulica Piekarska, 45. Ten Ci powie, gdzie masz mieszkać i co masz robić, aż póki ja nie przy-

jadę. Ten list mu pokaż, a będzie dostateczną rekomendacją, bo ja zresztą przedtem do niego osobno o Tobie napiszę. Błogosławię Cię na tę podróż i da Bóg do widzenia się!

Twój najżyczliwszy Piotr.

113. Kopia listu do ks. Kaliniewicza (ACRR 3846.17)

Lwów, 11 paździer.[nika] 1884 [r].
Piekarska, 45.

Szanowny i łaskawy księże Kanoniku.

Mówił mi nasz Ojciec Adolf Bakanowski⁴³, że podczas swego w przeszłym roku pobytu u łaskawego ks. Kanonika, przekonał się o szczerych jego życzeniach, aby zgoda nastąpiła między naszym Zgromadzeniem a Zgromadzeniem Niepokalanek, i że szanowny ks. Kanonik życzyłby bardzo rozmówić się ze mną o tym. Ta wiadomość bardzo mi była miłą. Od początku z żalem patrzyłem na to nasze rozdzielenie i przez cały ciąg jego pragnąłem, jak i teraz pragnę przyjscia do zgody. Modliłem się, jak i teraz się modlę, aby Pan nasz łaskawy zdarzył pomyślnie okoliczności, aby zlał na obie strony Ducha Swego Świętego i przyprowadził do skutku tę najpożądniejszą jedność. Wiadomość tedy, jakiej mi udzielił Ojciec Bakanowski nie tylko była mi miłą, ale zdawała mi się wskazywać te pomyślne okoliczności, o jakie się modliłem i drogę mogącą doprowadzić do pożądanego skutku. Zdało mi się, że jest moim obowiązkiem odpowiedzieć życzeniom najszanowniejszego ks. Kanonika i szukać sposobów spotkania się z Nim, aby się w tym przedmiocie rozmówić i porozumieć. Proszę mi więc wskazać sposób, jakim się to stać może, czy tu we Lwowie, czy w Tarnopolu, czy u Niegoż samego w Trembowli? Na wszystko je-

⁴³ BAKANOWSKI ADOLF CR, ks. - Urodził się w Dunajowcach dn. 28. 03. 1840 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 1. 07. 1864 r. Święcenia kapłańskie przyjął 12 maja 1863 r. Zmarł w Krakowie 22 maja 1916 r.

stem gotów, proszę mi tylko wskazać sposób. W nadziei rychłego zobaczenia się i ciesząc się z góry na nie, zostaję z szacunkiem i miłością najszczerzą szanownego i łaskawego ks. Kanonika – najoddańszym w Chrystusie Panu Sługą.

ks. Piotr Semenenko

114. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3133)

Lwów, 18 paździer.[nika] 1884 [r].

Mój najdroższy Ojciec Antoni.

Jestem w wielkich kłopotach, co wy tam robicie w Rzymie, czy macie pieniądze na chleb powszedni? Pisziesz mi w dawniejszym liście, że powiedziałeś bankierowi, iż na 1-go paźdz.[iernika] będziesz miał pieniądze, ale ja Ci nigdy nie pisałem, że to ma być na 1-go paździer.[nika], tylko w ostatnim liście z Boussu, zdaje się, dałem Ci wiedzieć na pociechę, że to co miało nastąpić później, może będzie, jak mi wtedy zrobiono nadzieję, na 1-go paźdz.[iernika]. Pisałem jako o prawdopodobnej nadziei. Więc niedobrze się stało, jeżeli mówiłeś bankierowi jako o pewności. Przyrzeczenie mam niezupełnie co do daty oznaczone, tylko mi pan Hebert z góry był powiedział, że nie prędeż, jak w październiku. Więc do tego wróciło. Ja tu we Lwowie jestem już od dni 10-ciu. Ale tu ani myśleć o jakimkolwiek znalezieniu funduszków. Tu wszystkie źródła opanował O. Kalinka i ma do tego prawo, a ja mu ani chcę, ani myślę mącić w jego wodzie i jego, że tak powiem, ryb łowić. Prędeż może znajdę coś w Krakowie, gdzie krótko byłem przejeżdżając i nie miałem czasu do rozpatrzenia się. Tu będę jeszcze z dni dziesięć. Wczoraj skończyły się odczyty O. Kalinki o Chłapowskim, które nader świetnie wypadły. Cała arystokracja tutejsza, od namiestnika i namiestnikowej, od marszałka itd. zacząwszy bywali na nich, a wielka sala ratuszowa była pełna. Odznaczały się też te odczyty wielką wartością historyczną i doskonałością formy i stylu. Zrobiły wielkie wrażenie i pożytek

przyniosły dla dusz, bo Chłapowski to wspaniała figura, to wielki mąż nasz i narodowo, i religijnie tego wieku.

Wszystko tu w domu dobrze idzie, a system pedagogiczny O. Pawła okazuje się w skutkach jak najlepszym. Tylko pole dusz, czyli raczej modlitwy w[ew]nętrznej i życia nadprzyrodzonego, może nieco zaniedbane. Teraz, kiedy odczyty skończone, zaczynam szereg konferencji, jakoby ćwiczenia duchowne urywkowe, bo ciągłych dać nie można przy szkolnych zajęciach. Tych szczegółów udziel Ojcu asystentowi, a ja Ciebie dalej piszę w interesach prokuratorskich.

Pierwszym jest interes pana Kaczkowskiego. Pan K.[aczkowski] jest Rusin, unita, urzędnik sądowy ze Stanisławowa. Żona mu umarła i zostawiła dwoje dzieci. Chce się teraz ożenić z siostrą żony. Podanie wyszło stąd, parę tygodni temu z Konsystorza łacińskiego obrządku. Proszę pchnąć ks. Azbi[j]ewicza, albo samemu się pofatygować, żeby polecić, choćby w moim imieniu tę sprawę w odpowiedniej Kongregacji (czy nie Concilium, albo Datarin?) do prędszego i jak najprędszego załatwienia, bo mi chodzi o zrobienie przyjemności temu Panu, który był u mnie, a jemu bardzo pilno. On się nazywa Józef Kaczkowski, a ona Antonina Stackiewicz. Drugim interesem jest wyprawienie z domu brata Szczepana, o które upomina się O. Leon, a ma do tego prawo. Najlepiej by było, gdyby z O. Frehrenbachem mógł pojechać do Ameryki. Ja w tej sprawie muszę dać rację O. Leonowi, bo on miał prawo wydalić z nowicjatu br. Szczepana, a ja muszę utrzymać powagę jego i prawa.

Korzystam z okazji, że piszę do Ciebie, aby powiedzieć Ojcu asystentowi, żeby się chciał zająć Ojcem Janem Stefem i napisał do niego, aby tam, gdzie jest odpoczywał swobodnie, jeżeli mu tam dobrze, aż się zupełnie nie wzmocni, a potem, żeby powrócił na pewien czas do Rzymu, bo do Ameryki jechać w tej porze i w tym stanie zdrowia nie może, a ja da Bóg, przyjechawszy zobaczę, co zrobić, czy do Kolegium na te kilka miesięcy, czy co innego. Zobaczymy to z nim razem w Rzymie. Ze wszyst-

kiego wnosząc, nie mam nadziei być w Rzymie, aż chyba koło 15 listopada. Błogosławię wszystkich razem z Tobą. Ojca asystenta serdecznie przyciskam do serca i Ciebie także.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

115. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2112)

Lwów, 23 paźdz.[iernika] 1884 [r].

Mój najdroższy Ojciec Tomasz.

Przyjechał tam do Was mój biedny synowiec Włodzimierz, chory, zbiedzony, niemal umierający, ale który na to przyjechał aby zostać katolikiem. Piszę tu dłużej o tej sprawie do O. Antoniego, bo całe staranie o nim wkładam na jego barki, ale list ten posyłam na Twoje ręce, abyś o wszystkim wiedział i nad wszystkim czuwał. Mam tu u Ojców wielką pociechę, bo wszystko dobrze idzie, i wzajemne między Ojcami stosunki są prawdziwie braterskie, i zakonne, a położenie na zewnątrz jest bardzo korzystne, może zanadto korzystne, tak że aż strach by było, gdyby nie ta myśl, że to wszystko Pan Bóg zrząda. Wspominam w liście do O. Antoniego o pewnych modyfikacjach, tyczą się one wnętrza wspólnego życia i niektórych szczegółów osobistych. W tym celu mam konferencje, i da P.[an] Bóg, poczynię niektóre zmiany w osobach. Ale dzięki Bogu co do samej substancji rzeczy wszystko tu zdaje się iść bardzo dobrze. I co do nowicjatu jest za co dziękować Bogu. Posłaliśmy stąd dwóch kandydatów b.[ardzo] do rzeczy, ze skończonym porządnie gimnazjum. Jest paru innych już gotowych i niemało obiecujących. Panie Boże błogosław!

Ja sam się z powodu zdrowia mego dziwuję i dziękuję Bogu, jako za niemałą łaskę. Jeździłem po nocach, chodzę po deszczu i chłodnym powietrzu i nic mi nie szkodzi. Prawda, że jedno przestrzegam, to jest nic nie ujmować ze snu. Ale ja wyraźnie czuję, że Pan Jezus mnie we wszystkim strzeże. Niechże Mu będzie chwała za

to i z tego! Kiedy wrócę, tego przewidzieć nie mogę, chciałbym jednak przed 15-tym listopada. Może da Pan Bóg. W każdym razie dam znać. Przyciskam Cię do serca mój drogi i najdroższy Ojczy, i razem z całym domem z serca błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

116. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3134)

Lwów, 23 paźdz.[iernika] 1884 [r].

Mój drogi Ojczy Antoni.

Biedny Włodzimierz spadł Ci niespodzianie na kark, a ja Ciebie nawet nie miałem czasu uprzedzić. Tutejszy doktor (zakładu naszego) wyegzaminowawszy go, zdaje się bardzo skrupulatnie, zdecydował, że jedyne dla niego lekarstwo są zimne kąpiele, według metody Czerwińskiego, który trzyma podobnych kąpielni zakład w Styryi, na drodze z Wiednia do Rzymu, koło Bruck. Ja się trochę dziwowałem, bo Włodzimierz oprócz choroby pacierzowej kości, na którą są dobre podobno kąpiele, jest także chory na płuca i to mocno, i ma już gorączkę trawiającą, a w takim stanie niepodobna brać tych kąpielni. Poszedłem jednak za zdaniem doktora, bo on przecież choremu opukiwał piersi; zdawało mi się tedy, że on lepiej musi wiedzieć, w jakim stanie są płuca chorego. Tymczasem otrzymuję w tej chwili list od Włodzimierza z 21 paźdz.[iernika], w którym mi pisze, że Czerwiński, właśnie dla jego piersi, nie może go leczyć kąpielami, boby przyplacił życiem. Tego nie przewidziałem. Włodzimierzowi nic innego nie pozostało, jak w te tropy ruszyć do Rzymu, i to miał uczynić tegoż dnia, to jest 21 t.m., wskutek czego w chwili, kiedy piszę jest już w Rzymie niezawodnie.

Że mu nic innego nie pozostawało do czynienia, to następne są tego powody. Przyjechałszy w czerwcu, czy w lipcu do domu (z Paryża), zastał matkę chorą, która też wkrótce umarła. Po śmierci matki zachorował sam śmiertelnie i mając śmierć przed oczyma ślubował

Panu Bogu, że jeżeli wyzdrowieje, to zostanie katolikiem, i ażeby to uczynić przyjedzie do mnie, do Rzymu. Wyzdrowiawszy pisał do mnie w tym celu i ten list jego Ty mi sam odesłałeś do Wiednia. Ja mu z Wiednia odpisałem, aby przyjechał naprzód do Lwowa do mnie, a listy tak szczęśliwie się spotkały i jego z Rzymu do Wiednia, i mój z Wiednia do Wilna, że w samą porę, kiedy już miałem z wolna odjeżdżać i wprost do Rzymu, zwrócić się musiał do Lwowa. Tu go miałem przez tydzień, przekonałem się w jak smutnym stanie zdrowia się znajduje, ale zamiast rozpoczynania z nim nauki religii, co było w tej chwili tutaj niepodobne odesłałem go, jak rzekłem, do Czerwińskiego, zamierzając po kilku tygodniach, kiedy bym sam tamtędy przejeżdżał, wracając zabrać go z sobą do Rzymu. Z tego widzisz, że skoro go Czerwiński nie przyjął, nie pozostawało mu nic innego, jedno [tylko] udać się prosto do Rzymu i tam czekać na mnie. Otóż, nim do Rzymu da Pan Bóg wróć, miej opiekę nad tym biednym człowiekiem. On chce mieszkać na winnicy, zostawiam Tobie spróbować, czy się to nie uda. Zresztą czyń, co uznasz za najlepsze, tylko miej nad tym biednym człowiekiem litościwą opiekę (pieniędzy nie ma, ale będzie miał). Tyle o Włodzimierzu. Proszę Cię zaś, mój drogi Ojciec Antoni, cały ten ustęp o Włodzimierzu przeczytać pani Borzęckiej, bo chciałbym, aby to widziała, a chcę sobie oszczędzić powtórnego opisywania całej sprawy.

Ja tu teraz daję Ojcom rekolekcje o duchu i „Regule” Zgromadzenia. Z początku nie mogłem, bo były odczyty O. Kalinki o Chłapowskim. Bardzo to znakomita praca i potrzebny dodatek do poprzednich prac Kalinki. Poznałem dokładnie położenie tutejsze, które jest bardzo korzystne, ale które potrzebuje, abyśmy poczynili pewne modyfikacje we własnym ustroju. Da Pan Bóg, postaram się to uczynić przed odjazdem. Zdrowie mi służy, dzięki Bogu. Prawdziwa to łaska Boża. Do Włodzimierza nie piszę, bo w tej chwili czasu nie mam, ale go serdecznie pozdrawiam. Niech Ci Pan Jezus obficie błogosławi, mój drogi i kochany Ojciec Antoni, a ja zawsze jestem Twój.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

117. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3135)

Lwów, 3 listop.[ada] 1884 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Nie zdążyłem zaraz odpisać na Twój list z 23-go listopada, za który serdecznie dziękuję. Przyłączam list do pani Swioskiej. Mnie się zdaje (tylko o tej sprawie nic nikomu nie mów), że trzeba jeszcze ten krok uczynić. W moim liście mówię o Tobie i otwieram Ci furtkę do powiedzenia z Twojej strony, co jeszcze za stosowne uznasz. Jak za jakie dwa tygodnie nie będzie odpowiedzi, to się ultro [poza tym] zgadzam na rozpoczęcie kroków. Ale, da Pan Bóg, już ja wtenczas będę w Rzymie, bo jutro, da Pan Bóg, stąd wyjeżdżam, od 5-go do 12-go, albo 15-go myślę zabawić w Krakowie, z parę dni w Wiedniu, a około 20-go być w Rzymie. Od pana Heberta nie miałem wprost wiadomości. Napiszę, da Bóg dziś do niego.

Pannie Siedliskiej nieskończenie wdzięczny jestem, a tym miłsza mi ta pomoc od niej, im widoczniej Pan Jezus jest jej powodem i sprawcą. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy się mogli uiścić, ale i to rzecz Pana Jezusa. Co do nowicjatu brata Szczepana, to da Pan Bóg, rozmówię się z O. Leonem w Krakowie. Bez tego nie chcę ostatecznie stanowić. Dziękuję za opiekę nad biednym Włodzimierzem. Te niemiłe rzeczy, o których mi piszesz, dzięki Bogu, że się skończyły. Trzeba Panu Bogu bardzo dziękować za taki koniec. Ale o tym i o innych domowych rzeczach, da Pan Bóg za widzeniem się. Jedną tylko rzecz zaraz Ci przypominam, a to że teraz przy rozpoczęciu się zimy trzeba, żebyś jak najprędzej i najskuteczniej starał się pozbyć konia (gniadego) i powozu. Proszę Cię, mój drogi Ojciec Antoni, abyś tą razą nie przewlekał, bo moją stanowczą wolą jest, aby się tego pozbyć. Najmiłszą mi rzecz sprawisz na mój przyjazd, jeżeli już powozu i konia nie będzie. Przyciskam Cię do serca i błogosławię z całej duszy.

W miłości Jezusa i Maryi Twój najoddańszy ks. Piotr.

118. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 402)

Lwów, 4 listop.[ada] 1884 [r].

Kochany mój i drogi Ojcie Walerianie.

Przede wszystkim winszuję imienin O. Karolowi i poczynam od tego, żeby nie zapomnieć. Odpisuję na dwa Twoje listy: z 4-go i z 16-go października. Twój list z 4-go był dla mnie nadzwyczaj miły, bo na Twoje uwagi o ojcostwie odpisałeś z miłością i zupełnie w duchu Bożym. Podziękowałem za to szczerze Panu Jezusowi, bo im więcej między nami ustalą się takie stosunki miłosne w Bogu, tym bardziej też dzieło przez Boga nam powierzone będzie szło dobrze i my sami będziemy mili Bogu. I reszta też tego listu była mi miłą, chociaż na niektóre Twoje żądania nie mogłem podług Twojej myśli w onej chwili odpowiedzieć. Do jednego zaś przyznaję się, że winien. Prosiłeś mnie o odpowiedź telegramem, czy mogę z sumy bretońskiej pożyczyć Ci 10.000 fr. Gdybym był mógł, to byłbym niezawodnie zaraz odpowiedział. Ale że nie mogłem, to jakoś zaniedbałem na razie, a następnie zapomniałem. Nie mogłem zaś i dotychczas nie mogę, bo tej sumy bretońskiej jeszcze nie mamy w ręku. Spodziewam się jednak, że ją wkrótce mieć będziemy, ale i wtedy nie wiem, czy co dla Adrianopola zostanie, bo mamy ogromne w Rzymie długi. Samej pannie Siedliskiej winniśmy blisko 30.000 fr., a u bankiera i gdzie indziej już nie wiem ile. Ja miałem szczerą chęć dania Ci, ile bym tylko mógł, i gdyby ta pożyczka doszła była rąk moich temu przeszło trzy miesiące, to bym Ci niezawodnie dał, ale teraz długi urosły o jakie 15.000 fr. i zmieniły nasz bilans i możebność. Pannie Siedliskiej winniśmy prawdziwą wdzięczność, że nam pożyczyła, a przez to poratowała. Co do owych 10.000 fr., o które się O. Antoni upominał, to nie wiem doprawdy, dlaczego to uczynił, chyba że nie mając ani grosza kołatał, gdzie mógł, a nie wiedział, że do Ciebie już nie powinien był kołatać. Jak da Bóg przyjadę do Rzymu, to tę rzecz wyjaśnię. Co do Ojca Orpiszewskiego to przyznaję, że on byłby dla Ciebie najlepszym co do

francuzczyzny, a i dla niego byłoby może najzdrowiej być u Ciebie. Lecz w danej chwili, to zupełnie niepodobna. Mówilem o tym z O. Leonem i słyszeć nie chce, przyznaję, że ma rację, bo kogoż mu dam natomiast? Czorby mu dać nie mogę dla przyczyn, o których zaraz wspomnę, Bohrera (któremu także imienin winszuję) nie ma co proponować, więc niemożebność. Trzeba szukać Francuza, a mam nadzieję, że znajdziemy. Co do Czorby, to tak się rzeczy mają, w jednym słowie rzecz wyrażę. Czorba ma tu we Lwowie O. Pawła zastąpić, aby O. Paweł mógł w przyszłym roku wrócić do Adrianopola. Więc nie można go do Krakowa posyłać. Tu muszą obszerniej rozpisać się o Lwowie. Naprzód nie lękaj się o O. Pawła on jest przeznaczony do Bułgarii, powiem nawet od Boga przeznaczony i on tam musi być, żyć i powiem nawet umierać. Tylko trzeba widzieć w świetle Bożym i drugą stronę, to jest racje czasowego jego tu pobytu. Internat ruski jest dla naszego Zgromadzenia pierwszorzędnym dziełem, niezawodnie od Boga mu powierzonym. Postawienie go na nogi materialne zewnętrzne na nic by się nie przydało, gdyby nie stała wewnątrz, moralnie, pedagogicznie silnie i mocno. Otóż O. Kalinka do pierwszego postawienia był dobrym, a nawet znakomitym narzędziem, do drugiego żadnym. Trzeba było widzieć, jak ten internat wyglądał w pierwszym roku swej egzystencji, przedtem nim przybył i w chwili, kiedy O. Paweł przybył. Uczniów było tylko jedenastu, a dozorcami byli O. Bańkowski i ks. Bobrowicz, więcej niż potrzeba, a porządku nie było żadnego. Chłopcy robili co chcieli, hałas, zamęt, koziołki, nieporządek we wszystkim. O. Kalinka nie umiał temu w niczym zaradzić, a nawet w początkach sprzeciwiał się w niektórych rzeczach reformom O. Pawła mówiąc, że w tym a w tym nie może już być inaczej. Tymczasem stało się inaczej i niespodziewanie prędko, w dwóch lub trzech tygodniach z wielkim zdziwieniem O. Kalinki. Gdyby internat szedł tak, jak był zaczął, we trzy lub cztery lata byłby się rozprzął zupełnie i byłby smutny nasz upadek. O. Paweł był tu opatrzynym narzędziem, można powiedzieć, że był naprzód zbawcą, a potem twórcą tego zakładu co do jego wewnętrznej treści, tej która daje życie. Dał mu życie organizm,

porządek wewnętrzny (ja to z podziwem i z wdzięcznością widzę) i o to teraz idzie tylko, aby ten stan zapewnić na przyszłość. Ja to przewidywałem od początku i starałem się w swoim czasie opatrzyć i zapewnić tę przyszłość tutejszego zakładu. Kiedy tu przysyłałem O. Czorbę napisałem wyraźnie do O. Kalinki, że go przeznaczam do dzieci, w tym celu, aby się nauczył od O. Pawła całej pedagogicznej strony i mógł go potem w tutejszym zakładzie zastąpić, i poleciłem mu tak tu postawić i używać O. Czorby. Niestety on go obrócił na ekonoma i jego czas zmarnował, i byłby go samego zmarnował, gdyby rzecz przy tym została. To wielkie nieszczęście, jeżeli przełożeni drugorzędni nie wchodzą w racje i myśl przełożonego głównego; psują harmonię i porządne rozwijanie się całego ciała, i szkodzą nieraz dotkliwie dziełu Bożemu. Ale cóż robić i Pan Jezus miał ze strony Apostołów podobne nieporozumienia! Wymknęło mi się to zdanie, ale nie chcę przez to siebie bronić ani broń Boże zalecać.

Więc, jeżeli idzie o zapewnienie porządku na przyszłość w tym zakładzie trzeba wrócić do tego, co od początku zamierzałem. Tą razą O. Kalinka zgodził się na wszystko, a Pan Bóg pomnożył łaskę i to sprawił, że O. Czorba chce nawet przejść na obrządek wschodni. Więc od dzisiaj ekonomem zostaje tu ks. Wincenty Moszyński, który tu był podczas wakacji przyjechał, a O. Czorba przechodzi w ręce O. Pawła, który go przez tę zimę będzie uczył i obrządku wraz z językiem, i systemu postępowania z dziećmi. W miesiącu maju ja mam tu być znowu, jeżeli Bóg da, jestem nawet zaproszony do katedry na majowe kazania (ma ich być 17) i wtedy zobaczę, jak daleko rzeczy postąpiły, i kiedy O. Paweł będzie mógł wracać do Adrianopola. Tak rzeczy stanęły i stoją. Otóż ja to znowu uważam za zrządzenie i łaskę Bożą, i dziękuję za to Panu. A teraz widzisz mój drogi Ojczy, jaki powód wielki masz, aby być nieco cierpliwym jeszcze przez czas jakiś. Idzie tu o dobro całego Zgromadzenia, całego dzieła Bożego przez nas, a więc i chwały w nim Bożej. Nie mogę Ci nie przyznać, że tego roku pokazałeś niemałą cierpliwość, znosząc, aby przez tę zimę O. Paweł tu pozostał. Myślę, że w tej chwili masz pociechę przekonawszy się, jak ta Twoja cierpliwość przyczyniła się do dobra ogól-

nego i była w duchu Bożym. To Ci doda, mam nadzieję i na ten niedługi stosunkowo przeciąg czasu, który tu musi O. Paweł pozostać jeszcze, nowej siły do dalszej, tak Bogu w tym razie miłej, cierpliwości. Nic na tym nie stracisz, a ogromnie zyskasz.

5 lipca [listopada] 1884 [r]. Środa. Wczoraj późno ten list skończyłem. Dziś mam jeszcze parę rzeczy do dodania.

1. Że nie zapominam o Twojej prośbie skrócenia nowicjatu dla brata Bazyla, co i mnie pilno, aby tym sposobem połączywszy go z O. Izydorem⁴⁴ w Małko Tyrnowie zrobić z ich dwóch osób jednego pełnego misjonarza, jak się wyrażasz. Ta osada nasza bardzo mi od-tąd będzie w sercu i trzeba będzie z niej zrobić wzór, taki nasz prawdziwy - parafii. Z czasem więcej porozumiemy się o tym.

2. A jeśli tam osiadzie brat, czyli raczej już O. Bazyl⁴⁵, jak urządzisz albo już urządziłeś czyflik? Bo i ten mi bardzo w sercu, jako stworzenie z fundamentów osady wzorowej, chrześcijańskiej. Na tym kończę na dzisiaj. Dzięki Bogu zdrow jestem ciągle, niemal powiem coraz zdrowszy, wyraźna łaska Boża! Podziękujmy za nią razem Panu i prosimy o dalszą łaskę. Ja za Ciebie, mój drogi Ojciec Walerianie wciąż i dziękuję Panu, i polecam Cię Jemu. Miej tylko cierpliwość, a stanie piękne i pełne dzieło Boże. W Twym ostatnim liście pod pozorem większej doskonałości i ładu w dziele, jest echo niecierpliwości, jako rozdźwięk niemiły. Pamiętaj, że w dziełach Bożych i przez niedoskonałości, i przez braki trzeba przechodzić, a nigdy nie tracić cierpliwości, nie tracić też zaufania, że pomimo wszystkiego Pan Bóg swoje robi! Tylko tym sposobem stają dzieła Boże!

Przyciskam Cię do serca mój najdroższy Ojciec, a razem

⁴⁴ GIORGIEFF ISIDOR CR, ks. – Urodził się w Małko Tyrnowo 16. 02. 1860 r. Śluby zakonne złożył 2. 02. 1881 r. Święcenia kapłańskie przyjął 23 maja 1884 r. Zmarł w Małko Tyrnowo 28. 03. 1909 r.

⁴⁵ GARUFALOFF BAZYLI CR, ks. – Urodził się w Małko Tyrnowo 1. 09. 1857 r. Śluby zakonne złożył 2. 04. 1876 r. Święcenia kapłańskie przyjął 1. 08. 1885 r. Zmarł w Starej Zagorze 26. 01. 1943 r.

z Tobą błogosławię wszystkich w domu i Ojców, i Braci jak najserdeczniej, i jestem w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy.

ks. Piotr

[P. S.] Jutro stąd, da Pan Bóg wyjeżdżam, koło 20-go mam nadzieję być w Rzymie.

119. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2113)

Lwów, 4 listop.[ada] 1884 [r].

Kochany mój i najdroższy Ojcie Tomasz.

Jeszcze jestem we Lwowie. List Twój z 24 paźdz.[iernika] już kilka dni temu otrzymałem, ale tak w tych dniach byłem zajęty, że jeszcze dotąd odpisać nie mogłem. Pospieszam to uczynić.

Co do urzędu nowicjatu, pochwalam zupełnie to, co uczyniłeś mój Ojcie i bardzo Ci dziękuję za Twoją pracę, i poświęcenie się. Brat Kasprzycki, zdaje mi się, odpowiednim do tego, co mu przeznaczyłeś. A co do brata Szczepana, którego na nowo do nowicjatu przyjąłeś, tej rzeczy nie chcę w tej chwili decydować. Jak będę przez Kraków przejeżdżał rozmówię się raz jeszcze z O. Leonem i postaram się jego racje lepiej jeszcze wyrozumieć, a potem jak przyjadę do Rzymu, tam dopiero sprawę skończyć. Cała sprawa Gary, Meurera i brata Augusta bardzo mnie zmartwiła, ale zarazem podziękowałem Panu Bogu, że się to zepszczenie przykróciło. Jakże szatan pracuje, aby wśród nas złe wprowadzić. To, co piszesz o Wilemskim ma wielkie pozory prawdopodobieństwa, i jak da Pan Bóg, do Rzymu przyjadę wszystkich starań dołożyć, aby się o prawdzie przekonać. Najwięcej mnie zastanowiło to, co piszesz, że „niektórzy bracia alumni przypuszczają, że on (Wilemski) jest korzeniem złego takim, jakim był Grabelski”. To mnie bardzo zastanowiło, zwłaszcza że stąd wypływają niektóre wnioski. A więc są alumni, którzy o tym zepszczeniu wiedzą? Są którzy o Wilemskim tak sądzą? I o tym mówią? I z tego wszystkiego tym więcej

wynika potrzeba zbadania ścisłego całej tej sprawy.

Przechodzę teraz do powozów i koni. Ja stanowczo tej zimy powiedziałem O. Antoniemu. On rzeczywiście nie odpowiedział, jak trzeba było ani mej myśli, ani mej woli. Lecz, że w miesiącach wiosennych sprzedanie już doprawdy trudnym się stało i nie mogło się stać bez straty, więc postanowiłem mieć cierpliwość do drugiej zimy. Otóż ta zima już nadeszła i ja w liście, który współcześnie do O. Antoniego wyprawiam, piszę mu: „że moją stanowczą wolą jest, aby sprzedał konia gniadego i powóz darowany, niechże się tedy stara to uczynić jak najprędzej i wielką mi przyjemność sprawi, jeżeli przyjechawszy do Rzymu ja ani powozu, ani koni już nie zastanę.” Co do konia białego, to ja od początku mówiłem, aby go zostawić, bo ja nie widzę w tym rzeczywistego zbytku, że koń jest dobry, jeśli się za niego nic nie dało, a z drugiej strony sprzedawać dobrego konia za jakie 800 fr., bo więcej za niego wątpię, aby dali, a kupować dwa lub trzy razy gorszego, za jakie 500 lub 600 fr., bo za mniej porządnieszego trochę konia nie dostaniesz, to znowu nie widzę, aby było konieczne zakonnym. Tyle co do tej sprawy. Piszę to dla Ciebie tylko, mój drogi Ojcie, bo myślę, że nie warto, abyś o tej sprawie przed moim przyjazdem Ojcu Antoniemu co mówił. Nie chcę, aby O. Antoni myślał, że Ty go przede mną skarżysz, i żeby Tobie przypisywał, a nie mnie, że musi konia z powozem sprzedać. Owszem chcę, aby on wiedział i myślał, że rozkaz tej sprzedaży ode mnie pochodzi, i że to stanowczo jest moją wolą. Biednemu mojemu synowcowi proszę przebaczyć jego niegrzeczność. Biedny to człowiek i proszę się bardzo modlić za niego. To szczęśliwa rzecz, że chce zostać katolikiem, i że w tym celu z kraju wyjechał. Jeszcze raz proszę się za niego modlić.

Co do mnie, wyraźnie mnie tu Pan Bóg pobłogosławił i wszystko tu dzięki Bogu dobrze idzie. Jutro wieczorem, da Bóg, stąd wyjadę i około 20 list.[opada] mam nadzieję być w Rzymie i Was uściskać. Proszę się modlić o szczęśliwy powrót, a przedtem jeszcze o załatwienie niektórych spraw w Krakowie.

Przyciskam Cię mój najdroższy Ojcie do serca bardzo, bardzo.

Polecam Cię Panu Jezusowi i Jego łasce, polecam się sam Twoim modlitwom i jestem w miłości Jezusa i Maryi najoddańszym.

ks. Piotr

120. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3040)

Lwów, 4 listop.[ada] 1884 [r].

Mój kochany Ojcie Karolu.

Dzisiaj Twoje imieniny, więc Ci ich serdecznie winszuję. W odpowiedzi na Twój list zaczęty we wrześniu, skończony 28-go października, daję Ci wiedzieć, że nic nie mam przeciwko, owszem, wszystko mi się uśmiecha w Twoim zamiarze zajęcia się wychowaniem owego chłopaczka z Getano. Niechże więc tak idzie teraz, jak urządziłeś, a za moim, da Bóg przyjazdem, rozmówimy się o reszcie i o pewnych moich projektach co do podobnych chłopaczków.

List, który mi pisałeś do Tuluzy tamże otrzymałem i podług niego postąpiłem, a o rezultacie dałem znać w długim raporcie przesłanym na początku samym sierpnia na ręce kardynała Monaco. Co do zastępcy Fehrenbacha w Kolegium ani mi na myśl nie przyszło dawać Ci Moszyńskiego, a co do O. Stefana, to się rozmówimy, jak da Bóg, do Rzymu wrócę. Pojutrze, da Pan Bóg, stąd wyjadę, koło 20 t.m. mam nadzieję być w Rzymie. Proszę się modlić o szczęśliwy mój powrót. Przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojcie Karolu, jeszcze raz winszuję Ci imienin, życzę wszelkich łask Bożych.

Jestem w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

121. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 402.1)

Lwów, 14 listop.[ada] 1884 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Zatrzymam się, da Pan Bóg, do Twego przyjazdu, to jest do

czwartku bardzo chętnie, zwłaszcza że i tak miałem bawić do środy może, a przed wtorkiem nie miałem żadną miarą wyjeżdżać. Cieszę się nawet, że tu we trzech będziemy, to tym sposobem przyjść możemy do najlepszego porozumienia. O. Leon jest w bardzo dobrych usposobieniach i trzeba nam raz przyjść do szczerej miłości i zgody między głowami Zgromadzenia, aby stanowiły nareszcie jedną tylko głowę, a za nimi Zgromadzenie jedno tylko ciało. Da to Bóg dobry! Ty tymczasem módl się doprawdy na tę intencję i przyjeżdżaj tutaj w tym usposobieniu, mój drogi Ojciec. Stancja będzie tu przygotowana dla Ciebie obok mojej. Z drugiej strony obok mnie jest O. Leon. Tres faciunt Collegium, utinam facerent etiam perfectam Trinitatem! Przyciskam Cię do serca.

W Jezusie i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] O. Pawłowi za list dziękuję, z Rzymu da Bóg odpiszę, bo tu daję rekolekcje. Błogosławię wszystkich.

122. List do O. [Tomasza Brzeski] CR (ACRR 4210)

Wiedeń, 25 listopada 1884 [r].

Mój najdroższy Ojciec.

Nareszcie skończyła się moja wizyta i zarazem pielgrzymka po Galicji. Dzisiaj przyjechałem do Wiednia, przez jutro, da Pan Bóg, tu zabawię, pojutrze we czwartek mam zamiar dalej wyjechać i nocować w Udine, w piątek we Florencji, a w sobotę o 4-ej być w Rzymie. Co daj Boże Amen! Bo już mi przykro, że tak długo z Wami się nie widziałem. Dzięki Bogu zdrow jestem i mam nadzieję w Bogu, że mnie zdrowo do Was przyprowadzi. We Lwowie i w Krakowie Pan Bóg wszystkiemu obficie pobłogosławił. Deo gratias!

Wszystkich Was serdecznie błogosławię, a Ciebie mój Ojciec czule do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] Nie będę telegrafował, że przyjeżdżam, jeżeli nie zajdzie zmiana.

123. Kopia listu do Jana Korbuta (ACRR 3063)

Rzym, 16 grud.[nia] 1884 [r].

Mój kochany Janie.

Odebrałem oba Twoje listy. Myślałem długo, co z Tobą zrobić i najlepsza, jedyna nawet, jaka mi się wydała rzecz do zrobienia jest taka, żeby żona Twoja z małymi dziećmi pojechała na parę lat lub kilka do rodziców, a Ty przyjechał do Rzymu na bibliotekarza do nas. Po kilku latach dzieci podrosną, pomyślimy o ich wychowaniu albo w naszym zakładzie lwowskim, albo w tym, który myślimy, da Bóg, z czasem otworzyć w Krakowie. Odpowiedz, czy się zgadzasz, a porozumiemy się co do kosztów podróży. Niech Pan Jezus będzie z Tobą i z Wami. Błogosławię Was z całej duszy.

Najoddańszy w miłości Pana Jezusa ks. Piotr.

124. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3041)

[Rzym], 26 grud.[nia] 1884 [r].

Kochany Ojciec Karolu.

Bardzo proszę przyjść na posiedzenie Rady zaraz po rekreacji. Przyciskam do serca i do widzenia się.

ks. Piotr

125. List do Jana Korbuta (ACRR 3064)

Rzym, 27 grud.[nia] 1884 [r].

Mój kochany Janie.

Otrzymałem już parę dni temu Twoją odpowiedź, która mnie pocieszyła, bo mnie się zdaje, że to jest jedyne pomyślne rozwiązanie

Twej sprawy. Tylko mały chłopiec jeden i drugi muszą jechać z matką, będzie o nich czas myśleć, jak podrosną. Tu w Rzymie obecność chłopczyka byłaby kłopotem do niewyciężenia. Za dwa dni, to jest 29-go grudnia w poniedziałek, wyślę Ci w zabezpieczonym liście 200 guldenów. Mam nadzieję, że te pieniądze wystarczą na obie podróże: żony z dziećmi do Żytomierza i Twoją do Rzymu. Napiszę do panny Wysockiej, żeby coś dodała na wypadek potrzeby, a w ostatnim razie wypraw żonę z dziećmi, a sam mi napisz, ile Ci nie dostaje. Błogosławie Was wszystkich na drogę.

Najoddańszy w Chrystusie Panu ks. Piotr.

126. List do Jana Korbuta (ACRR 3065)

Rzym, 29 grud.[nia] 1884 [r].

Mój kochany Janie.

Posyłam Ci dwieście florenów zapowiadanych przedwczoraj. Żeby przyjechać do Rzymu 2-gą klasą trzeba około 70 fl., zostałyby dla żony z dziećmi około 120 fl. Daj znać na dzień przedtem, kiedy wyjedziesz, a szczególnie, kiedy przyjedziesz. Z Wiednia trzeba wziąć bilet wprost do Rzymu przez Leoben i Pontebba, czyli Pontafel.

Czekam tedy, daj Boże! Błogosławie na drogę i Ciebie, i żonę z dziećmi.

Twój w Panu ks. Piotr.

127. List do Jana Korbuta (ACRR 3066)

Rzym, 7 stycz.[nia] 1885 [r].

Mój drogi Janie.

Otrzymałem list Twój zaraz po Mszy świętej i pomodliwszy się zaraz Ci odpisuję. Sądzę, że miejsce, które Ci proponuję u pani

hrabiny Krasieńskiej nie jest wcale dla Ciebie. Gdybyś je przyjął, byłby to jeszcze jeden więcej z tych kroków błędnych, z których się przeplata Twoje życie. Ja to uważam za pokusę, która przychodzi w chwili, kiedy Ci przyszedł prawdziwy ratunek. W racje szczególne nie wchodzę, byłoby za długo. Dam Ci jedną tylko rację, ogólną i stanowczą: dla Ciebie potrzeba opieki i pomocy ciągłej duchownej, dyrekcji, a to tylko tutaj przy mnie znajdziesz. Moją tedy radą jest, abyś zaraz po otrzymaniu tego listu, podziękowawszy za tamto miejsce, a nic nie mówiąc nikomu, szczególnie na szlaku, żonę wyprawił do rodziców, a sam wyjechał do Rzymu, prościuteńko i jak najprędzej, to jest zaraz. Pisziesz w liście, że w razie udania się do hrab[iny] Krasieńskiej, żonę odwiózłbyś w rodzinne strony. Rozumie się, że teraz ani mowy o tym być nie może. Spiesz się, bo lękam się, żeby jakiś diabeł nie pomieszał nam szyków. Ale mam nadzieję w Panu naszym najmiłosierniejszym: Jego Aniołowie strzec nas będą i zdrowo Ciebie a prędko do Rzymu przyprowadzą. Błogosławię Ciebie i żonę Twoją wraz z dziećmi, na drogę i na życie całe.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

128. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 403)

Rzym, 10 stycz.[nia] 1885 [r.]

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Na Twój list z 7 t.m. natychmiast odpisuję. Bądź spokojny i miej ufność, że nic nie zrobię, co by było ze szkodą zakładu lwowskiego. Wszakże Cię o tym zapewniłem i rozporządzenie moje z Czorbą było w charakterze próby tylko, od której udania się lub nie udania się zależało wysłanie O. Pawła do Bułgarii. Jeżeli żądałem, abyś ze swej strony sumiennie przyłożył rękę, aby się ta próba udała, to niemniej ze strony mojej przyrzekłem Ci, że sumiennie rozważę, czy się doprawdy udała i dopiero według

tego postąpię. Mogłeś tedy być zupełnie spokojny, zwłaszcza że wszystkie racje, które wytaczasz na korzyść, wagę itd. zakładu lwowskiego, jako też i własnej Twojej osoby, czyli racje położenia i zadania Twego, mam równie dobrze jak Ty, (nie wiem, czy nie lepiej nawet) wyryte w myśli i sercu. Jeszcze raz tedy: możesz być zupełnie spokojny, tym bardziej, że szala zdaje się doprawdy przeważać już teraz na Twoją stronę. Właśnie dziś z rana byłem u kardynała Czackiego, który stanowczo jest przeciwko przejściu Czorby na obrządek unicki. Dawał mi różne racje, między którymi rodzinne względy podbite polityczną podszewką, że Czorba dla rządu rosyjskiego jest zawsze schizmatykiem, były na pierwszym miejscu. Stąd wypływał podwójny szereg następstw, raz, że to miałoby charakter prowokacji przeciwko Rosji i mogłoby wywołać skargi przed rządem austriackim, następnie, że tamten rząd mógłby się mścić nad rodziną w kraju. Dla mnie najlepszą racją było samo takie postawienie się i oświadczenie kardynała, i w tejże chwili powiedziałem mu, że tego nam dosyć, aby od zamiaru odstąpić. Upada tedy główna podpora i siła rozporządzenia, jakie wydałem w tej mierze względem Czorby, bo w moim rozumieniu, wtedy takie przyjęcie obrządku dałoby dopiero Ojcu Konstantemu i rację, i pomoc, i łatwość we wzięciu się do tej rzeczy. Do jaśniejszego jeszcze widzenia w niej dopomógł mi list Ojca Pawła, który mówiąc o Czorbie główny nacisk kładzie na to, że mu łatwo idzie co do języka i obrządku, a co do tego, aby być prefektem dzieci, to po namyśle dopiero dodaje, że z czasem i to się wyrobi. Otóż dajmy na to, że przy obrządku, który by między nim a dziećmi był węzłem i siłą, to by się mogło nareszcie wyrobić; pytanie wielkie, czy bez obrządku wyrobiłoby się kiedy? Tymczasem teraz w obrządku dla O. Konstantego mowy być nie może. Szala przeważnie nachyliła się na Twoją stronę, mój drogi Ojciec Walerianie. Tym jednak sposobem przychodzi gwałtem drugie bardzo przykre dla mnie pytanie, co zrobić dla zakładu adrianopolskiego, żeby się nie rozprzągł? Trzeba się nam modlić, żeby Pan Jezus raczył przysłać ratunek. On, Pan nasz

jedyny, jest prawdziwym Przełożonym naszego Zgromadzenia, zastępującym na każdym kroku i w każdej chwili moją niedostateczność, słabość i biedę. Wielka to, a widoczna łaska! Bez tej łaski i dziwnej pomocy już byśmy dawno upadli, rozprzęgli na wszystkie strony; z nią zwyciężamy nawet straszne przeciwności, które by i silniejszych powaliły, i wszystko jakoś stoi, i idzie, i nawet wzmacnia się. Nikt nie zna lepiej słabości naszego Zgromadzenia ode mnie, i nikt nie może lepiej widzieć tej dziwnej łaski Pana, i podziwiać jej, a bogdajby też i dziękować, i być wdzięcznym, a zarazem wiernym w odpowiadaniu. Proszę się modlić o to.

Atoli wraca zawsze pytanie, co zrobić dla domu bułgarskiego? W tej chwili to jedno mogę powiedzieć, abyście się modlili w tej intencji, bo w tej chwili o rychłą odpowiedź nie idzie. Ja z mej strony muszę i modlić się, i myśleć, co robić, ale naturalnie, że tylko wtedy będę mógł robić, kiedy Pan Jezus coś przyśle. Więc zawsze modlić się. Ta zaś potrzeba i w ogólności położenie domu bułgarskiego stały się dla mnie jeszcze wyraźniejsze i dotkliwsze po przeczytaniu listu O. Pawła, który streszcza listy O. Przewłockiego. Tam trzeba koniecznie człowieka, który by, to robił, co O. Paweł u Was. Że o tym mówię, to pochodzi z potrzeby wynurzenia się przed Tobą mój drogi Ojcie Walerianie i podzielenia się z Tobą troską moją, a zarazem i z innymi kochanymi Ojcami, którzy są przy Tobie. Niechże się tedy modlą!

Dodaję dla większej jeszcze jasności, że w tej chwili nic nie stanowią i żadnego rozporządzenia nie daję. Niech wszystko tak idzie, jak idzie, wyjąwszy, że O. Konstanty już nie ma co myśleć o obrządku unickim. Zachowuję postanowienia i rozporządzenia do mego, da Bóg, przybycia do Was. Tymczasem jednak niech O. Konstanty zajmuje się dziećmi, jak dotąd, to dla niego zawsze się przyda, niech się wyrabia, bo to może właśnie będzie prawdziwe jego powołanie.

Rzym, 10 stycznia 1885 [r].

Winszuję Ci, drogi Ojcze, że Ci się Twoje odczyty tak udały. Winszuję, a jeszcze bardziej dziękuję Ci za Twoje przyjazne, szczere, braterskie postawienie się z Ojcem Leonem. Niechże już raz miłość, szacunek wspólny i zgoda panują między nami!

Niemąło też pociechy mi przyniosło większe zbliżenie się między O. Pawlickim a O. Leonem. Chociaż ta historia damy kameliowej z drugiej strony bolesne na mnie sprawiła wrażenie. Dziękuję Ci za wszystko, co w tej mierze uczyniłeś. Co do żądania O. Leona, aby mu dać Czorbę do nowicjatu już mu wprost sam odpisałem, że Czorbę do czego innego byłem przeznaczył, a tymczasem ofiaruję mu Ojca Jana Steffan⁴⁶ na ten czas, aż póki ten w lecie do Ameryki nie wyjedzie. Odpisując na mój list, O. Leon o tym punkcie nie wspomniał, więc nie wiem, czy mu już zastępca O. Orpiszewskiego niepotrzebny, czy tylko że ta okoliczność nie przyszła mu na myśl. Czekam, aż póki powtórnie nie zawoła, a tymczasem O. Czorba, jak powiedziałem, niech robi swoje we Lwowie.

Co zaś do domu dla emerytów, byśmy go tymczasem na nasze imię kupili, jeżeli tylko możebna, to i mnie się zdaje, że najlepsza rzecz, i że nic nie zaszkodzi, jeżeli rok więcej będziemy czekali. Bieda z O. Emilem, proszę o dalsze wiadomości. Nareszcie co do nauk majowych mam zamiar wziąć się do nich niebawem i spodziewam się, że Pan Jezus dopomoże, abym do treści i stosowną formę przymierzył. To Ci piszę dla Twojego zaspokojenia. Zresztą, jak Pan da. Tyle w odpowiedzi na Twój list.

Mam zaś i od siebie jeden punkt Ci do przedłożenia, nawet już, już zaczynałem pisać o tym do Ciebie, kiedy Twój list nadszedł,

⁴⁶ STEFFAN JAN CR, ks. – Urodził się w Buffalo (USA) dn. 19. 02. 1854 r. Śluby zakonne złożył 19 maja 1877 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 24. 03. 1883 r. Zmarł w New Hope (Kentucky, USA) dn. 6. 11. 1896 r. *Liber Mortuorum* i *Liber Professorum 1842-1908*, ACRR 70003, Archiwum Domu Generalnego Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. w Rzymie.

a mam nadzieję, że choć o tym piszę późno, nie będzie za późno. Tyczy się to Twojego zdania sprawy na dzień 4 marca. Myśl powziąłem jeszcze we Lwowie wskutek naszych rozmów, o czym w tym dniu masz mówić. Krótko powiem, jaka jest. Ogólnie mówiąc, unikać w tym zdania sprawy, ile można, a jeżeli można opuścić zupełnie stanowisko lub wycieczki na stanowisko polityczne. Postawić się potrzeba na stanowisku ściśle kościelnym.

W szczególności zaś, możnaby rozwinąć myśl następną: naszym celem i staraniem jest wychować dobrych, wierzących i podług wiary żyjących chrześcijan, a jeśli da Pan, pełnych wiary, miłości i gorliwości kandydatów na kapłanów. Jeżeli to się nam uda, dopniemy najpożądanych i najpomyślniejszych dla społeczeństwa skutków; dając wieczne dobra, damy zarazem i doczesne. Ta reszta będzie nam przydana, sama zleje się na nasze społeczeństwo. Ustaną nieporozumienia, zawiście, przeciwieństwa, wojny, same z siebie ustaną; zakwitną zgoda, wspólne chęci, przyjaźń, braterstwo, będą samorodnym skutkiem ducha, który zaszczipimy. Będzie na mały rozmiar to, co Duch Święty zaszczipił i zapłodnił w pierwszym chrześcijaństwie, gdzie Żyd, Grek, Rzymianin, Part, Arab, Elamita, rozumieli się jak najlepiej, bo mieli jedno serce i jedną duszę. Ja Ci, mój drogi Ojciec, tej myśli szczegółowej nie narzucam, weź ją, jeżeli Ci się spodoba, ale tamtej pierwszej ogólnej: nie polityka, ale Kościół, tym mocniej się trzymam. Zobowiązałbyś mnie w każdym razie, gdybyś mi zawczasu przysłał kopię Twojej mowy do przejrzania. Tyle na dzisiaj.

Bardzo mi miło przenieść się myślą wśród Was, moi najmilsi, mnie zawsze tam u Was we Lwowie było miło. Jest tam między Wami wyraźne błogosławieństwo Boże, za co niech Mu będzie chwała i wdzięczność. Przyciskam Cię do serca mój najdroższy Ojciec i razem z innymi z duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

P. S. Ojcu Pawłowi za jego list podziękuj. W tym liście do Ciebie jest odpowiedź także na cały niemal list jego. I dlatego bądź łaskaw mu go udzielić. Jednakże list jego raz jeszcze przeczytam, i jeśli punkt

jaki będzie potrzebował osobnej odpowiedzi, odpiszę. Nawet w każdym razie, da Pan Bóg, odpiszę, a tymczasem osobno go przyciskam do serca i błogosławię.

129. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3599)

Rzym, 19 lut.[ego] 1885 [r].

Kochany mój Ojciec Leonie.

Otrzymuję Twój list i w tejże chwili odpisuję Ci, choć w kilku słowach, co mi tym milsze, że widzę, iż będziemy się mogli w tych sprawach, o które chodzi łatwo na jedno zgodzić. Naprzód trzeba Ci wiedzieć (o czym nie miałem Ci czasu donieść), że O. Paweł zostaje na dobre we Lwowie, co O. Kalince bardzo na rękę, a Ojcu Przewłockiemu także teraz dogadza, bo sam do mnie pisał, że zamiast O. Pawła życzyłby mieć O. Czorbę. O. Czorba jest tedy do dyspozycji.

Następnie zdaje mi się, że O. Przewłocki zamiast O. Czorby przyjmie również O. Orpiszewskiego, a dla tego ostatniego lepiej będzie, jeśli pojedzie do Adrianopola. Więc, da Pan Bóg, zaraz o tym napiszę do O. Przewłockiego. Co do Ciebie, w O. Czorbie będziesz miał prawdziwy skarb, jeżeli mnie on dobry dla małych dzieci, to dla nowicjuszków będzie nieoszacowany, a przy tym będziesz w nim miał duszę wysoce moralną i charakter, na który się absolutnie we wszystkim spuścić można. Myśl sprowadzenia do Europy O. Wilhelma podoba mi się. Już o tym mówiliśmy mając na myśli założenie nowicjatu w Ameryce. Tej myśli nie trzeba opuszczać, ale O. Wilhelm przyjechawszy do Europy może i powinien będzie dłuższy czas tu pozostać, aby się sam wyrobił na dobrego mistrza. To nam da spory kawał czasu do obejrzenia się i dalszego zaopatrzenia, a tymczasem młodzi dorosną.

Co do Ojca Jana Steffana trzeba go będzie koniecznie wysłać do Ameryki, bo inaczej O. Wilhelm nie przyjedzie z Ameryki. Funckenowie będą mieli fizyczną rację nie wysłać go, póki

nie będą mieli jakiegokolwiek zastępcy, bo się zrobi u nich brak rąk materialny, szczególnie po wyjeździe takiego O. Wilhelma, który za dwóch i trzech waży. To nie będzie nawet dosyć posłać im Steffana, myślę, że trzeba będzie posłać i O. Bohrera, o którego O. Przewłocki nie stoi, owszem rad by się go pozbył. Ale O. Bohrer dobry tylko do Ameryki, Tobie, nie wiem czyby się przydał, raczej by zawadzał. Trzeba każdego umieszczać w odpowiednim żywiole. Spodziewam się jednak, że mając przy sobie O. Czorbę, a następnie O. Wilhelma byłbyś magnifice provisus na dłuższy czas.

Ale, ale, o przejściu Czorby na obrządek wschodni nie ma już mowy. Kardynał Czacki był wbrew przeciwny temu z powodów rodzinnych i politycznych, a jak mi tylko swoje zdanie wyjawiał ani jednego naprzeciw nie powiedziałem słówka. Rzecz była jasna. Co do przejścia Orpiszewskiego na obrządek unicki, nie widzę w tych okolicznościach, aby była jaka konieczna potrzeba. Mogłaby się rzecz później rozstrzygnąć. Ta tedy sprawa z różnych stron obejrzana tak się przedstawia, jak wyżej. Ma tu na Wielkanoc przyjechać brat Ojca Steffana, niechby przyjechał z O. Wilhelmem, a powrócił do Ameryki z bratem. Inne szczegóły same się z czasem ułożą. Będę w tych sprawach pisał do Ameryki i do Adrianopola.

Przechodzę do innych rzeczy. Zgadzam się z urzędu na obleczenie postulantów braciszków Waluka (nazwisko to niewyraźnie przez Ciebie napisane, sam w przyłączonym tu dokumencie dopisz) i Michniaka, a do Ojca Stefana osobne przyłączam urzędowe pismo polecające mu odbycie egzaminu jako delegatowi. Takiej urzędowej formy używam raz, że wypada, drugi raz, żeby więcej zobowiązać O. Stefana. Proszę przy tym pięknie się ode mnie kłaniać Ojcu Stefanowi i nie zapomnij mu powiedzieć, że mu dziękuję, iż widząc się na nowy rok we Wrocławiu z ks. kanonikiem Lammer, dobrze mu o mnie mówił, czego miałem dowód w miłym liście, jaki ten ostatni do mnie napisał. Ja też podobnie zaraz do niego serdecznie odpisałem. Co do brata Bernarda będziemy mieli czas rozmówić się o nim,

kiedy da Pan Bóg, w kwietniu będę u Was w Krakowie. Czekam drugiego Twego listu i dokończenia zapowiedzianych przez Ciebie komunikacji. Karmelitkom proszę podziękować za wiadomości, chociaż smutne o zdrowiu podprzeoryszy, i że się cieszę, iż teraz jej lepiej. One wiedzą, że się zawsze za nie modłę, a ja wiem, że i one to samo za mnie czynią. Niech to wszystko idzie na chwałę Bożą. Ja dzięki Bogu zdrów jestem, a mam bardzo wiele do czynienia. „Konstytucja” już posunięta w druk, a ja dziś jeszcze nim siadłem do tego listu zajmowałem się jej korektą.

Twoje zdrowie bardzo mnie obchodzi i będę je polecał serdecznie Panu Jezusowi. O duszy zawsze pamiętam. Przyciskam Cię do serca, serdecznie pozdrawiam Ojca Władysława i wszystkich Was błogosławię.

Najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

P. S. Pani Borzęcka zawsze tak samo chora.

130. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3600)

Rzym, 23 lut.[y] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Kiedy ostatni mój list do Ciebie pisałem jeszcze nic nie był wiedział o tym, co zaszło z dominikankami, nazajutrz dopiero dowiedziałem się od matki Rozyny. Bardzo się cieszę z tego i pracy Twojej z serca błogosławię.

Przyjechał do Rzymu ks. Edmond Radziwiłł. Przywiózł tu z sobą adresowany do mnie list, czyli prośbę młodzieńca spod Torunia, Antoniego Dulińskiego o przyjęcie do Zgromadzenia i sam tego młodzieńca gorąco rekomendował. Kończy on na Wielkanoc obertercją gimnazjalną: zostawałaby mu jeszcze sekunda i prima do odbycia. Przyłączam jego prośbę, jako pierwszy dokument do jego dossier. Świadectwo z gimnazjum zostawiłem w ręku księcia, aby je

zwrócił postulantowi. Dostyc Ci wiedzieć, że w swojej klasie na 43 uczniów był pierwszym. Na moją uwagę, że szkoda, że przynajmniej sekundy nie odbył, i że dobrze by było, żeby gimnazjum ukończył, odpowiedział książkę, że rodzice są ubodzy, i że dalszych nakładów czynić nie są w stanie; i tak zaledwie w 14 roku mógł być zacząć swe nauki, i że wiele uczynił doprowadziwszy w 19 roku do ober tercji. Jednakże, jeżeli o to chodzi, to on sam postara się o fundusz, aby postulant mógł odbyć przynajmniej rok jeden sekundy. Więc masz do wyboru, mój drogi Ojczy albo go zostawić jeszcze na rok przynajmniej w gimnazjum, albo go zaraz po Wielkiejnocy ściągnąć do nowicjatu. To ostatnie bezpieczniejsze.

Młodzieniec ma być bardzo zdolny, a zarazem pobożny. Szkoda by było, gdyby się zmarnował. Zostawiam jednak rzecz do Twego rozmysłu. Zresztą ks. Edmond ofiarował się nam za pośrednika między młodzieżą polską z Prus a Zgromadzeniem. Niejeden do niego się udaje, a on nie umie dać rady. O nas jakoś nie pamiętał. Prosiłem go tedy, żeby w tych rzeczach już teraz do Ciebie się udawał, a Tobie daję polecenie, abyś z nim w stosunki wszedł. Co do naszego położenia finansowego, o którym O. Antoni tak żałośliwie, jak widzę, dał Ci wiadomości, dzisiaj mogę Cię pocieszyć i donieść, że Opatrzność Boża trzyma się zawsze względem nas swego dawnego, że tak powiem systematu, praktykowanego od lat blisko 50, widać, że jeszcze nie przyszła pora, aby go zmienić. Przyjdzie kiedyś, mam nadzieję, ale wtenczas jasno to zobaczymy, sama rzecz zatwierdzi tę zmianę. Dzisiaj jesteśmy jeszcze na tej zasadzie, że w domu głównym przynajmniej, nie możemy zebrać kapitałów, że kiedy przypadkiem opatrzny przyjdzie coś większego, to nigdy w taki sposób, żeby można skapitalizować bez narażenia sumienia. Co by było, gdyby nie przyjmować zgłaszających się kandydatów rachując na Opatrzność. Jednym słowem, że i większe sumy muszą się rozejść na utrzymanie codzienne, a jednakże ta sama Opatrzność w tym samym systemacie nigdy nie dopuściła przez lat 50 i nie dopuszcza, aby nam zabrakło na chlebie codziennym, lub żeby się za nami ciągnęły nad pewną miarę przeciągające się długi. I w tej chwili, oprócz wiadomej poży-

czki we Francji, nie mamy zgoła długów, a przeciwnie w domowej kasie i u Schmitta mamy przeszło 5.000 fr. W przeszłym tygodniu Pan Jezus z paru miejsc przysłał nam znaczną zapomogę, bo przeszło 7.500 fr., co właśnie nasze finanse podniosło. Nie na długo to wprawdzie, ale tymczasem płyniemy i mamy dowód, że ten sam Pan Jezus, jak myślał przez lat 50 o dzisiaj, tak będzie myślał i o dalszym jutrze. Wskutek tego owe 1.000 lir Ojca Joachima przekazuję zupełnie na Ciebie, według jego myśli, proszę jednakże za to z owych 1.000 rubli, które masz otrzymać, przysłać to, co przyrzekłeś. Będzie to rzecz słuszna, dignum et pium. Przyciskam Cię do serca mój drogi i najdroższy Ojciec Leonie i wszystkich Was błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi Twój O. Piotr

131. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1400)

Rzym, 16 marca 1885 [r].

Mój najdroższy i najukochańszy w Panu Ojciec Walerianie.

Nie umiem Ci dość wyrazić, jak mi wstyd i żal, że na Twoje listy, z których ostatni jeszcze w styczniu pisany, jeszcze Ci dotąd nie odpisałem. Ale i Ty mój najdroższy Ojciec Walerianie, niedobrze robisz, że nie zważając na moje milczenie nie pisziesz do mnie częściej. Piszę Ci przez Brata Bazylego. Śluby złożył i bardzo się tu dobrze zachowywał. Śluby złożył po dobrych rekolekcjach, które mu dawał O. Tomasz, a ja Ci muszę z pociechą powiedzieć, że O. Tomasz, jakby odmłodniał, bardzo czynnie zajmuje się nowicjatem, rekolekcjami, naukami, dobrze i porządnie prowadzi nowicjat (w którym mu pomaga Kasprzycki⁴⁷), jednym słowem mam prawdziwą w nim po-

⁴⁷ KASPRZYCKI JAN CR, ks. – Urodził się w Rosentalu (przy Lubawie) dn. 14. 03. 1858 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił w Rzymie dn. 3. 10. 1879 r. Śluby zakonne złożył dn. 10. 04. 1881 r. Święcenia kapłańskie przyjął 25. 08. 1886 r. w Rzymie. Był socjuszem Nowicjatu w Rzymie, w 1888 r. proma-

moc. Spodziewam się, że w Bracie Bazylim znajdziesz dobrego zakonnika i będziesz miał z niego pociechę.

Pisałeś mi w liście z 9 grudnia, że gdyby z Br. Bazylim dobry jaki braciszek przybył bardzo by się przydał. Posyłam Ci tedy młodego Stanisława Frankel, który nie ma jeszcze lat 20, a jest młodzieńcem pełnym zdolności i wiele obiecującym. Właściwie on by nie był na braciszka, ale jedna przygoda, która mu się w życiu zdarzyła, a którą on Ci ustnie opowie, jest dla jego sumienia powodem, że nie pozwala sobie sam myśleć o kapłaństwie, chociaż z początku my go chcieliśmy na kleryka przyjąć. Taki stan jego sumienia jest dobrym i na jego korzyść świadectwem. Przede wszystkim trzeba, żebyś wiedział, że jest Żydem z urodzenia, z bogatszej i wykształceńszej rodziny krakowskiej, czego już to jest świadkiem, że doskonale po polsku mówi. Po niemiecku zaś nie tylko dobrze mówi i pisze, ale ozdobnie i bardzo logicznie. Jednym słowem jest to dobra głowa, a z gruntu chrześcijańska młoda dusza. Na jedną ujemną stronę trzeba jednak, bym zwrócił Twoją uwagę, a ta jest, że w nim zdaje się niekiedy odzywać próżność, jakkolwiek mimowolna. Pod tym względem trzeba, żeby pracował. Ale w ogólności zajmąwszy się nim szczerze, przyjmując go z miłością, a obchodząc się następnie z dobrocią i czuwając nad nim po ojcowsku, możesz z niego wyrobić dziecko dobre i miłe, a które może być pożytecznym w większym wymiarze. Że go nie zatrzymałem w Rzymie, były do tego bliższe powody, których tu wymieniać nie wypada, a które Ci w wielkiej mierze wytłumaczę, owa przygoda, o której wyżej wspomniałem. Zresztą ponieważ to niezwykle subiektywnie, więc miło mi było, że miałem powody do obdarzenia nim misji, i że się on Wam dostanie.

gistem i prokuratorem domowym w Krakowie. W 1890 r. wysłany do Chicago, do parafii św. Stanisława Kostki, a w 1893 r. był proboszczem parafii św. Jana Kantego. Na Kapitułę Nadzwyczajnej Zgromadzenia w 1905 r. w Rzymie był wybrany Generałem Zgromadzenia. Zmarł w Chicago dn. 3.05. 1933 r. *Liber Professorum 1842-1908*, ACRR 70003, Archiwum Domu Generalnego Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. w Rzymie, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, 1842-1942*, ks. Władysław Kwiatkowski CR, Albano, 29.12.1941 r.

Możesz go kształcić na nauczyciela, albo na rolnika. On do wszystkiego zdalny. Co do innych rozporządzeń, to już wiesz zapewne ze Lwowa, że ja O. Pawła tam zostawiam, a teraz na Twoje własne żądanie. To mi bardzo na rękę było i pomogło do innych rozporządzeń. O. Bohrera chętnie od Ciebie zabiorę i do Ameryki pošlę, tam do prawdy jego miejsce. O. Czorbę Tobie przeznaczam i tam on niezadługo się uda. Wiesz może, że ja we Lwowie mam przez miesiąc maj w katedrze kazać, zaprosili mnie kanonicy. Muszę tam już być przy końcu kwietnia, chciałbym jeszcze tam Czorbę widzieć.

Ojca Steffan żadną miarą posłać Ci nie mogę, bo już go przeznaczyłem na parę lat tu do Kolegium Polskiego, gdzie koniecznie drugiego kapłana potrzeba na miejscu Fehrenbacha. Więc on tu ma być, póki nie dorosną inni Polacy na księży. Pierwszy zapewne będzie Kasprzycki. Cieszy mnie wielce postęp misji w Małko Tyrnowie, a zarazem Twoje dobre i ochotne zajęcie się tą misją. Wyrzucam sobie, że jeszcze o tym z m[onsi]g[no]rem Cretonim nie mówiłem, ale żebyś wiedział, jak jestem zajęty! Szczególnie teraz w [Wielkim] Poście te kazania, które mam mieć we Lwowie, cały mój czas pochłaniają, bo je staranniej przygotować muszę. Ale poruczę tę sprawę natychmiast O. Tomaszowi.

Do kard.[ynała] Monaco⁴⁸, który jest na miejscu kard.[ynała] Consolini wybierałem się parę razy w tych dniach w Twojej sprawie, raz tylko co nie byłem z O. Antonim. To przynajmniej dowodzi, że o tym pamiętałem, a możesz to wziąć za rękojmię, że będę pamiętał i starał się Ci usłużyć. Żeby Ci Brata Bernarda odesłać, muszę się wprzód rozpatrzyć w tej sprawie, jak da P.[an] Bóg, będę w Kra-

⁴⁸ MONACO LA VALETTA RAFAEL, kardynał – (1827-1896), 7 sierpnia 1873 r. mianowany przez papieża Piusa IX protektorem Kolegium Polskiego w Rzymie. Był biskupem Albano, dziekanem Kolegium kardynalskiego, wielkim przeorem zakonu maltańskiego. Kardynał Monaco uważał Zgromadzenie Zmartwychwstania jako rzeczywistego fundatora Kolegium Polskiego i przekazał Zgromadzeniu całe archiwum odnoszące się do jego założenia i historii. Zmarł dn. 5. 08. 1896 r.

kowie, czy nie ma co z drugiej strony. Ale jestem gotów zrobić wszystko, co będzie można.

Piszę to w nocy z 17-go na 18-go marca o godz. 1-ej po północy. Jutro wyjeżdżają obaj bracia, a ja nie miałem innej wolnej chwili, aby Ci coś napisać. Myślę, że niemal wszystkiego dotknąłem, jeżeli co opuściłem, to mi przypomnij. Przyciskam Cię do serca i wraz z całym domem z duszy błogosławię. Pozdrów mi każdego z Ojców.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

132. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3601)

Rzym, 2 kwietnia 1885 [r].

Kochany mój Ojciec Leonie.

Prosiłem Cię o parę dni cierpliwości, a chociaż już od paru dni ta para dni się skończyła, mam nadzieję że Ci na cierpliwości z łaski Bożej nie zabrakło. Z drugiej strony za parę tygodni, da Pan Bóg, już się mamy zobaczyć, bo ja jeszcze przed 20-tym zamierzam stąd wyjechać, więc wtedy mam nadzieję, że Ci Twoją cierpliwością wynagrodzę i wszystkim słusznym żądaniom zadość uczynię. Z tego powodu niewiele miałbym dzisiaj do pisania, a może bym i wcale nie pisał, prosząc o dalszą cierpliwość, gdyby nie było paru kwestii, na które Ci nie odpisałem, a które wymagają słusznie, abym Ciebie w nich jak najprędzej uspokoił.

Pierwsza tyczy się Ameryki i Ojca Wilhelma. Zdobyłem się na długi list (na 8 bitych stronicach), przy tym dokładny i stanowczy, a zdaje mi się przekonywający. Zdaje mi się, że otrzyma skutek. Proszę Ojca Eugeniusza, żeby O. Wilhelma natychmiast wyprawił, tak ażeby na miesiąc czerwiec był w Krakowie. Zapowiadam mu, że i ja mam nadzieję być tam w tym samym czasie, bo po wygłoszeniu mych kazań majowych (a te kazania mają być o głównych prawdach

wiary chrześcijańskiej), mam zamiar ze Lwowa przyjechać do Krakowa i tam te kazania drukować, co mi zabierze przynajmniej parę miesięcy czasu, sam druk mówię. Tym sposobem O. Wilhelm będzie ze mnie mógł korzystać lepiej niż w Rzymie. Ten list kilka dni temu wyszedł do Ameryki, a nie dziw się, że nieco późno. Naprzód przypomnij, że dopiero 25-go lutego pisałeś mi o całej tej kombinacji o O. Wilhelmie do Rzymu, a mój list już pod koniec marca stąd wyszedł, więc spóźnienie nie jest tak wielkie. A następnie, że tak byłem zajęty, szczególnie moimi kazaniami (które tu u ś[w]. Klaudiusza miałem, aby były gotowe do Lwowa), iż to niemal cud, że zadaniu sprostałem. Stąd wypadło, że materialnie nie miałem czasu. Że już nie wspomnę o tym, iż w styczniu i lutym musiałem wypracować magistralne (mogę je tak nazwać) „Votum” do S[an]. Officjum, wynoszące 80 stronic druku in folio. Od tego „Votum” nie mogłem się żadną miarą wymówić, bo było na mnie osobiście włożone przez kardynałów. Chciej to dobrze zrozumieć, a zarazem i to, że przez podobną rzecz i Kongregacja nasza zyskuje uważanie i łaskę u Stolicy Apostolskiej. Mogę powiedzieć, że nie wiem, czy w życiu moim kiedy tyle pracowałem w odpowiednio krótkim czasie, ile tej zimy tutaj. Bywały tygodnie, że z domu nie wychodziłem, bywały dni, gdzie czternaście godzin z rzędu (od 11 przed południem do 1 po północy) przy pracy siedziałem. A o moim zdrowiu sam Pan najłaskawszy miał widoczne staranie: przez całą zimę nie miałem najłżejszego kataru albo bólu głowy. I dziś dzięki Bogu nie czuję żadnego mocniejszego znużenia. Niechże to Pana Boga chwali!

Co do moich „Kazań” mam nadzieję, że to na chwałę Bożą pozostanie i po mojej śmierci. Wynurzyłem się przed Tobą po bratersku. Przyjmijże to po bratersku do serca i módl się za mnie.

Druga rzecz, o której Ci piszę jest kupno domu. Wcale mi z tym, to jest z kupnem nie było spieszno, i dlatego właśnie nie spieszyłem się z pisaniem. Miałem jednak zawsze zamiar pisać Ci, gdyby było przychodziło do prawdziwego kupna. A jednak teraz już zaczyna naglić ta rzecz. Od kilku dni już na naszych

drzwiach od wejścia pomalowano znaki, kędy ma iść nowa ulica, równoległa do Corso. Będzie przecinała nasze podwórko i pójdzie dalej do S.[an] Silvestro; z tej zaś strony będzie do nas przychodziła od placu ss. Apostołów. Administracja ś[w]. Ludwika już nam odmówiła odnowienia kontraktów, mieszkamy w domu w terminach miesięcznych, z jednego na drugi mogą nam wypowiedzieć. Więc już teraz sama Opatrzność tę rzecz zdecydowała. I trzeba myśleć o domu. W jakich zaś warunkach, to Ci najlepiej sam, da Bóg, opowiem. Na to jeszcze dość czasu. Więc Cię na dzisiaj już żegnam.

Z panią Montessuy jestem dzięki Bogu w dobrych stosunkach. Mimo braku czasu widziałem się z nią 4 razy. Raz ona była u mnie, drugi raz ja jej oddałem wizytę, trzeci Msza u ś[w]. Stanisława Kostki, 4-ty raz dziś z rana dłuższa moja u niej wzyta. Bardzo to zacna osoba. Za mało mi ją dałeś poznać. Przyciskam Cię do serca i wraz z całym domem z duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

133. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3042)

Rzym, 5 kwiet.[nia] 1885 [r].

Mój kochany Ojcie Karolu.

Za Twoje życzenia i za życzenia wszystkich księży z Kolegium starszych i młodszych serdecznie dziękuję i proszę samemu przyjąć, i innym oświadczyć, że im zasyłam z mojej strony, jak najlepsze i najszczerze życzenia. Żeby zaś jeszcze lepiej i osobiście Wam podziękować, zapraszam się do Was na obiad we środę. W tenże dzień, o 3-ciej dajmy na to, moglibyśmy mieć u Ciebie posiedzenie rady, to jest po obiedzie i rekreacji. Przyciskam Cię do serca, mój najdroższy Ojcie Karolu i z całej duszy Panu Jezusowi oddaję.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

134. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3043)

Rzym, 8 kwiet.[nia] 1885 [r].

Kochany Ojcie Karolu.

Nie mogłem żadną miarą przyjść na obiad, z tego powodu zapraszam na posiedzenie rady do siebie u ś[w]. Klaudiusza. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr.

[P. S.] Jeśli tam przyjdzie O. Antoni, to go z sobą przyprowadź.

135. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1399)

Wiedeń, 24 kwiet.[nia] 1885 [r].

Drogi mój w Panu Ojcie Walerianie.

Przyjechałem tu wczoraj z Włoch o godzinie 10 wieczorem dosyć znużony. Dałem znać do Krakowa, że za łaską Bożą przyjadę do nich jutro w sobotę pociągiem wieczornym. Myślę w Krakowie zabawić tylko przez niedzielę, a w poniedziałek wieczorem być u Was, da Pan Bóg. Gdyby miała zajść jaka zmiana dam znać z Krakowa. Inaczej czekajcie na mnie w poniedziałek około 5-tej, zdaje mi się. Przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojcie Walerianie i błogosławię Was wszystkich serdecznie.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

136. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2114)

Lwów, 11 maja 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Asystencie.

Współcześnie piszę list do brata Bakanowskiego w odpowiedzi na jego do mnie. Prosił mnie on, aby z porady doktora mógł jechać

do kąpiel morskich. Ja mu odpowiadam, aby całą rzecz Tobie przedstawił, aby się z Tobą porozumiał z wszelką ufnością i uległością, i uważał Cię we wszystkim za władzę swoją bezpośrednią, powiadając, że w tym mi da najlepszy dowód swojej cnoty zakonnej, a razem i miłości dla mnie samego. Powiedziałem mu także, że będzie bardzo potrzebny w lecie w Rzymie, aby Tobie pomagać, szczególnie kiedy O. Antoni wyjedzie do Ameryki.

Ciebie zaś proszę mój najdroższy Ojczy, żebyś przyjął brata Stefana, jak przyjdzie do Ciebie, z wielką dobrocią i łaskawością, żebyś mu darował, jeżeli co zgrzeszył przeciw Tobie, a naprowadził go na dobrą drogę. Co zaś do jego kąpiel morskich, to staraj się tę rzecz wyrozumieć, czy doprawdy on tego potrzebuje i pozwolić mu albo mu tę rzecz wyperswadować według tego, jak uznasz za słuszne. A potem mi o tym napisz.

Pisałem już do Was przez O. Antoniego, bo były interesy wymagające jego udania się. Teraz piszę w dalszym ciągu wprost do Ciebie donosząc, że do Lwowa szczęśliwie przyjechałem 27-go kwietnia, że zaraz 30-go rozpocząłem moje kazanie, wczoraj powiedziałem już 6-te kazanie, mam ich 10 do powiedzenia itd. Publiczność mam wielką i wyjątkową, bo cała katedra mogąca mieścić 5 do 6 tysięcy ludzi jest napelniona i to przeważnie mężczyznami i inteligencją tutejszą, a przychodzi dużo księży i uczniów Uniwersytetu. Kazania szczęśliwie idą, głos mi wystarcza jak najlepiej, czuję wyraźną pomoc Bożą i Jego błogosławieństwo. Wszystko mi pokazuje, że te kazania są opatrzonym zrządzeniem i wolą Bożą.

Kiedy przejeżdżałem przez Kraków dopełnił się ważny dla Zgromadzenia akt, a wszystko było już do niego przygotowane. Nadarzyła się okazja kupienia dla Zgromadzenia na nowicjat i to w dobrych warunkach, dwóch własności obok siebie leżących z dwoma domami. Jednym wprowadzie nieco zrujnowanym, ale drugim zupełnie porządnym, składającym się z 20 ubikacji, jak je tu nazywają. Przy tym ogrody, przestrzeni wspólnej do 1.700 sążni kwadratowych, to jest blisko 7.000 metrów kwadratowych w najlepszej części

miasta, przy ulicy Łobzowskiej, na której są karmelitki, ale na samym początku przy plantacjach, obok hotelu krakowskiego i domu pani Mostowskiej. Cena niska, a to dla szczególnych okoliczności, w których w tej chwili byli obaj właściciele, ta cena jest 36.000 flor. Nieco więcej niż 70.000 fr. W innych okolicznościach tę własność ledwie by za podwójną cenę oddano. Kontrakt, czyli umowa stanęła w ten jeden dzień, który przepędziłem w Krakowie, a tym dniem była 3-cia niedziela po Wielkiejnocy, święto opieki ś[w]. Józefa. Przetoż nie mogę nie podziwiać Opatrzności Bożej i nie uważać tego miłego ś[w]. Józefa za naszego najłaskawszego Opiekuna. Tu zaś we Lwowie, co innego się stało. Jest tu pani Sobańska. Pan Jezus coraz lepiej ją dla nas usposobił i usposabia. Wczoraj, w 5-ą niedzielę po W[ielkiej]nocy, po Mszy świętej w naszej kaplicy mieliśmy rozmowę, w której mi oświadczyła, że jeżeli kupimy ów dom w Rzymie na Monte Pincio, to ona nam daje i to zaraz, kiedy zapotrzebujemy 35.000 rubli, to jest przynajmniej 90.000 franków na zbudowanie kościoła. Ma to być wyłączny cel, na który tę sumę przeznacza. To dla mnie jest ostateczną wskazówką Bożej woli, aby ten dom kupić, używając owej pożyczki, którą nam ofiaruje pan Hebert. Owa pożyczka bez tej sumy na kościół byłaby jako tułów bez głowy, ale ponieważ Pan Bóg głowę sam przysyła, więc trzeba z pewnością mieć nadzieję, że potem i tułów w żywy sposób do niej sam przysztukuje. Niechże tedy kochany O. Antoni nie troszczy się i nie martwi stanem naszych finansów. Pan Jezus sam radzi o Swojej czeladzi. Proszę tych wiadomości jemu udzielić, a naprzód Ojcu Karolowi. Zresztą nie bardzo mówić o tym, chyba pani Borzęckiej. Ta o tej ostatniej rzeczy nic nie wie jeszcze, a o pierwszej wie, to jest o kupnie w Krakowie. A więc Deo gratias! I dosyć na dzisiaj. Proszę mi donieść, czy napisałeś do Ameryki w interesie Moczygemby i jak?

Przyciskam Cię do serca, mój najdroższy Ojciec Tomasz i razem z Tobą wszystkich błogosławię. Czekam odpowiedzi i wiadomości.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

137. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2115)

Lwów, 18 maja 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Asystencie.

Otrzymałem dziś z rana obszerny list od O. Grabowskiego, na który musiałem mu podobnie obszernie odpowiedzieć. Przyłączam go tutaj na Twoje ręce. Przeczytaj go sam i racz zaraz odesłać Ojcu Karolowi, a potem naradziwszy się z nim, jak najprędzej mi odpisać. Z tego listu dowiesz się o wszystkim mój drogi Ojcie i nie potrzebuję Ci nic z tego, co tam się znajduje tutaj powtarzać. Tutaj dodam, że dziś z rana także otrzymałem list od O. Eugeniusza, pisany na pokładzie okrętu parowego Lessing, dnia 14 maja i oddany na pocztę w Playmonth w Anglii, w którym mi donosi, że wylądowawszy we Francji, uda się na parę dni do Roermunde, do swego brata, a następnie przyjedzie tu do mnie do Lwowa. Ta wiadomość zaskoczyła mnie niespodzianie, ale rad jej jestem i mam nadzieję, że z niej coś dobrego Pan Jezus wyprowadzi.

W tych dniach z powodu tak pomyślnego ułożenia się rzeczy przez łaskę Bożą co do kupna domu w Rzymie, będziemy musieli, da Bóg, częściej z sobą korespondować, więc resztę odkładam do następnego listu.

Przyciskam Cię do serca, mój najdroższy i najlepszy Ojcie i razem z Tobą wszystkich innych w domu błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Ojca Antoniego błagam i błagam o wysłanie świadectwa dla wdowy po śp. Włodzimierzu. Niechby się już ta rzecz skończyła.

138. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3044)

Lwów, 18 maja 1885 [r].

Mój najdroższy i kochany Ojcie Karolu.

Twój list z 14 maja dzisiaj otrzymałem i bardzo pięknie zań dziękuję. Biskup krakowski, który tą razą nie u nas zamieszkał, był tu u nas przedwczoraj, opowiadał o całej sprawie kupienia domu i naglił, aby go kupować. Ojciec Kalinka, który na moje uprzednie przedstawienia wcale się do tego kupna nie skłaniał, na racje biskupa zmienił usposobienie, i jak to u niego, zaraz zaczął naglić ze swej strony, aby śpieszyć z kupnem. Ja też nie dałem się prosić i wczoraj jeszcze napisałem do pana Hebert do Laval, żeby zajął się zebraniem owej sumy potrzebnej na początek tak, żeby była gotowa na miesiąc październik. Mówiłem o 150.000 fr. i widzę z Twego listu, że na początek będzie tego dosyć, bo powiadasz, że na pierwszy termin trzeba będzie dać 100.000 [fr.], więc reszta by nam została na urządzenie domu.

Bardzo Cię pochwalam, mój drogi Ojcie Karolu, za przeprowadzenie tak roztropne całego interesu, za udanie się bezpośrednie do właściciela, za utargowanie aż 30.000 fr. od ceny kupna. To wszystko b.[ardzo] pomyślne i niech Ci Pan Jezus za trud zapłaci. Zdaje się doprawdy, że w tym była jakaś wina brata Anzelma, i że jego niebytność w Rzymie była dla nas opatrzna. Mniejsza o to i niech tylko ten brat Anzelm nie spostrzeże się na tym, że my na czym podobnym z jego strony spostrześliśmy się. Bardzo nam iść powinno o dobre stosunki z takim sąsiadem.

Pani Sobańska bardzo szczęśliwa z tego, że Wy tam w Rzymie tak radzi byliście z jej datku. A ja Was proszę, Ojca asystenta i Ciebie, jak będziecie do mnie pisali, słówko wtrącić do listu, że mnie prosicie, abym jej powiedział, jak Wy radzi byliście, i że mnie prosicie, abym jej i od Was podziękował. Takie uczucie z Waszej strony będzie dla niej b.[ardzo] miłe, a zarazem będzie

i zasłużoną odpłatą. Co do kontraktu z ambasadą francuską, to już teraz nie trzeba nic robić, jeżeli jak mi piszesz większą część domu możnaby wziąć od razu w posiadanie. I ta rzecz zdaje się być opatrzna. Trzeba, owszem korzystać z tego stanu rzeczy, że w tej chwili nie jesteśmy kontraktem z ambasadą związani, i że możemy z naszej strony wypowiedzieć mieszkanie, kiedy się nam będzie podobało. Mówię korzystać, to jest nie odmawiać kontraktu.

Nie rozpowiadanie o tej całej sprawie, to jest względny sekret, pilnie zalecam, to jest do chwili podpisania kontraktu z właścicielem, a choćby i do chwili wniesienia się naszego do domu. Piszę dzisiaj osobno i do O. asystenta, którego odsyłam do tego co tu Tobie w odpowiedzi na Twój list napisałem. A teraz proszę i O. asystenta, i Ciebie, abyście pierwsze kroki zaraz poczynili, niech adwokat sprawdzi, czy są w porządku interesa hipoteczne i inne papiery. Adwokatem powinien być p.[an] Simeoni, który prowadził z p.[anem] Hebertem interes ś[w]. Stanisława. To się jemu słusznie należy, inaczej trzeba by natychmiast dać mu zapłatę za ów pierwszy interes niedokończony. Ja bym wolał, aby to był Simeoni, a wobec naszego adwokata byłaby racja, że to dalszy ciąg owej pierwszej sprawy. Zresztą nie wiem dobrze, o ile O. Antoni (to jest ś[w]. Klaudiusz) jest zobowiązany względem adwokata obsługującego teraz chwilowo sprawy ś[w]. Klaudiusza. Mnie się zdaje, że ten stosunek [jest] zupełnie inny, aniżeli ten, jaki jest między tymże adwokatem a Kolegium Polskim i Tobą. Oczywista zaś, że tu trzeba rzecz osądzić ze stanowiska ś[w]. Klaudiusza, a nie ze stanowiska Kolegium. Niechajże O. Antoni ten stosunek wytłumaczy i w ogólności proszę O. Antoniego zawezwać w tej sprawie do rady jako zastępcę prokuratora.

Nim się te wstępne kroki załatwią mam tymczasem nadzieję otrzymania odpowiedzi od pana Hebert i dowiedzenia się, w jakiej epoce będzie on mógł tę sumę nam zaliczyć. A zapewne współcześnie otrzymam i Wasze dalsze uwagi. Między tymi uwagami powinny być także Wasze zdania, na czyje imię dom kupić. Przypominam Wam dwóch Ojców, których dlatego że nie są w Rzymie, może by-

ście inaczej pominęli, to jest Ojca Czorbę i O. Smolikowskiego, jako jednych z najmłodszych, a z pewnością najzaufańszych.

Tyle w odpowiedzi, mój najdroższy Ojcie Karolu. Tu ze mną dzięki Bogu tak samo; zdrowie mi dopisuje, katedra zawsze pełna tak samo, zdaje się nawet za pełniejsza, Pan Jezus wyraźnie a łaskawie błogosławi. Przyciskam do serca i z całej duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] O. Eugeniusz z Ameryki za parę dni przyjeżdża do Lwowa.

139. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2116)

Lemberg, 19 Juni [czerwiec] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Asystencie.

Piszę dziś głównie, aby Cię zawiadomić, że udało mi się znaleźć trochę pieniędzy dla domu rzymskiego, i że albo dziś otrzymasz, albo już otrzymałeś 1.500 i kilkadziesiąt florenów. Będzie to chwilo-wa zapomoga. Te pieniądze są jednego tutejszego braciszka i pochodzą ze sprzedaży renty, jaką posiadał, więc tymczasowo trzeba za nie płacić po 6% rocznie.

Całe rozporządzenie Ojca Antoniego z alumnatem nie powinno było stać się bez Ciebie. Ale już o tym nic nie mówię, bo on wyjeżdża do Ameryki, więc wszelka władza spoczywa w Twoim ręku. I ani wątp o swojej władzy. Do O. Antoniego napiszę jednak stosownie. Zresztą jutro, da Pan Bóg, napiszę list do O. Karola, gdzie i o innych rzeczach O. Antoniego będę mówił, więc tam odsyłam.

A co do innych rzeczy z Twojego listu, to tu dodam.

1. Że mi się nie zdaje w porządku, aby jechał do Alzacji Brat Mosser. Cóż to za racja, że matka ma tęsknotę do swego dziecka? Gdyby każdy zakonnik do matki jeździł, żeby jej tęsknotę ukoić, coś

by to był za zakonnik? I jaki przełożony pozwalałby na to? Trzeba Mosserowi wyperswadować to z głowy, a ja po prostu lękałbym się o jego powołanie. Powiedz mu tę rację z mojej strony, i powiedz mu, że go proszę, aby dał pokój temu.

2. Chorego Franciszka polecam Bogu i posyłam mu błogosławieństwo moje serdeczne.

3. Przyłączam tu list do O. Weilera z błogosławieństwem na drogę do Ameryki. Wiem, że to dla domu w Rzymie wielki ubytek, ale nie można było zrobić inaczej. O. Eugeniusz, da Pan Bóg, ma ze mną pojechać do Jerozolimy, a potem stamtąd mamy razem wrócić do Rzymu i być już w Rzymie do 23-go października. Wtenczas będziesz się mógł widzieć z O. Eugeniuszem.

4. O. Weiler i O. Popa mogliby pojechać razem z O. Antonim i siostrami do Ameryki.

Na tym kończę, a jutro da Bóg, reszta w liście do O. Karola. Chcę także napisać i do O. Antoniego. Przyciskam Cię do serca, oddaję Panu Jezusowi i błogosławię Was wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Przy liście do O. Weilera jest obrazek.

140. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3602)

Lwów, 28 czerwca 1885 [r].

Mój drogi Ojciec Leonie.

Na Twój list z 7 czerwca chciałem Ci natychmiast odpisać, taki był dobry i tyle mi pociechy sprawił. I dzisiaj jeszcze odczytawszy go, podziękowałem Bogu i serdecznie dziękuję. Piszesz mi bowiem: „cokolwiek zresztą drogi Ojciec uczyni dobrym mi będzie. Czuję się wewnętrznie zagnanym do powiedzenia tego dla pociechy drogiego Ojca, gdybym nawet sam miał zostać. Czuję, że coraz więcej należę

do Pana Jezusa i niczego prócz Niego nie chcę.” Przeczytawszy to upadłem na kolana wtedy i gorąco Bogu podziękowałem. Nie, dlatego że mnie z tym i Zgromadzeniu byłoby lepiej, ani nawet, że i Ty sam byłbyś wtenczas daleko lepszym, ale dlatego przedziwnego powodu, który przytoczyłeś, a który wielką jest łaską, kiedy powiedziałeś, że coraz więcej należysz do Pana Jezusa. Byłbym się Ci natychmiast w objęcia rzucił i najczulej do serca przycisnął. Bo jedno tylko jest, co nas prawdziwie łączy i życie daje, a tą jest miłość Pana Jezusa.

Mój drogi Ojciec Leonie, jeżeli ja dotąd tu siedzę, to dlatego że muszę kazania moje przygotować do druku. Moje kazania z łaski Bożej tak tu były dobrze przyjęte, że jeszcze przed ich końcem zgłosiło się aż dwóch nakładców: Seiffard Czajkowski i Gubrynowicz. Przyjąłem pierwszych, bo byli pierwsi z rzędu. Ale miałem dużo do robienia. Naprzód ostatnie pięć kazań musiałem tu całkowicie napisać, bo bez nich przyjechałem, a następnie pokazało się, że nie tak łatwo do druku przygotować, jeżeli się chce dobrze uczynić. Przy tym na nieustanne prośby księstwa Sapiechów i z powodu domniemanego powołania ich syna przedostatniego Jana. Musiałem kilka dni spędzić w Krasiczynie, gdzie miałem wprowadzić wiele pociechy, skąd także wywiozłem niemałe nadzieje, ale gdzie pięć dni musiałem stracić z czasu poświęconego na pracę. Jednym słowem, nie jestem jeszcze gotów z moim drukiem, ani nawet z połową (bo z połowę przynajmniej trzeba dać na rozpoczęcie, przedtem rozpoczynać nie warto), więc nic dziwnego, że tu siedzę i chciałbym się z tym uprzątnąć. A na później druk odkładać, byłoby to stracić z połowę, jeżeli nie więcej, dobrych skutków i korzyści z tych kazań.

Chciałbym przed 10 lipca tę połowę potrzebną już wygotować, i chciałbym wtedy przyjechać do Krakowa, żeby choć parę dni z Tobą przepędzić. Prędzej stąd nie myślę ruszać, nie myślę wcale jechać do Welehradu. Niestety cała ta manifestacja spaliła z panewki i lękam się, żeby nie przyniosła za sobą złych następstw. Miłostki Czechów, a po części i nasze z Madziarami wtedy, kiedy Ci w tak wrogi

sposób obchodzą się z dwakroć od nich samych liczniejszą ludnością słowiańską w swojej dziedzinie, te mówię, niemiłe warunki społeczne psują szyk we wszystkim, co by można było w sprawie tysięczno-letniego obchodu początków wiary w słowiańszczyźnie dobrego przedsięwziąć. Wszakże to Madziarowie w 30 ledwie lat po śmierci ś[w]. Metodego, w ogniu, we krwi, i w gruzach, zagrzebali całe jego dzieło w najdziwszy sposób. A ta pamięć i Madziarów zawsze trzyma we wrogim usposobieniu, i Słowian w odwiecznym uczuciu krzywdy nigdy nie naprawionej. A dziś, nowymi krzywdami w ich własnej ziemi przez obcych najeźdźców rozniecone. Smutne to stosunki, ale w takim chaosie nie można nic harmonijnego postawić, ani coś na przyszłość zbawiennego zainicjować. Jednym słowem, nie wiem i nie wyobrażam sobie, co by można dobrego w Welehradzie zrobić. Co do mnie, byłbym tam zupełnie w fałszywym położeniu. Co innego było w Rzymie. A więc mój najdroższy wybacz, że do Ciebie teraz nie jadę. Zresztą chciałbym wiedzieć, kiedy ostatecznie wyjeżdżasz do Karlsbadu, żeby się do tego zastosować, a z mojej tymczasem strony spieszę się i będę się spieszył, aby z moją pracą, jak najprędzej się uprzątnąć. Błogosławię Was wszystkich. Proszę się tam wszystkim kłaniać, a naprzód karmelitkom, potem nazaretankom i wszystkim. Przyciskam Cię do serca.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Byłby tu jeden kandydat w rodzaju Idzikowskiego, tylko mniej umie gramatyki, a po łacinie nic zgoła. Pisz za to kaligraficznie prześlicznie, co dla mnie jest dobrym znakiem, zresztą powierzchowność b.[ardzo] przyzwoita i wyglądałby na bardzo do rzeczy kapłana. Praktyczny także rozum i bystrość, a także uległość. Ma lat 20, miła fizjonomia, unita, i gdyby miał wracać do Rosji, skąd wyjechał za paszportem, zmuszaliby do przejścia na prawosławie. Gdybyś go chciał przyjąć do siebie, pod warunkiem, żebyś go uczył po łacinie (rozumie się wypróbował wprzód powołanie), to bym go Ci chętnie przysłał. Proszę o odpowiedź na to immediate. Nazywa się Bolesław Krzymowski.

141. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3603)

Lwów, 2 lipca 1885 [r].

Kochany mój i drogi Ojciec Leonie.

Zwyciężyła Twoja racja i ja przyjeżdżam, da Pan Bóg, do Krakowa pojutrze, to jest w sobotę pociągiem kurierskim, który stąd wychodzi o godz. 2²⁵, a w Krakowie staje, jeżeli się nie mylę, o 9³⁸.

Owego pseudo kandydata, o którym Ci pisałem odpisałem, mimo jego pocziwości i mimo grożącego mu za powrotem niebezpieczeństwa ze strony schizmy. Wyperswadowałem mu, żeby nie wracał, będzie się starał zostać tu nauczycielem ludowym. Ale za to Pan Jezus przysłał kandydata prawdziwie z ręki Swojej, i z serca Swego. Jeszcze może w nikim z tych, cośmy kiedykolwiek przyjęli, nie widziałem tak prawdziwego powołania itd., a zarazem takiej wartości moralnej. Jest to 25-letni młodzieniec, nazywa się Stanisław Gabryel, siostra jego jest zakonnicą u benedyktynek tutejszych, i jedną z pierwszych nauczycielek, a panny benedyktynki, mówię szczególnie o matce opatce, wielkimi jego opiekunkami. Ta ostatnia z pół godziny mi opowiadała o jego zaletach, twierdząc na serio, że niezawodnie ani jednego grzechu rozmyślnego w swym życiu nie popełnił. Przytaczam to słowo jej, bo daje wyobrażenie podług mego zdania odpowiednie o osobie kandydata. Zresztą nauka jego, chociaż nieregularnie odbyta jest dostateczną, umie dość dobrze po łacinie i po grecku, a przy tym dosyć innych rzeczy. Przywiozę go z sobą, niech będzie dla niego gotowe łóżko. Będzie miał z sobą przynajmniej 150 reńskich, zadatek na przyszlą da Bóg podróż do Rzymu. Co do brata Bernarda rozmówimy się za moim przyjazdem. W każdym razie trzeba, aby był gotów wracać do Adrianopola. Już O. Walerian upomniął się o niego. Bardzo się cieszę, że się już zobaczymy. A myślę, że będzie na wszystko czas, i w ogólności myślę, że z łaski swojej Pan Jezus wszystko sam urządza i kieruje naszymi sprawami. Przyciskam Cię do serca i razem z Tobą wszystkich tam w domu błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

142. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3400)

Kraków, 9 sierp.[nia] 1885 [r].

Mój drogi Ojcie Wincenty.

Piszę na Twoje ręce do pani Sobańskiej, bo widać, że Twoja z nią korespondencja bezpieczniejsza, niż wprost ode mnie do niej. Bądźże łaskaw zaadresować ten list do niej i zapieczętować lakiem i wysłać. A mnie zaraz donieś, że to uczyniłeś, bo będę niespokojny i będę musiał drugi raz pisać. Domejko⁴⁹ już jest w Krakowie. Około 20-go da Pan Bóg będziemy we Lwowie.

Druk moich „Kazań” już znacznie postąpił. Drukuje się 9-te. Jeszcze 5 zostaje. Mam nadzieję, że przez te 10 dni się skończą. Zresztą zdrów jestem dzięki Bogu. Napisz mi, kto tam z Was jest we Lwowie. Domejce trzeba będzie stancję przygotować. Błogosławię Was z serca i z duszy.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

143. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3401)

Kraków, 23 sierp.[nia] 1885 [r].

Kochany mój Ojcie Wincenty.

Powiedz Ojcu Przełożonemu, że za jego list pięknie mu dziękuję, a przy tym donieś, że ostatnia nauka jest już w druku i za parę dni będzie wszystko skończone. Deo Gratias! A ponieważ był wątpliwość z góry o dokończeniu rozpoczętego dzieła, więc możesz dodać to słowo ode mnie

⁴⁹

DOMEYKO IGNACY (1802-1889) – mineralog, geolog i podróżnik polski. Był profesorem na Uniwersytecie w Santiago (Chile) i przez długie lata jego rektorem. Badał złoża kopalniane w Chile. Należał do grupy filaretów (*O młodości Mickiewicza*). *Encyklopedia Powszechna* PWN, Warszawa, 1959 r. Ignacy Domeyko był wielkim przyjacielem pierwszych OO. Zmartwychwstańców O. Piotra Semenienki CR i O. Hieronima Kajsiewicza CR.

modicae fidei, quare dubitastu? Że zaś to nie raz pierwszy było takie dubium, bo ono zjawilo się było przedtem także co do kazań samych majowych, więc możesz jeszcze dodać: non bis, czyli raczej non ter in idem, czyli żeby odtąd już nigdy z góry nie wąpił. Co wcale nie przeszkadza, bym go serdecznie nie kochał i z góry, i z dołu, i przed, i potem. Chęć dokończenia druku pod moimi oczyma zatrzymała mnie jednak parę dni w Krakowie i zamiast 20-go wybieram się dopiero we wtorek 25-go do Lwowa, razem z p.[anem] Domejką. Mamy przyjechać kurierkiem pociągiem około 3-ciej, czy 4-ej i prosimy o przygotowanie obiadu. Czy pani Sobańska już przyjechała do Lwowa? Przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Zresztą zdrowie mi służy, dzięki Bogu.

144. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1402)

Lwów, 28 sierp.[nia] 1885 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Walerianie.

Jestem we Lwowie na samym odjeźdźnym, ale zarazem w krytycznym położeniu, bo muszę tu czekać na panią Sobańską, która tu być już miała, a jeszcze jej nie ma.

Jak byłem w lecie tutaj, to jest w maju, była tu i ona, i przyrzekła nam na kupno domu w Rzymie, czyli raczej na zbudowanie kościółka przy nim 35.000 rubli. Zaraz mi pisała kilka razy, że dla przeprowadzenia tej obietnicy do skutku trzeba, aby się ze mną widziała i telegrafowała tydzień temu, żebyśmy koniecznie czekał tu na nią i nie odjeżdżał do Konstantynopola bez tego widzenia. Odpowiedziałem, że będę czekał. Tymczasem przyjechawszy tu wczoraj nie zastałem jej i nie wiem, kiedy przyjedzie. Jestem tedy w wielkim ambarasie. Gdybym był tu ją zastał, to bym zobaczywszy się z nią zaraz ruszył w drogę. Ostatni czas wolny upływa, bo jeżeliby w tych dniach, przed wtorkiem nie przyjechała, to bym nie mógł już z Konstantynopola

zboczyć do Adrianopola. W razie, jeżeli przed wtorkiem przyjedzie, to we wtorek, da Pan Bóg, wyjedziemy ze Lwowa, będę za łaską Bożą w czwartek w Konstantynopolu, a w piątek, 4-go września u Was i będę mógł być do 9-go, albo raczej do 8-go tylko, bo 9-go już muszę być w Konstantynopolu, aby wsiąść na statek, który 10-go września odchodzi do Jaffy. Tym statkiem koniecznie musimy odjechać. W takim razie będę w Jaffie 17-go, a nazajutrz będę, da Pan Bóg, w Jerozolimie i będę tam mógł być aż do 15 października; skąd wyjechawszy 16-go do Port Said, a stamtąd 17-go pocztą indyjską wprost do Brindisi, stąd 23-go albo 24-go t.m. będę mógł stanąć w Rzymie. A muszę niechybnie być na końcu paździer.[nika] w Rzymie z powodu wypłat i strony kupna domu, bo termin ten na 1 listopada.

Gdybym nie wyjechał z K[onstantyno]p[o]la 10 września trzeba by czekać do 24-go, co by wszystkie szyki pomieszało, naprzód, że to pora equinoxii i burze, a następnie, że miałbym na Ziemię Świętą tylko dziesięć dni czasu, bo w Rzymie muszę być w każdym razie przed końcem października. Jestem tedy w wielkim kłopotcie, bo jeżeli pani Sobańska nie przyjedzie przed wtorkiem, będę musiał czekać tu do soboty, a w takim razie wyjechawszy w przyszłą sobotę, 5 września, przyjadę do Konstantynopola dopiero 7-go i już nie będę mógł jechać do Adrianopola. Polecam całą tę rzecz Panu Jezusowi, niech On mnie z kłopotu wyprowadzi. Mam nadzieję, że się to dobrze ułoży. W każdym razie uprzedzę telegrafem. Bo będziemy musieli się widzieć, choćby w Konstantynopolu. Przyciskam Cię czule do serca i do rychłego zobaczenia [się]. Błogosławię Was wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

145. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2117)

Lwów, 29 sierp.[nia] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojciec Tomasz.

Bardzo zawiniłem, że tak długo nie pisałem. Jednakże muszę po-

wiedzieć, że mi druk „Kazań” bardzo wiele zabierał czasu. Ten druk skończył się przedwczoraj dopiero, 26-go t. m. i ja nazajutrz wyjechałem do Lwowa, to jest 27-go i jestem tu dwa dni. Za 3 dni, to jest 19-go września myślę ruszać w dalszą podróż z panem Domejką, i jeżeli Pan najlepszy tej drodze pobłogosławi, myślę być w Konstantynopolu 3-go września, od 4-go do 9-go w Adrianopolu, 10-go wyjechać z K[onstantyno]p[o]la do Jaffy, gdzie się staje 17-go, a 18-go być, da Pan Bóg, w Jerozolimie.

„Kazania” wydrukowane stanowią bardzo piękny tom o 333 stronicach. Niechże temu dziełu Bóg błogosławi. Co do mnie, choć nad nimi dużo pracowałem nie zaszkodziły jednak w niczym zdrowiu. Trudno mi teraz odpisać na szczególne punkty w Twych listach, a nawet i nie potrzeba na wszystkie, jak itd. na całą sprawę owych dwóch sióstr, Angeliny i Józefy. Niech im Bóg dopomaga.

Jeden punkt jest ważniejszy, to jest kandydata do Zgromadzenia z Prus. Moim zdaniem można go przyjąć na próbę. Proszę tedy do niego napisać, że jeżeli ma pieniądze na przyjechanie i powrót, to niechaj przyjeżdża. Lepiej by jednak było, aby pojechał do Krakowa, bo ten powód, żeby uniknąć wojska nie wiem, czy przeszkadza, żeby być w Austrii. Proszę to rozpatrzyć i tylko w takim razie, niech przyjeżdża do Rzymu, kiedy rzeczywiście pobyt w Krakowie byłby dlań niebezpieczny. Inaczej, niech jedzie do Krakowa. Odsyłam jego list i świadectwo. Przyłączam tu list do ks. Sulpice do Cervara. Są w nim pieniądze. Proszę tedy ten list rekomendować. Bardzo się lękam, żebyś już nie był na Mentorelli, i żeby przesłanie listu nie doznało zwłoki. Proszę bardzo o pośpiech. Donoszę także o dobrej nowinie, że pan Hebert mi pisał, iż wszystkie kroki poczynił, aby suma 150.000 fr. była nam wypłacona przed końcem października. Deo gratias! Pisząc do Ojca Jana kazałem Ci powiedzieć, że jeżeli się nie lęka być wziętym do wojska w Alzacji, i co gorsza, stracić powołania zakonnego, to niech sobie jedzie. Owo tłumaczenie dokumentu ru[t]eńskiego, który mi przysłałeś w czerwcu, odesłałem dopiero teraz ze Lwowa, ale odesłałem nareszcie. Z dawnych interesów już nie ma

nic ważnego, chyba do osobistego widzenia się. Mam coś do odpisania bratu Bakanowskiemu, ale w tej chwili nie mam jego listu pod ręką, a już późno w nocy. W Rzymie mam nadzieję być z powrotem 23-go lub 24-go października. Przyciskam Cię do serca mój drogi Ojciec Tomaszu i dziękuję Ci za wszystkie trudy i prace. Błogosławię wszystkich a wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

146. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 4218)

Na Bosforze pod Kawakiem, 6 września 1885 [r].

Mój drogi i najdroższy Ojciec.

19-go września wyjechaliśmy ze Lwowa, i po szczęśliwej 48-godzinnej podróży, stanęliśmy razem z p.[anem] Domeyką i bratem Bernardem u wrot Bosforu. Ale dalej nam iść nie pozwolili. Zaraz u wstępu, między dwoma Kawak'ami, wschodnim i zachodnim, musieliśmy zarzucić kotwicę i na statku odbywać 4-dniową kwarantannę. Jutro z rana 4-ty dzień się skończy, da Pan Bóg, i wylądujemy. Ten jutrzejszy dzień, 7-go września, będę musiał przepędzić w Konstantynopolu. Pojutrze, 8-go, pojedziemy z bratem Bernardem do Adrianopola, gdzie go zostawię. W Adrianopolu mam zamiar zabić do 15-go albo 16-go, aby być z powrotem do Konstantynopola na statek, który do Jerozolimy wychodzi 17 t. m. we czwartek. Tym sposobem będę płynął podczas samych equinoxii z Carogrodu do Ziemi Świętej, mam nadzieję w Panu, że mimo to da nam pogodę. Zresztą dzięki Bogu, zdrów jestem, a ta kwarantanna bardzo w porę przyszła i pozwoliła wypocząć po trudach ostatnich dni w Krakowie, i we Lwowie, i po podróży dość męczącej, bo jednym tchem odbytej z tego ostatniego miasta do Konstantynopola.

Pan Jezus jest z nami i wszędzie ma nas w Swej opiece. Podczas całej tej kwarantanny miałem co dzień Mszę świętą na statku, a dziś ponieważ niedziela, więc kapitan kazał przyrzadzić ołtarz w wielkim

salonie i wszyscy niemal, co są na okręcie z kapitanem i oficerami okrętowymi na czele, słuchali Mszy świętej, nawet Grecy, których jest garstka podróżujących. Było to pięknie. Pan Jezus miał tego ranka jeden kościół więcej na tym świecie z naszego okrętu.

W Galicji były ciągle deszcze i wiatry, od Warny był deszcz, tylko Morze Czarne było dla nas bardzo grzeczne, a tu od trzech dni mamy na Bosforze prześliczną, co się nazywa pogodę. Daj Boże, żeby to potrwało. Przed wyjazdem ze Lwowa przyjechała tam do mnie pani Sobańska, aby się ułożyć o wypłatę obiecaną sumy. Część ma zapłacić w październiku, a drugą część w lutym. Deo gratias! A módlmy się zawsze na tę intencję. Już pisałem do Ciebie, mój drogi Ojcie Asystencie, że i pan Herbert z Francji dał mi znać, że przyrzeczoną pożyczkę 150.000 fr. wypłaci w październiku.

Ja zaś mam nadzieję stanąć w Rzymie 23-go lub 24-go października, a to tym sposobem, że 24-go mamy być w Jerozolimie, i zabawić tam itd. dni 20, mamy stamtąd 15-go października wyjechać do Port Said, a z Port Said statkiem Loyda wracającym co miesiąc z Indii, a który tam przybędzie 16-go, mamy 17-go wyruszyć do Brindisi i tam być już 21-go. Stamtąd koleją do Rzymu. Oto mniej więcej wszystko, co mam do powiedzenia w tej chwili. Czy list do Sulpice'a, który był w moim ostatnim do Ciebie, został mu odesłany? Proszę się za nas serdecznie modlić. Ja się za Was z całej duszy modlę i Pana proszę, aby Was trzymał w Swej pieczy. Jemu, Jemu oddaję. A bardzo mi też do Was tęskno i już chciałbym być wśród Was. Niestety, przez całe te długie tygodnie nie będę miał od Was wiadomości.

Błogosławię Was z całego serca, z całej duszy. Ciebie mój najdroższy Ojcie przyciskam do serca, oddaję Ciebie Panu Jezusowi, a Pana Jezusa Tobie.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

147. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 3402)

Adrianopol, 13 wrześ.[nia] 1885 [r].

Kochany mój Ojcie Wincenty.

Jestem w Adrianopolu od 9 t.m. będę bawił do 16-go. Ale w tej chwili jestem bardzo zajęty, więc listu dłuższego do O. przełoż.[onego] nie piszę. Da Bóg napiszę przed odjazdem z Konst[antyno]p[o]la, 17-go t.m. czwartek. Ten list piszę jedynie, abyś był łaskaw wysłać przez pocztę przyłączone tu zgłoszenie się do *Universa* wsadziwszy doń wewnątrz jedną z ostatnich opasek drukowanych, pod którymi dziennik przychodzi. Przyciskam do serca i błogosławię.

Najoddańszy w Panu ks. Piotr.

148. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1403)

Adrianopol, 15 wrześ.[nia] 1885 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Walerianie.

Wylądowaliśmy w poniedziałek 7 września po czterodniowej kwarantannie odbytej na statku na Bosforze. Tutejszy Ojciec Walerian powitał mnie ostatniego dnia na statku jeszcze, a potem zabawiliśmy z nim dwa dni jeszcze w K[onstantyno]p[o]lu, na środę wieczorem pojechaliśmy do S.[anto] Stefano na nocleg do najlepszych dla nas kapucynów, a we czwartek 10-go września o 9-ej wieczorem stanęliśmy w Adrianopolu. Dzisiaj wieczorem 5-ty dzień pełny upłynął mojego tu pobytu, a jutro o 6-ej z rana wracam do Konst[antyno]p[o]la, razem z O. Rafałem, który też z nami pojedzie do Jerozolimy. Mamy wyruszyć z portu pojutrze, czwartek o 4 z południa.

Mój najdroższy Ojcie, prawdziwe to było błogosławieństwo Boże, mój pobyt tutaj. Wszystko tak pięknie się ułożyło i tak dobrze iść obiecuje, że jest za co dziękować Bogu. O. Walerian teraz jakby

innym niż dawniej człowiekiem, a jednakowość zapatrywań się naszych i intencji stała się na końcu dla mnie samego zadziwienia godną. Jednym słowem jest za co dziękować Bogu. Wskutek porozumień się naszych wydaje mi się ostatecznie, że O. Konstanty powinien tu przyjechać. Staralem się być zupełnie bezstronnym i oceniać same w sobie racje za obu stronami przemawiające. Racje przemawiające za Adrianopolem wydały mi się istotnie mocniejsze, a trudno wchodzić w szczegóły, bo to trzeba było wszystko na miejscu i we Lwowie, i tu widzieć, aby ocenić należycie wagę obustronnych racji. Tu już trzeba, żebyś mnie zawierzył i cieszył się tym, że to na większe wyjdzie dobro Zgromadzenia. Proszę więc Ciebie drogi Ojcie, żeby Ojciec Konstanty przyjeżdżał tu jak najprędzej, a jeśli być może zaraz pierwszym statkiem, to jest pierwszym pociągiem trafiającym w Warnie na statek. Ten pociąg wychodzi ze Lwowa w każdy wtorek i sobotę o 6-ej z rana. W K[onstantyno]p[o]lu niech się uda na Pera, rue Hamal Bachi, dai Padri Greci Uniti. To na wszelki przypadek, albowiem O. Walerian tutejszy postara się, aby jeden z tych Ojców (Padre Policarpo) powitał na statku O. Konstantego, do tego zaś potrzeba, aby wiadomo było, kiedy ze Lwowa wyjedzie.

Upprzedzam wszakże, że na Bosforze jest cztery dni kwarantanny, za którą się płaci dziennie w 2-giej klasie 17¹/₂ fr., a w 1-ej 25 fr. Trzeba tedy O. Konstantego dobrze opatrzyć w pieniądze, to jest że wzwyż nad cenę przejazdu prostego powinien mieć jeszcze albo 75, albo 100 fr. więcej. Na dzisiaj żegnam, przyciskam Cię do serca mój drogi Ojciec Walerianie i błogosławię razem ze wszystkimi w domu.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] U Scyfartha i Czajkowskiego wymówiłem sobie 25 egzemplarzy, z których do Twojej dyspozycji oddaję 12, a resztę (13) proszę mi przysłać do Rzymu, ale jak tam będę, to jest da Bóg, po 24 października.

Przypominam osoby:
3 arcybiskupów

- 4 namiestnikowa
- 5 dla Ciebie
- 6 dla pani Witosławskiej
- 7 dla Adrianopola
- 8 dla Ludwika Dębickiego mającego napisać artykuł 9 do Jazłowca.
- 10 do Jarosławia
- 11 do Nizniowa
- 12 dla przełożonej kapucynek w Kętach.

149. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3604)

Na statku Ungaria, między Samos a Rhodos,
niedziela, 20 września, 1885 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Nie można piękniejszej wspanialszej i przyjemniejszej żeglugi mieć kiedykolwiek od tej, jaką w tej chwili odbywamy. Wsiedliśmy na statek w Konst[antyno]p[o]lu w przeszły czwartek i za łaską Bożą wciąż jedziemy wśród niezmiennej harmonii wszystkich żywiołów. Mamy nadzieję, że Aniołowie Boży będą ją nam strzegli aż do końca, i że nawet w Jaffie, tym czyścącym przedsionku Ziemi Świętej, żaden zły duch wietrzny nie zamąci nam pogodnego morza, mimo złej sławy tego zakątka morskiego. Mnie, jakby się zdawało, że wiele Aniołów Bożych nam towarzyszy, tyle mamy tego dowodów. Dziś jest niedziela, już po południu. W nocy mamy stanąć w Rhodos, a po oddaniu i przyjęciu towarów, pojechać dalej do Cypru, gdzie jadąc przez poniedziałek, mamy stanąć we wtorek z rana, we środę mamy być w Bérut, a we czwartek w Jaffie.

Mszy świętej na morzu nigdy nie opuściłem. Miałem ją cztery razy w Bosforze, kiedy wyjechawszy 1 września ze Lwowa, a stanąwszy 3-go raniutko przed Konstantynopolem, zatrzymani zostaliśmy

i my, i statek, i kazano nam odbywać kwarantannę czterodniową. W tej zaś drugiej podróży morskiej odprawiam Mszę św.[iętą] co dzień, podczas kiedy statek idzie. Idzie zaś tak równo, że się zdaje, jakby się nie ruszał. Pierwszą razą służył mi do Mszy [świętej] Brat Bernard, tą drugą razą służy mi do niej O. Rafał, a tu i tam, Domejko jej słuchał i słucha. Z tego widzisz, że zabrałem z sobą O. Rafała do Jerozolimy. A raczej Domejko go na swój koszt zabrał. Tym sposobem muszę wrócić do tego, co się stało. 7-go września wylądowaliśmy z kwarantany do miasta. O. Przewłocki już był przyjechał do Konstantynopola i przywitał mnie na statku. Parę dni zabawiliśmy w mieście, i pooddawaliśmy odpowiednie wizyty. Byłem i w Terapii u pp. De Noailles z O. Przewłockim, a przyjęto nas przyzwoicie. Byłem nieco dalej w Bujukdere, u m[onsi]g[no]ra Rotelli, którego aż tu musiałem dogonić; itd. itd. itd. 10-go przybyliśmy do Adrianopola, gdzie zabawiłem do 16-go. Ta wizyta miała szczególne jakieś błogosławieństwo Boże.

Zastałem misję w dość dobrym porządku, a co najważniejsza, że cała misja jest w ruchu podnoszącym się, z jednej strony złe się zmniejsza, a z drugiej dobra się pomnaża, coraz mniej ujemnego, coraz wyraźniejsze to, co dodatnie. Daje się to w sposób niewątpliwy widzieć. Jaka różnica od tego, co było temu trzy lata. Tak, jak już jest teraz można mieć nadzieję, że ta misja przyjdzie niezadługo do ugruntuowania się zabezpieczającego przyszłość. O. Przewłocki dobrze się tu przyjął, a m[onsi]g[no]r Rotelli nie miał dlań dość pochwał, a dodawał ciągle, że nie mówi tego dla zrobienia mi przyjemności, ale dla prawdy i sprawiedliwości. Zapewniał, że nasz zakład jest niemal jedną jego pociechą tu na Wschodzie, a w sobie samym jest jedyną instytucją na serio w całej Bułgarii. Ja z mojej strony doznałem także wielkiej pociechy w Adrianopolu, bo się tak pięknie porozumiałem z O. Walerianem i co do rzeczy, i co do osób (nb. niemal wszystkich ich przesłuchałem i wielkich, i małych), a we wszystkim było takie samorodne jakieś pojmowanie wspólne rzeczy i zgoda we wszystkim, że się nawet dziwowałem temu i nie mogłem dosyć nadziękować się Bogu. Jednym słowem wyjechałem z Adrianopola nie tylko pocieszony, ale

rozradowany w duchu. Z tej wizyty wypłynęło, że O. Przewłockiemu trzeba koniecznie przysłać nowego pomocnika, szczególnie dla prowadzenia rachunków, bo nie ma w tym nikogo do pomocy. O. Andrzej Spetz jest na czyfliku bardzo pożyteczny i potrzebny, a O. Korczyński jest cały zajęty seminarium, które jest przy drugim kościele, jaki mamy w Adrianopolu. Lecz, którego z dwóch? Czy O. Orpieszewskiego, czy O. Czorbę? Rozważaliśmy rzecz ze wszystkich stron: i stanęło, że Czorbę. Więc napisałem do Lwowa, żeby przyjeżdżał. Gospodarstwo w Adrianopolu jest wielkie, a prowadzenie rachunków niezbędnym warunkiem dobrego gospodarstwa. Przy tym będzie dawał lekcje francuskiego i pomagał swoim przykładem zakonnym. Proszę Cię, mój drogi Ojciec Leonie, udzieli tego listu Ojcu Kalince, żeby nie był zmuszony dwa razy to samo pisać.

W przededniu mego z Krakowa wyjazdu Br. Wacław w przekonujący sposób mnie przedstawił, że czuje powołanie do obrządku wschodniego. Jeżeli masz jaką uwagę pod tym względem do uczynienia, to mi ją uczynić, może mi każe zmienić powzięte przekonanie, ale jak mnie się rzeczy do tej chwili wydają, to myślę, że owo powołanie Brata Wacława zdaje się prawdziwym. W takim razie ten rodzaj przychylenia się, jaki mu okazałem na jego przedstawienie rzeczy, niechże będzie decyzją i Brat Wacław po złożeniu ślubów niechże się uda do seminarium bułgarskiego naszego i połączy się z Br. Bernardem, którego tam zostawiłem. Będzie to dobre i dla tego seminarium, które się przez to ożywi. Muszę dodać, że co do O. Rafała, który ze mną jedzie, to go naturalnie mam zamiar odesłać później do Adrianopola. Co do mego zdrowia, to ono z łaski Bożej ciągle się utrzymuje, za co podziękujemy dobremu Panu. Matce st. Hiacinthe przesyłam najserdeczniejsze błogosławieństwo. Mam nadzieję, że nim przyjadę do Jaffy napiszę do niej słów kilka. Przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojciec Leonie, i razem z Tobą wszystkich tam Was błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] Pani Wołodkowicz proszę ode mnie serdecznie klaniać [się] i donieść mi coś o niej. 23 października mam nadzieję być w Rzymie.

22 września [1885 r.], dojeżdżając do Larnaca stolicy Cypru.

Pogoda wciąż piękniejsza, morze wciąż spokojniejsze, a w tej chwili bez żadnej przesady, czyste i jasne jak zwierciadło. Jutro w Bé-rut, pojutrze da Bóg, w Jaffa.

150. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2118)

Jerozolima, 30 wrześ.[nia] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojciec Tomasz.

Wylądowaliśmy 24-go w Jaffie, 26-go byliśmy w Jerozolimie, bo trzeba aż dwa dni jechać. Nie umiem Ci opisać moich wrażeń, będę się starał opowiedzieć Ci je za widzeniem, tymczasem to jedno powiem, że czuję, że to wielka łaska Boża, że tu jestem. Zresztą i czasu by nie było do bliższego opisywania. Główna rzecz, to danie Wam wiadomości o sobie. Dzięki Bogu jestem zdrow i gdyby nie gorąca, to byłbym nawet silny. Ale dość, że zdrow jestem, a pan Domejko zdrowiutki. Już miałem trzy Msze święte: na Kalwarii dwie, a jedną na grobie Pana Jezusa, wszystko to jest w tymże samym kościele. Pani Borzęckiej dałem o tym kilka szczegółów i za widzeniem prosiłem, aby Ci ich udzieliła. Podróż na morzu (od 17-go do 24-go września) mieliśmy jak najpiękniejszą. Co dzień miałem na statku Mszę świętą, do której mi O. Rafał służył, a p.[an] Domejko jej słuchał. Do Rzymu przyjadę, da P.[an] Bóg, z O. Rafałem i z jednym bardzo do rzeczy księdzem greckim. Proszę dla nich stancje przygotować. Jeżeli nic nie przeszkodzi będzie to statkiem Loyda, który w Brindisi ma stanąć 21 paźdz.[iernika] przyjeżdżając z Port Said i z Indii. Błogosławię Was wszystkich, a Ciebie drogi Ojciec do serca najczulej przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

151. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1404)

Jerozolima, 12 paźdz.[iernik] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Przed odjazdem z Miasta Świętego postanowiłem, choć kilka słów do Ciebie i do Was napisać. Niechaj to będzie pamiątka dla Was mojego tu pobytu i mojej o Was pamięci. Przyjechaliśmy do Jaffy 24-go, do Jerozolimy 26-go września, we trzech (trzecim był O. Rafał, którego wzięłem z Adrianopola), po najszcześniejszej, wyjątkowo pięknej żegludze i w dobrym zdrowiu. Nie można nic sobie pomyślniejszego życzyć ani wystawić, jak nasz pobyt i pielgrzymka tutaj, i że powtórzę, co przed chwilą do O. Waleriana w Adrianopolu pisałem, wszystko a wszystko cudownie nam sprzyjało. I niebo ze swoją pogodą, i ludzie ze swoją usługą, i miejsca same ze swoją łatwością przystępu, i nade wszystko Pan nasz najlepszy z obfitością swojej łaski. Dziś ostatni dzień naszego tu pobytu, a jesteśmy dzięki Bogu zdrowieńcy i silniejsi stąd wyjeżdżamy, niżeliśmy tu przyjechali.

Jutro mamy wyjechać do Jaffy i wieczorem zapewne już tam będziemy. Jutro 13-go, a statek będzie wychodził z Jaffy do Port Said dopiero 15-go, ale w tej chwili jest tylko jeden powóz stąd tam, który wychodzi jutro, a 14-go moglibyśmy żadnego nie mieć. 15-go wyjeżdżając z Jaffy będziemy nazajutrz w Port Said i tego samego dnia przychodzi tam transoceanowy statek Loyda z Japonii, Chin i Indii, który z Port Said idzie wprost do Brindisi i tam staje 21-go października, tak że za łaską Bożą już 22-go możemy być w Rzymie, to jest wcześniej zapewne, niż Ty ten list otrzymasz.

Chciejcież tedy, moi najdrożsi, razem Panu Bogu podziękować za tak widoczną, a łaskawą nad nami opiekę i dalszej mnie Jemu polecać. Ja się za Was tu gorąco modliłem. Bóg dobry dał nieskapą łaskę modlitwy, a za Ciebie mój bardzo drogi Ojcie, w szczególności i bardzo serdecznie się modliłem, szczególnie na Kalwarii, przechylony nad tym miejscem, gdzie był wtedy Krzyż, na którym wisiał Pan. Tam

długo i gorąco się modliłem i nieraz, a przy obok stojącym ołtarzu Matki Najś.[więtszej] Bolesnej miałem 4 czy 5 razy Mszę świętą. Trzeba wiedzieć, że dawne wzgórze Kalwarii jest dzisiaj objęte jednym i tym samym obszarem kościoła Grobu Pańskiego. Wchodząc do świątyni jest dość obszerny przedsionek, na prawo tegoż jest mur, jakie 30 do 40 stóp wysoki, gładko zrównany, z którego obu boków są i tu, i tam schody prowadzące na wyższe jakoby piętro świątyni. To wyższe piętro jest dawna Golgota albo Kalwaria. Zszedłszy stamtąd i wróciwszy do przedsionka idzie się do właściwej świątyni, gdzie jest Grób Pański, który na przestrzał (bo wielkie mury oddzielają go dzisiaj od Kalwarii i te okrążyć potrzeba), na przestrzał, mówię, będzie od Kalwarii tylko 50, najwięcej 60 kroków. Tam tedy na Kalwarię nieraz wracałem, i to zostanie w duszy mojej na zawsze. U Grobu Pańskiego (gdzie trudniej jest miewać Mszę św.[iętą] z powodu Greków i Armeńczyków), miałem dwa razy Mszę świętą, a trzecią spodziewam się mieć jutro w dzień odjazdu. Ta Msza [święta] zawsze jest de Resurrectione. Pierwszą miałem wdzień św. Michała Archaniola, a drugą dzisiaj o 5-ej. Domejko przystępował do Komunii Św.[iętej], który zresztą jest zawsze żwawy i najwytrzymalszy z nas wszystkich. Miałem także w tej świątyni Mszę świętą przy ołtarzu św. Magdaleny, który jest najbliższy od Grobu Pańskiego, o jakie 30 kroków, a topograficznie jest między grobem a Kalwarią. Miejsce to było u stóp Kalwarii, w ogrodzie Józefa z Arymatei, dzisiejszego Ramlej, przez które się przejeżdża z Jaffy do Jerozolimy. Na tym miejscu Pan Jezus objawił się Magdalenie, a ona usłyszała od Pana owo: Noli me tangere!

Dodam, że byłem w Betleem i tam miałem także Mszę świętą, a był to dzień jeden z najpiękniejszych w moim życiu. Dodam jeszcze, że byłem na Górze Oliwnej (tam cztery dni spędziłem u niedawno tam założonych karmelitek) i tam w meczeciku tureckim obok położonym, nie większym jak stancja O. Tomasza w Rzymie, tak na-
gim, że oprócz murów nic a nic w nim nie ma, ani złamanego stołka, ani spróchniałej ławeczki, ale gdzie na ziemi z jednej strony jest płyt skały, otoczony prostymi ramami kamiennymi, a na nim wyciśnięty jakoby ślad stopy ludzkiej, i o którym śladzie tradycja twierdzi, że

z tego miejsca Pan podniósł się, aby do nich wstąpić; tam tedy, na przywiezionym na grzbiecie bydłęcia ołtarzu przenośnym, odprawiłem Mszę świętą de Ascensione.

Jerozolima, 12 paźdz.[iernika] 1885 [r].

A czemuż nie miałbym i tego dodać, że mnie przejęła wielka chęć, aby to miejsce kiedyś do nas należało (zdało mi się na dzień Zmartwychwstania tak stosownym, tym bardziej, że tak dotąd od wszystkich opuszczone), a nareszcie dodam i to, że nie wiem, dlaczego zapragnąłem serdecznie, abym tu mógł być pochowanym, jak najbliżej tego miejsca, z którego Pan Jezus ziemię opuszczał, i na które kiedyś znowu wróci, kiedy przyjdzie sądzić żywych i umarłych. I teraz w tym liście, to mi samo z serca i z ust wychodzi. Kończę dodając, że tu u oo. franciszkanów doznaliśmy uprzejmej gościnności (oni tu bardzo chwalebnie żyją i pracują), a patriarcha nasz bardzo nas serdecznie przyjmował.

Ponieważ ten list zapewne Cię dojdzie, kiedy ja będę już w Rzymie, więc bądź łaskaw natychmiast mi odpisać, jak poszła sprawa z panią Sobańską, i czy już pieniądze przysłała. Wtedy prosiłbym Cię zaraz mi je wysłać do Rzymu. Proszę także, jeżeli tego jeszcze nie uczyniłeś, wysłać mi do Rzymu natychmiast 12 egzemplarzy mojego „Credo”. Te 13, które w Twym ręku znajduje się już Ci pisałem, jak masz rozdać, ale powtarzam: 1. dom we Lwowie, 2. id. w Adrianopolu, 3. Witosławska, 4. namiestnikowa, 5. arcyb.[iskup] Morawski, 6. id. Sembratowicz, 7. Isakowicz, 8. Dębicki, 9. karmelitki Łobzowskie, 10. do Kęt, 11. do Jazłowca, 12. do Jarosławia, 13. do Niżniowa.

Spostrzegam się, że nie pamiętałem o domu w Krakowie. A więc 14-ty do Krakowa. Zostaje dla mnie tylko jedenaście. Cóż robić? Nie wystarczy mi. Czy nie masz jakiego sposobu na to? Czy nie można dostać przez ks. Borawskiego? Bo samych wydawców nie chciałbym żadną miarą zaczepiać. Tę drugą część listu kończę prośbą, abyś go całego posłał do O. Leona, bo chciałbym mu to wszystko także napisać, a czasu nie ma. Z tego powodu, to jeszcze dodam, że i za

O. Leona bardzo szczególnie także i z duszy, i z serca się modliłem na miejscach świętych. Już to za Was trzech i za O. Tomasza czwartego tak się w szczególności modliłem. Błogosławię Was wszystkich i Panu Jezusowi niewymownie oddaję. Ciebie do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

[P. S.] Z wielkim i głośnym mea culpa! Ale mogę dodać culpa sine scientia et conscientia, odsyłam list tu przyłączony. List bez daty, chociaż data kogo innego ręką na kopercie zapisana wskazuje maj, ależ ja przecież w maju w Krakowie nie byłem? Może ten ktoś był we Lwowie. Nie wiem, to jest nie przypominam całej tej sprawy.

152. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 4608)

Jerozolima, 12 paźdz.[iernika] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Dzisiaj ostatni dzień w Jerozolimie, jutro da Pan Bóg wyjeżdżamy do Jaffy, a stamtąd 15-go do Port Said, zaś stąd 17-go do Brindisi, gdzie mamy być 21-go, a jeśli da Pan Bóg, 22-go w Rzymie. Przed wyjazdem postanowiłem choć kilka słów z Jerozolimy do Ciebie i do Was napisać, choćby na pamiątkę mojej pielgrzymki. Nie mogło być nic pomyślniejszego, jak ta nasza pielgrzymka; wszystko a wszystko nam sprzyjało i to nie raz, i nie drugi, ale trzykroć i trzykroć. I niebo ze swoją pogodą, i ludzie ze swoją usługą, i miejsca ze swoją łatwością przystępu, a Pan Bóg nade wszystko ze Swoją obfitością łaski. Krom [prócz] tego wszyscy zdrowiuteńcy jesteśmy i silniejsi wyjeżdżamy, niżeliśmy przyjechali. Niechże wszystko Pana chwali. Znalazło się nawet coś dla Bułgarii, ale niewiele. Dał mi ktoś jednego rubla na Twoją misję, przyłączam go tu i posyłam go żywcem. Podziękujciez Panu Jezusowi za wszystko i proście o pełność Jego łaski i miłosierdzia.

Modliłem się za Ciebie, a szczególnie na Kalwarii bardzo, w szczególności. Powiedz Ojcu Szymonowi, że jego list otrzymałem i modliłem się za niego także, modliłem się za Was wszystkich. Błogosławię Was wszystkich z całej duszy, Ciebie mój drogi Ojciec do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

153. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1405)

Rzym, 30 paźdz.[iernik] 1885 [r].

Drogi mój Ojciec Walerianie.

Już 27-go paźdz.[iernika] przyjechałem do Rzymu. Że nie 23-go, jakem był zapowiedział, przyczyną te[go] było, że statek Loyda nie chciał zajeżdżać do Brindisi, boby musiał w Trieście kwarantannę odbywać i jechał prosto do Triestu. Więc to o 4 dni przyczyniło nam trudu, a kochanemu Domejce wydatków. Ten ostatni z Triestu pojechał prosto do Paryża, my zaś do Rzymu. Tu nie zastałem ani listów do Ciebie, ani książek (mojego „Credo”), o które prosiłem, i których się spodziewałem. Proszę mi tedy przysłać to, jak najprędzej, a najbardziej wiadomości o pani Sobańskiej i jak się rzeczy ułożyły z nią. Jeżeli pieniądze przyszły proszę o nie natychmiast. Pan Hebert – Francuz, przysyła pieniądze na pierwszą ratę kupna domu i spodziewam się, że w pierwszych dniach listopada będziemy go mieli na własność. Zastałem tu wszystko dobrze. Ojciec Antoni już przede mną wrócił. Ojciec Tomasz żwawy się zrobił i dziwnie zdolny do pracy, jakby jaka metamorfoza. Z Jerozolimy przywiozłem księdza Greka nawróconego, którego przyjąłem do kościoła. Wiele obiecuje. Lat 37. Będę z nim u papieża. Zresztą zdrów jestem, a w tej chwili czasu nie mam i muszę kończyć. Błogosławię Was z całego serca, z całej duszy. Ciebie w szczególności przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

154. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 2052)

Rzym, 4 listop.[ada] 1885 [r].

Kochany mój i drogi Ojciec Walerianie.

Ledwie że wysłałem mój ostatni list do Ciebie na pocztę, kiedy mi z poczty przynieśli Twój pisany 28 października. Dziękuję zań bardzo. Pokazuje się, że książki wysłane, tylko że ja ich dotąd nie otrzymałem. Trzeba snąć być cierpliwym. Piszę tę słów parę głównie dla uspokojenia Ciebie co do funduszów O. Pawła. Przyrzekając Ojcu Walerianowi prawo do nich zapomniałem, że przez przybycie Ojca Czorby O. Walerian będzie miał w tegoż funduszach doskonałą kompensację. Więc upada, co tak przyrzekłem i napiszę o tym do Adrianopola, żeby stamtąd płacili do Krakowa.

Byłem wczoraj wieczorem na partykularnej audyencji u Ojca Świętego przyjęty najuprzejmiej. Przedstawiłem mu księdza greckiego przyjętego przeze mnie do Kościoła [katolickiego] w Jerozolimie. Jest to b.[ardzo] porządny kapłan, dał mu Ojciec Święty władzę odprawiania Mszy świętej, rozumie się w greckim obrządku i mnie go zupełnie powierzył. Mam nadzieję, że będzie dla nas bardzo pożyteczny. Wszystkim się tu podobał. Wychowany na górze Athos i tam święcony, nigdy o żonie nie myślał, jest pełen wiary, pobożny, i jak na wschodniego księdza dosyć uczony. Zresztą był w Wiedniu przez siedem lat proboszczem greckim tamtych schizmatyków. Tam przed 4-ma laty zaczęły mu się otwierać oczy co do prawdziwości naszej wiary i odtąd nie miał pokoju sumienia, aż póki nie wyrzekł się schizmy, co jak rzekłem uczynił w Jerozolimie. Wczoraj zaś po audyencji u Ojca Świętego nie posiadał się z radości, był w zachwyceniu. Ma lat 37. Ponieważ mam nadzieję, że ten człowiek przysłany nam jest przez Opatrzność, więc piszę o nim nieco szczegółowo i proszę, żebyś ten list udzielił Ojcu Szymonowi, abym nie potrzebował powtórnie o nim pisać. Przy czym donoszę O. Leonowi, że brat Wacław przyjechał, a on dobrze zrobił, że go tu do Rzymu przysłał, będę o tym do niego i o wszystkim innym szczegółowiej pisał, odpisując

na jego list, który otrzymałem w tym samym czasie, co zamierzam w tych dniach jak najprędzej uczynić.

Kardynał Czacki bardzo dobrze zrozumiał wysłanie O. Czorby do Adrianopola i nie tylko nic nie ma naprzeciw, ale pochwalił moje powody. Serdecznie Was tam wszystkich pozdrawiam i z duszy błogosławię. Ciebie mój najdroższy Ojcie najczulej przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi Twój ks. Piotr.

155. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3045)

Rzym, 4 listop.[ada] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Piszę Ci przed Mszą świętą, aby Ci powinszować imienin, i powiedzieć, że tę Mszę świętą będę miał na Twoją intencję. Niechże łaska Boża będzie we wszystkim z Tobą. Żeby Ci zaś osobiście powinszować przyjdę do Was na obiad. Tylko o której godzinie? To mi powiedz przez posłańca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

156. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1406)

Rzym, 11 listop.[ada] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Pani Sobańska mi pisze, że dała polecenie swemu plenipotentowi, aby owe 10.000 [r]s. przysłał do Lwowa pod wskazanym adresem i to w pierwszych dniach października. Pyta mnie z pewną trwogą, czy te pieniądze już doszły? Z drugiej strony są mi one bardzo w tej chwili potrzebne, bo kupno domu w tych dniach się ma uskuteczyć. Bardzo więc upraszam, jeżeli przyszły, natychmiast mi je odesłać, a jeżeli nie

przyszły, natychmiast zawiadomić. Bo muszę pisać do pani Sobańskiej. Zresztą wszystko dobrze, dzięki Bogu! Pozdrawiam Was i błogosławię wszystkich, a Ciebie przyciskam do serca.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr.

157. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3605)

Rzym, 15 listop.[ada] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Zmiłuj się, nie bądź na mnie rozżalony, że jeszcze dotychczas Tobie nie odpisałem, a nawet, że zmuszony jestem prosić Cię jeszcze o 3 lub 4 dni cierpliwości. Tak zostałem czasu pozbawiony przez rozmaite zaległości i nowe gwałtowne sprawy, że do ostatnich czasów nie mogłem na dłuższe pisanie mieć chwili wolnej, a kiedy myślałem, że ją teraz mieć będę, nagle znika, bo z powodu kupna domu i wynikających stąd niezbędnych i nagłych korespondencji znowu na kilka dni jestem zajęty. Więc proszę o cierpliwość i piszę tę słów parę lękając się, żebyś nie myślał, że zapominam lub lekceważę, lub coś podobnego. Przyciskam Cię do serca i Panu Jezusowi polecam.

W miłości Jezusa najoddańszy ks. Piotr.

158. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3606)

Rzym, 23 list.[opada] 1885 [r].

Mój najdroższy i najlepszy Ojcie Leonie.

Otrzymałem Twój list z 15 t. m., za który Ci najserdeczniej dziękuję. Otrzymałem go, zdaje mi się 18-go czy 19-go, więc już przynajmniej dni cztery, a jeszcze nie mogłem się zabrać mimo najlepszej chęci do odpisu. Prawda, że prócz innych zajęć musiałem być w tych dniach parę razy u księżnej (wdzięczna Ci za Twój list), która mnie

każdą razą przynajmniej po 3 godziny trzymała, a jest prócz tego sprawa domu, cała prawna jej strona, a i pieniężna, bo parę razy (pięć czy sześć) musiałem listy do Francji pisać. Ale niepotrzebnie się tłumaczę. Proszę mi wierzyć, że w tym nie tak winien, jak Ci się zdawać może, że dotychczas Tobie nie odpisałem. Zresztą Pan Bóg to obrócił na dobre, bo ostatni Twój pocziwy list postać całą rzeczy pomyślnie zmienił. Mój Boże, co to było za nieporozumienie! Już nie wiedziałem, jak się wziąć do objaśnienia rzeczy! Teraz dzięki Bogu będę mógł wszystko Tobie spokojnie wystawić. Podziwiam i to także, że list O. Karola, który w innym obrocie rzeczy mógłby był jeszcze większe sprawić zamieszanie, dzisiaj i on obróci się na lepsze, i przyczyni się do porozumienia.

A co do tego listu muszę to naprzód powiedzieć, że konkluzja jego: „iż najlepiej będzie Ciebie do Rzymu wziąć na prokuratora, a O. Antoniego do Krakowa posłać”, jest zupełnie co innego niż to, co ja mówiłem. Ja mówiłem Ojcu Karolowi: Ojciec Leon grozi, że tu do Rzymu przyjedzie, i że będzie dopóty tu siedział, dopóki mu nie dam Ojca Antoniego. Ja mu Ojca Antoniego dać nie mogę, bo ja jeden już niemłody, a mający prócz tego inne rzeczy i sprawy, to jest rzeczy i sprawy całego Zgromadzenia na głowie z jednym Ojcem Tomaszem, który także stary, a ma nowicjat prócz tego na głowie. My dwaj żadną miarą zadaniu nie podołamy, tu trzeba jeszcze dwóch, a przynajmniej jednego młodego i silnego, i zdatnego. Jeżeli tedy O. Leon uprze się, aby tu siedzieć, to on sam nie zostawi mi nic innego do czynienia, jak tu go zatrzymać, a na wszelkie ryzyko posłać O. Antoniego na jego miejsce. Widzisz mój drogi Ojciec Leonie, że to zupełnie co innego niż to, co mówi owa konkluzja, którą mi wypisałeś z listu O. Karola. C'est le bon, qui Fait la chanson i daje jej znaczenie takie lub takie. To, co ja mówiłem O. Karolowi nie jest żadnym moim projektem ani myślą, tylko jest rozpaczliwym środkiem, do którego byś Ty sam mnie zmusił, gdybyś się przy swoim upierał. Nad tą konkluzją niby moją rozpisujesz się następnie przez całe cztery stronicie listu, aby przyjść do tego Twego wniosku: „...nie, taka myśl nigdy w Ojcu na serio po[w]stać nie mogła”. Toteż nie po[w]stała wcale, tylko jak przed chwilą

powiedziałem, byłaby czymś rozpaczliwym, do czego byś Ty mnie sam w danym razie zmusił przeciwko mojej myśli, a nawet woli, byłby gwałt na mnie dokonany, „ale że chwilowo po[w]stała...” (nie po[w]stała!), „...to dowodzi, że poza wszystkimi możliwymi racjami O. Antoniego (ależ tu nie o racje O. Antoniego chodzi, tylko o moje), tkwi nieprzewyciężony wstręt do stania się moim podwładnym.” I cóż z tego? Ale ja nie mam żadnego wstrętu do uczynienia go Twoim podwładnym. Owszem, pod niejednym względem pragnąłbym czegoś podobnego dla Ojca Antoniego. Ty zaś dodajesz: „...oto jest w gruncie przyczyna, przed którą Ojciec drogi stawia parawan różnych argumentów.”

A ja Ci na to z całą miłością i przyciskając szczerze do serca, z mego do Twego serca odpowiadam, że to jest wierutna niesprawiedliwość z Twej strony, bardzo bolesna dla mnie im bardziej niezasłużona, niesprawiedliwość Twojej niekiedy okrutnej głowy, kiedy bezwzględnie podług przypuszczeń swoich sądzi. A to powiedziawszy znowu Cię przyciskam do serca, i znowu miłośnie do siebie przygarniam, bo doprawdy nie mam i nie chcę mieć nigdy żalu do Ciebie, a chcę, żebyśmy zawsze jedno byli i nie było nigdy między nami różnicy; jedno [tylko] byli w miłości i w prawdzie.

Pozwól jeszcze jedną rzecz Ci powiedzieć. W samymże liście O. Karola miałeś lekarstwo przeciw Twemu sądowi i przypuszczeniu, a ja teraz to przytaczam jako moją obronę, i jako punkt zgodny, jako dowód, który przy dobrej woli koniecznie musi nas pogodzić. Oto, co od początku w liście Twoim czytam: „Pisze mi bowiem O. Karol, że z początku projekt wydał się Ojcu zbawiennym i bardzo pożądanym, nie tylko ze względu na Kraków, ale i na O. Antoniego.” Otóż w tych słowach jest konfutacja [odparcie zarzutu] z góry owej konkluzji Twojej ostatecznej, że wstręt O. Ant.[oniego] do tego, aby być Twoim podwładnym jest prawdziwą przyczyną, dla której ja go nie chcę posłać do Krakowa. Tymczasem widzisz, że ja nie miałem żadnej trudności w posłaniu O. Ant.[oniego] do Krakowa, chociaż o tym jego wstręcie nie od wczoraj, ale od lat dobrze wiem przecież, że przeciwnie zda-

wałem się z początku na tę stronę przechylać, bo ten właśnie moralny wzgląd na O. Ant.[oniego] mnie do tego pociągał i tak, jak pisze O. Karol zdawał się zbawienny i pożądany. Nie chciałem jednak iść za pierwszym popędem i długo nad tą rzeczą się zastanawiałem, z tydzień, i wciąż się modliłem, i starałem się przekonać, czy my tu w jakikolwiek sposób we dwóch z O. Tomaszem zdołamy zadaniu odpowiedzieć. Przekonałem się, że ani podobieństwa. Bo to darmo się łudzić, że kimś innym posługiwać by się można było, albo jeszcze lepiej kilkoma. Ani tych kilku, ani jednego nawet takiego nie ma. Co można, to już się ułożyło, kto może pomagać, to już pomaga. Brat Kasprzycki pomaga O. Tomaszowi w nowicjacie jako prefekt, brat Bakanowski pomaga w zarządzie domu jako prokurator domowy, a ma prócz tego braciszka do pokupek i wydatków dziennych Mosioła. Wszyscy mają zatrudnienia pełno, także brat Bakanowski po moim przyjeździe parę razy mi wystawiał, że ma za wiele, i że nie może nad tym podolać, choć to jeden z najzdolniejszych albo i wprost najzdolniejszy. Mimo to wszystko, O. Ant.[oni] ma pełno do roboty i ledwie on także może jej podolać, a bez której i Zgromadzenie, i dom rzymski iść by nie mógł. Powiesz mi, że prokuratorstwo nie tak wiele czasu wymaga. Odpowiem Ci, że prokuratorstwo najmniejsza, a i to jednak nie może być załatwione przez żadnego brata, ale ani nawet przez O. Karola, i to mówię z najmocniejszym przekonaniem, ale w rację wchodzić nie ma ani potrzeby, ani dobrej racji. Zresztą mówiąc o niemożebności wysłania O. Ant.[oniego] nie o prokuratorstwie głównie mowa, głównie chodzi o alumnów. Jest ich 14-tu, a większość inteligentnych i niemal już dojrzałych ludzi. Trzebaż ich pilnować, prowadzić, uczyć, spowiadać, prezydować w kaplicy, przy stole, mieć powagę w rozkazywaniu itd., itd., itd. Któż by to czynił, czy tedy puścić wszystkich samopas? We trzy dni stałaby się wieża Babel. O. Tomasz ma aż nadto swoich nowicjuszków, ma ich 19-tu, bo aż pięciu nowych przybyło z Ameryki, i dobrych postulantów. Sumiennie nie można od niego nie tylko żądać, ale ani prosić, aby więcej czynił, niż czynił i czyni, a i to wielka łaska Boża, że może się zajmować jak zajmuje, bo wcale dobrze to czyni. Więc to główna i przez nikogo wyręczyć się nie mogąca czynność

O. Antoniego. Ale jest i druga, a tą są braciszki. Jest ich piętnastu, a nawet 16. O. Tomasz nie może zgoda tym się zajmować; żaden z uczących się braci również. Kiedy tym się zajmował Brat August, chociaż tylko w zastępstwie O. Waleriana, a Br. Aug.[ust] tak przezorny i rozumny, i zdalny, nie dał jednak sobie rady i nauki swoje tracił, i wiele pożytku nie sprawił, i trzeba go było uwolnić. Teraz to czyni Br. Bak.[anowski], ale i ten zanosí podobne żale, chociaż tylko w zastępstwie O. Antoniego, cóż by było, gdyby to wszystko na niego zwałić. A tu znowu także przychodzi spowiedź. A już nic nie mówię o winnicy, którą by trzeba było w takim razie sprzedać. Mniejsza o to, ale i sprzedać nie można od razu, i czynić tego nie trzeba pod naciskiem podobnym.

Nic nie mówię o kościele, i o innych mniejszych, ale często piekących interesach. Ze względu na same spowiedzi i u ś[w]. Klaudiusza, i w Kolegium, ileż by to było kłopotów, a nawet skompromitowania Zgromadzenia. Nie potrzeba zapominać, że u ś[w]. Klaud.[iusza] i w Kolegium jest razem sto osób do spowiadania. Nad tym wszystkim nie zastanowiłeś się ani Ty, ani O. Kalinka rozumiejąc, że powody przemawiające za wysłaniem O. Ant.[oniego] do Krakowa są mocniejsze niż te, które nie pozwalają tego uczynić. Tamte powody mają swoje znaczenie i bardzo wielkie, kiedy się na nie ze strony krakowskiej patrzy, ale kiedy się na nie z obu stron patrzy, to muszą ustąpić, ale całkowicie w tej chwili przed powodami z rzymskiej strony.

Myślę, że Cię przekonałem, mój drogi Ojciec Leonie, i że według tego nie będziesz nawet rachował na ową zmianę z Ojcem Bakanowskim. Za kilka miesięcy. O. Bakanowski i bez tego może do Ciebie przyjechać na kilka letnich miesięcy, i tym sposobem rzecz się przeciągnie aż do Kapituły, i dalej. A Pan Bóg da, że przyjdą w tym czasie potrzebne środki do zaradzenia wszystkiemu. On sam je przyśle.

25 listop.[ada] 1885 [r].

Otrzymuję Twój list z 23-go [listopada]. Upoważnienie przesyłam do przyjęcia wymienionych tam kandydatów i ich obleczenia,

a O. Stefana do odbycia scrutinium. Za parę lub kilka dni znów pisać zamierzam, a ten list spieszę wysłać, bo to już ostatni termin poczty wieczornej. Błogosławię Ci z całej duszy i do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi cały Twój ks. Piotr.

159. List do O. Waleriana [Kalinka] CR (ACRR 1407)

Rzym, 26 listop.[ada] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Otrzymałem dzisiaj już drugi list od O. Emila. Odsyłam je oba do Ciebie, z prośbą abyś je przeczytał, osądził rzecz całą i mnie swoje zdanie jak najprędzej przysłał. Czynię uwagę, którą niezawodnie sam przeczytawszy uczynisz, że w pierwszym liście O. Emil stawia swoją sprawę hipotetycznie i jakoby niepewny całą pod osądzenie i decyzję moją poddaje, a w drugim już stanowczo występuje ze sprawą, czyli raczej z postanowieniem swoim. Moje wrażenie jest, żeby łagodnie rzecz traktować i pozwolić na co pozwolić można, ale oczekuję zdania Twego. Tymczasem możesz O. Emilowi powiedzieć, że oba jego listy otrzymałem i niebawem mu odpiszę. Gdybyś nawet uważał, że i obszerniej trzeba by się z nim rozmówić, czyń, co się zda. Przyciskam Cię do serca i razem ze wszystkimi błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi Twój ks. Piotr.

160. List do arcybiskupa ks. Józefa Webera CR (ACRR 3423)

Rzym, 3 grud.[nia] 1885 [r].

Mój najdroższy księżu Józefie.

Już przeszło miesiąc, jak wróciłem z Jerozolimy. Tam mi Pan

Jezus był bardzo łaskaw i wiele łask świadczył. Modliłem się też tam nie raz i serdecznie, za Ciebie, mój drogi księżu Józefie i zawsze, jak za moje dziecię najmilsze i brata najlepszego. Modliłem się, żeby się z Tobą stała wola Pana Jezusa, żebyśmy się z nią nie minęli i w niczym jej nie przeszkodzili. Ach, jak ja proszę Pana Jezusa za Tobą! Cóż się z Tobą dzieje w Twoim nowym obowiązku, i jak tam koło Ciebie? Kilka słów Twoich byłyby dla mnie bardzo miłe. Ale napisz dłużej i jak najszczerzej. Tyś zawsze moje dziecko najmilsze. Módl się za mnie mój drogi, i b.[ardzo] drogi księżu Józefie, tak jak się ja za Ciebie modłę, i modlić wciąż będę.

W miłości Jezusa i Maryi Twój oddany ks. Piotr.

161. List do O. Waleriana [Kalinka] CR (ACRR 1408)

Rzym, 4 grudnia 1885 [r].

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Zapomniałem dotychczas donieść, że już przeszło tydzień temu otrzymałem pieniądze pani Sobańskiej, drogą przez Berlin, w ilości 24.430 lir., o czym pani S.[obańskiej] już doniosłem. Dodaję, że w kilka dni później otrzymałem przez Schmitta & C^o/ w Twoim imieniu sto dziesięć lir, o których nic innego mi nie doniesiono, a tylko je oddano. Tu u nas dzięki Bogu wszystko dobrze. Nasi uczniowie z S.[an] Claudio otrzymali aż trzy medale, ci z Kolegium Polskiego cztery. Tego roku Polacy stosunkowo świetnie w konkursie stanęli. Moje zdrowie dzięki Bogu utrzymuje się dobrze. Przyciskam Cię do serca mój drogi Walerianie i wszystkich razem z Tobą błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

162. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3607)

Rzym, 7 grud.[nia] 1885 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Siostra Rozyna, u której dziś byłem dla słuchania spowiedzi, udzieliła mi wiadomości z Twego listu, że mojego do Wiednia pisanego nie otrzymałeś. To mnie bardzo zmartwiło, bo to był list długi, i który Ci całą rzecz dokładnie tłumaczył; całą sprawę i powody, że O. Antoniego żadną miarą z Rzymu ruszyć w dzisiejszych okolicznościach nie można. Spodziewam się, że ten list nie zaginął, i jeżeli go nie otrzymałeś dotąd, to dlatego jedynie (tak przypuszczam), że pan Piotr Górski, do którego mi adresować kazałeś, ten list u siebie zatrzymał i rachując na to, że do Wiednia jeszcze przyjedziesz, chce Ci go oddać osobiście. Więc proszę upomnij się o niego i każ ten list do siebie odesłać, do Krakowa. Już on tam leży przeszło tydzień, bo go wysłałem stąd 25 listop.[ada] we środę. Pisałeś mi, że w Wiedniu zabawisz aż do niedzieli (30 list.[opada]). List mój dojść był powinien już w piątek (28), a najdalej w sobotę (29), więc gdybyś był w Wiedniu, pewno byś go był otrzymał.

Proszę Cię mój drogi Ojcie Leonie, dołóż wszelkiego starania, abyś ten list odnalazł, bo on mi dosyć pracy w napisaniu kosztował, i trudno by mi przyszło to na nowo powtarzać, zwłaszcza że są czasem rzeczy, które się tylko raz piszą, kiedy jest lepsze natchnienie. Czekam pomyślnej wiadomości o otrzymaniu, czyli odnalezieniu tego listu, a czekam i od Ciebie samych pomyślnych wiadomości. Tu u nas wszystko dzięki Bogu nieźle idzie, a nawet dobrze z wielkiej Jego łaski, jest pewne życie i dobry duch Spiritus ubi vult spirat. Kontrakt kupna w tych dniach będzie podpisany, a adwokaci tylko jeszcze niegotowi. Wszyscy nam tego kupna winszują tak świeccy, jak i duchowni nasi przyjaciele. Przez dom ś[w]. Klaudiusza będzie przechodziła ulica, równoległa do Corso, która już na wiosnę stąd nas wypędzi. Jak opatrzenie dał nam Pan Bóg do rąk ten dom nowy. W sam czas!

Kapitułę już będziemy musieli odbywać, da Bóg w nowym domu. Jak będziesz do mnie pisał, daj mi wiadomość i o tych trzech duszach, o których wspominasz w liście do matki Rozyny, to jest o pani Helenie, o matce Hiacyncie i o owej kucharce. Ja siostrze Rozynie wytłumaczyłem, w jakim jesteśmy stosunku z dwiema pierwszymi, a o trzeciej nie mogłem nic szczególnego powiedzieć, bo za mego w Krakowie pobytu nic się jeszcze szczególnego w stosunku do nas tej ostatniej nie zarysowało. Ja zawsze Bogu dziękuję za ten stosunek duchowny nam dany, mówię rozumie się, w szczególności o dwóch pierwszych lepiej mi znanych.

Cieszę się zarazem ze wszystkich łask, jakie Pan Bóg Tobie daje, mój drogi Ojciec Leonie i szczerze, bardzo szczerze i serdecznie za Ciebie się modlę. A teraz przyciskam Cię do serca i razem z Tobą wszystkich z duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

163. List do pana Stanisława Szachowskiego ze Lwowa (ACRR 4222)

Rzym, 26 grudnia 1885 [r].

Szanowny i kochany Panie Stanisławie.

Przychodzę do Pana z sercem kochającym, a jeżeli to więcej znaczyć może, to powiem, że przychodzę z duszą całą, z duszą miłości pełną, więc to Pana wcale nie zdziwi, że przychodzę z listem i ze słowem. Wiem, żeś Pan nieszczęśliwy, i nieszczęśliwy w tym, co masz najdelikatniejszego w sercu i w duszy. Wiem także, że w nieszczęściu przyjaciel jest skarbem, i że dobra przyjaźń może nieszczęście złagodzić, może kochającą ręką dopomóc do zagojenia rany. Przetoż śmiem przyjść do Pana jako przyjaciel, chociaż jeszcze nieznajomy, a ponieważ wiem, że masz uczucia znaczne i zdolne uwierzyć w uczciwość drugiego, przetoż śmiem wyciągnąć Ci rękę i mieć dobrą nadzieję, że ją przyjmiesz. Jeżeli ją przyjmiesz, to już uważaj

mnie od razu za Swego najlepszego przyjaciela. Ja Twej przyjaźni nie zdradzę, przeciwnie mam nadzieję, że jej wszystkim odpowiem.

A wtedy używaj proszę wszystkich swych praw do mnie, które zarazem są zobowiązaniami wspólnymi: wylej swe serce, wynurz swą duszę, a zobaczysz, czy masz we mnie przyjaciela. Zresztą wiesz, kto jestem: i ten Bóg, Który we mnie mieszka może Ci za mnie zaręczyć. Ach, jakbym chciał Ciebie widzieć, duszę w duszę wylać, mój najdroższy Panie Stanisławie, jak żałuję, że tego od razu nie mogę, ale kto wie? Może dobry Bóg tę nam pociechę zdarzy i to, co On niezawodnie rozpoczyna teraz, On też kiedyś dokończy!

Najoddańszy w Chrystusie Panu ks. Piotr Semenenko.

164. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1409)

Rzym, 1 marca 1886 [r].

Najdroższy Ojciec Walerianie.

Już przeszło trzy tygodnie, jak mi Ojciec Karol ten list porучzył do odesłania. Przepraszam za opóźnienie, ale nie chciałem go wysłać bez dodania od siebie słów kilka. Tym sposobem od dnia do dnia zwlekło się aż do dnia dzisiejszego. Aliści wczoraj przyszedł Twój list do mnie z dnia 22 lutego, to mnie ostatecznie pobudza do odpisania. Przy tym liście było sprawozdanie z dochodów i rozchodów domu Adrianopolskiego, za których przysłanie pięknie dziękuję. Widzę i dziękuję Bogu, że stan finansowy nie tylko nie rozpaczliwy, ale bardzo znośny, a względnie rzekłbym nawet, że pomyślny. Deo gratias!

Donoszę Ci przede wszystkim, żeśmy uchwalili na radzie, że Kapituły tego roku być nie może, z powodu kupna i założenia nowego domu i przenosin koniecznych, a które z kilka miesięcy trwać będą. Przeszkody są takie, że tylko tu na miejscu sądzić o nich dostate-

cznie można. Na przyszły rok, da Pan Bóg, będzie wszystko w dobrym porządku i Kapituła odbędzie się w daleko lepszych warunkach. Do tego i to trzeba dodać, że tego roku ja będę musiał jak najprędzej z Rzymu wyjechać, właśnie w interesie spłacenia domu. Mam nadzieję, że Pan Bóg dopomoże.

Co do O. Karola, podoba mi się, że masz intencję przyjęcia go na powrót do misji po pewnym jego przetrzepaniu i przeczyszczeniu tutaj. Może się na tym skończy. A zawsze chwałę szlachetną intencję płacenia za niego 500 fr. rocznie, chociaż warunkowo, to jest zależnie od Leopold Vereinu. Nic ściślejszego o nim pisać Ci jeszcze nie mogę, bo go jeszcze nie dosyć wybałam i poznałam jego stan dzisiejszy. Mam jednak wrażenie, że z niego może się wyrobić bardzo zdolny misjonarz, a daj Boże i dobry zakonnik.

Z innych wiadomości doniosę Ci, że tutejszy nowicjat z łaski Bożej pełen. Jest ich 12 w tej chwili, a wielu bardzo obiecujących młodzieńców. W Krakowie jest sześciu. Ojciec Leon jest w Paryżu po kweście. Ale zdaje mi się, że to nie ma nic wspólnego z O. Rafałem. Każda nasza misja ma osobne, sobie właściwe, kółko wpływów swoich i przyływów obcych. A może też Twoja myśl pchnięcia O. Rafała do Hiszpanii nie jest zła, tylko w tym razie trzeba by dać temu Ojcu listy do nuncjusza. Jednakże, dlaczego nie miałby próbować raz jeszcze w Anglii? Już tam ostrzelany.

Ojciec Witkowski ma tu przyjechać dla wypoczynku, za parę tygodni. Ojciec Tomasz zdrów i nowicjatem czynnie się zajmuje. Jako muzyka spotkały go tu pewne powodzenia, i niemałe. Akademia muzyczna pochwaliła jego utwory, to samo Liszt urzędownie, a jedną jego muzykę, dedykowaną Ojcu Św.[iętemu] sam kardynał Bartolini, prefekt Rytów temuż wręczy.

Przypomnę mu Twoje sprawunki. Będę też pamiętał o medalu kosztującym 11¹/₂ fr. Jaki to medal, nie wiem, ale zapewne dosyć będzie zapytać w mennicy o medal kosztujący 11¹/₂ fr. Zdrowie moje dzięki Bogu dobre. Gotuję się na kazanie Wielkopostne i takowe

szczególnym Waszym modlitwom polecam. Tu wszystko jakoś dobrze, dzięki Bogu. Wszystkich Was błogosławię i przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, a szczególną myśl zwracam do kochanego Ojca Konstantego i proszę go, napisać mi słów kilka, jak mu się tam powodzi. Ciebie, najdroższy Ojcze, w osobliwy sposób do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

165. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3403)

Rzym, 23 marca 1886 [r].

Kochany i drogi Ojcze Wincenty.

Przyłączam tu odpowiedź do pani Witosławskiej. Ojciec Przełożony zapewne już wrócił ze swojej podróży. Chciałbym wiedzieć, co i jak się tam stało w Wiedniu. Wszakże prosiłem Cię, abyś jemu powiedział, wprzódby nim do niego sam o tym napiszę, żeśmy tu jednomyślnie na radzie postanowili, żeby Kapitułę odłożyć na rok przyszły. Po Wielkiejnocy trzeba będzie i dom tamten przyrządzać na klasztor i przenosić się doń z tego tu. Byłoby wielkie galimatias, a są i inne powody do odłożenia.

Pieniądze pani Sobańskiej, o których piszesz, przyślij na moje imię. Wszakże deklarując nie ma niebezpieczeństwa, aby nie doszły? Więc ich czekam. Bo inaczej, to może by lepiej było wziąć weksel na bankiera (Schmitt et C^o/), albo najlepiej wziąć czek (cheque) banku lwowskiego na moje imię, że wypłaci tę sumę za okazaniem tego cheque, ja tu ten cheque ostapię na imię Schmitta, a on mi tu zaraz zapłaci całą sumę. Polecam się Waszym modlitwom moi najdrożsi i błogosławię z całego serca i duszy.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

166. List do pani Klementyny Witosławskiej (ACRR 4229)

Rzym, 23 marca 1886 [r].

Moja droga w Chrystusie Panu Pani i Siostrze.

Przepraszam, że na Jej list nie od razu odpisałem, ale nie mogę go zostawić bez odpowiedzi, choć spóźnionej, choćby dlatego, żeby drogiej Pani i Siostrze pokazać, ile cenię Jej interesowanie się tak stałe, szczere i szlachetne naszym Zgromadzeniem, którego tyle dałaś i dajesz dowodów. Tą razą idzie o samegoż Ojca Kalinkę, aby mu ulżyć w nadmiarze pracy, którą jest obarczony, a która zdaje się już być nad jego siły. Mam nadzieję, że może w tym roku jeszcze stanie się zadość Jej życzeniom i będziemy mogli na nowy rok szkolny posłać kogoś na wzmocnienie domu lwowskiego. W każdym razie, w przyszłym roku myślę, że się to już na pewne stanie. Więc proszę tylko o trochę cierpliwości, ale zarazem i o modlitwy, aby Pan Bóg nam przysyłał młodzież coraz lepszą i pomagał do jej jak najlepszego kształcenia łaską obfitą.

Dzięki Bogu, że ta młodzież, która się już znajduje daje dobre nadzieje. Polecam tedy wszystko i siebie samego modlitwom mojej drogiej Pani i Siostry, i sam Ją oddaję opiece i błogosławieństwu Pana Jezusa i Matki Najświętszej.

W Ich miłości najoddańszy ks. Piotr Semenenko.

167. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3404)

Rzym, 29 marca 1886 [r].

Mój drogi Ojcie Wincenty.

Ty musisz wiedzieć adres pani Obniskiej w Tarnopolu. Mnie się zdaje, że i tak posyłając list by do niej doszedł. Ale wolę użyć wszelkiej ostrożności możebnej i posyłam na Twoje ręce, bo będąc w Tarnopolu dla pani Sobańskiej, musiałeś być także i u jej siostry.

Spodziewam się od Ciebie co chwila owych pieniędzy, a najlepszy sposób ich sprowadzenia jest na cheque. Jeszcze nie mam zawiadomienia. Czekam wiadomości o misji O. Kalinki w Wiedniu.

Pozdrawiam Was wszystkich najserdeczniej i błogosławię z całej duszy.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

168. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3046)

Rzym, 8 kwiet.[nia] 1886 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Ojciec Pawlicki zaprasza się do Kolegium, więc bardzo proszę, abyś go ugościł. Dziś o 4-ej ma przyjechać, wczoraj dopiero list jego otrzymałem, który tu przyłączam. Co do jego młodzieży, to uczyni, jak będziesz mógł. Sercu Twemu i modlitwom się polecam, a Ciebie z serca i z duszy pozdrawiam i w Panu błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

169. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3137)

Rzym, 22 maja 1886 [r].

Mój drogi Ojcie Antoni.

Już od paru dni chciałem Ci przypomnieć, że już czas dać Korbutowi owe 20 rubli miesięcznych. Więc proszę o to.

Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

170. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3405)

Rzym, 29 maja 1886 [r].

Mój drogi Ojcie Wincenty.

Otrzymuję w tej chwili Twój list z 26-go, za który pięknie dziękuję. Oczekuję zapowiadanych pieniędzy. Mieszkam już w nowym domu i oprócz paru braciszków mam tu z sobą za towarzysza Ojca Władysława z Paryża, który jeszcze dni kilka w Rzymie tu z nami zabawi. Tu wszystko ładnie, uśmiecha się światłem, wiosną, życiem. Jest to śliczny nabytek ten nasz dom, w kaplicy generalskiej już od tygodnia Mszę świętą odprawiam, a jak kościół, którego plan jest prześliczny, raz już stanie, to wszystko będzie cudownie. Z tym planem kościoła nosiłem się od dawna w głowie, a w ramy architektoniczne ubrał go pan Pio Piacentini, jeden z lepszych architektów rzymskich, człek pobożny i nasz dobry przyjaciel. Jak go zobaczy pani Sobańska, będzie miała z czego cieszyć [się], a architekt zaręcza, że nie przejdzie sumy kosztów przez nią wyznaczonych. Pan Piacentini jest człowiek pobożny i sumienny.

Z kupnem, a szczególnie z rekwizytami do niego niezbędnymi, dokumentami itd., a stąd ze spisaniem kontraktu, było niemało kłopotów, ale dzięki Bogu już wszystko załatwione. Kontrakt wprowadzie zaledwie parę tygodni temu, ale już nareszcie podpisany i prawna strona własności zabezpieczona. Była mała oficynka o 6 lub 7 pokojach, teraz rażno przebudowuje się na nowicjat o 30 blisko pokojach z kaplicą osobną, i z dostateczną wspólną (rekreacyjną) izbą. To wszystko na trzech piętrach, z których jedno będzie mogło służyć dla braciszków, bo to stancje, czyli celki niewielkie. Do budowy kościoła nie można było jeszcze przystąpić, ale teraz również wszystkie trudności są usunięte. Dziś ostatecznie załatwiliśmy szczęśliwie sporny punkt oparcia absydy kościoła o przyległy mur domu des Freres des Ecoles Chretienner i w parę dni, da Bóg i budowa kościoła się rozpocznie. Ani wątpię, że Pan Bóg wszystkiemu stokrotnie i bez miary pobłogosławi.

Moje zdrowie, dzięki Bogu, jest wcale niezłe i zupełnie dostateczne. Proszę Panu Bogu podziękować. Egzemplarza drugiej połowy 2-go tomu „Sejmu Czteroletniego” jeszcze nie widziałem; musiał pozostać u świętego Klaudiusza. Biblioteki już z połowę przenieśliśmy. Uważam to za łaskę Bożą, że w danej chwili przysłał mi w tym celu Korbuta, który jakkolwiek pod wielu względami nie posiada potrzebnych zalet, jako bibliotekarz jednak jest niepośledniego cen[s]u[su]. On przed laty kilkunastu spisał wzorowo katalog więcej niż połowy naszej biblioteki, a dzisiaj zajmuje się jej przeniesieniem i ustawieniem. Przez te lat kilkanaście biblioteka nasza stała się indigesta moles i coraz bardziej nie do użycia, ze skarbu stała się sprzętem, jakby do niczego, i nie było przez tyle lat nikogo, coby ją do porządku przyprowadził. Ja sam przez tyle lat nie mogłem znaleźć człowieka, bo przecież zdutniejszych studentów nie mogłem odrywać od nauki. Nareszcie, nareszcie, znalazłem! Zresztą Korbut przy tylu i tylu swoich biedach jest bardzo pocziwym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem, lepszym od wielu innych, choćby porządniejszych od niego. Tylko z nim trzeba koniecznie mieć jedną cnotę - cierpliwość.

Rozpisałem się, ale że do Was dawno nie pisałem, więc chciałem korzystać z okazji, i coś Wam o nas i o sobie donieść. Uczyniłem zaś to najbardziej ze względu na Waszego Ojca Przełożonego, który Was za parę dni opuszcza. Niechże go jeszcze te wiadomości dojdą i zarazem uścisk serdeczny, jaki mu przesyłam i serdeczne zapewnienie miłości. Przed paru dniami miałem niedobre o jego zdrowiu wiadomości i zmartwiły mnie, ale dzięki tym, jakie były w Twoim liście uspokoiłem się i dziękuję Bogu za Jego łaskę. Modłę się za niego i za wszystkich Was. Wszystkich Was do serca przyciskam i z całej duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

171. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3140)

Rzym, 9 czerwca 1886 [r].

Kochany Ojciec Antoni.

Niech braciszek Benedykt wracając przyniesie obiad dla pana Korbuta, bo ten chorego odstąpić nie może i w tej chwili zajęty jest wanną dla chorego, a przy wannie operacjami przepisany przez doktora. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr.

172. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3406)

Rzym, 15 czer.[wca] 1886 [r].

Mój drogi Ojciec Wincenty.

List tu przyłączony jest do pani Sobańskiej. Napisz Ty sam na nim adres, zapieczętuj lakiem i puść na pocztę. Bardzo bym chciał wiedzieć, jak się miewa O. Walerian i gdzie jest teraz. Proszę o kilka słów o tym i o resztę wiadomości z domu. Niechby do mnie napisał O. Paweł także słów kilka. Co do mnie zdrów jestem, dzięki Bogu, ale tu jeszcze w Rzymie pozostaję. Będę musiał jednak do Francji pojechać, zapewne po ś.[więtym] Piotrze. Błogosławię Was wszystkich z duszy i z serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

173. List do matki Hornowskiej, przełożonej wizytek w Wersalu (ACRR 4230)

Rzym, 15 czerwca 1886 [r].

Moja czcigodna i droga Matko.

Powód pisania tego listu dosyć nadzwyczajny: Ojciec Włady-

sław wyjeżdża jutro z Rzymu i wiezie z sobą pensjonarkę do Was, 11 czy 12-letnią panienkę, sierotę po ojcu, którą ma umieścić u Was, na-przód na 2 lub 3 miesiące, a potem z nadzieją i życzeniem naszym wspólnym, aby u Was została aż do ukończenia swego wychowania. Pensję, da Bóg, zapłaci z góry. Wyjechawszy jutro do Paryża, stanie tam, da Pan Bóg, w piątek wraz z dzieckiem. Prosi tedy, aby Mu przysłać do Paryża siostrę turyerkę [opiekunkę], która by dziecko z sobą do Was z Paryża zawiozła. W tej chwili rozmówiłem się z O. Władysławem i pokazało się, że on dopiero we czwartek będzie mógł stąd wyjechać, a więc nie stanie w Paryżu, jak dopiero w sobotę z rana. Dosyć tedy będzie, kiedy turyerka [opiekunka] przybędzie do niego po dziecko także w sobotę z rana około 8-ej lub 9-ej. Przy tej sposobności i korzystając z takowej, zasylam kochanej Matce i wszystkim moim drogim siostram i dzieciom w najserdeczniejsze życzenia i pozdrowienia w Panu. Noszę się z miłą nadzieją, że będę widział Was wszystkie tego lata w Waszym domu i pocieszymy się wspólnie wspólną naszą wiarą i miłością w Panu naszym. A tymczasem polecam Wam gorąco to dziecko, które Wam Pan Jezus posyła, abyście dla Niego były prawdziwymi matkami. Więc do zobaczenia [się] i proszę się modlić za mnie.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr Semenenko.

174. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3139)

Rzym, 20 czer.[wca] 1886 [r].

Mój kochany Ojciec Antoni.

Dziś 20-go. Nie zapomnij Korbutowi dać jego 20 rubli.

W miłości Jezusa i miłości najoddańszy ks. Piotr.

175. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1410)

Rzym, 17 lipca 1886 [r].

S.[an] Sebastianello 11.

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Ach, jakimże ja jestem winowajcą względem Ciebie. Zaczynam od wyznania winy i prośby miłosnego przebaczenia. W samą wi[gi]lię ś.[ś.] Piotra i Pawła miałem audiencję pożegnalną u Ojca Świętego, w której sam zaczął mówić o swej intencji oddania nam Kolegium Greckiego, tylko ... i tu zaczął mówić o przeszkodach, które, jak potem przekonałem się, wszystkie wyszły z głowy ks. kardynała Ledóch[owski]go. Skoro Papież zaczął mówić, ja miałem prawo do odpowiedzi, więc ze skromnością, jaka była właściwa, na wszystkie zarzuty dałem stosowną odpowiedź, a zarazem dałem z mej strony nowe dane, o których Papież nie bardzo mógł wiedzieć. Na zarzut, że nie mamy ludzi, odpowiedziałem, że może mamy co lepszego, bo mamy człowieka, a często od tego właśnie zależy wszystko i wymieniałem O. Lecherta. Kazał go sobie dobrze opisać, a na jego własnym biurku wypisać na kartce nazwisko jego. Pytał mnie o m[onsi]g[no]ra Zaleskiego, a potem dowiedziałem się, że kard.[ynał] Led.[óchowski] wszelkimi siłami popycha go na rektora Kolegium Greck.[iego], do tego stopnia, że Papież miał powiedzieć, iż kard.[ynał] więcej Zaleskiego pcha na rektora Kolegium Greck.[iego], niż kogokolwiek był popchał na arcybiskupstwo poznańskie. Ja o niczym nie wiedząc, bardzo dobrze mówiłem o m[onsi]g[no]rze Zaleskim i o jego dla nas przyjaźni, a nawet posunąłem się do dyskrecjonalnego zwierzenia się, że on zamyśla wstąpić do nas (bo tak był mówił O. Grabowskiemu). Co też tam Papież pomyślał o tym! Ale dziś, zdaje mi się, nie mamy czego żałować. Byłoby dużo o tym pisać, ale wszystko staje się mniej potrzebnym wobec dokonanego faktu, że w kilka dni potem Papież oddał nam Kolegium. Posyłam Ci wczorajszy numer *Moniteur de Rome*, w którym tę rzecz znajdziesz semi [pół]oficjalnie zatwierdzoną. Dzisiaj nastąpiło faktyczne oddanie Kolegium o godz. 7 wieczorem.

Był kard.[ynał] Simeoni, m[onsi]g[no]r Cretoni (którzy obaj w całym ciągu tej sprawy bardzo przychylnymi nam się okazali i zobojętnili zamachy przeciwne, przy tym dotychczasowy rektor Kol.[egium] m[onsi]g[no]r Satolli, który zostaje prezydentem Akademii Duchownej, a przy nim był cały personel Kolegium, to z jednej strony. A z drugiej strony byłem ja, jako Przełożony Zgromadzenia, któremu Ojciec Święty Kolegium powierza, Ojciec Lechert jako rektor i O. August Mo[s]ser⁵⁰ nowo wyświęcony jako ekonom zakładu, a w duchu był tu także obecny O. Szymon Kobrzyński, jako przyszły Ojciec duchowny, wicerektor i kapłan obrządku greckiego tego zakładu. Myślę mój drogi Ojczy, że sam uznasz konieczność takiego przeznaczenia dla Ojca Szymona. Nie rozpisuję się nad tym dłużej. Dodam tylko, że Seminarium bułgarskie, które u siebie macie, może być wskutek tego obrotu rzeczy, jeżeli nie zniesione na zawsze, to zawieszone na czas dłuższy. Ono wegetowało, dlatego że mu brakło właściwej racji egzystencji. Czego przez nie chcieliśmy w Adrianopolu dokonać, to teraz daleko lepiej możemy tu dokonać w Rzymie.

Ty mnie prosisz o Haltera, a ja Ci zabieram Kobrzyńskiego, ale Haltera z Bohrerem zabrał O. Funcken, który już tu był u mnie (teraz, aż do Kapituły, pojechał do brata do Holandii) i tylko tym sposobem mogłem przytrzymać tu w Rzymie na pewien czas Mo[s]sera i Stefano (w Kolegium Polskim). Zresztą w tych okolicznościach nie będzie stratą dla Ciebie odjazd O. Szymona. Z drugiej strony pamiętaj, że urządzenie względnie doskonałe Koleg.[ium] Greck[ie]go w Rzymie jest dla Zgromadzenia pierwszorzędym dziełem i koniecznością wobec Kościoła i Papieża, w tej dla nas tak ważnej chwili, a dobro szczegółowe powinno ustąpić przed ogólnym. Trochę cierpliwości, a Pan Bóg dopomoże.

⁵⁰ MOSSER AUGUST CR, ks. – Urodził się w Marlenheim (Alzacja) dn. 26.01.1857 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił dn. 21.07.1880 r. w Rzymie. Śluby zakonne złożył dn. 1.11.1881 r. Świecenia kapłańskie otrzymał dn. 19.06.1886 r. w Rzymie. Był przełożonym domu zakonnego w Adrianopolu, ekonomem w Kolegium Polskim w Rzymie. Na kapitule w 1905 r. i ponownie na kapitule w 1920 r. został wybrany prokuratorem generalnym Zgromadzenia. Zmarł w Rzymie dn. 29. 04. 1930 r.

Co do innych Ojców trzeba, aby O. Konstanty pojechał do Krakowa, a Orpiszewski na jego miejsce przyjedzie do Adrianopola. O O. Konstantego bardzo napiera kard.[ynał] Czacki, który zresztą nie posiada się z radości, że się nam Kol.[egium] Greck.[ie] dostało. To nasz prawdziwy przyjaciel. Na tym ten list zawieszę i wyślę go, żeby już raz te wiadomości do Was się dostały. Jutro, da Pan Bóg, odczytam Twe ostatnie listy i osobno napiszę, co jeszcze do napisania znajdę. Otrzymałem „Zdanie Sprawy” i winszuję, nawet dyskursu, który wcale niezły, tylko bym z niego parę frazesów wytrącił. Przyciskam Cię do serca mój najdroższy O. Walerianie i razem z Tobą wszystkim błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr.

176. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3543)

Rzym, 21 lipca 1886 [r].
[via] S[an]. Sebastianello 11.

Mój kochany Ojcie Władysławie.

Wczoraj posłałem do *Czasu* korespondencję z Rzymu o zmianach zaszłych tu w Rzymie w położeniu naszego Zgromadzenia. Proszę Cię kupić tego numeru tyle egzemplarzy, ile będziesz mógł i trzymać je do mojej dyspozycji. Gdyby zaś ten artykuł nie był jeszcze wydrukowany, poproś pana Łakocińskiego, dyrektora drukarni *Czasu*, ażeby kazał odbić ze 20 egzemplarzy tego numeru więcej dla mnie i przysłać mi je.

Donoszę Ci mój drogi Ojcie Władysławie, że muszę Cię przenieść do Adrianopola, a stamtąd O. Czorba przyjedzie do Krakowa na Twoje miejsce. Chociaż Ojcu Leonowi nic o tym nie pisałem, ale On jest na to gotów. Prócz tego przyrzekłem mu być Ojca Mo[s]sera, ale po daniu nam Greckiego Kolegium musiałem go użyć w temże Kolegium na ekonoma, na co on jeden był zdatny. Dom krakowski na tym nie straci, owszem zyska. Zamiast Mo[s]sera przeznaczam do

Krakowa Wilemskiego⁵¹, który za parę tygodni będzie święcony na kapłana. Ten będzie mógł mówić i kazania polskie, i wychowany klasycznie, będzie mógł z czasem służyć za pedagoga, do zamierzonego zakładu chłopców. O domu krakowskim serio myślę, jakby go coraz więcej wzmacniać. Przy tej sposobności zapytuję, czy O. Leon nic jeszcze nie rozpoczął w sprawie internatu młodzieży?

Proszę o dokładną odpowiedź na to wszystko tego samego dnia, którego ten list otrzymasz. Ponieważ masz jechać do Adrianopola polecam Ci jedną sprawę, która mi bardzo na sercu leży. W Tarnopolu u oo. jezuitów, w jakimś bezpłatnym dodatku do kolegium, zdaje się, że lichym znajduje się z biedy syn pana Jana Korbuta 12 letni chłopczyk Feliks. Pan Korbut jest w tej chwili przy mnie jako mój zastępca i nadzorca w przenoszeniu biblioteki i jest do tej pracy jedynym człowiekiem, a Zgromadzenie będzie musiało mu być kiedyś bardzo wdzięczne, jeżeli tę herkulesową pracę do dobrego końca, jak się spodziewam, doprowadzi. My nie mamy do tego człowieka i biblioteka, tak już piękna zmarnowałaby się ze szczętem.

Otóż ja się chcę temu człowiekowi odwdziżyć i posłać jego syna do naszego gimnazjum w Adrianopolu. Tam on odbędzie szkoły i otrzyma kompletne i dobre wychowanie bezpłatnie. Polecam tedy Tobie, abyś się natychmiast dowiedział, gdzie się ten chłopczyk w tej chwili znajduje, a to Ci łatwym będzie udając się do jego ciotki, panny Antoniny Pławskiej, na placu Mariackim, 4. Może jeszcze jest u jezuitów w Tarnopolu, w takim razie trzeba by po drodze tam wstąpić i chłopca zabrać. A może być, że jest już u swojej ciotki w Krakowie, a wtedy z samego Krakowa go zabierzesz. Wiem, że potrzeba pieniędzy na jego przewiezienie, bo nie chcę tym wydatkiem domu krakowskiego obciążać. Więc biorę to na siebie i przeznaczam 100 z[tlr.], które przyślę z Francji, jak będziecie wyjeżdżali. Do Francji

⁵¹ WILEMSKI FRANCISZEK CR, ks. – Urodził się w Schwarzenau dn. 9.03.1857 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 9.02.1881 r. Śluby zakonne złożył dn. 6.08.1882 r. Świecenia kapłańskie przyjął dn. 25.08. 1886 r. Zmarł w Poznaniu dn. 31.03. 1939 r.

pisz mi pod adresem: rue d'Ulm, 30. Proszę i na to o natychmiastową odpowiedź.

Wiem, że O. Leon już wyjechał do Karlsbadu, i dlatego o tych rzeczach nie pisałem doń wprost. Żeby nie potrzebował powtarzać, proszę mu ten list posłać do przeczytania, a ja go zarazem zapewniam, że jutro albo pojutrze zaczynam list do niego, w którym chcę mu odpowiedzieć na wszystko, co zaległo. Proszę mu zarazem przesłać jeden egzemplarz numeru *Czasu*.

Jeszcze raz proszę o odpowiedź. Błogosławię Was wszystkich z duszy i z serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

177. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3608)

Rzym, 25 lipca 1886 [r] .
via S.[an] Sebastianello, 11

Kochany mój i najdroższy Ojciec Leonie.

Napisałem list do O. Orpiszewskiego, który poleciłem mu do Ciebie odesłać, bo się głównie do Ciebie odnosił. Teraz odpisuję na list z 25 czerwca, a zaczynam od szczerego przeproszenia, że tak późno. List Twój był serdeczny i za cały ton jego z serca Ci także dziękuję. I ja do Ciebie z pełnym i szczerym sercem zabieram się do odpisania.

Głównym przedmiotem Twego listu było życzenie, abyśmy w sierpniu spotkali się w Paryżu z powodu zamierzonej unii z A. R. Prosto i szczerze Ci mówię, że ja się na to zgodzić nie mogę. Wiele i wiele mam przeciwko temu racji, ale główną racją, i która za wszystkie inne starczy, jest ta, że mam głębokie, spokojne, jasne i nie przypuszczające powątpiewania w sumieniu przekonanie, że jeżeli rzecz sama może być z woli Bożej i pokaże się, że będzie, to Twoje do niej wmieszanie się w ten sposób z woli Bożej nie jest. Mam przeciwne to przekonanie, że ta rzecz w stanie, w jakim jest, do mnie wyłącznie na-

leży, i że dopiero, jak dojrzeję będę ją mógł i powinien będę, całą Główną Radzie przedstawić i z nią wspólnie o całej radzić. Taka dla mnie na teraz jest wola Boża w tej sprawie, jak najoczywistsza i odstąpić od niej żadną bym miarą nie mógł. I to jest na teraz ostatnie moje w niej słowo.

Piszę to do Ciebie z wielkim spokojem, a nawet z wielką życzliwością w sercu i mam z góry nadzieję, że Ty sam to i dobrze, i zgodnie przyjmiesz, mam nadzieję, że uczujesz coś Bożego w tym, co do Ciebie piszę i powiesz, że to doprawdy wola Boża. Wskutek tego, mój najdroższy Ojciec Leonie, do Paryża nie przyjeżdżaj. Wiesz o niespodziewanym rezultacie mojej audjencji pożegnalnej u Papieża mianej w przededniu ś[w]. Piotra, to jest o oddaniu Zgromadzeniu naszemu Greckiego Kolegium. Nie wiem, czy Czas umieścił już moją o tym korespondencję, do niej Cię odsyłam. Tu tylko dodaję, że ta głównie okoliczność zatrzymała mnie tu w Rzymie, aż do dziś dnia. Teraz już na gwałt myślę czym prędzej z Rzymu wyjeżdżać. Naprzód mam się udać do Grande Chartreuse, może da Pan Bóg, będę szczęśliwszym od Ciebie. Stamtąd do Tuluzy, gdzie na mnie czeka o. Blancal z towarzyszami w pierwszej połowie sierpnia. Stamtąd parę wizyt po drodze, a główna u pana Hebert Penlon w Laval, z którym muszę ułożyć wspólne nasze stosunki finansowe. A na końcu dopiero do Paryża, bo tak mi to najlepiej z góry wypadło. Bardzo bym sobie życzył do Krakowa dojechać i Wasz nowicjat zobaczyć. Może da Pan Bóg, że to nastąpi w końcu września lub w październiku. Na tym kończę, bo upały tutejsze bardzo dowodzą, a z łaski Bożej napisałem, co potrzeba. Dodam tylko, że bardzo mnie obchodzi wiedzieć, jak stoi sprawa Twojego internatu chłopców i napisz mi o tym do Francji. Ja tam każę sobie listy adresować na rue d'Ulm, 30 i prosiłem matki Anny, żeby mnie odsyłała tam, gdzie jej dam znać, że będę. Zresztą z łaski Bożej zdrów jestem, a Twoim modlitwom sercu i miłości serdecznie się polecam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

178. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1411)

Rzym, 27 lipca 1886 [r].

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Po lepszym zastanowieniu się, po rozmowie z O. Antonim, po przypatrzeniu się, jak rzeczy idą w Kolegium, po otrzymanych objaśnieniach od O. Kalinki, itd. pokazuje się, że przyjazd O. Kobrzyńskiego do Rzymu nie jest niezbędny, i że z dwoma Ojcami Kolegium Greckie b.[ardzo] dobrze iść może. Więc niechże O. Kobrzyński spokojnie w Adrianopolu pozostanie. Co innego by było, gdyby mógł przyjechać O. Szyller. Była o tym mowa, ale Szyllera nie śmiem Ci zabierać. O. Antoni coś Ci o tym napisze lub już napisał, ale proszę stać przy tym, że chociażby to było b.[ardzo] świetną rzeczą, żeby mógł stanąć taki trzeci ojciec przy Kolegium, potrzeby jednak nie ma i Szyller niech tam u Ciebie zostanie.

Do Krakowa znać dałem, aby Orpiszewski udał się do Adrianopola, a na jego miejsce Czorba pojechał do Krakowa. Jest to ustępstwo dla kardynała Czackiego, który znowu ustępuje przed naciskiem rodziny. Orpiszewski zapewne przywiezie z sobą małego (12-letniego) synka Korbuta, który dawniej był u nas i nazywał się Kabeskim, synek zaś nazywa się Felio. Korbut jest znowu dziś u nas i bardzo a bardzo jest nam potrzebny, bo przenosi bibliotekę i na nowo, w nowym domu układa. Jest to jedyny człowiek do tego, i bez niego nie wiem, co by się z biblioteką zrobiło, a jest to poważna rzecz. Chciałbym Korbutowi za to należycie się odwdzińczyć, a nic lepszego dlań uczynić nie mogę, jak dać całkowite wychowanie dla jego dziecka. Ciebie kochany Ojcie proszę o to, jako o szczególną łaskę dla siebie, abyś się tym dzieckiem zajął jak swoim własnym. Będę Ci za to szczególnie wdzięczny, a jestem pewien, że i Pan Bóg nam to odpłaci. Ten list jest dopełnieniem mego ostatniego w nagłych rzeczach, więc na tym dziś kończę.

Tu upały nieznośne i te mi również przeszkadzają do dalszego

pisania. Mam nadzieję, że da Pan Bóg, pojutrze, 29 lipca Rzym opu-
szczę. Błogosławię Was wszystkich. Ciebie w szczególności mój naj-
droższy Ojcie do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

179. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2119)

Grenoble, 4 sierp.[nia] 1886 [r].

Kochany i drogi mój Ojcie Asystencie.

Wracam z Kartuzy, gdzie dwa dni bawiłem. Nadzieje moje nie
ziściły się, jakie miałem na Grenoble, taka wola Boża. Ojciec Święty
zażądał od Kartuzów wielkiej sumy, którą oni mają mu wypłacić przez
lat kilka. Co tedy oni dla innych robili, to teraz pójdzie na Ojca Świę-
tego. Wielkiej tedy pomocy o. opat generalny dać nam nie mógł, cho-
ciaż bardzo chciał. Dał jednak cokolwiek, dał 3.000 fr.

Dzisiaj dopiero w nocy na górze u Kartuzów sen mi nieco wró-
cił, ale cóż, kiedy zaraz po Mszy [świętej] musiałem wyjeżdżać i je-
stem znowu na dole w Grenoble. Nie wiem, czy znowu sen nie ucie-
knie? Zresztą piszę to około godziny 12 we dnie, a po południu mam
zamiar jechać dalej; i to do Lyonu, a stamtąd da Bóg jutro do Tuluzy.
Więc ze snem będzie, co się Panu Bogu spodoba. Zresztą ze zdrowiem
moim dość dobrze, proszę się tylko modlić. Proszę do mnie pisać pod
adresem: par Toulouse (Haute Garonne), à Mondonville, Notre Da-
me d'Alet.

Żegnam na dzisiaj, błogosławię Was wszystkich, modlitwom
się polecam, a Ciebie mój drogi Ojcie Tomaszu najczulej do serca
przyciskam.

Najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi - ks. Piotr.

180. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2120)

Notre Dame d'Alet, 18 sierpnia 1886 [r].

Mój najdroższy Ojcie Asystencie.

Tu pod bokiem Najświętszej Panny wypocząłem doskonale; już zacząłem dobrze spać, dzięki Bogu, a to główna rzecz dla mego zdrowia. Mam nadzieję dostania czegoś dla Zgromadzenia w tych dniach z łaski Bożej. Pan Jezus myśli o wszystkim; ach, niech myśli! Bo ja naprawdę nie wiem, jak się wydostaniemy z tego nowego kupna w Albano od markizów Farojoli i zaczynam się obawiać, czyśmy się nie posunęli do tego zanadto lekkomyślnie. Quod Deus avertat!

Cieszę się, że budowa w Rzymie idzie energicznie. O tę się nie obawiam. Jak będę co miał, prześlę do Rzymu na ręce brata Stefana.

Wilemski, jak będzie da Bóg, wyświęcony, niech siedzi spokojnie w Rzymie, aż póki mu czegoś nie powiem. Bo przecież ja jemu nic stanowczo nie powiedziałem, a cośmy mówili o jego wyjeździe do Krakowa, to było tylko projektem, o którym między sobą mówiliśmy, żadnym postanowieniem. Życzę jemu i Kasprzyckiemu jak największej łaski Bożej przy wyświęceniu. Wyjeżdżam stąd, da Pan Bóg, w przyszły poniedziałek 23 t. m. Jadę na zachód do Nantes, dokąd możesz do mnie następny list adresować: à Nantes (Loire inferieure), rue d'Aguesseau, 1. Przyciskam Cię najczulej do serca, mój drogi Ojcie i wszystkich w domu razem z Tobą błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

181. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2121)

Notre Dame d'Alet, 20 sierp.[nia] 1886 [r].

Najdroższy mój Ojcie Asystencie.

Pisałem wczoraj do Ciebie, ale dzisiaj otrzymałem list od Ojca Leona, który jest powodem, że na nowo muszę do Ciebie pisać.

O. Leon nie chce żadną miarą mieć za pomocnika O. Wilemskiego (tego nie trzeba powtarzać O. Wilemskiemu) i daje przyczyny tego, że nie chce go mieć. Te przyczyny Ojca Leona mają za sobą pewną rację i ja przed Bogiem muszę na nie zważać.

Przetoż, mój najdroższy O. Asystencie proszę, żebyś O. Wilemskiego nie wyprawiał, ale natomiast trzeba będzie wyprawić O. Kasprzyckiego. Nowicjatowi rzymskiemu nie zrobi się wielkiej szkody, a może nawet z drugiej strony zyska on coś na odmiennie, bo ja Ci mój drogi Ojciec proponuję na pomocnika i na prefekta nowicjuszków Piotra Szkodrowa. Ja się mu przypatrzyłem, jest to jeden z najlepszych i największą nadzieję dających młodych członków Zgromadzenia. Jednak nie narzucam go i gdybyś miał co przeciw temu, chętnie ustąpię. Mam jednak nadzieję, że Ty raczej chętnie się na moją propozycję zgodzisz. Więc proszę Cię, zrób tak mój drogi Ojciec. Tylko i Kasprzyckiego jeszcze nie wyprawiaj od razu, bo muszę znieść się wprzód z O. Leonem, kiedy on go będzie chciał mieć w Krakowie. Módl się tymczasem bardzo i proszę mi zawsze pisać na rue d'Ulm, 36 do Paryża, bo to najbezpieczniejsze. Błogosławie Was wszystkich.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] Kasprzycki będzie mógł jako tako kontynuować swoje nauki w Krakowie. A być może, że po 2 lub 3 latach przywołam go jeszcze do Rzymu na rok lub dwa.

182. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3608.a)

[Notre Dame d'Alet], 23 sierp.[nia] 1886 [r].

Mój drogi Ojciec Leonie.

Czekam na Ciebie tu, Notre Dame d'Alet, par Mondonville, z Tuluzy można tu przyjechać dyliżansikiem, ale na to trzeba by może nocować w Tuluzie i wydać na hotel. Więc daleko prościej i prędzej, i zyskamy dzień cały czasu, jeżeli zaraz tu wyruszysz fiakrem.

To się płaci od 15 - 16 fr. do 20 - 21 fr. (bo 1 fr. trzeba dodać na pour boire). Turyerka karmelitek będzie mogła dopomóc w zamówieniu fiakra. Czekam z otwartymi rękoma. (Jedzie się niespełna 2 godziny, a jest 21 kilometrów drogi).

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

183. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 2053)

Nantes, 7 wrześ.[nia] 1886 [r].
(adres: Paris, rue d'Ulm, 36)

Mój drogi i kochany Ojcie Walerianie.

Jestem w podróży i zajęciach, to już rozumiesz, że porządnego listu napisać nie mogę. Piszę te kilka słów w szczególnej sprawie, i która mnie osobiście mocno obchodzi, więc ten liścik proszę uważać jako wychodzący ze zwykłego porządku rzeczy.

Przed kilku miesiącami pisałem do O. Pawła pytając, czy może i zarazem prosząc (jeżeli może), aby przyjął do zakładu dwóch młodych chłopców (9 lat i 7 lat), o których mi bardzo chodziło i dziś również chodzi. Nie odpisał mi, i to mnie bardzo zdziwiło. Dziś przypuszczam, że mój list go nie doszedł. Wówczas, nie odbierając odpowiedzi zatelegrafowałem: Czy może przyjąć dwóch chłopców? Odpowiedział telegrafem (bo była Repouse payée), że miejsca nie ma. Na tym rzecz stanęła. Dziś przypuszczając, że listu O. Paweł nie otrzymał, a z drugiej strony, ponieważ potrzeba trzykroć dziś gwałtowniejsze, piszę do Ciebie wprost, a jest to prośba i błaganie z mojej strony, której nie odmawiaj mi mój drogi Ojcie, w żaden sposób, jeżeli tylko w jakikolwiek sposób możesz jej zadośćuczynić.

Idzie o przyjęcie dwóch chłopców, łacińskiego obrządku i polskiego pochodzenia, których ojciec niedawno umarł, których matka jest chorowita, a dziś pozbawiona całego funduszu, których wuj (brat matki) umierający. Ja dla matki mam obowiązki bardzo wielkie, wprawdzie zupełnie duchowej natury, ale możesz mi wierzyć, że pierwszo-

rzędne. Ja tu się odwołuję do Twojego serca i miłości dla mnie, i jeżeli przed Panem Bogiem masz je dla mnie (o czym nie wątpię) i chcesz mi dać ich dowód w bardzo ważnym razie (o co właśnie proszę), to mi to uczynisz. Ta pani nazywa się p.[ani] Skarina, z domu Vogel, mieszka w domu, który dotychczas do niej (z bratem) należał, ulica Akademicka, 8.

W razie, jeżeli chcesz mi być pomocnym, zechciej sam się tą sprawą zająć dyskretnie a uprzejmie. Jednym słowem wymagam od Ciebie wielkiego i całkowitego dowodu przyjaźni i miłości. Niech Cię Pan Jezus natchnie i łaską Swoją wspomóż! Błogosławię z całej duszy Ciebie i wszystkich Was razem z Tobą.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] Zdrowie moje dobre. Za tydzień da Bóg będę w Paryżu. Na możebne obiekcje przeciw mojej prośbie nie odpowiadam, bo sam możesz sobie lepiej ode mnie odpowiedzieć, przy dobrej woli umiejacej wszystkiemu zaradzić. Co O. Paweł o Bieli pisze, to mi się bardzo podoba. Pisać do niego, O. Pawła, będę, ale najlepiej będzie nam rozmówić się, jak u Was będę, bo u Was być muszę, jeżeli da Pan Bóg.

184. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2122)

Paryż, 20 wrześ.[nia] 1886 [r].
rue d'Ulm, 36.

Mój najdroższy Ojcie Asystencie.

Dzięki Bogu jestem zdrow. O pieniądzach wciąż myślę, jeszcze ich nie znalazłem, ale da Pan Bóg, będą. Jeżeli Kasprzycki nie wyjechał, proszę niech zaraz wyjedzie. O. Leon już musi być w Krakowie. O. Wilemski, czy wyjechał do Prus? W takim razie proszę, aby był w Krakowie około 15 paźdz.[iernika] i tam na mnie czekał. Ja tam także chcę przyjechać koło tego czasu i mam mu dać dalsze instrukcje. Mam tu wiele do czynienia i są piękne na przyszłość nadzieje. Tym-

czasem błogosławię z całego serca i duszy.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] Pojutrze imieniny. Winszuję. Zmówię Mszę świętą.

185. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1412)

Wersal, 24 września, 1886 [r].

adres: Paris, rue d'Ulm, 36.

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Prawdziwym jestem winowajcą, że tak długo do Ciebie nie pisałem. Pisałem przed wyjazdem z Rzymu, ale od wyjazdu poddałem się zanadto temu znużeniu i tym przeszkodom, które nieodłączne są do podróży. Jest w tym pewne dla mnie usprawiedliwienie, ale wolę w tej rzeczy widzieć raczej tę stronę, w której jest moja wina, aby prosić o przebaczenie i tym samym dać Ci rękojmię, że za łaską Bożą będzie odtąd lepiej. Zacznę od spraw, które misji Twojej wprost dotyczą.

1. Najważniejsza dla Ciebie jest ta, że Ci przeznaczam O. Wiłemskiego, świeżo wyświęconego. Chociaż nie skończył jeszcze teologii, ale to można zastąpić i naprawić. Skądinąd jest on skończonym (w Prusach wykształconym) klasykiem, umie doskonale po łacinie, a także po grecku; odbył filozofię całą w Rzymie, więc masz w rozmaitych gałęziach doskonałego profesora. Po wyświęceniu dostał pozwolenie odwiedzenia rodziców w Poznańskim, stamtąd ma przyjechać do Krakowa i na mnie czekać. Ja zaś w tym celu, żeby dopełnić w profesorze pedagoga, zabiorę go z sobą do Lwowa, żeby mu tamten zakład nasz pokazać i z Ojcem Pawłem w kilku dniach nauczyć sekretu, przez który ten zakład tak dobrze stoi, bo stoi przewybornie, wzorowo, do podziwienia pod względem pedagogicznym. Przeszłego roku spędziłem tam przeszło parę miesięcy i sam wszystko widziałem, i mogłem ocenić. A skoro coś podobnego mamy (co i O. Kalinka zupełnie tak samo ocenia) trzebaż nam z tego korzystać i tą samą metodą pedagogiczną we wszystkich naszych zakładach zaprowadzać. Dłate-

go O. Wilemskiego do Lwowa wiozę, zresztą to droga do Was.

2. Orpiszewskiego dać Ci, przynajmniej w tej chwili, nie mogę, bo przekonałem się, że przynajmniej na jakiś czas jeszcze, on w Krakowie potrzebny. Widziałem się z O. Leonem tu we Francji przed paroma tygodniami i starałem się o wszystkim dobrze oświecić. Dałem mu do Krakowa O. Kasprzyckiego, również nowo wyświęconego, ale mimo to Orpiszewski mu jeszcze potrzebny. Proszę wierzyć. Że zaś w każdym razie O. Konstantego muszę do Galicji przenieść, co to przyrzekłem kardynałowi Czackiemu itd., itd., więc myślę i szukam dla Ciebie tu we Francji profesora francuskiego. Mam nadzieję, że nareszcie znajdę, może jakiegoś młodego, poczciwego abbe. Trzeba będzie płacić, ale tymczasem cóż robić? Póki tego profesora nie znajdę, niech Czorba go zastępuje, a więc tymczasowo niech zostanie u Ciebie. Mam nadzieję, że to niedługo potrwa.

3. Zresztą otwierają się najlepsze nadzieje. Koło Tuluzy, o 20 kilometrów od niej jest świątynia, miejsce pielgrzymek Notre Dame d'Alet, gdzie teraz spędziłem trzy tygodnie. Jest tam 3-ch misjonarzy, znakomitych księży, z których dwaj są poszukiwani w całej Francji kaznodzieje, jeden znanym z gruntownych dzieł autorem, a żyjących razem w towarzystwie dwóch jeszcze braciszków, doprawdy wzorowych, którzy wszyscy już od pewnego czasu myśleli o połączeniu się z nami, a teraz stanowczo o to proszą. Stało na tym, żeby już poczynić i tu we Francji w biskupstwie, i w Rzymie kroki odpowiednie. Byłby to, i zdaje się być doprawdy, zupełnie opatrzny sposób utworzenia gałęzi francuskiej samego Zgromadzenia. O tej sprawie stanowić będziemy, da Bóg, na Kapitulę, a tymczasem dziękując módlmy się, i modląc dziękujemy w tej dobrej nadziei, że to dzieło Boże.

4. I stosunki nasze ze Zgromadzeniem Sióstr de l'Adoration Répatrice (duchowe połączenie ich z nami), u których w Paryżu mieszkam, a które nas jakby przeczuły, szukały i znalazły, zdaje się być również dziełem Bożym. To nie przeszkadza stosunkom z innymi zgromadzeniami, a które staną się nam najbliższe, to Boża rzecz. I o tym będziemy stanowili na Kapitulę.

5. Pani Borzęcka znajduje się w tej chwili na Litwie w Obrębszczyźnie u swojej córki Hallerowej. Jest tam z Jadwiną, w Rzymie zostały Anieli i Albina: córka duchowna biskupa krakowskiego. Mają wrócić na zimę. Ich dzieło nie posuwa się, ale ja myślę, że w tym jest jakaś tajemnica Boża, która się niezapługo, może w tych dniach, odsłoni. Módl się za nią, za panią Borzęcką, bo to wielkiej zacności dusza.

24 września 1886 [r].

6. Panna Siedliska idzie swoją drogą, pod wyłącznym kierunkiem Ojca Antoniego. Tym dziełem wprost się nie zajmuję, ale wiem, co się dzieje i nie przeszkadzam, ale raczej błogosławię. Tyle z wiadomości.

Mam do Ciebie wielką prośbę: idzie o przyjęcie, rozumie się bezpłatne (ale ja będę się starał coś znaleźć na ich utrzymanie) dwóch chłopczyków ze Lwowa, jeden ma lat 9 na 10-ty, a drugi 7 na 8-my. Są to dzieci jednej wdowy, która przed paroma miesiącami straciła męża, a chociaż daleko jej jeszcze do lat 30-u, ma czworo dzieci i od razu wszystkie klęski na nią się zwały. Sprzedano wioskę, sprzedają teraz z licytacji piękny i wielki dom we Lwowie i ona zostaje bez niczego. Otóż przeszłego roku, kiedy miałem moje nauki we Lwowie, a kiedy jeszcze było daleko od tego wszystkiego, wskutek kazań moich, P.[an] Bóg przysłał do mnie tę duszę i ona weszła pod moją dyрекcję w sposób bardzo szczególny. Ponieważ w miesiącu grudniu przyjechała do Rzymu, dyрекcja ta przedłużyła się czynnie i za łaską Bożą skutecznie, i wydała dzięki Bogu pożądane owoce, a mnie zobowiązała względem tej duszy w sposób bardzo rzeczywisty. Otóż, nie mogę jej teraz opuszczać w tak ciężkim jej położeniu, a chodzi o tych dwóch chłopców, bo najstarsza jej córka jest już umieszczona tu u Wizytek, a najmłodsza ma zaledwie dwa lata. To dobry O. Władysław zajął się tą najstarszą córką (lat 11 na 12-ty), jak był tej wiosny w maju w Rzymie poznał tę panią, właśnie wtedy, kiedy męża była straciła i sam jej córkę przywiózł z Rzymu do Wersalu.

Piszę Ci to wszystko, żeby Cię bliżej tą sprawą zainteresować

i mogę Ci szczerze, i w prawdzie powiedzieć, że nie tylko mnie zrobisz przez to przyjemność, ale zrobisz Panu Bogu drugą, a raczej pierwszą, bo nasza przyjemność powinna być zawsze pierwszej przyjemnością Bożą. Mam nadzieję, że to i dla Ciebie będzie przyjemnością i zadowoleniem duszy przed Bogiem.

Co do przewiezienia tych chłopców ze Lwowa do Adrianopola, nie będzie trudności, bo samże p.[an] Wilemski będzie mógł z sobą ich zabrać. Dodam, że ja Ci o tej pani mówiłem, jak byłem rok temu u Ciebie, a przypomnisz sobie, w jaki sposób. Więc wzwyż tego wszystkiego polecam jeszcze tę duszę Twoim dobrym i szczerym modlitwom. Bardzo byłbym Ci wdzięczny, gdybyś mi odpisał zaraz na ten ostatni punkt, tu jeszcze do Paryża, bo to najpewniejsze. Życzę tego, nie żebym miał wątpić o Twoim zgodzeniu się, owszem myślę, że całym sercem na to przystaniesz, ale właśnie dlatego chciałbym mieć od Ciebie słów kilka, ażeby je we Lwowie pokazać tej pani i dać jej tę nadzieję, i przekonanie, że jej dzieci, choć tak daleko od niej, nie będą tam jednak sierotami, ale znajdą tam ojcowskie serce i ojcowską nad sobą opiekę.

Co do mnie, mój drogi i kochany Ojcze, jestem dzięki Bogu zdrow, a nawet dosyć silny. Ten list nawet może Ci być jakimś tego dowodem, bo go jednym tchem napisałem od godziny 1 do 3-ej, bo w rozmównicy wizytek. Muszę tu oddać świadectwo Ojcu Władysławowi. Miło mi to uczynić, bo to wiąże miłością i błogo na duszę działa. On Cię bardzo ceni i kocha, od tygodnia ani jednego spotkania się ze mną nie opuścił, żeby nie zapytać, czy dla Ciebie odpisałem, a wczoraj odprowadzając mnie tutaj, jakby na poparcie powiedział mi z przyciskiem, że on Cię więcej ceni i kocha, aniżeli wszystkich innych Ojców. Przepraszam Cię, że Ci to powtarzam, ale przyjmij to w prostocie i pokorze, a ja Ci dodam, że mi było miłe.

Szkoda, że O. Władysław tak często na zdrowiu zapada. W maju, w Rzymie strasznie na swoją gravelle [chorobę] cierpiał. Teraz po Karlsbadzie jest mu lepiej. Niechże już będzie koniec temu listowi. Daj Boże, aby Cię pocieszył trochę i trochę odplacił za moje milczenie. Przyciskam Cię do mego serca i razem z Tobą wszystkich Was

tam błogosławię. Ojcu Czorbie udzielając tego, co tu piszę wyraż
szczególny mój afekt.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

186. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3141)

Wersal, 24 wrześ.[nia] 1886 [r].

Mój najdroższy Ojcie Antoni.

Korzystam ze swobodnej chwili, jaką tu mam w Wersalu, aby Ci przesłać słów kilka. A naprzód chciałbym wiedzieć, jak idzie Kolegium Greckie? Potem, czy nie ma jakich nowych gadek na Kolegium Polskie i na O. Grabowskiego? Proszę o dyskrecję w tej rzeczy, a również i co do tego drugiego polecenia, abyś mi wynurzył Twoje wrażenia i zdania co do rzeczy naszego domu, jak one tam idą? To samo i co do budowy. Jednym słowem, napisz mi o wszystkim, co mnie może interesować, zawsze pod adresem: rue d'Ulm, 36. Korzystam z okazji i pozdrawiam serdecznie matkę Siedliską. Napisz mi i o niej, a szczególnie (to zaś Twojemu sumieniu zostawiam), czy słuszny podział uczyniłeś między czasem, który jej dajesz a tym, który dać winieneś dla Kolegium. Oto wszystko proszę jak najprędzej. Ja dzięki Bogu zdrów jestem. Przyciskam Cię do serca i wraz z Ojcem Augustem błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

[P. S.] Proszę mi też donieść, co się dzieje z misją i odpustem na Mentorelli? Czy wszystko dobrze opatrzone?

187. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3047)

Paryż, 26 wrześ.[nia] 1886 [r].

rue d'Ulm, 36.

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Za list ślicznie dziękuję. Dziękuję przede wszystkim Panu Je-

zusowi za myśl, jaką Cię natchnął przeniesienia funduszu Milewskiego do rąk Zgromadzenia, ażeby tym sposobem móc zapłacić ów grunt w Albano. To mnie wybawia z wielkiego kłopotu, bo termin tak bliski, a nie mam jeszcze w tej chwili nic w ręku. A zresztą, jak i będę miał, będą potrzebne pieniądze na dom. Dziękuję za wszystkie szczegóły o domu i o Piacentinim. Naturalnie, że trzeba się jego trzymać i byłoby niewłaściwie, a nawet niesłusznie opuszczać go. Szkoda jednak, że Szyl[ler] nie był od początku. Dziękuję za Twoje zajmowanie się tą sprawą. Bardzo bym życzył, i powiedz to O. Antoniemu, żeby i Kolegium Greckie mogło tam mieć willegiaturę [letnisko] obok. Przyciskam Cię do serca, kłaniam [się] serdecznie O. Janowi (rozumie się, że przede wszystkim O. Asystentowi i całemu Nowicjatowi) i wszystkich Was z całej duszy błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

188. Odpis listu do Matki Celiny Borzęckiej CR (ACRR 4232)

Paryż, 10 października 1886 [r].

Najdroższe dziecię moje w Jezusie i Maryi.

Stało się czego się nie spodziewałem. Przed paroma tygodniami napisałem list do Boussu, donosząc, że w Paryżu i czy chcę, abym do nich przyjechał, i kiedy to być może. Odpowiedziały, że muszą wyjechać na południe Francji (około 4 paźdz.[iernika]), więc długo na mój przyjazd czekać nie mogą w Boussu, a jeżeli ja natychmiast do nich przyjechać nie mogę, to one się ze mną zobaczą w przejeździe. Odpowiedziałem, że mieszkam u Reperatek, więc u siebie przyjąć ich nie mogę, ale niechże spotkanie się nasze odbędzie u O. Władysława, gdzie mamy mieszkanie wolne, i prosiłem o warunki tego spotkania się, to jest jak i kiedy? Na to odbieram list, który tu przyłączam, a w którym powiadają, że 4 października przyjadą o godz. 5 po południu, a o godz. 7 pojadą dalej na południe, więc będziemy się mogli zobaczyć na dworcu drogi żel.[aznej], tylko nie śmiać mnie prosić

osobiście, więc proszą, aby O. Władysław przybył. W takich warunkach widzenie się nie miało celu, bo i cóż moglibyśmy sobie w 5 czy 10 minut powiedzieć? Nie byliśmy tedy na dworcu ani ja, ani O. Wład.[ysław], a za daną okazją, da Pan Bóg im napiszę, że jeżeli będą czuły kiedy potrzebę widzenia się ze mną, to ja zawsze będę gotów do widzenia się z nimi, tylko w odpowiedniejszych warunkach. Współcześnie tegoż samego dnia, zdaje mi się, bez żadnego jednak z poprzednią rzeczą stosunku przysła mi jakoby od P.[ana] Jezusa myśl jasna i stanowcza co do Was, to jest co do Sióstr Zmartwychwstania. Pobiegłem do tutejszego kościoła w którym ciągle jest wystawiony Przen.[ajświętszy] Sakrament i polecałem ją i modliłem się przez czas pewien, a ta myśl stała się jeszcze jaśniejsza i bardziej stanowcza. Tą myślą jest przeniesienie Was do Paryża. Było to już wieczorem. Nazajutrz pojechałem do O. Wład.[ysława] i opowiedziałem mu rzecz całą. Nie potrafię dosyć opowiedzieć zadowolenia albo raczej radości, z jaką on tę wiadomość przyjął. Mówił, że on zawsze o tym myślał, tylko nie śmiał na mnie nastawać (choć parę razy napomknął), aby rzeczy nie czynić po ludzku. Widzę całą przyszłość zapewnioną a jasną, sprawy do zajmowania się i czynności gotowe, rozmaite żywioły nawet widoki na osoby ma pod ręką. Ale co mnie najwięcej cieszy i zdaje mi się najlepszą rękojmnią na przyszłość, to właśnie jego gotowość w braniu się do rzeczy.

Co do mnie, widzę teraz jakoby cały plan Boży w prowadzeniu tej rzeczy, widzę, jak z ciasnego zaułka, z którego zdawało się, że nie ma wyjścia, Pan Bóg prostym, choć niespodziewanym dla mnie sposobem, wszystko na szeroki plac wyprowadza. Niechże będzie pochwalony, uwielbiony i odwdzięczony! Pisać dłużej dzisiaj nie mogę, bo jestem nieco zmęczony (miałem kazanie w Assomption) i już późno wieczorem, ale zdaje mi się, że obok takiej rzeczy i pisać o czym innym nie warto. Zresztą jestem zdrow dzięki Bogu! Odpisz mi jak najprędzej, a szczególnie daj wiedzieć, czy mogłybyście być tutaj jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Celka razem z Józiem, zdaje mi się, że będą radzi takiemu

obrotowi rzeczy i zacząć mieć odtąd, jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Pod tym względem o Jadwini nic nie mówię, bo ona od razu zobaczy całą doniosłość rzeczy. Niech dziękuje Panu i modli się, ale w tej chwili, niech przede wszystkim dziękuje, że Pan zaczyna się litować nad swoim dziełem, i że czasy ciemności, i jakoby więzienia przechodzą, i wkrótce miną. Błogosławię ją z całego serca. Błogosławię i Ciebie z głębi duszy, dziecko moje w Jezusie i Maryi. Niechże i w Tobie noc przemienie i jasno wszędzie słońce łaski! Niech ustąpią wątpliwości, niedowierzania, wszelkie przypuszczenia, niech już raz ustali się na zawsze pewność wiary i święta wytrwałość miłości! Błogosławię!

Paryż, 22 października 1886 [r].

Powody przeniesienia się do Paryża tak jasno leżą w samej naturze położenia Waszego w Rzymie, że ani mi przyszło na myśl wykazywać, jakie one są, i jakiej są wagi. Zresztą bardzo dobrze zobaczyłaś je od razu. Pisziesz mi: „Ojciec chce uspokoić nasze pragnienia służenia Bogu i daje nam pracę tam, gdzie ją widzi”. Właśnie to. W Rzymie nie macie w tej chwili stosownej pracy, to Wam odejmuje moc wszelką - do tego, w Rzymie nie macie żadnej sposobności do rozmnożenia się. W tym tylko się mylisz, o czym dalej piszesz: „nie rozumiem sprzeczności w Ojcu, gdyż był zawsze zdania, że w kraju pracować wypada, więc jeżeli zmiana, to tylko w kraju.” Niekoniecznie. Jestem zawsze zdania, że do kraju, ale nie w tej chwili. Do kraju przenosząc się jest Was za mało, abyście mogły coś systematycznego rozpocząć, za mało, aby Was za coś miano, i aby pierwszy lepszy nie chciał przewodzić nad Wami, za mało, abyście miały dość siły do rozmnożenia się i uformowania dobrego nowicjuszek, do oparcia się, jeżeli w czym potrzeba, zresztą byłobyście bez opieki na miejscu i jakiegoś zastawnictwa przed starszymi itd., itd. W Paryżu O. Wład.[ysław] ma dla Was mnóstwo robót niesystematycznych, nie ściśle obowiązkowych, zostawiających pewną potrzebną na początek swobodę. Tutaj wszystko jedno, czy Was na początek wiele, czy mało, tutaj jest nadzieja nowicjuszek i ich swobodniejszego uformowania, tutaj nie

potrzebujecie usprawiedliwiać się przed władzą kościelną z „Reguły” i innych szczegółów wewnętrznych. Całą władzą dla Was będzie O. Władysław jako wikary generalny dla Polaków, a więc ani opieki, ani zastawnictwa nie potrzebujecie, bo tym będzie sama władza. Czy można wymyśleć i pomyśleć korzystniejsze stanowisko i warunki? A rozumie się, że w Paryżu nie byłybyście dla Francuzów, ale dla Polaków, więc jak w kraju. Zresztą pamiętaj moje dziecko, że przybywając z Rzymu wprost do kraju, trzeba z Rzymu przywieźć jakieś zaświadczenie, a przynajmniej polecenie, rekomendację, dobre słowo. Otóż położenie Wasze w Rzymie wiesz, jakie jest, dzięki Bogu skompromitowane nie jest, ale też ani takie, aby Was polecać miano. Zmiana korzystna miejsca i zasłużenie się, wzmocnienie się gdzie indziej, dajmy na to, tu w Paryżu dałoby Wam inną powagę i do kraju, i do samego Rzymu. Moim zdaniem trzeba by Wam na pewien czas z Rzymu zniknąć, a potem w innych warunkach, choćby w samym Rzymie stanąć. Przez ten czas i w samym Rzymie niejedno by się zmieniło. Te powody są przecież jasne. To zaś Jadwinia mówi: „że się nie jechało do kraju i nie łączyło z Boussu, aby w Rzymie pozostać”. To odpowiem, że się nie jechało do kraju, bo nie było z czym, a nie łączyło się z Boussu dla rozmaitych powodów, a Pan Jezus na końcu pokazał, że dotąd nie było do czego. Czy po tych objaśnieniach powiesz jeszcze, że wierzysz w czystość intencji mojej, wierzysz, że nie opuszczam Was, wierzysz, że O. Wład.[ysław] najlepiej Wam życzy, ale nie widzisz woli Bożej i nie rozumiesz takiego obrotu ani jego celu? Tutaj mieszasz dwie rzeczy: można nie rozumieć, dlaczego taka wola Boża, a jednak widzieć, że taka. Mnie się tu zdaje, że takie przeniesienie w dzisiejszych okolicznościach jest wolą Bożą. I O. Wład.[ysławowi] tak samo się zdaje. Moje dziecię najdroższe, odpowiedzże zaraz, czy Cię moje racje dzisiejsze przekonały? Proszę o to Boga!

[ks. Piotr Semenenko CR]

189. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3407)

Paryż, 15 paźdz.[iernika] 1886 [r].

Mój najdroższy Ojcie Wincenty.

Posyłam na Twoje ręce list do pani Sobańskiej. Czy nie masz o niej jakich wiadomości, bo ja dawno nie miałem. Połóż adres na liście i wyślij. Z Scifartem mógłbyś, jak życzyłeś, zamknąć rachunki, ale może lepiej to zrobić, kiedy ja, da Pan Bóg, przyjadę. Czyby wtedy nie można pomyśleć o drugim wydaniu?

Dziękuję Ci pięknie za wręczenie mego listu pani Skazinie. Gdyby do Ciebie przysłała do spowiedzi, jak mi o tym pisze, proszę być dla niej bardzo dobrym, pełnym miłości i miłosierdzia, bo to b.[ardzo] biedna osoba, wyrozumiałym i cierpliwym. A przestrzegam pod dyskrecją, że tam jest do pewnego stopnia obsessio diabelska i gwałtowność uczucia stąd pochodzi, ona nie tyle w tym winna. Lekarstwo: przy serdecznym upokorzeniu się, zupełny zwrot do Pana Jezusa, ufność w Jego pomoc, a naprzód przebaczenie Jego, w końcu miłość Jego. Ona się zna na miłości Pana Jezusa i na Jego łasce. Obudzaj ją do ufności, ufności, ufności, zapewnij o przebaczeniu. Zresztą niech Cię Pan Jezus natchnie. Jakże się miewa kochany O. przełożony Wasz? Pozdrawiam go najserdeczniej, a z góry się cieszę, że da Bóg spotkamy się. Błogosławię Was wszystkich, a Ciebie w szczególności przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr.

190. List do ks. kanonika Szreitera w Wersalu (ACRR 4233)

Paryż, 19 października 1886 [r].

Mój najdroższy ks. Kanoniku.

Wielka prośba. Proszę zaraz pójść do mojej stancji, tej w której mieszkałem, tam zostawiłem na stoliku całą libkę papieru pospolitego

wielkiego formatu, który widziałeś sam i nawet pytałeś się, co to za papier (format ecolier 9? Może go zgięli i włożyli na powrót do owej skrzynki, co na stoliku. Otóż, w tej librze papieru między arkuszami, zdaje się skrajnymi, z jednej lub z drugiej strony, znajdziesz jeden z arkuszyków listu, który wczoraj tam pisałem. List jest po włosku pisany i są zapisane trzy pełne stronice, i 4-ty początek. Bądźże łaskaw natychmiast, ale natychmiast ten arkuszyk listu mi tu przysłać, tak złożony we troje, jak list niniejszy. Wielce mnie zobowiązesz. Więc bardzo proszę. Kłaniam [się] wszystkim i błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr Semenenko.

191. List do O. Franciszka Wilemskiego CR (ACRR 4235)

Paryż, 6 listopada 1886 r.

Mój kochany Ojciec.

Piszę z najniewygodniejszego łóżka. Pierwsza rzecz, żebyś się udał do Adrianopola i tam się oddał pod posłuszeństwo O. Przewłockiego. Druga rzecz, ażebyś we Lwowie zabrał dwóch młodych chłopców, 7 i 9-letnich Skazanów i zabrał ich z sobą do Adrianopola. Na konto podróży przyłączam 250 zł. Ojciec Moszyński będzie pośrednikiem. Trzecia rzecz, proszę parę dni we Lwowie pozostać i przypatrzeć się systematowi pedagogicznemu O. Pawła, co bardzo polecam. Błogosławię z duszy.

ks. Piotr

[P. S.] Dla chłopców proszę być prawdziwym ojcem.

Indeks osób

A

Antoni, *zob. Lechert Antoni CR*,
ks.

B

Baczyński, ks., 15
Bohrer Karol CR, ks., 5, 6, 130,
133, 135, 136, 175, 190, 195,
248
Borzęcka, 138, *zob. Borzęcka
Celina CR założycielka
Zgromadzenia Sióstr
Zmartwychwstania P.N.J.Chr.*
Borzęcka Celina CR, założycielka
Zgromadzenia Sióstr
Zmartwychwstania P.N.J.Chr.,
16, 32, 38, 41, 42, 43, 55, 59,
71, 73, 76, 77, 79, 87, 93, 97,
98, 123, 172, 191, 201, 221,
261
Brat Walenty, *zob. Lanciotti
Walenty CR*, ks.
Brzeska Tomasz CR, ks., 3, 4,
6, 25, 38, 43, 51, 54, 55, 59,
62, 81, 82, 85, 124, 126, 132,
135, 143, 147, 151, 152, 154,
158, 170, 178, 193, 195, 201,
212, 214, 221, 223, 225, 226,
230, 232, 233, 239, 254

C

Charmetant, ks., 18

Chauland Konstanty CR, ks., 25,
26

Chłapowski Kazimierz, 4, 8, 9
Cretoni Sylwester, kardynał, 12,
24, 82, 84, 115, 116, 118,
129, 130, 146, 153, 154, 195,
248

Czacki, *zob. Czacki Włodzimierz,
kardynał*

Czacki Włodzimierz, kardynał,
19, 30, 32, 37, 62, 65, 77, 82,
90, 95, 145, 147, 154, 185,
190, 228, 249, 253, 260

Czok, ks., 5

Czorba, *zob. Czorba Konstanty
CR*, ks.

Czorba Jan, 78, 83

Czorba Konstanty CR, ks., 11,
37, 65, 66, 77, 78, 82, 83,
106, 175, 176, 184, 185, 187,
189, 190, 195, 205, 220, 227,
228, 249, 253, 260, 263

Czorbówna, ciotka ks.

Konstantego Czorby CR, 78,
83

D

Decourdemanche Alfons, 162

Dubieńska Nina, 80

Duliński Antoni, kandydat do
Zgromadzenia
Zmartwychwstania P.N.J.Chr.,
191

Dunajewski, *zob. Dunajewski Albin*, ks. biskup
Dunajewski Albin, ks. biskup, 37

E

Eugeniusz, *zob. Funcken Eugeniusz CR*, ks.

F

Fehrenbach, *zob. Fehrenbach Jan CR*, ks.
Fehrenbach Jan CR, ks., 103, 152, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 180, 195
Funcken, *zob. Funcken Eugeniusz CR*, ks.
Funcken Eugeniusz CR, ks., 18, 59, 157, 202, 248
Funcken Ludwik CR, ks., 49
Funckenowie, *zob. Funcken Eugeniusz CR*, ks. i *Funcken Ludwik CR*, ks., *bracia*

G

Grabowski Karol CR, ks., 17, 20, 35, 48, 101, 115, 120, 127, 143, 159, 161, 180, 182, 198, 199, 202, 203, 228, 242, 247, 263
Guiccioli, markiz, 16
Guiccioli, markizostwo, 3

H

Hube Józef CR, ks., 41

I

Idzikowski Ferdynand CR, kleryk, 53

J

Jacobini Ludwik, kardynał, 43
Jan, *zob. Korbut Jan*, *zob. Czorba Jan*

K

Kaczkowski Józef, 169
Kajsiewicz Hieronim CR, ks., współzałożyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr., 61
Kalinka Walerian CR, ks., 1, 3, 4, 6, 8, 10, 11, 14, 17, 21, 44, 45, 50, 63, 65, 66, 67, 70, 72, 77, 88, 89, 91, 93, 98, 106, 107, 115, 117, 120, 122, 130, 133, 137, 184, 185, 186, 199, 216, 217, 220, 222, 226, 227, 228, 233, 234, 235, 245, 253
Kapinek Paweł, 129
Karol, *zob. Grabowski Karol CR*, ks.
Konst., *zob. Czorba Konstanty CR*, ks.
Korbut Jan, 72, 89, 182, 183, 242, 244, 245, 246, 250, 253
Korzuchowski Antoni CR, brat zakonny, 129

L

Lanciotti Walenty CR, ks., 53,
54
Lechert Antoni CR, ks., 19, 22,
23, 24, 27, 29, 31, 32, 41, 42,
43, 44, 47, 50, 51, 56, 59, 60,
62, 63, 72, 73, 76, 78, 82, 87,
90, 92, 93, 97, 99, 100, 102,
104, 105, 109, 142, 143, 151,
153, 154, 156, 157, 158, 159,
160, 162, 164, 168, 170, 171,
172, 173, 174, 179, 192, 195,
199, 200, 201, 202, 204, 205,
206, 226, 230, 231, 233, 236,
242, 245, 246, 253, 261, 263,
264
Ledóchowski, *zob. Ledóchowski*
Mieczysław, ks. kardynał
Ledóchowski Mieczysław, ks.
kardynał, 55
Leon, *zob. Zbyszewski Leon CR,*
ks.
Leon XIII, papież, 6
Lewicki Jan CR, ks., 19, 49, 57,
59, 60, 112
Luigi, *zob. Oldoini Luigi CR,*
ks.

M

Maksymczuk, nowicjusz, 3
Mańkowski, 22
Marszałkiewicz Władysław CR,
ks., 5, 51, 52, 55, 84, 85,
125, 130, 146, 147

Mastropietro, *zob.*
Mastropietro Franciszek CR,
brat zakonny
Mastropietro Franciszek CR,
brat zakonny, 24, 140, 141,
142
Mosser, *zob. Mosser August*
CR, ks.
Mosser August CR, ks., 205,
206, 248
Moszyński, *zob. Moszyński*
Wincenty CR, ks.
Moszyński Wincenty CR, ks.,
79, 80, 83, 91, 93, 98, 102,
106, 135, 176, 180, 210, 240,
243, 245, 268, 269

O

O. Hieronim, *zob. Kajsiewicz*
Hieronim CR, ks.,
współzałożyciel
Zgromadzenia
Zmartwychwstania
P.N.J.Chr.
O. Łukasz, *zob. Wronowski*
Łukasz CR, ks.
Ojciec Święty, *zob. Leon XIII,*
papież
Okraszewska, 104
Oldoini Luigi CR, ks., 88, 91,
120, 121, 122, 126
Orpiszewska, 104
Orpiszewski, *zob. Orpiszewski*
Władysław CR, ks.
Orpiszewski Władysław CR, ks.,
11, 45, 69, 153, 155, 174,

187, 189, 190, 220, 249, 251,
253, 260

P

Pakieź, ks., 12, 116, 118
Paweł, *zob. Kapinek Paweł*,
zob. Smolikowski Paweł CR,
ks.
Pawlicki, *zob. Pawlicki Stefan*
Zachariasz CR, ks.
Pawlicki Stefan Zachariasz CR,
ks., 10, 21, 69, 74, 75, 76,
187, 242
Pławska Antonina, 250
Przewłocki, *zob. Przewłocki*
Walerian CR, ks.
Przewłocki Walerian CR, ks., 4,
5, 17, 20, 21, 22, 24, 25, 27,
29, 31, 35, 40, 47, 48, 51, 52,
58, 78, 79, 80, 87, 94, 97, 98,
102, 113, 123, 127, 128, 132,
134, 135, 136, 138, 140, 142,
143, 149, 164, 165, 174, 177,
180, 186, 189, 190, 193, 211,
216, 217, 219, 220, 225, 233,
238, 247, 249, 253, 257, 259,
269
Pyplat, ks., kameduła, 26, 42,
53, 54, 73, 81, 87

R

Radziwiłł, książę, 115
Rettel Leonard, 166

S

Schmitt, 18, 101, 103, 136,
143, 162, 193, 235, 240
Sembratowicz Józef, ks.
arcybiskup, 6, 224
Siedliska, *zob. Siedliska*
Franciszka, założycielka
Zgromadzenia SS.
Nazaretanek
Siedliska Franciszka,
założycielka SS. Nazaretanek,
27
Simeoni, kardynał prefekt
Propagandy Wiary, 12, 82,
116, 118, 204
Smolikowski Paweł CR, ks., 9,
10, 11, 37, 38, 65, 66, 67, 77,
78, 89, 91, 92, 99, 106, 134,
135, 136, 138, 149, 169, 175,
176, 177, 181, 184, 185, 186,
188, 189, 195, 205, 227, 245,
257, 258, 259, 269
Spetz, *zob. Spetz Andrzej CR*,
ks.
Spetz Andrzej CR, ks., 6, 133,
136, 220
Stackiewicz Antonina, 169
Stef, *zob. Steffan Jan CR*, ks.
Stefan, *zob. Pawlicki Stefan*
Zachariasz CR, ks.
Steffan Jan CR, ks., 169, 187,
189, 190, 195, 248
Szyler, *zob. Szyller Stanisław*
CR, ks.
Szyller Stanisław CR, ks., 66,
78, 79, 81, 82, 83, 93, 94, 98,

99, 103, 113, 114, 126, 129,
133, 135, 136, 140, 141, 142,
144, 253, 264

T

Tomasz, *zob. Brzeska Tomasz*
CR, ks.
Tuchółka Gustaw, 22, 23, 26,
29, 30

111, 124, 125, 126, 127, 135,
143, 146, 165, 169, 173, 175,
178, 181, 187, 189, 191, 193,
196, 206, 207, 209, 218, 220,
224, 225, 227, 229, 230, 233,
236, 237, 239, 249, 250, 251,
252, 255, 256, 258, 260
Zwiardowski Feliks *CR, ks.*, 25

W

Wabner, *ks.*, 27
Walerian, *zob. Przewłocki*
Walerian CR, ks., zob.
Kalinka Walerian CR, ks.
Wilemski Franciszek *CR, ks.*,
93, 178, 250, 255, 256, 258,
259, 260, 262
Wincenty, *zob. Moszyński*
Wincenty CR, ks.
Witkowski Władysław *CR, ks.*,
23, 49, 57, 59, 60, 110, 111,
112, 122, 157, 158, 160, 161,
162, 165, 191, 243, 246, 249,
261, 262, 264, 265, 267
Witosławska, 16, 224
Władysław, *zob. Witkowski*
Władysław CR, ks.
Wronowski Łukasz *CR, ks.*, 51

Z

Zbyszewski Leon *CR, ks.*, 1, 2,
7, 8, 14, 15, 22, 26, 27, 44,
45, 50, 53, 55, 56, 58, 59, 62,
68, 69, 70, 80, 84, 89, 91,
100, 103, 105, 106, 107, 110,

Indeks rzeczowy

A

Audjencja, 8, 15, 29, 31, 36,
42, 95, 96, 109, 145, 149,
227, 247, 252

C

Choroba, 25, 38, 88, 141, 155,
156, 157, 171, 262

D

Dusza, 5, 8, 21, 33, 34, 38, 39,
40, 45, 46, 50, 55, 57, 76, 79,
87, 90, 97, 111, 121, 122,
128, 134, 136, 139, 140, 148,
149, 151, 160, 165, 169, 173,
182, 188, 189, 191, 194, 196,
198, 205, 210, 215, 223, 225,
226, 228, 234, 237, 238, 240,
242, 244, 245, 251, 258, 259,
261, 262, 264, 266, 269
Dzielo Boze, 16, 46, 71, 137,
174, 175, 176, 177, 260

F

Fundusz, 15, 16, 82, 101, 124,
125, 135, 148, 149, 155, 168,
192, 227, 257, 264

K

Kandydat, 4, 5, 40, 129, 133,
135, 170, 188, 192, 208, 209,
213, 233

Kapituła, 69, 193, 233, 237,
238, 239, 240, 248, 260
Katechizm, 106, 135, 138
Kolegium, 1, 3, 9, 16, 17, 24,
48, 49, 55, 63, 67, 83, 96,
103, 127, 142, 159, 161, 169,
180, 195, 198, 204, 233, 235,
242, 247, 248, 249, 250, 252,
253, 263, 264
Konferencje, 16, 17, 20, 21, 36,
44, 48, 49, 71, 169, 170
Korespondencja, 19, 86, 104,
210, 229, 249, 252
Kwesta, 82

L

Łaska Boża, 40, 65, 70, 93, 94,
137, 172, 177, 186, 221, 228,
232

M

Miłość, 4, 6, 7, 8, 10, 11, 12,
14, 15, 16, 17, 20, 21, 22, 25,
27, 29, 31, 32, 33, 34, 35, 40,
42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 50,
51, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 62,
63, 68, 72, 73, 75, 76, 80, 87,
88, 89, 90, 91, 92, 93, 97, 98,
99, 100, 101, 102, 103, 105,
107, 109, 111, 112, 114, 116,
118, 120, 123, 126, 127, 132,
133, 134, 136, 138, 139, 140,
141, 142, 143, 149, 150, 154,
155, 156, 158, 159, 160, 162,

163, 166, 168, 170, 171, 172,
173, 174, 178, 180, 181, 182,
184, 187, 188, 191, 193, 194,
196, 198, 199, 200, 201, 202,
205, 206, 207, 208, 209, 210,
211, 212, 214, 215, 217, 220,
221, 225, 226, 228, 229, 231,
234, 235, 237, 240, 241, 242,
244, 245, 246, 249, 251, 252,
254, 255, 256, 257, 258, 259,
262, 263, 264, 266, 268, 269
Misja, 3, 9, 17, 18, 30, 36, 38,
54, 55, 58, 67, 73, 81, 86, 87,
94, 124, 125, 132, 135, 136,
146, 147, 148, 194, 195, 219,
225, 239, 242, 259, 263
Modlitwa, 20, 38, 56, 63, 109,
140, 149, 150, 156, 159, 169,
180, 222, 240, 241, 242, 252,
254, 262

N

Nadzieja, 2, 14, 15, 16, 18, 24,
29, 30, 37, 38, 39, 46, 52, 55,
58, 66, 67, 68, 70, 76, 77, 82,
83, 85, 87, 89, 94, 97, 101,
105, 106, 107, 108, 112, 114,
119, 121, 123, 124, 126, 129,
134, 138, 139, 144, 146, 149,
151, 152, 153, 155, 158, 161,
165, 168, 170, 173, 175, 177,
178, 179, 180, 181, 183, 184,
188, 192, 196, 197, 201, 202,
204, 207, 210, 212, 214, 215,
218, 219, 220, 221, 227, 237,

238, 239, 241, 246, 252, 254,
255, 256, 260, 262, 266
nadzieje, 260
Nieporozumienie, 23, 36, 176,
188, 230
Nowicjat, 3, 5, 8, 10, 39, 40, 44,
45, 49, 51, 52, 54, 55, 58, 67,
68, 69, 84, 85, 99, 103, 108,
113, 125, 128, 130, 131, 151,
152, 153, 154, 155, 160, 169,
170, 173, 177, 178, 187, 189,
192, 193, 200, 230, 232, 239,
243, 252, 256, 264

O

Obrządek, 6, 9, 43, 58, 93, 94,
98, 99, 125, 126, 128, 129,
130, 133, 135, 169, 176, 185,
186, 190, 220, 227, 248, 257

P

Pielgrzymka, 181, 222, 225
Pociecha, 3, 5, 23, 46, 63, 65,
70, 71, 78, 94, 104, 113, 121,
123, 128, 132, 146, 152, 165,
168, 170, 176, 187, 193, 194,
206, 207, 219, 238
Pokora, 5, 41, 80, 87, 89, 134,
137, 262, 268
Pokusa, 26, 52, 56, 75, 129, 184
Pokuta, 34, 81, 92
Powołanie, 2, 7, 38, 49, 53, 71,
78, 99, 103, 125, 127, 131,
133, 141, 186, 206, 207, 208,
209, 213, 220

R

Reguła, 32, 40, 45, 46, 99, 172, 267
Rekolekcje, 7, 8, 30, 32, 33, 48, 58, 59, 88, 100, 103, 106, 121, 129, 131, 172, 181, 193

S

Seminarium, 1, 2, 5, 15, 49, 54, 58, 67, 84, 85, 98, 99, 103, 133, 135, 141, 220, 248
Składka, 146, 156
Spowiedź, 86, 233, 236, 268
Sumienie, 2, 7, 10, 11, 15, 21, 26, 33, 34, 40, 54, 91, 149, 165, 166, 184, 192, 194, 227, 232, 243, 251, 263

Ś

Świadećstwo, 18, 31, 99, 101, 107, 130, 157, 191, 194, 202, 213, 262

T

Testament, 41, 121

U

Ufność, 52, 97, 149, 184, 200, 268

W

Wiara, 2, 3, 9, 15, 40, 55, 61, 85, 110, 126, 129, 146, 188, 197, 208, 227, 246, 266

Wina, 1, 36, 37, 40, 80, 81, 124, 128, 143, 147, 166, 174, 203, 212, 230, 247, 259, 268
Winnica, 18, 20, 21, 23, 24, 29, 41, 48, 55, 88, 172, 233
Wola Boża, 46, 54, 91, 94, 132, 200, 201, 235, 251, 252, 254, 267
Wychowanie, 3, 58, 66, 79, 97, 138, 180, 182, 227, 246, 250, 253

Z

Zbawienie, 33, 79, 208
Zdrowie, 2, 5, 48, 55, 59, 65, 67, 70, 77, 78, 88, 96, 103, 106, 109, 114, 122, 132, 134, 137, 138, 143, 154, 155, 157, 158, 159, 161, 169, 170, 172, 175, 177, 181, 184, 191, 197, 205, 211, 213, 220, 221, 222, 225, 235, 239, 244, 254, 255, 258, 262

Spis treści

Numer strony:

1. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 370)	1
2. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2105)	4
3. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 371)	6
4. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 372)	8
5. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 392)	11
6. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 373)	14
7. List do O. Karola [Grabowskiego] CR (ACRR 3029)	17
8. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 375)	17
9. List do O. Karola [Grabowskiego] CR (ACRR 3030)	20
10. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 2047)	21
11. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3092)	22
12. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 376)	22
13. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 377)	25
14. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3093)	29
15. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 378)	29
16. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3094)	31
17. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3095)	31
18. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3096)	32
19. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3097)	32
20. List do ks. Piotra Ignacego Żylińskiego, prałata wileńskiego (ACRR 4604)	33
21. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3031)	35
22. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 379)	35
23. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3098)	41
24. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3099)	42
25. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3100)	42
26. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3101)	43
27. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3103)	43

28. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3106)	44
29. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 379/1)	44
30. Kopia listu do pani Pelagii Potockiej (ACRR 4194)	45
31. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3104)	47
32. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 380)	47
33. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3032)	48
34. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3538)	49
35. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3105)	50
36. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2106)	51
37. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 381)	52
38. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3107)	56
39. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3108)	56
40. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3539)	57
41. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3109)	59
42. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3540)	60
43. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3110)	62
44. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3111)	63
45. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 382)	63
46. Listy do O. Waleriana Kalinki CR	
(ACRR 2048 i ACRR 2049)	72
47. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3112)	72
48. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3113)	73
49. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3114)	73
50. List do O. Stefana Pawlickiego CR (ACRR 3412)	74
51. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3115)	76
52. Wyjątek z listu do O. Waleriana Kalinki CR	
(ACRR 2050 i 2051)	77
53. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 383)	77
54. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 384)	80
55. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3116)	87

56. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 384/2)	88
57. List do O. Pawła Smolikowskiego CR (ACRR 3422)	89
58. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3117)	90
59. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 385)	91
60. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3118)	92
61. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3119)	93
62. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 386)	94
63. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3120)	97
64. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 387)	98
65. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3121)	99
66. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3122)	100
67. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3033)	101
68. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3399)	102
69. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 388)	102
70. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3123)	104
71. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3124)	105
72. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 389)	106
73. List do ks. Biskupa (ACRR 4197)	107
74. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2096)	108
75. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3126)	109
76. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3541)	110
77. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3542)	111
78. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 390)	113
79. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3035)	115
80. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 391)	115
81. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 392)	117
82. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3036)	120
83. Odpis z listu do O. Władysława Witkowskiego CR	
(ACRR 393)	120
84. List do jednego z Ojców CR (ACRR 4199)	121

85. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 393/1)	122
86. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 394)	123
87. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3037)	127
88. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3038)	127
89. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 395)	127
90. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 395/1)	132
91. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 395/2)	133
92. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 396)	135
93. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 397)	137
94. List (odpis) do pani hrabiny Jadwigi Łubieńskiej (z d. Hausner) (ACRR 4200).....	139
95. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 398)	140
96. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 399)	142
97. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3039)	143
98. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 400)	143
99. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2107)	150
100. List do ks. Kanonika (ACRR 4206)	150
101. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3127)	151
102. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2108)	151
103. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2109)	152
104. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3128)	154
105. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3129)	156
106. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2110)	157
107. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2111)	158
108. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3130)	159
109. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3131)	160
110. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3132)	162
111. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 401)	164
112. List do Włodzimierza [Semenenki, bratanka]..... (ACRR 4208)	166
113. Kopia listu do ks. Kaliniewicza (ACRR 3846.17)	167

114. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3133)	168
115. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2112)	170
116. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3134)	171
117. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3135)	173
118. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 402)	174
119. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2113)	178
120. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3040)	180
121. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 402.1)	180
122. List do O. [Tomasza Brzeski] CR (ACRR 4210)	181
123. Kopia listu do Jana Korbuta (ACRR 3063)	182
124. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3041)	182
125. List do Jana Korbuta (ACRR 3064)	182
126. List do Jana Korbuta (ACRR 3065)	183
127. List do Jana Korbuta (ACRR 3066)	183
128. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 403)	184
129. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3599)	189
130. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3600)	191
131. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1400)	193
132. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3601)	196
133. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3042)	198
134. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3043)	199
135. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1399)	199
136. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2114)	199
137. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2115)	202
138. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3044)	203
139. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2116)	205
140. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3602)	206
141. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3603)	209
142. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3400)	210
143. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3401).....	210

144. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1402)	211
145. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2117)	212
146. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 4218)	214
147. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 3402)	216
148. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1403)	216
149. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3604)	218
150. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2118)	221
151. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1404)	222
152. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 4608)	225
153. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1405).....	226
154. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 2052)	227
155. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3045)	228
156. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 1406)	228
157. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3605)	229
158. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3606)	229
159. List do O. Waleriana [Kalinki] CR (ACRR 1407)	234
160. List do arcybiskupa ks. Józefa Webera CR (ACRR 3423)	234
161. List do O. Waleriana [Kalinki] CR (ACRR 1408)	235
162. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3607)	236
163. List do pana Stanisława Szachowskiego ze Lwowa (ACRR 4222)	237
164. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1409)	238
165. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3403)	240
166. List do pani Klementyny Witosławskiej (ACRR 4229)	241
167. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3404)	241
168. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3046)	242
169. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3137)	242
170. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3405)	243
171. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3140)	245
172. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3406)	245

173. List do matki Hornowskiej, przełożonej wizytek w Wersalu (ACRR 4230)	245
174. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3139)	246
175. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1410)	247
176. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3543)	249
177. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3608)	251
178. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1411)	253
179. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2119)	254
180. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2120)	255
181. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2121)	255
182. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3608.a)	256
183. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 2053)	257
184. List do O. Tomasza Brzeski CR (ACRR 2122)	258
185. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 1412)	259
186. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3141)	263
187. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3047)	263
188. Odpis listu do Matki Celiny Borzęckiej CR (ACRR 4232)	264
189. List do O. Wincentego Moszyńskiego CR (ACRR 3407)	268
190. List do ks. kanonika Szreitera w Wersalu (ACRR 4233)	268
191. List do O. Franciszka Wilemskiego CR (ACRR 4235)	269
192. Indeks osób	271
193. Indeks rzeczowy.....	277